

Bajki Całkiem Nowe



*Opowieści terapeutyczne
studentów Filologii polskiej
pod redakcją Marii Leszczawskiej*

Jelenia Góra 2008

KOLEGIUM KARKONOSKIE
w Jeleniej Górze
Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa



Bajki Całkiem Nowe

*Opowieści terapeutyczne
studentów Filologii polskiej
pod redakcją Marii Leszczawskiej*

Jelenia Góra 2008

RADA WYDAWNICZA
KOLEGIUM KARKONOSKIEGO

Tomasz Winnicki (przewodniczący), Grażyna Baran, Izabella Błachno,
Aleksander Dziuda, Krzysztof Malczuk, Kazimierz Stąpór, Józef Zaprucki

RECENZENT

Edyta Tuz-Jurecka

REDAKCJA TECHNICZNA, PROJEKT OKŁADKI I ZDJĘCIA

Artur Leszczawski, Dawid Leszczawski, Rafał Leszczawski

Jako ilustracje do bajek wykorzystano rysunki dzieci:

Hubert Cel, Martynka Danielkiewicz, Zosia Danielkiewicz, Maja Golian, Kubuś Grabski, Kubuś
Jurecki, Emilka Kaczkowska, Ola Kaczkowska, Asia Kęsicka, Hania Klewiado, Marysia Klewiado,
Zosia Klewiado, Natalka Kossowska, Ala Krajewska, Mela Krajewska, Dawid Leszczawski,
Rafał Leszczawski, Maciej Lipnicki, Amanda Marcinowska, Jessica Marcinowska, Dominika Miąso,
Karolinka Miąso, Andrzej Rychlik, Asia Śliwińska, Paulinka Średnicka, Zuzia Zieja, Kubuś Zieja.

DRUK I OPRAWA

ALEX Drukarnia Wydawnictwo,
ul. Chałubińskiego 20a, Jelenia Góra

ISBN 978-83-926801-1-6

Niniejsze wydawnictwo można nabyć w Bibliotece i Centrum Informacji Naukowej
Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze ul. Lwówecka 18, tel. (075) 645 33 52

Spis treści

Wstęp	9
Emilia Wdowikowska Bajka terapeutyczna dla dziecka, które boi się gryzoni. Przygody żółwia Huberta	13
Małgorzata Kornaś Bajka jest dla dziecka chorego, a konkretnie dla diabetyka. O Dzielnym Linusie	14
Joanna Filip Bajka terapeutyczna dla dziecka, które boi się pajaków. Przygody Nomika, Drzewika i Drobika - trzech sympatycznych skrzatów	16
Gniewomir Kukiel Bajka dla dziecka, które...boi się owadów. O chłopcu, który bał się owadów	18
Joanna Antoniak Bajka terapeutyczna dla dziecka które boi się ciemności. Strach ma wielkie oczy, ale zawsze można go przeskoczyć...	21
Barbara Jasińska Bajka dla dziecka, które boi się zasypiać z powodu potwora mieszkającego pod łóżkiem. Biedroneczka Ela	24
Ewelina Skawińska Bajeczka dla dziecka, które odczuwa lęk przed alienacją. Szklanki	28
Malwina Berger Bajka dla dziecka, które ma problemy z akceptacją siebie, ma trudności ze znalezieniem przyjaciół i nie podoba się sobie. Mały koliberek	32
Elżbieta Filipińska Bajka ta skierowana jest do dzieci, które nie chcą, bądź nie umieją posługiwać się sztucami. O króliczku, który wszystko jadł łapkami	34
Magdalena Kępczyńska Bajka ta przeznaczona jest dla dziecka, które poniosło stratę - śmierć czyjaś. Lilia	36
Marzena Purzycka Bajka terapeutyczna dla dziecka, które straciło rodziców. Wesołek	38
Katarzyna Furmanowicz Bajka przeznaczona dla dzieci biednych. Gwiazda Prawdy	41
Monika Buchwald Bajka terapeutyczna dla dziecka bojącego się ciemność. Jak Bąbelek pokonał strach	46
Kornel Bąk Bajka terapeutyczna dla dziecka bojącego się ciemności. O tym, jak Czarnouszek przestał się bać.	48

Katarzyna Chmura Bajka dla dziecka, które boi się duchów. Gabrys i duchy	51
Anna Bulanda Bajka dla dziecka, która boi się pójść do szkoły. Mała biedroneczka	52
Lucyna Adamczuk Bajka dla dziecka, które ma kłopoty z nadwagą i źle się z tym czuje. Łakomczuszek, łakomczuszek ma duży brzusek...	54
Magdalena Handtke Bajka terapeutyczna dla chłopca, który boi się odrzucenia z powodu narodzin siostrzyczki. Krzys i nowy członek rodziny	56
Marlena Giedrojc Bajka dla dziecka, które boi się nauczyciela lub innej osoby. O kacuszce, która bała się nauczyciela od matematyki	62
Justyna Jarosz Bajka dla dziecka, które myśli tylko o sobie lub które nie chce się dzielić. Przestroga dla samolubów	66
Agata Gonera Jest to bajka dla chłopczyka, który nie chce się bawić i opiekować młodszą siostrą. Bajka o Wróbelku, który nie chciał się bawić z młodszą siostrzyczką.	70
Ester Gilowska Bajka dla dziecka, które jest niegrzeczne. Drzewo Grzeczności	72
Aldona Reczek Bajka terapeutyczna przeznaczona dla dzieci, które są nieśmiałe i nie wierzy we własne możliwości. Przeprowadzka	78
Emilia Kania Bajka dla dziecka, które nie chce chodzić do przedszkola.	83
Daria Smolarczyk Bajka przeznaczona jest dla dziecka, które doznało uczucia zazdrości o młodsze rodzeństwo. Bracia	86
Judyta Kawczyńska Jest to bajka dla dziecka, które nie chce się niczym dzielić. Bajka o samolubnym misiu Karolku	87
Anna Solak Bajka dla dziecka, które boi się ciemności. O Misiu - Zdzisiu, który pomógł przezwyciężyć lęk	90
Anna Machelska Bajka dla dziecka, które nie chce się niczym dzielić ze swoimi rówieśnikami. Bajka o samolubnej księżniczce Lunie	92

Berenika Kapietzenko	95
Bajka skierowana jest do dziecka, które boi się spać w ciemności (ogólnie boi się ciemności). Anielska gwiazdka	
Anna Postoń	96
Bajka dla dziecka, które wychowuje się w rodzinie patologicznej i boi się o tym rozmawiać. Trudna rozmowa	
Karolina Tretalska	103
Bajka dla dziecka, które boi się przeróżnych potworów i straszycieli. Bajka o dzielnym króliczku i potworze spod łóżka.	
Nina Osyra	105
Bajka terapeutyczna dla dziecka, które nie chce dzielić się swoimi zabawkami. Rufus	
Piotr Szklarz	109
Bajka dla dziecka, które straciło wzrok. Oczodół i jego Pies.	
Kamila Węglarz	112
Bajka dla dziecka z obniżonym poczuciem własnej wartości. Bajka o cynamonie, który stał się najważniejszy w całej kuchni	
Angelika Kruszelnicka	115
Bajka dla dziecka, które boi się być same podczas burzy. O Antosiu, który boi się burzy	
Ewa Lesińska	118
Bajeczka dla dzieci leniwych i nie słuchających rodziców. Duch lasu	
Ewelina Wild	123
Bajka dla dziecka które boi się burzy. Burzynka Balbinka	
Adriana Nowak	126
Bajka dla dziecka które nie chce iść do przedszkola. O piesku Keczim, który nie chciał pójść do przedszkola	
Natalia Zatkan	128
O słoniku, który nie umiał dzielić się z innymi swoimi rzeczami.	
Ewa Ziarkiewicz	133
Bajka dla dziecka, które boi się samotności. Mały tygrysek Fikumik i jego rodzina	
Szymon Chadży	135
Bajka dla dziecka, które nie wie, co jest dobre, a co złe. Niezwykły sen	
Robert Kownacki	138
Bajka dla dziecka, które boi się wizyty w szpitalu. Leśny szpital.	
Aleksandra Naganowska	140
Bajka dla dzieci, które są zbyt nieśmiałe, odrzucone przez swych rówieśników z powodu swojej inności. Pająk Gogo i czerwony kalosz	

Anna Socha	144
Bajka dla dziecka, które jest odrzucone przez otoczenie. Bajka o piesku Łatusiu	
Anna Osypiuk	146
Bajka dla dziecka, które kłamie. A czy to prawda?	
Małgorzata Macan	148
Jest to bajka dla dziecka, które notorycznie kłamie. O Karolku kłamczuszk.	
Patrycja Linke	151
Bajka dla dziecka, które boi się jakiegoś wyimaginowanego potwora i nie potrafi poradzić sobie z tym strachem. Bajka o Buble i potworze z kąta	
Anna Wysocka	154
Bajka dla dziecka, które straciło bliską osobę i nie potrafi się z tym pogodzić. Opowieść o matce	
Dagna Waleńska	156
Bajka o Eustachym, który nie potrafił z innymi pracować	
Joanna Rychlik	159
O dziewczynce, która bała się policjanta. Roberta	
Monika Kobeszko	162
Bajka terapeutyczna dla dziecka, które straciło mamę. Piórnikowa rodzina	
Ewelina Majewska	164
Bajka dla dziecka, które... lubi dokuczać innym i myśli, że jest najlepsze. Króliczek Mikuś	
Rafał Przyszlak	166
Bajka przeznaczona jest dla dziecka, które za szybko przywiązuje się do pierwszego napotkanego człowieka. Nieostrożna rybka	
Alicja Kunecka	168
Bajka dla dziecka, które jest bardzo nieposłuszne, niegrzeczne. Niegrzeczny Dawidek	
Anna Osypiuk	172
Bajka dla dziecka, które bije innych. Krystian	
Oskar Matkowski	176
Bajka dla dziecka, które skarży. Samotny Michał	
Anna Lonc	178
Bajka dla dzieci, które jak na swój młody wiek zdążyły przeżyć coś przykrego i mają wrażenie, że "świat" się od nich odwrócił. Amelia	
Daria Krupa	188
Bajka terapeutyczna dla dzieci, które boją się ciemności. Świetlista Dolina	

Agnieszka Broniszewska	194
Bajka dla dzieci mających lęki związane z rozłąką z najbliższymi osobami i samodzielnym zostawianiem w domu. Bartek i jego wyobraźnia	
Katarzyna Rachańska	196
Bajka dla dziecka które zostało odrzucone przez grupę, przez co jest niepewne siebie. Śmietniczek Bartek	
Arleta Kucharska	198
Bajka jest skierowana do dzieci, w których rodzinie planuje się kolejne dziecko. Czytamy ją również dzieciom, które mają być wysłane do przedszkola. Niespokojna Inga	
Grzegorz Widziak	202
Bajka dla dziecka, które jest nieśmiałe i ma trudności w nawiązywaniu przyjaźni z rówieśnikami. Andy i jego przyjaciel	
Anna Osypiuk	203
Bajka dla dziecka, które ucieka. Znajdek	
Katarzyna Latkowska	209
Bajka terapeutyczna dla dziecka, które z powodu swojego „dużego” wyglądu nie umie odnaleźć się w grupie i nie chce chodzić do szkoły. Bajka o pewnym tłuściutkim misiu, który nie chciał chodzić do szkoły.	
Aldona Kowalska	210
Bajka terapeutyczna dla dziecka, które boi się pójść do pierwszej klasy szkoły podstawowej. Mały Miś i przyjaciel króliczek	
Marcin Rzepisko	213
Bajka dla dzieci, które boją się nowego i nieznanego, np. nowej szkoły, pierwszej wizyty w nowym miejscu itd. Leśne lichy	
Małgorzata Słupek	216
Jak wytłumaczyć dziecku, że będzie miał rodzeństwo, a to nie jest niczym strasznym. Rodzeństwo z miłości	
Marcin Brzyski	220
Bajka jest dla dzieci, które nie tolerują „inności” kolegów czy z klasy, czy z otoczenia. Mój przyjaciel pajęczek	
Malwina Kulikowska	221
Bajka dla dzieci, które mają opory w przezwyciężeniu swoich lęków. Bajka o wróbelku Ćwirku i jaskółce Klarze	
Mateusz Dutka	225
Bajka przeznaczona dla dzieci, które wpadają w złość z błahych powodów. Męcząca złość	
Łukasz Żukowski	226
Bajka terapeutyczna dla dziecka, któremu zmarła mama. Luneta miłości	

Maciej Rogaliński	227
Bajka dla dziecka, które w wieku wczesnoszkolnym odczuwa lęk przed ciemnością. Bajka o Mirze, która bała się ciemności	
Katarzyna Kałuża	229
Bajka dla dziecka, które boi się ciemności. Pies Misiek	
Grzegorz Lewandowski	232
Moja ballada niech będzie dla dziecka, które nie wierzy w swoje możliwości. Ballada o Grzesiu	
Ewelina Simoniuk	235
Bajka dla dziecka, które jest zmęczone, przygnębione i potrzebuje relaksu. Bajka o małym misiu Bimbo	
Adrian Myszka	237
Bajka dla dziecka, które jest samotne i nie radzi sobie z problemami. Bajka o samotnym języku	
Magdalena Kukiela	238
Bajka dla dzieci, aby wiedziały co liczy się w życiu. Nie szata zdobi człowieka	
Krzysztof Budnicki	240
Bajka dla dziecka wesołego. O rybaku i złotej grypcie	
Mariola Michalik	243
Śpiący miś	
Mieczysław Pawłowski	244
Bajka dla dziecka, które najbezpieczniej czuje się we własnym domu. Tomcio Paluszek	

”Są rzeczy znane i są rzeczy nieznanne. A między nimi są drzwi.”

William Blake

Świat poznawany oczami dziecka stopniowo poszerza się i pogłębia. Maluch poznaje siebie i najbliższe otoczenie, potem doświadcza coraz dalszych przestrzeni. Nie jest w stanie ogarnąć wszystkich nowości naokoło siebie. One są wielkie, straszne - bo niezrozumiałe, straszne - bo ożywają w wyobraźni i wynurzają się znienacka w mroku. Powracając do wspomnień lub obserwując uważnie dzieci, odnajdujemy różne stany: od radości i zachwytów do mroku i strachu. Bliskość osób znaczących, bliskość fizyczna i psychiczna, stanowi most między bezpiecznym światem dobrze znanym i tym, który jest jeszcze obcy, daleki, zagrożający. Na dodatek nie zawsze życzliwy i przyjazny. Dziecko jest w stanie zrozumieć wiele niepokojących sytuacji, oczywiście na poziomie swoich możliwości rozwojowych, gdy niepokój jest naturalnie mały i nie przeraża.

Mechanizm uruchamiany przez nadmierny lęk przerwać można poprzez zmianę sposobu myślenia. Dziecko zaczyna postrzegać otaczające zjawiska jako normalne i mijające. W ten sposób oswaja niezrozumiałe dotąd zjawiska przyrody, jak burze, wichury, dźwięki w ciemności, ale i potwory, których obraz wytworzył się w wyobraźni na podstawie obserwowania czegoś niezwykłego. Istotne jest, by oswajanie lęków było próbą konkretyzacji i nazywania, a nie tworzeniem tabu, które pozornie tylko tuszuje traumy, ale poprzez swoją tajemniczość skutecznie je wzmacnia. Szkodliwe może się okazać zaprzeczanie lękom i niepokojom: „nie ma się czego bać!, to nie boli”, bo przecież ukłucie igłą sprawia ból, a lęk przed jaskrawym piorunem nie znika wraz ze słowami rodzica. Coś z nim trzeba zrobić, samemu sobie zaprzeczyć, a może przenieść na inny obiekt... i tak oto zaczyna się igranie z własnym obszarem uczuć, odczuć, pragnień i zahamowań. Tylko może już w podświadomości.

Stres pourazowy pozostawiony dziecku, które ma przecież ograniczone możliwości poznawczej interpretacji, może spowodować konieczność depersona-

lizacji, odrealnienia, obojętności na ból i odrętwienia. Ale zmiana odczuwania - ani nawet forma amnezji - nie dają rozwiązania długotrwałego i właściwego dla budowania przyszłych doświadczeń. To tylko chwilowe radzenie sobie z tym, co przerasta ogromem lub mocą. Trauma nie znika, żyje i trwa w gotowości do stałego reagowania lękiem na podobne.

W bajkach ożywają bohaterowie ze świata znanego, ze świata zwierząt, z nieboskłonu albo fantastyczne stworzenia zaproszone na tę chwilę. To w nich dziecko odnajduje własne uczucia i emocje. Zjawisko projekcji pozwala przenieść część samego siebie na istotę żyjącą na zewnątrz naszego „ja”. Łatwiej wtedy dostrzec proste przyczyny poplątanych spraw. Można sympatyzować z kimś zwyczajnym albo nierealnym, ale przede wszystkim jest szansa, by pojawiła się myśl: „skoro On znalazł rozwiązanie w podobnej do mojej trudnej sytuacji, to ja również znajdę.” Dzięki temu wychodzimy poza zakłęty krąg własnych dylematów ukrytych w zakamarkach z mnóstwem drzwi, do których nie mamy kluczy. Maleje złudzenie o wyjątkowości naszych problemów.

Lęk oswojony oznacza, że straszydło nabiera innych kolorów i zmienia twarz. Możemy próbować uczyć dzieci otwartości, zgody na obecność lęków i nie zaprzeczania im, a jednocześnie spojrzenia „oko w oko” lękom i strachom. Jak w lustrze życia. Bo dopóki dziecko nie otworzy szafy swoich lęków, nie narysuje potwora, nie opowie powracającego złego snu, zostawia cały ten balast w sobie. Bez troskie lata. A ileż tam trosk!

Elementy magiczne nie muszą przekreślać skuteczności wpływu bajki. Stanowią wzmocnienie. Przyczyniają się bowiem do rozładowania napięcia, niwelują chwilowe stany niepokoju. Zwłaszcza w opowieściach psychoterapeutycznych i relaksacyjnych. Jednak brak dla nich miejsca w bajkach psychoedukacyjnych, gdy dziecko szuka sposobu rozwikłania problemów konkretnych. Wiemy doskonale, że w życiu czarów nie ma, z wypowiedzeniem magicznego zaklęcia ani trochę nie znika mrok ciemności czy lęk przed utratą aprobaty społecznej. Potrzeba nam dużo więcej konkretów niż złuda zaklęcia, a magię pozostawmy rozkapryszonym księżniczkom i żabom na brzegu wymyślonego stawu.

Strach i lęk są naturalnymi stanami nie tylko u dzieci. Dorostym znacznie trudniej jest przyznać się nawet przed samym sobą: „boję się”, a przecież dokonujemy takich, a nie innych wyborów, nie zawsze ze względów czysto racjonalnych, ale także uciekając przed czymś nieokreślonym, unikając dysonansu wewnętrznego. Obracamy się we własnych mikroświatach, pełnych emocji i mechanizmów obronnych. Tak naprawdę trudno jest czasem zwerbalizować stan niepokoju. Ale nazwanie... to już krok. Pierwszy po uświadomieniu. Początek drogi wyjścia do przestrzeni wolności. Przywołam tu słowa Wisławy Szymborskiej:

Czemu ty się, zła godzino,
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?
Jesteś - a więc musisz minąć.
Miniesz - a więc to jest piękne.

My – dorośli również poszukujemy rozwiązania własnych problemów i niepokojów. Potrzebujemy uważnie słuchających przyjaciół, ich życzliwego spojrzenia, uścisku dłoni i magicznych słów: „Jestem z tobą”. Karel Čapek napisał, że „Człowiek nigdy nie pozbędzie się tego, o czym milczy”. Zbyt skrajne? Możliwe.

Nasze maluchy ciekawymi oczami obserwują nas i wszystko naokoło. Nie jesteśmy w stanie przygotować ani siebie, ani dzieci, na każdą sytuację. Życie niesie ze sobą własne pomysły i niespodzianki. Czasem trzeba reagować intuicyjnie, elastycznie weryfikować działania i ich kierunek. Ale warto spróbować tego, co dotąd było może jeszcze niepotrzebne i niekonieczne. Z takim właśnie zamierzeniem zaproponowałam studentom tworzenie bajek terapeutycznych. Tym razem jeszcze sami wybierali problem dziecka. Kto wie, co w życiu nam się zdarzy... oby zawsze była to tylko przyjemność wymyślania bajek zabawnych, rozweselających, relaksujących.

Literatura dziecięca obfituje w opowieści na granicy świata realnego i wyobrazonego. Jak kojący balsam przed snem działa bajka terapeutyczna o misiu, subtelnym motylku, albo o latawcu, który postanowił zwiedzać świat.

Na półkach w księgarni znajdziemy pozycje między innymi Marii Molickiej, Doris Brett, Barbary Cain, czy Gilles Tibo-Zau. Niniejsza książka jest kolejną propozycją dla dzieci i rodziców. Mam nadzieję, że okaże się pomocna przy rozwiązywaniu różnych sytuacji rodzinnych w zaciszu dziecięcego pokoju. Może też będzie źródłem pomysłów wykorzystywanych podczas studenckich praktyk zawodowych i w przyszłej pracy dydaktycznej.

W tym miejscu dziękuję przede wszystkim autorom bajek i dzieciom za rysunki. Podziękowania składam wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego zbioru, szczególnie Edycie Tuz-Jureckiej za pomoc przy wyborze najlepszych bajek i za ich korektę językową. Wdzięczność kieruję także do Krzysztofa Malczuka, który aktywnie wspierał pomysł i nadał mu tytuł. Jest to książka wyjątkowa dla nas, dla Kolegium Karkonoskiego, bo są w niej zebrane bajki terapeutyczne napisane przez studentów Filologii polskiej w ramach zajęć Terapii pedagogicznej.

Każda z nich to własna autorska opowieść.

Maria Leszczawska

Emilia Wdowikowska

Bajka terapeutyczna dla dziecka, które boi się gryzoni.

Przygody żółwia Huberta

Żółw Hubert uwielbiał podróżować. Zwiedzał dalekie kraje, gdzie poznawał wielu nowych przyjaciół. Wszyscy bardzo lubili Huberta i uważali go za niezwykle odważnego żółwia. Istotnie, nasz bohater był bardzo odważny, ale miał jedną wielką słabość, o której tylko on sam wiedział. Żółw panicznie bał się wszystkich gryzoni, nawet maleńka myszka wzbudzała w nim ogromny, paraliżujący strach. Bardzo wstydził się tego i nie chciał, aby ktokolwiek poznał jego tajemnicę, gdyż bał się, że przyjaciele nie będą chcieli się z nim bawić.

Pewnego razu Hubert po raz kolejny wybrał się w daleką podróż. Zwiedzał egzotyczne kraje, spacerował po plaży i kąpał się w ciepłym morzu. Wyprawa jednak szybko mu się znudziła i postanowił wyruszyć na Północ, gdzie jeszcze nigdy nie był. Dotarł do pięknego kraju, w którym wła-



Jessica Marcinowska, 12 lat

śnie panowała późna jesień. Dni były chłodne i dzień stawał się coraz krótszy. Hubert mieszkał na skraju lasu w kopcu, który zbudował sobie z opadających, kolorowych liści. Niestety, słońce mniej już grzało, coraz częściej padał deszcz i wiał zimny wiatr. Hubert zdał sobie sprawę, że jeśli tu zostanie nie przeżyje zimy, jednak był już zbyt słaby, żeby wracać do domu. Z dnia na dzień czuł się coraz bardziej wyczerpany z głodu i zimna. Aż wreszcie któregoś ranka nie miał nawet siły wstać. Pogodził się z myślą, że może tej zimy nie przeżyć.

W okolicy, w której zatrzymał się żółw, mieszkała rodzina polnych myszy. Tata Mysz wracał właśnie z lasu, gdzie zbierał żołądź, gdy zobaczył leżącego w stercie mokrych liści Huberta. Zrobiło mu się żal tego dziwnego stworze-

nia i postanowił zabrać żółwia do swojej norki. Położył go na zrobiony z patyków wózek i poszedł w stronę domu.

I tak w mysiej norce, pod czujną opieką rodziny polnych myszek, nasz bohater powoli dochodził do zdrowia. Wszystkie myszki na zmianę nad nim czuwały, karmiły go i doglądały. Gdy Hubert wyzdrowiał zupełnie i otworzył oczka, początkowo się przestraszył, jednak szybko zrozumiał, że myszki uratowały go przed śmiercią. Od tej pory już się ich nie bał.

Hubert mieszkał z rodziną myszek aż do przyjścia wiosny, a potem podziękował za opiekę i ruszył w drogę do domu. Nigdy nie zapomniał o swoich nowych przyjaciółach, dzięki którym odzyskał zdrowie.

I przede wszystkim przestał bać się gryzoni.

Małgorzata Kornaś

Bajka jest dla dziecka chorego, a konkretnie dla diabetyka.

O Dzielnym Linusie

W pewnym pięknym kraju, gdzie prawie każdego dnia świeci słońce, a na drzewach rosną przepyszne owoce, mieszkał chłopiec. Był on jednak bardzo smutny. Jedyne, co wywoływało uśmiech na jego ślicznej twarzączce, to codzienne spacerunki z rodzicami brzegiem morza, w czasie których mógł bawić się w piasku, budować zamki, zbierać muszelki i patrzeć na piękne, morskie fale.

Linus, bo tak miał na imię, niestety bardzo często płakał. Smuciło to jego zmęczonych i zmartwionych rodziców. Musiał jednak otrzymywać niezbędne lekarstwa, bo w przeciwnym razie ciągle przebywałby w szpitalu. Linus nie rozumiał postępowania rodziców, był na nich zły i obrażony. Oni także jednak cierpieli z powodu choroby jedyne go synka. I za każdym razem kiedy musieli zrobić mu zastrzyk, a on tak przeraźliwie krzyczał, czuli tak wielki ból jak on. Jednak swojej bezsilności nigdy chłopcu nie okazywali.

Tego dnia, kiedy Linus jak co dzień bawił się na plaży, spostrzegł nagle leżącego na brzegu psa. Był zupełnie wycieńczony, patrzył na niego swoim błagalnym wzrokiem. Chłopiec podszedł i zaczął go głaskać, wiedział, że nie jest z nim dobrze. Pobiegł co sił w nogach do swojej mamusi i opowiedział o zwierzęciu. Zapytał, czy mogliby go zabrać do domu i udzielić mu pomocy. Mama pochwaliła pomysł chłopca. Wspólnymi siłami zanieśli małego pieska do domu. Oczy zwierzęcia wyrażały wdzięczność. Linus oddał jedną ze swoich ulubionych foremek do piasku, żeby można było nalać do niej wody dla nowego przyjaciela. Wymyślił również dla niego imię - Cezar.

Dominika Miąso, 5 lat



Jak się okazało po wizycie u weterynarza, Cezarek miał złamaną tylną łapę, poza tym był niedożywiony i bardzo wyczerpany. Nie wiadomo bowiem, jak długo leżał na plaży ani jak się tam znalazł. Miał dużo szczęścia, że Linus go zauważył. Teraz wymagał troskliwej opieki. Chłopiec obiecał, że będzie pomagał. I bardzo sumiennie wywiązywał się z danego rodzicom słowa.

Głaskał Cezara, ciągle do niego mówił, dbał zawsze o to, by w jego miseczce znajdowały się smakołyki i woda. Trzymał go za łapkę, gdy przyjeżdżał lekarz, żeby zrobić pieskowi zastrzyk i w ten sposób przyspieszyć leczenie zwierzęcia. Rodzice byli bardzo dumni z Linusa. Nie żałowali decyzji, jaką podjęli. Cieszyli się, że Cezar jest z nimi. Cieszyli się też dlatego, że i Linus, widząc, jak dzielnie Cezar przyjmuje lekarstwa, przestał już płakać przy robieniu zastrzyków. Z pieskiem było już prawie dobrze, chodził razem z Linusem i jego rodzicami na plażę, nie odstępując chłopca na krok. W ten sposób chciał mu okazać wdzięczność za jego dobroć i pokazać mu, że może na niego liczyć w każdym momencie. Chłopiec zrozumiał, jak ważne jest przyjmowanie lekarstw. I postanowił, że nie będzie już nigdy płakał, bo to wszystko jest dla jego dobra. Rodzice byli bardzo dumni ze swojego syna, dzielnego, małego Linusa.

Joanna Filip

Bajka terapeutyczna dla dziecka, które boi się pajaków.

Przygody trzech sympatycznych skrzatów -

Nomika, Drzewika i Drobika

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami i za wielkim oceanem była piękna kraina. Rosły tam ogromne drzewa i wielkie paprocie. W samym środku tego lasu leżała piękna wioska, w której mieszkaly małe skrzaty. Wszystkie żyły zgodnie i szczęśliwie, pomagając sobie wzajemnie. Skrzat Nomik nosił wszystkim wodę. Codziennie rano przemierzał las w poszukiwaniu czystego, błyszczącego źródła. Drobik opiekował się zwierzętami, które miały małą zagrodę na brzegu lasu. Zawsze przynosił im jedzenie i pyszną wodę od Nomika. Natomiast skrzat Drzewik dawał wszystkim drzewo na opał i pomagał budować ich piękne domki. Mieszkały tam jeszcze inne skrzaty, które pracowały wspólnie na dobro całej wioski.

Nomik, Drobik i Drzewik byli najlepszymi przyjaciółmi. Zawsze po pracy bawili się razem na wielkim placu zabaw, który razem zbudowali. Wszystkim żyło się bardzo dobrze i dostatnio.

Aż pewnego dnia w lesie pojawił się chochlik. Zaczął płać różne figle, a najbardziej lubił dokuczać Nomikowi. Wiedział, że boi się on pajaków. Chochlik poszedł do wielkiej jaskini i namówił mieszkające tam pajaki, aby wyszły z niej i siedziały w lesie przy źródłach wody. Nomik, jak co dzień, wziął swoje wiaderka i wyruszył do lasu po wodę. Szedł przez gęste zarośla, a tu nagle wyskoczył wielki, wstrętny pajak. Nomik znieruchomiał i ze strachu nie mógł wydusić ani słowa. Na szczęście niedaleko był Drzewik, który wszystko widział i szybko pobiegł po Drobika. Skrzaty wzięły trzy świnki z zagrody i wyruszyły do lasu na pomoc Nomikowi. Wsiadły na zwierzątka i szybko pobiegły do miejsca, w którym znajdował się ich przerażony przyjaciel. Gdy dotarły do Nomika, zaczęły z nim rozmawiać i tłumaczyć, że pajaki nie są tak straszne, jak wydaje

się skrzatowi. Niestety, nie potrafiły przekonać swojego przyjaciela. Namówiły jedynie Nomika, aby wsiadł na świnę i szybko wróciły do wioski.

Wieczorem wszyscy zebrali się w domku Drzewika i naradzali się, jak można pomóc ich przyjacielowi przezwyciężyć strach przed pajakami. W pewnym momencie Drobik wpadł na genialny pomysł. Natychmiast pobiegł do swojej chatki. Wrócił po kilku minutach, trzymając w ręce małe pudełeczko po zapałkach.

Ola Kaczkowska, 11 lat



Wszyscy zebrali się wkoło skrzata i zastanawiali się, co się w tym pudełku znajduje. Drzewik zaczął opowiadać przyjaciółom, że kiedyś zadomowił się u niego w kredensie mały pajaczek - Kajtek. Jak się okazało, w pudełku siedział właśnie on. Skrzaty poprosiły

Kajtkę, aby poszedł razem z nimi do Nomika. I tak też się stało. Wszyscy razem udali się do nadal wystraszonego skrzata.

Na początku zapytali Nomika o jego samopoczucie i zaczęli tłumaczyć mu, że pajaki nie są wcale takie straszne. Wtedy to Drzewik powiedział przyjacielowi, że od wielu miesięcy u niego w domu mieszka właśnie taki pajaczek i przedstawił Nomikowi Kajtkę. Początkowo skrzacik się wystraszył, ale Kajtuś zaczął mu opowiadać o sobie. Nomik przygotował pyszną kolację i przy ciepłej herbatce przegadali całą noc. Kajtuś bardzo się zaprzyjaźnił z Nomikiem i zdecydował, że przeprowadzi się do niego. Od tej pory pajaczek co wieczór zasypiał w swoim pudełeczku po zapałkach, które stało na szafce nocnej Nomika.

Odtąd Nomik pewnie wyruszał do lasu i nie bał się pajaków. Z czasem nawet zaczął rozmawiać z pajakami w jaskini. Nomik stał się dzielnym skrzatem i niósł pomoc innym. Jego lęki zniknęły dzięki pomocy towarzyszy. Chochlik widząc, że nikomu nie może już dokuczyć, uciekł z lasu w siną dal i nikt już go nie widział.

Gniewomir Kukiel

Bajka dla dziecka, które...boi się owadów

O chłopcu, który bał się owadów

Kilka, a może kilkanaście lat temu, niedaleko Twojego domu, mieszkało sobie małżeństwo z synkiem Adamem. Chłopczyk miał już 8 lat, chodził do szkoły i dobrze się uczył. Wydawałoby się, że nie ma żadnych zmartwień. Jednak nie była to prawda. Chłopczyk panicznie bał się owadów. Gdy tylko przyleciała mała pszczołka, Adaś od razu dostawał drgawek, gdy zaś zobaczył małą mrówkę, odruchowo odwracał głowę. Pewnego dnia, kiedy wyszedł przed dom z lizakiem w ręce, przyleciała mała osa. Chłopczyk tak się jej przestraszył, że aż upuścił lizaka na chodnik. Nie wiedział, że ta osa była jeszcze bardziej przestraszona niż on! Przez pół nocy chłopiec nie mógł zmrzyć oka. Cały czas myślał, jaki piękny byłby świat, gdyby nie było na nim owadów. W końcu zmęczony usnął.

Następnego dnia Adaś wraz z rodzicami wyszedł na spacer. Chłopczyk bawił się na łące, biegał, skakał, próbował wykonywać artystyczne figury, kręcił fikołki. Bawił się świetnie i już prawie zapomniał o tej historii z osą. Po kilku minutach zmęczony postanowił od-



Ala Krajewska, 6 lat

począć. Usiadł sobie pod drzewem tuż obok rodziców. Ojciec wyciągnął koc i rozłożył go. Mama w tym czasie wyjęła z koszyczka sok, chleb i mały słoik z miodem. Chłopiec, zmęczony i głodny, zrobił sobie kanapkę z miodem. Niestety, pojawiła się pszczoła, zwabiona słodkim zapachem. Zaczęła latać to koło kanapki, to koło Adasia. Chłopczyk spanikowany krzyknął:

- Uciekaj stąd! Poszła! Sio!

Mama, widząc przerażenie w oczach syna, wstała i kilkoma zwinnymi ruchami odpędziła małego intruza. Ojciec, uważnie obserwując całą sytuację, rzekł do syna:

- Adasiu, to była tylko mała pszczołka! Ona nikomu nie chciała zrobić krzywdy!

- Ona chciała mnie użądlić! - odparł Adaś.

- Nie bądź niemądry! Ona poczuła tylko słodki zapach miodu. Ty, jak poczujesz ten zapach, też od razu przybiegasz.

- Ale ona chciała mnie użądlić! - nie dawał za wygraną chłopczyk.

- Wiesz co, syneczku - rzekł ojciec - zabiorę cię na małą wycieczkę. Chodź, tu niedaleko jest pasieka.

Adaś zgodził się, gdyż nie wiedział, co to właściwie jest. „Może jakiś wodospad? A może to jakiś stary zamek?” - rozmyślał. Właściwie... jak to się nazywało? „Psieka? Wieka? Pacieka?”

Z rozmyślań wyrwał go głos ojca:

- No, jesteśmy na miejscu. Popatrz synu, to jest pasieka.

Adaś nie wiedział, co powiedzieć. Widział setki latających owadów, które groźnie brzęczały. Jednak sparaliżowany strachem bał się nawet poruszyć.

- O, a to jest pan Edward. To on opiekuje się tymi pszczołkami - rzekł ojciec.

- Dzieeeeń Dobryyy - z trudem wydukał Adaś.

- Dzień Dobry! Spokojnie, one ci nic nie zrobią - rzekł pan Edward, widząc strach w oczach dziecka.

- Zobacz, to dzięki nim mamy taką piękną, kwiecistą łąkę, to dzięki nim mamy ten cudowny obraz za oknami. I nie tylko.... - powiedział tajemniczo pan Edward. Chodź ze mną! - dodał po chwili.

Adaś wziął ojca za rękę i poszli razem za panem Edwardem. Weszli do jakiegoś ciemnego pomieszczenia. Pan Edward zapalił światło i oczom małego Adasia ukazało się tysiące malutkich słoików.

- Co to jest? - zapytał Adaś

- To jest miód - odparł Pan Edward. To właśnie te pszczoły go produkują.

To dzięki nim jest słodki i smaczny.

Adaś trochę zaskoczony powiedział:

- Ale one gryzą!

- Oj, nie! mój chłopcze - rzekł pan Edward - Pszczoła, zresztą, jak każdy inny owad, boi się człowieka! To prawda, pszczoła ma żądło, ale może cię ukłuć tylko wtedy, kiedy poczuje się zagrożona. Jeżeli nie będziesz jej drażnił i zrywał jej gniazd, to ona ciebie nigdy nie użądli!

Marysia Klewiado, 5 lat



Adaś trochę zdezorientowany spojrzał na tatę, a później na pana Edwarda. Po chwili powiedział:

- Ale świat bez owadów i tak byłby lepszy!

- Oj nie, mój chłopcze - rzekł ponownie pan Edward - Widzisz, każdy owad ma w przyrodzie określoną rolę. Dzięki takim pszczołom masz miód. Dzięki mrówkom masz czyste ścieżki w lesie, gdyż mrówki są „sprzątaczkami” i usuwają wszystko, co jest zbędne, jak na przykład igły z sosny, czy liście z buku. Ponadto od owadów moglibyśmy się sporo nauczyć. Mrówki i pszczoły to bardzo pracowite stworzenia! Często ludzie się ich boją, sam nie wiem, dlaczego. Nie możemy się ich bać! One pomagają nam, my pomagamy im!

Adaś ponownie spojrzał na tatę i na te wszystkie słoiki. Pan Edward otworzył jeden z nich i poczęstował chłopca.

- Pyszny! - powiedział Adaś.

- To nie mnie należą się słowa uznania, tylko im - ruchem ręki pan Edward wskazał na pszczoły brzęczące koło uli.

- Pamiętaj chłopcze, owady nie są naszymi wrogami. Są naszymi przyjaciółmi. Nie bój się ich.

Od tej pory Adaś nie bał się już owadów. Pamiętał słowa starego człowieka z pasieki: „Owady są naszymi przyjaciółmi! Pomagają nam!”. Teraz Adaś uśmiechał się, kiedy widział, jak małe pszczołki pracują na łące. Lubił też obserwować ciężką pracę mrówek, jak podnoszą przedmioty kilkakrotnie cięższe od nich samych! Od tej pory Adaś jest szczęśliwym dzieckiem. I kto wie, może jak zobaczysz na łące małego chłopczyka, który wpatruje się w mrówki - może to będzie Adaś?

Joanna Antoniak

Bajka terapeutyczna dla dziecka które boi się ciemności

Strach ma wielkie oczy, ale zawsze można go przeskoczyć...

W pewnym małym miasteczku żyła sobie szczęśliwa i bardzo kochająca się rodzina. Mieszkała w cudownym domku z malowniczym ogrodem. Piękno podwórza można było szczególnie podziwiać w upalne dni lata, podczas wakacji. Wtedy było tam cudownie i kolorowo. Różnorodne kwiaty sprawiały, że człowiek czuł się w ogrodzie jak w raju.

Rodzina liczyła czworo domowników - mamę, tatę, dziewięcioletniego Kubusia i czteroletnią Zosię. Tatuś chodził do pracy, a mama zajmowała się domem i dziećmi. Maluchy często bawiły się przed domem, chodziły z rodzicami na zakupy i na długie spacery do lasu, na polanę czy na pobliski basen, ale zawsze wracały do domu przed zmierzchem, ponieważ Zosia strasznie bała się ciemności.

Wieczorem, przed snem, rodzice zawsze czytali maluchom jakąś bajkę, baśń czy opowiadanie. Byli wtedy pewni, że dzieci spokojnie i bez problemu

zasypiają. Zosia i Kubuś, jak to rodzeństwo, czasami dogadywali się, a czasami, niestety, nie. Spory wybuchwały o drobnostki: o to, że Kuba rozdeptał siostrzyczce zrobione z ziemi kotlety mielone, a w zamian za to Zośka zepsuła braciszkowi długą, ekspresową i bardzo krętą autostradę pomiędzy krzewami ogrodowymi. Wtedy zaczynało się skarżenie na siebie, czyja to jest wina i kto pierwszy zaczął spór.

Były wakacje, tak więc podczas długich wieczorów mamusia z tatusiem prawie zapomnieliby o problemie córeczki, gdyby nie Kubuś, który nie wiadomo, z jakiej przyczyny, był zazdrosny o młodszą siostrę. Rodzice przecież tak samo kochali swoje pociechy, ale malec nie mógł tego zrozumieć.

Chłopiec płatał Zośce przeróżne figle i psikusy. Na przykład na dworze, gdy robiło się już ciemno, chował się za jałowcem wyskakiwał jak upiór zza niego i straszył siostrę. Innym przykładem było głośnie pukanie wieczorami w okna i drzwi czy straszenie jej przed snem w pokoju. Niestety, rodzice nie domyślili się, że to może być przyczyną lęków córki.

Zosia zaczęła panicznie bać się ciemnych pomieszczeń, strasznych historii opowiadanych przez Kubę, wieczorów i nocy. Bała się spoglądać w okno przed spaniem, bo miała zawsze wrażenie, że ktoś tam stoi i robi jej krzywdę. Wyobrażała sobie, że jest tam człowiek w czarnym płaszczu z kapturem i z wielkim, ostrym nożem w ręku. Kiedyś nawet miała sen, w którym wymyślony stwór zabił jej mamusię, a ona to wszystko widziała na własne oczy. Gdy miała takie sny, często w nocy krzyczała albo biegła do łóżka rodziców, gdzie czuła się bezpieczna. Zosia prosiła rodziców, żeby zanim ona zaśnie, nie gasili światła w jej pokoju i nie zamykali drzwi. Często prosiła o to, by spała z nią mama, bo bała się być w nocy sama w pokoju.

Po dłuższym czasie tato zauważył, że Zosia boi się, płacze i dziwnie zachowuje się w towarzystwie Kuby. Już wtedy było wszystko wiadomo - starszemu bratu podobało się straszenie siostry.

Nazajutrz rodzice przeprowadzili poważną rozmowę z dziećmi. Kubie starano się wytłumaczyć, dlaczego tak nie wolno robić, jakie to może mieć konse-

kwencje i że nie jest ważne, ile więcej poświęcają czasu siostrze, bo oni tak samo bardzo kochają jego i Zośkę. Rozwiała to wszelkie wątpliwości chłopca o miłości rodziców. Córeczce zaś wyjaśniali, że to wszystko, o czym opowiadał braci-szek, to fikcja, tego nie ma, to po prostu nie istnieje.

Kubuś przeprosił siostrzyczkę, przytulił ją i postanowił się poprawić. Lecz to nie pomogło, Zosia nadal odczuwała lęk przed ciemnością. Mamusia więc postanowiła kupić Zosi lampkę nocną, która dzięki regulowanemu włącznikowi miała różne natężenie światła. Tatusz zaś codziennie wieczorem tulił ją do snu i opowiadał bajki o dzielnych dziewczynkach, które prawie niczego się nie bały.

Któregoś dnia, po kilku tygodniach, kiedy Zosia już jakby zapomniała o swoim strachu, rodzice postanowili wziąć córkę na spacer. Była to piękna noc, księżyc jasnym blaskiem świecił nad ich domem. Cała rodzina wyszła z domu, a Zosia trzymała oboje rodziców za ręce. Dziewczynka szczerze uśmiechała się i podziwiała piękno nocy. Potem puściła rodziców i zaczęła biegać i śmiać się z Kubusiem.

Po powrocie do domu wszyscy poszli szczęśliwie spać, a Zosia pokonała swój lęk. Do dziś jest szczęśliwą, uśmiechniętą i zadowoloną dziewczynką, której nie jest już potrzebne światło i uchylone drzwi od pokoju, by mogła zasnąć.



Asia Kęsicka, 7 lat

Barbara Jasińska

Bajka dla dziecka, które boi się zasypiać z powodu potwora mieszkającego pod łóżkiem.

Biedroneczka Ela

Dawno, dawno temu, na zielonym listku ogromnego drzewa mieszkała malutka, czerwona biedroneczka Ela. Na skrzydełkach miała trzy czarne kropki, co znaczyło, że była ona trzyletnią panienką. Biedroneczka uwielbiała swój listek, który był mięciutki i wygodny. Spędzała na nim większość swojego czasu - spała, odpoczywała, czasem zapraszała do siebie inne biedroneczki, które zazdrościły jej pięknego zielonego listka. Tak upływały kolejne dni. Było cicho i spokojnie.

Pewnej nocy biedroneczka obudziła się przerażona. Usłyszała straszny, obcy głos, który dochodził spod listka. Głos ten brzmiał tak, jakby ktoś kogoś wołał: Uuu! Uuu! Uuu! Nie wiedziała, co robić. Zaczęła płakać i wołać swoje koleżanki, ale nikt jej nie słyszał, ponieważ miała głos cieniutki jak słomka i cichutki jak szum morza. Wciąż było słychać straszne: Uuu! Uuu! Uuu! ... Biedroneczka nie mogła zasnąć, trzęsąc się ze strachu wtuliła się w swój listek.

Słońeczko świeciło wysoko na niebie, gdy biedroneczka poruszyła się na listku. Całą noc nie spała, miała spuchnięte oczka i bolał ją brzuszeczek. W nocy tak bardzo się bała, że nawet nie zauważyła, kiedy straszny głos ucichł. Promienie słońca łagodnie ogrzewały listek, który dzięki temu stawał się jeszcze bardziej zielony i przez to piękniejszy. Biedroneczka postanowiła opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, swoim koleżankom. Bała się jednak zejść ze swojego listka, dlatego poprosiła koleżanki, by przyszły do niej na herbatę i ciasteczka. Gdy biedroneczki wypity herbatę i zjadły ciasteczka, biedroneczka Ela opowiedziała im całą historię. Niestety, żadna z koleżanek nie słyszała w nocy straszego głosu, więc nie uwierzyły.

Nadeszła noc. Biedroneczka Ela położyła się wygodnie na swoim listku. Zrobiło jej się ciepłutko, zamknęła oczka i próbowała zasnąć. Jednak wciąż pa-

miętała straszny głos, który słyszała poprzedniej nocy. Bała się, że głos ten wróci. I tak też się stało. Gdy biedroneczka już prawie spała, usłyszała ten sam, obcy głos: Uuu! Uuu! Uuu! ... To było przerażające - biedroneczka sama na swoim pięknym listku, wokół jest ciemno, nie ma koleżanek i nadal słyszczyć ten okropny głos. Głos nie ustawał, a biedroneczka nie miała nawet odwagi krzyknąć. Tylko cichutko płakała. Tak minęła kolejna, bezsenna noc.



Jessica Marcinowska, 4 latka

Wiatr leciutko kołysał listkiem, zmęczona nieprzespaną nocą biedroneczka napiła się wody, której kropelka spadła na listek. Co dzień rano jakaś mała kropla rosy znajdowała się na listku. Gdy biedroneczka zaspokoila pragnienie, zaprosiła do siebie koleżanki. Znowu opowiedziała im historię obcego głosu. Koleżanki nadal nie wierzyły, ale tym razem biedroneczka Ela poprosiła, by któraś z nich została u niej na noc, ponieważ boi się być sama. Najodważniejsza, biedroneczka Zosia, zgodziła się zostać. Obie biedroneczki miło spędziły czas. Bawiły się w berka, fruwały nad łąką, wąchały kwiatki, liczyły swoje kropki - biedroneczka Ela miała ich trzy, natomiast biedroneczka Zosia dwie. Poza tym przyjaciółki różniły się kolorem - starsza była czerwona, a młodsza, z dwiema kropkami, żółta. Dzień był cudowny, niestety zbliżała się noc. Biedroneczki przed pójściem spać, zjadły pyszne kanapki z dżemem truskawkowym, po czym położyły się na listku. Biedroneczka Zosia zasnęła bardzo szybko, natomiast biedroneczka Ela nie mogła zasnąć. Bała się. Mimo to, po jakimś czasie usnęła. Nagle zbudził ją znany już jej głos: Uuu! Uuu! Uuu! Biedroneczka Ela obudziła śpiącą koleżankę, ale w tym samym czasie głos ucichł i biedroneczka Zosia znowu zasnęła, obracając się na drugi bok. Tej nocy głos już nie wrócił.

Rano przyjaciółka biedroneczki Eli odleciała na swój listek. Dzień był ładny. Świeciło słońce, kwiatki kwitły, zielony listek stawał się wciąż piękniejszy, ale biedroneczka była smutna. Wiedziała, że gdy skończy się dzień i nadejdzie noc, głos wróci. Znów bardzo się bała. Fruwała nad łąką, siadała na kwiatkach i wciąż myślała o tym, że będzie noc.

Gdy nadeszła pora snu, biedroneczka wtuliła się w listek i zastanawiała się nad tym, dlaczego głos słyhać tylko nocą i do kogo on należy. Była późna noc, gdy usłyszała to straszne: Uuu! Uuu! Uuu! Biedroneczka wtuliła się w listek z większą siłą. Nie mogła zasnąć, bolał ją brzusek, wciąż miała spuchnięte oczka od płaczu. Głos ucichł. Biedroneczka przestała płakać. Leżała cichutko. Minęła noc, głos nie wracał.

Słoneczko jeszcze nie pojawiło się na niebie, gdy biedroneczka postanowiła zostawić swój listek i zamieszkać gdzie indziej. Pofrunęła nad łąkę, przyglądała się kwiatkom, trawie. Jednak nie mogła znaleźć miejsca, które byłoby tak wygodne i piękne jak jej zielony listek. Wróciła więc na drzewo, przysiadła na listku i zapłakała. Po chwili uspokoiła się i powiedziała do swojego listka:

- Mam już trzy kropki, piękne czerwone skrzydełka i umiem fruwać. Może jestem mała, a mój głos jest cieniutki jak słomka i cichutki jak szum morza, ale przecież mogę poradzić sobie z tym, kto co noc mnie budzi.

- Masz rację, biedroneczko Elu. Jesteś mądra i masz już trzy kropki. Na pewno sobie poradzisz - odpowiedział zielony listek.

Robiło się ciemno. Biedroneczka zjadła kanapkę, tym razem z dżemem z jagód i położyła się na listku. Leżała i leżała, czekając na głos. Uuu! Uuu! Uuu!... - usłyszała w końcu. Przestraszyła się. Wtuliła się w listek. „Mam już trzy kropki, jestem mądra i nie mogę pozwolić, by ktoś wciąż mnie straszył” - pomyślała, po czym powolutku wstała i otworzyła oczka. Głos ucichł, nikogo nie widziała. Biedroneczka przesunęła się na brzeg listka. Wiedziała, że głos dochodzi spod niego. Usiadła i spoglądała w dół. Po chwili spytała swoim cieniutkim jak słomka i cichutkim jak szum morza głosem:

- Kim jesteś?

Nikt nie odpowiedział. Biedroneczka postanowiła sprawdzić, kto ukrywa się pod listkiem. Sfrunęła z listka i zobaczyła otwór w drzewie. „Może ktoś tutaj mieszka?” - pomyślała biedroneczka - „Zajrzę do środka”. Ale bardzo się bała. Zaczął boleć ją brzusek i poczuła, jak mocno uderza jej serduszko. Nie wiedziała, co robić. Nagle zauważyła, że z otworu w drzewie wychyla się olbrzymia głowa. Biedroneczka chciała uciec jak najszybciej. W tym samym momencie usłyszała głos:

- Uuu! Uuu! Uuu! Nie uciekaj. Nie bój się mnie. Nic ci nie zrobię.

Biedroneczka patrzyła na ogromną postać, która wyfrunęła z otworu. Była przerażona, trzęsła się ze strachu i nie mogła się odezwać.

- Nie bój się mnie - powtórzył ten sam głosik - Jestem sową. Mieszkam w tym otworze.

Biedroneczka uspokoiła się nieco i cichutko spytała:

- Dlaczego mnie straszysz? Nie mogę spać, boli mnie brzusek i czuję się zmęczona.

- Nie straszę cię - odpowiedziała sowa - W dzień śpię, a w nocy budzę się, by pofruwać. I co noc wołam: Uuu! Uuu! Uuu!..., by przywitać się z moimi przyjaciółmi. Mieszkają daleko, dlatego mój głos jest taki głośny. Nie bój się mnie. Czuję się tu bardzo samotna. Jeśli zechcesz możemy się zaprzyjaźnić - zaproponowała sowa.

- Jestem malutka, mam dopiero trzy kropki, a mój głos jest cieniutki jak słomka i cichutki jak szum morza - odpowiedziała biedroneczka.

- Uuu! Uuu! Uuu! To nie ma znaczenia. Ja jestem duża, a mój głos jest gruby jak pień tego drzewa i głośny jak burza, ale jeśli chcesz mogę być twoją przyjaciółką - ponownie zaproponowała sowa.

- Zgadzasz się - odpowiedziała biedroneczka - Ja nazywam się biedroneczka Ela. Mieszkam na zielonym listku. A jak ty się nazywasz? - spytała sowę.

- Mówią na mnie sowa Matylda - odpowiedziała.

Po tej rozmowie biedroneczka pofrunęła na swój listek i o wszystkim mu opowiedziała. Bardzo się cieszyła, że ma nową przyjaciółkę. Inne biedroneczki

nie wierzyły, że w otworze pod listkiem ktoś mieszka. Bały się również zajrzeć do środka, dlatego tylko biedroneczka Ela przyjaźniła się z sową Matyldą. I już się nie bała. A kiedy w nocy nie mogła spać, rozmawiała z sową, piły razem herbatę i jadły ciasteczka. I tak każdego wieczoru biedroneczka Ela bardzo się cieszyła, że pod listkiem, w dużym otworze drzewa, mieszka ktoś, kto ją bardzo lubi. Sowa Matylda również się cieszyła, że ma nową przyjaciółkę.

Ewelina Skawińska

Bajeczka pt. "Szklaneczki" jest przeznaczona dla dziecka, które odczuwa lęk przed alienacją. Obawia się braku akceptacji ze strony społeczeństwa, w którym przyszło mu żyć. Chciałam zwrócić uwagę na dzieci, które na swój sposób są inne, odbiegają od norm, mam tu na myśli dzieci niepełnosprawne, z nizin społecznych, rodzin patologicznych itp.

S z k l a n k i

W pewnym stylowym kredensie mieszkała porcelana, która pochodziła z Chin i pamiętała czasy dynastii Mung. Był tam czajnik, szklanki oraz cukiernica.

Stary, sędziwy czajnik był przygłuchawy, a na nosie miał okulary w czarnych, grubych oprawkach. Lubił opowiadać o dawnych czasach, kiedy to porcelana była bardzo szanowana i każdy uwielbiał pić z niej herbatkę.



Dawid Leszczawski, 16 lat

Opowieści tych z zaciekawieniem słuchały szklanki. Były bardzo ładne, zgrabne i ozdobione złotymi kółeczkami. Stały dumnie na różowych podstawkach. Ich wygląd wprawiał je w taki zachwyt, że ciągle się przechwalały. Tylko cukiernica, która była młodą i bardzo mądrą osobką bacznie obserwowała zachowanie szklanek.

Czajnik codziennie nalewał im herbatki. Wtedy to każda z nich ustawiała się w kolejce po ten pyszny chiński napój, a następnie maszerowały do cukiernicy po swoją porcję cukru.

Pewnego dnia zaskrzypiały drzwi kredensu i w smudze światła ukazała się Ona. Jakże inna! Jakże dziwna! Po prostu brzydka, nowa szklanka. Stary czajnik przedstawił ją:

- Oto wasza nowa koleżanka, która przyjechała z Dodzieży.

Szklanki zabrzęczały:

- Co? Z takim uchem? Jakie ucho! Spójrzcie, jaką ma brzydką podstawkę! Ona jest pewnie z plastiku?!

„Nowa” słuchała tego z zaskoczeniem. Łzy powoli napływały jej do oczu. Każde słowo było jak kłujące igiełki.

- Na pewno nikt nie zechce wypić z niej herbaty - drwiły - Taka brzydula! My, to co innego!

Nagle dostojnie wkroczył czajnik. Szklanki ustawiły się „gęsiego”. Każda dumnie ruszała swoim kształtnym uszkiem, a on z gracją nalewał im pyszną herbatkę.

Kiedy ona przybliżyła się nieśmiało, koleżanki zadrżały ze złości i prychnęły z oburzeniem.

- Gdzie się pchasz paskudo! - rzekła pierwsza.

- Jak śmiesz stawać obok nas! - zawołała druga.

Inna dodała:

- Tu nie ma miejsca dla takich, jak ty!

- Myślisz, że z ciebie ktoś chciałby wypić herbatę? - zaśmiały się i odwróciły od niej.

Szklaneczka poczuła, jak serduszko zaczyna jej bić coraz mocniej. Opuściła uszko, odeszła bez słowa i stanęła w głębi kredensu. Spojrzała na swoje odbicie w szybie. „Oto właśnie ja. Mam krzywe, wielkie ucho, małą podstawkę. Och! A te moje różyczki, jakie blade!”

Spojrzała nieśmiało na koleżanki i pomyślała: „One są takie ładne, mają w sobie tyle elegancji i uroku. Każdy chętnie wypije z nich herbatę. Są ozdobą całego kredensu. A ja...?”

Stała tak, milcząc i rozmyślając o tym, że należy do innego świata. Świata brzydkich. Tylko dlaczego? Za co? Przecież nie zrobiła nikomu krzywdy. Łzy wylewały jej się z oczu i spływały po bladej twarzyczce. Serduszko ścisnął przejmujący żal.

Z dnia na dzień stawała się coraz bardziej smutna, zamknięta w sobie, milcząca. Nie próbowała nawet stanąć w kolejce po swoją porcję herbaty. Jej rozżaloną postać powoli zaczął okrywać kurz.

Tymczasem stary czajnik przychodził i odchodził, nalewał herbatkę, opowiadał piękne legendy i baśnie. Szklanka, zachwycona jego opowieściami, słuchała z zaciekawieniem. Miała tyle pytań do niego, więc cichutko brzęczała, by zwrócić na siebie jego uwagę. Na próżno. Staruszek nie dostrzegał jej spod swoich grubych szkiełek.

Szklanka nie wiedziała, że stojąca w drugim kącie kredensu cukiernica, obserwuje ją. Pewnego dnia cukiernica podeszła do niej z codzienną porcją cukru i zapytała:

- Dlaczego jesteś taka smutna i stronisz od koleżanek? Czemu nie podejdziesz do czajnika? Tobie też należy się porcja herbaty - rzekła.

- Podchodziłam - odpowiedziała ze smutkiem - ale nikt mnie nie dopuścił. Wiesz, tam jest taki tłok...

Cukiernica odpowiedziała:

- Jeżeli będziesz stała na uboczu, to nie spodziewaj się, że dostaniesz herbatę.

- Ale ja jestem taka brzydka.

- Nieprawda, jesteś piękna! Przyjrzyj się sobie.

Szklanka z lękiem spojrzała na swoje odbicie w szybie. Cukiernica ciągnęła dalej:

- Zobacz, jakie masz piękne uszko, delikatny wzorek, a te różyczki?! Jakie subtelne! Twoja podstawka jest z pięknej białej porcelany oszronionej złotem... Masz w sobie tyle wspaniałości!

Nazajutrz, kiedy promienie słoneczne przedostały się przez uchylone drzwi kredensu, szklance przypomniały się słowa cukiernicy i wtedy uważnie popatrzyła na siebie. Delikatnie starła kurz, który ją od dawna pokrywał. Nagle jej postać rozpromieniła się. Jej oczy nabrały blasku. Spojrzała na koleżanki i przekonała się, iż cukiernica mówiła prawdę. Dostrzegła, że właściwie jest równie piękna jak one, mimo że ma inny wzorek i kształt. Dumnie i pewnie ruszyła przed siebie. Stała w kolejce po zasłużoną herbatkę.

Zaskoczone tym faktem szklanki, zrobiły jej miejsce. Stary czajnik z uśmiechem spojrzał na nią spod swych okularów i nalał jej pysznego, chińskiego napoju.

Od tej pory wszystkie szklanki traktowały ją na równi ze sobą, mimo iż różniły się od siebie wyglądem. Każda z nich była przecież piękna na swój sposób.



Rafał Leszczawski, 14 lat

Malwina Berger

**Bajka dla dziecka, które ma problemy z akceptacją siebie, ma trudności ze
znalezieniem przyjaciół i nie podoba się sobie.**

Mały koliberek

Mały Koliberek bardzo chciał nauczyć się latać. Jego rodzice postarali się o to, aby nastąpiło to jak najszybciej. Ćwiczyli z nim latanie od rana do wieczora. Kiedy tylko udało mu się samodzielnie utrzymać w powietrzu, nie chciał wracać do domu. Rodzice rozumieli małego i nie złościли się na niego, gdy wciąż spóźniał się na kolację. Po kilku dniach szaleńczej zabawy i poznawania świata koliberek nagle przestał latać. Nikt nie mógł zrozumieć, co się stało. Okazało się, że kiedy koliberek latał, wiele zwierzątek miało do niego pretensje, bo gdy przelatywał nad rzeczką, kaczki kwakały, że nie mogą płynąć z powodu wiatru, jaki powodowały jego szybko poruszające się skrzydełka. To samo działo się, kiedy przelatywał obok małych owadów. Wszystkie były na niego złe, że nie mogą latać, bo wraz z nim pojawia się silny wiatr. Mały Koliberek był załamany. Opowiedział o wszystkim swoim rodzicom. Starali się mu pomóc. Pocieszenia jednak nic mu nie pomogły.



Emilka Kaczkowska, 6 lat

Pewnego bezwietrznego dnia, kiedy na niebie nie było ani jednej chmurki, a słońce grzało bardzo mocno, Koliberek stanął na końcu gałązki drzewa i przypatrywał się zwierzętom. Każde z nich było bardzo zmęczone ogromnym upałem. Kaczki ledwie

utrzymywały się na wodzie, która była nagrzana od gorącego słońca. Owady z trudem utrzymywały się w powietrzu, bo nie było wiatru, który orzeźwiałyby je w czasie lotu.



Kubuś Zieja, 3 latka

Koliberek poczuł pragnienie i powolutku, aby nikomu nie zawadzać, zaczął lecieć w stronę rzeczki. Kiedy owady poczuły wiatr, jaki wytwarzały skrzydełka Koliberka, zaczęły lecieć bliżej niego. On jednak oddalał się, nie chcąc, aby znowu ktoś się na niego skarżył. Po chwili jednak owady znowu zaczęły się przybliżać. Koliberek nieśmiało powiedział:

- Nie lećcie tak blisko mnie, bo mogę wam zrobić krzywdę. Moje skrzydełka powodują wiatr, który utrudni wam latanie.

One jednak odpowiedziały:

- Koliberku, przepraszamy cię za nasze wcześniejsze uwagi. Dziś jest bardzo gorący dzień. Pozwól nam lecieć blisko ciebie. Twoje skrzydełka orzeźwiają nas i dzięki Tobie mamy siłę lecieć dalej.

Koliberek bardzo się ucieszył i chętnie towarzyszył im w czasie lotu. Kiedy byli już nad rzeczką pożegnał się z owadami i powoli zniżał lot. Oczywiście leciał ostrożnie, aby kaczki nie skarżyły się na niego. Te jednak, podobnie jak owady, bardzo się ucieszyły, widząc Koliberka i czując przyjemny wiatr, który dzięki niemu chłodził je. Szybko przeprosiły Koliberka za to, że wcześniej na niego kwakały i prosiły, aby polatał nad nimi jeszcze troszkę. Bez namysłu zgodził się. Kaczki były zachwycone.

Od tej pory Koliberek czuł się potrzebny i zaakceptowany przez inne zwierzątka. Wiedział, że jest cudowny właśnie taki, jakim go stworzono.

Elżbieta Filipińska

**Bajka ta skierowana jest do dzieci w wieku przedszkolnym, które nie chcą,
bądź nie umieją posługiwać się sztućcami.**

**Pomysł na taką bajkę zaczerpnęłam z obserwacji sześciolatniego syna mojej
koleżanki, który pomimo że potrafi jeść za pomocą noża, widelca czy łyżki,
wszystko je palcami.**

O króliczku, który wszystko jadł łapkami



Amanda Marcinowska, 11 lat

Bardzo daleko stąd, w pięknej, zawsze zielonej krainie położonej pomiędzy trzema wzgórzami stała maleńka, drewniana chatka, prosta i zadbana. Znajdowała się tuż obok drzewa liczącego sobie trzy-
sta lat, które dawało cień i chroni-
ło ją od wiatru. Chatkę zamiesz-
kiwała rodzina króliczków. Tata królik był stolarzem, potrafił zro-
bić z drzewa wszystko, a najpięk-
niejsze rzeczy powstawały przy

śpiewie ptaków. Natomiast mama królik zajmowała się domem, ogrodem i trójką dzieci. Najmłodszy z króliczków nazywał się Adaś i miał cztery latka. Uwielbiał bawić się ze swoimi przyjaciółmi i pomagać innym zwierzątkom. Jedyłą jego słabością było łakomstwo. Zawsze spóźniał się na obiad, a kiedy siedział już przy stole, szkoda było mu czasu na jedzenie nożem i widelcem. Króliczek wszystko jadł łapkami, a zupę wypijał, przechylając talerz. Nie było żadnego sposobu, aby nauczyć go posługiwania się sztućcami. Nie pomagały ani prośby

mamy, ani groźne słowa taty. Adaś nie zwracał nawet uwagi na złośliwe docinki swojego rodzeństwa.

Mijał dzień po dniu, a mały króliczek dalej robił, co chciał, i nie słuchał nikogo, protestował krzykiem oraz płaczem, a kiedy sytuacja w domu stawała się nieznośna, chwycił coś do jedzenia i wybiegał z domu.

W dniu jego szóstych urodzin dostał wiele wspaniałych prezentów. Mama króliczka upiekła wielki tort i kiedy pokroiła go na kawałki, Adaś nie wytrzymał i rzucił się na niego niszcząc jednocześnie nowy sweterek, w który jego mama włożyła wiele serca i długo nad nim pracowała. Widząc to, pani królik rozplakała się. Adasiowi zrobiło się żal mamusi, więc postanowił wyprać swój sweterek w pobliskim strumieniu. Nie zdradzając swoich zamiarów, wybiegł z domu i udał się co prędzej nad wodę. Kiedy był już na miejscu, wrzucił ubranie do wody. Niestety, nurt był zbyt silny i sweterek króliczka zaczął odpływać. Adaś próbował go dogonić, ale na próżno. Była to nauka dla niego, jednak wcale się nie przejął i nie zmienił swoich zwyczajów.

Gdy lato dobiegało końca, mały króliczek po raz pierwszy poszedł do przedszkola. Adasiowi bardzo się tam spodobało i był naprawdę zachwycony, ale gdy przyszła pora obiadowa, z przerażeniem zobaczył, że wszystkie dzieci jedzą sztuczkami. Chwycił więc za nóż i widelec, ale nie wiedział, co ma z nimi zrobić. Króliczek pobladł, zrobiło mu się gorąco, to znowu zimno, był jednak zbyt łakomy, żeby odmówić sobie posiłku i zaczął jeść łapkami. Dzieci wybuchnęły śmiechem, a Adaś rozplakał się i uciekł do domu. Ze łzami w oczach opowiedział całą historię mamie, a na koniec krzyknął, że i tak się nie zmieni.

Wieczorem, gdy Adaś się już uspokoił i doszedł do siebie, położył się do łóżka. Zapadł w twardy sen. Przyśniło mu się, że wędrował po lesie, szukając odpowiedniej kryjówki, aż tu nagle zobaczył chatkę i w tym też momencie poczuł ogromny głód. Zbliżył się do niej i po chwili wahania wszedł do środka. Tam ujrzał długi stół uginający się od ciężaru przeróżnych smakołyków. Od razu zabrał się do jedzenia, ale gdy tylko chciał chwycić kawał ciasta, spostrzegł, że zamiast lewej łapki ma widelec, a zamiast prawej łapki nóż. Jego przerażający

krzyk rozległ się po całym lesie, a łzy napłynęły mu do oczu. Króliczek był coraz bardziej głodny, niestety, nie mógł zjeść ani kawałka ciasta, ponieważ nie umiał posługiwać się sztućcami.

Kiedy Adaś zerwał się z łóżka z płaczem, mama już przy nim siedziała i powiedziała, że to był tylko zły sen. Tego wieczora Adaś obiecał mamie, że nauczy się ładnie jeść nożem i widelcem.

Magdalena Kępczyńska

Bajka ta przeznaczona jest dla dziecka, które poniosło stratę - śmierć czyjąś

Lilia

Dawno, dawno temu... za górami, za lasami w małej wiosce mieszkał mały chłopczyk imieniem Mariusz. Pewnego dnia wybrał się on do babci, która mieszkała pod lasem. Siedząc grzecznie przy stole, przypatrywał się babci. Właśnie robiła pyszne ciasteczka.

- Babciu - powiedział wreszcie - czy kwiaty też można pochować?

- Właściwie to wcale nie trzeba - odpowiedziała babcia - One chowają się same. Kiedy kwiaty więdną na jesień, wtedy opadają na ziemię i stają się kompostem.

- Co to jest kompost? - spytał Mariusz.

- Kompost to piękna, czarna ziemia do ogrodu.

- Ale jeżeli nie ma jeszcze jesieni? - pytał dalej chłopiec.

- Ha, wtedy ... - rzekła babcia i zastanawiała się, o co chodziło chłopcu.

Wreszcie Mariusz opowiedział jej, że zapomniał podlać swoją lilię.

- A teraz ziemia w doniczce wyschła na kość, lilia opadła w dół, leży na blacie biurka i jest zupełnie nieżywa.

- Szkoda - odparła babcia - Może rzeczywiście będzie lepiej, jeśli pochowasz ją w ogrodzie.

- Czy mogę wziąć twoją puszkę po ciastkach jako trumnę? - poprosił Mariusz.

- W żadnym wypadku! - zawołała babcia - Po pierwsze, jest to jeszcze pamiątka po moim świętej pamięci mężu, a poza tym ona nie rozłoży się w ziemi. Nie rozłoży, to znaczy nie stanie się kompostem. Weź piękny papier do pakowania prezentów. Tam na górze stoi pudełko.

Mariuszek owinął swoją lilię w papier: płatki, listki, łodygę, cebulkę, korzenie - wszystko razem. Polem wykopał dołek w rogu trawnika, włożył tam zawiniątko i przykrył wszystko ziemią.

- Wybacz mi lilio, że o tobie zapomniałem. Wracaj do swojej rodziny lili. Wracaj do domu, do swojej rodziny hiacyntów i powiedz, jak bardzo mi przykro i że następnym razem nie zapomnę podlewać.

Zanucił jeszcze ulubioną piosenkę swojej lili. Potem poczuł się o wiele lepiej i już nie miał wyrzutów sumienia.

Następnego roku, a było to w marcu lub w kwietniu, zdarzył się cud.

- Babciu, babciu! - krzyczał Michał podekscytowanym głosem i nie mógł złapać tchu. - Lilia wróciła. Dokładnie w tym miejscu, gdzie go pochowałem. Tam teraz wyrosła.

Wyciągnął babcie za rękę do ogrodu. I rzeczywiście: w rogu trawnika lilia lśniła w blasku słońca.

Babcia spojrzała swoimi kochanymi, radosnymi oczami na lilię, potem na wnuka.

- I dobrze się stało! - powiedziała.



Jessica Marcinowska, 13 lat

Marzena Purzycka

Bajka terapeutyczna dla dziecka, które straciło rodziców.

Wesołek

Cześć! Jak masz na imię?

Opowiem ci pewną historię, chcesz?

...ale, to będzie nasza tajemnica.

Dawno temu był sobie chłopiec, który na imię miał Wesołek. Posiadał on wielu przyjaciół i znajomych. Jego koledzy z podwórka bardzo go lubili i codziennie czekali na niego przed domem, aż odrobi lekcje i do nich wyjdzie. Razem wymyślali różne wesołe zabawy, przy czym bawili się świetnie. Wesołek miał ciekawe pomysły i potrafił każdego rozweselić. Chłopiec dobrze się uczył, pomagał w domu rodzicom i zawsze miał czas dla przyjaciół. Całe dni mijały Wesołkowi na zabawianiu innych. Był bardzo lubiany i ceniony za to, że nigdy na jego twarzy nie było smutku. Nawet, jak mu coś nie wyszło, albo gdy mu ktoś dokuczył, nadal był wesoły i powtarzał, że należy „odkleić” ponurą minę i doczepić uśmiech, który zawsze potrafi przegonić smutek.



Dawid Leszczawski, 6 lat

Pewnego wiosennego dnia koledzy Wesołka bawili się we wspólnie wybudowanej z kartonowych pudełek „bazie dla naukowców” i czekali na niego. Często tam przebywali, udając odkrywców, którzy wytropili obcych i próbowali nawiązać z nimi łączność. Czas strasznie im się dłużył bez Wesołka. Upłynęło kilka godzin, a jego nadal nie było. Koledzy trochę zniescierpliwieni udali się pod dom, w którym mieszkał. Szymon - najbliższy przyjaciel Wesołka - zadzwonił do drzwi, ale zamiast jego mamy wyszła babcia i ze smutnym wyrazem twarzy oznajmiła, że

Wesołek nie może wyjść na dwór. Ani dziś, ani jutro i w ogóle przez najbliższe dni. Chłopcy popatrzyli na babcię, później z rozczarowaniem na siebie i odeszli. Przyjaciele Wesołka przeczuwali, że coś musiało się stać, ale nie dopytywali się.

Na drugi dzień, kiedy chłopcy siedzieli na podwórkowym trzepaku, podsluchali rozmowę dwóch sąsiadów Wesołka:

- Słyszałeś o tym wypadku?

- Tak... przykra sprawa, biedni ludzie... bardzo mi szkoda Wesołka, to taki cudowny dzieciak.

- Co oni teraz z nim zrobią?

- Bóg jeden wie.

Chłopcy bardzo się bali, nie wiedzieli, co się dokładnie stało, nikt niczego im nie mówił. Posiedzieli jeszcze chwilę i rozeszli się do domów, każdy z nich smutny i zamyślony.

Kolejny dzień przyniósł przyjaciołom Wesołka bardzo złe wiadomości. Byli wówczas w szkole, kiedy dyrektor na apelu szkolnym powiedział, że w dniu jutrzejszym nie będzie lekcji, ponieważ wszyscy idą na pogrzeb rodziców Wesołka. Zginęli w wypadku samochodowym. Cała szkoła zamarła, jedni płakali, a drudzy zdziwieni powtarzali, że to nie może być prawda.

Przyjaciele Wesołka bardzo chcieli się z nim spotkać, pocieszyć go, powiedzieć, że zawsze może na nich liczyć, bo bardzo go kochają, ale to nie było możliwe. Zobaczyli go w dniu pogrzebu. Siedział obok babci. Nie płakał, ale jego twarz wyglądała, jak nigdy przedtem - wyrażała ból, smutek, żal, złość. Chłopcy tak bardzo chcieli do niego podejść i go uściskać, ale bali się. Nie wiedzieli, co mu powiedzieć i jak.

Wesołek przez dłuższy czas nie chodził do szkoły. Koledzy przynosili mu zadania i wiadomości, w które zawsze wkładali list. To jeden z nich:

„Kochany Wesołku!

Bardzo nam Ciebie brakuje, na podwórku nie jest tak jak dawniej, kiedy byłeś z nami.

Nie wiemy, co czujesz, możemy sobie to tylko wyobrazić.

Może twoje uczucie jest podobne do naszego, tylko 1000 razy silniejsze. My tęsknimy za Tobą, za Twoim uśmiechem, radością, którą przepełniałeś nas wszystkich. Czekamy na Ciebie w naszym ulubionym miejscu o stałej porze, jak zawsze, aż przyjdiesz i pozwolisz nam sobie pomóc. Bardzo Cię kochamy, Wesółku i chcemy, abyś wiedział, że możesz na nas liczyć i będziemy z Tobą zawsze. Twoi przyjaciele

PS. Do listu dołączamy pamiętnik, w który wpisała się cała szkoła.”

Po miesiącu Wesółek zjawił się w szkole, ale z nikim nie rozmawiał, tylko wchodził do klasy, siadał, a po lekcjach szybko uciekał do domu. Nikt nie chciał go zmuszać do rozmowy, więc wszyscy tylko się uśmiechali do niego tak, jak on to zawsze robił.

Wesółek zrozumiał, że wszyscy przyjaciele i rodzina cierpią razem z nim, bardzo chcą mu pomóc. Pewnego dnia Wesółek zjawił się na podwórku. Nie było nikogo, więc udał się do „bazy dla naukowców”. Wszedł do środka i zobaczył siedzących w kółku przyjaciół. Ze spuszczonej głowami oglądali zdjęcia z poprzednich wakacji, które spędzili razem z Wesółkiem. Stał chwilę i przysłuchiwał się rozmowom, aż zaczął płakać. Chłopcy odwrócili się zdziwieni obecnością Wesółka, podbiegli do niego i zaczęli go ścisnąć - (Tu mogę ci zdradzić mój Czytelniku, że to ja jestem Wesółkiem) - wtedy powiedziałem im, że mam najwspanialszych przyjaciół na świecie, że przysłuchując się ich rozmowom, rozumiałem, jak bardzo mi ich brakowało.

Od tego spotkania już codziennie byłem na podwórku, a uśmiech pozostał mi aż do dziś. Mam wspaniałych dziadków, którzy się mną opiekują i są dla mnie jak rodzice. Tęsknię czasem za Tatą i Mamą, ale wiem, że kiedyś się spotkamy w niebie i zawsze będziemy razem. Ziemskie dni są krótkie w porównaniu z wiecznością, dlatego korzystam z tego, co mi przynosi los. Spotykam się z przyjaciółmi. Mamy na swoim koncie wiele przygód i jeszcze więcej pomysłów na następne.

„Twoje serce jest tam, gdzie Twój skarb. Musisz odnaleźć ten skarb, by wszystko nabrało sensu.”

Katarzyna Furmanowicz
Bajka przeznaczona dla dzieci biednych

Gwiazda Prawdy

Dawno, bardzo dawno temu, w pewnej odległej krainie żył chłopiec imieniem Bimbo. Był wysoki, miał ciemną karnację, czarne oczy i włosy. Mieszkał wraz ze swoją chorowitą matką w leśnej chatce. Domek był bardzo mały, Bimbo z matką ledwie się w nim mieścili, ale mimo to byli bardzo zadowoleni, że mają gdzie mieszkać. Wcześniej włóczyli się po świecie, spali w stodołach, pod domami bogatych ludzi. Patrzyli, jak ci ludzie bawią się, żyją w dostatku i przypominali sobie, jak kiedyś, przed śmiercią ojca, prowadzili podobne życie. Po wypadku, który wydarzył się, gdy Bimbo miał 13 lat, wszystko się zmieniło. Matka zaczęła chorować i straciła pracę, nie mieli pieniędzy, aby opłacić dom, więc musieli go opuścić. Od tamtego momentu spotykały ich same smutne rzeczy. Aż do dnia, kiedy zobaczyli tę opuszczoną chatkę w lesie.

Tego wieczoru strasznie padało i wiał przeraźliwy wiatr. Bimbo z matką uciekli do lasu, aby schować się przed burzą. Wtedy on zauważył drzewa, których konary tworzyły ścianę. Chłopiec, wraz z matką, pobiegł w tamtą stronę, aby uchronić się od wiatru. Ściana była tak gęsta, że ledwie przedarli się w jej

głąb i wtedy zauważyli tę chatkę. Weszli przerażeni do środka. Na środku izby stał stół i trzy krzesła, w jednym rogu stało palenisko, w drugim poukładane drwa, w trzecim rogu leżało siano, które służyło za łóżko. Matka szybko rozpałała w ko-



minku ogień, okryli się kocami i zasnęli zmęczeni drogą.

Emilka Kaczowska, 9 lat

Obudziły ich ciepłe promienie słoneczne. Wstali i rozejrzeli się po izbie. Była mała, przytulna, ale strasznie zaniedbana. Zaczęli dokładnie jej się przyglądać. Wyszli na zewnątrz. Z tyłu znaleźli mały schowek na narzędzia i studnię. Bimbo poszedł do lasu zapolować, a matka w tym czasie ogarnęła trochę chatkę. Wymiotła śmieci, usunęła pajęczyny, poprawiła siennik.

Koło południa wrócił Bimbo, niosąc ze sobą ogromnego ptaka. Od bardzo dawna nie jedli tak wyśmienitego obiadu. Mięso rozpływało się w ustach, było wyborne. Po posiłku Bimbo i jego matka wyszli, by rozejrzeć się po okolicy. Byli zdziwieni, że nikogo tu nie było. Zastanawiali się, kto wcześniej mógł zamieszkiwać tę chatkę i co stało się z jej właścicielem. Ale nie spotkali niczego i nikogo prócz lasu, polan i zwierzyny. Wrócili z powrotem z uśmiechami na twarzy – mieli swój dom, swój kąt, skrawek swojego świata. Wiedzieli, że pokochają to miejsce i będą w nim szczęśliwi. Wydawało się, że na tym odludziu nie ma problemów, krzywd, strachu – jest tylko radość, tylko szczęście.

Tak mijały dni i miesiące. Chłopiec i matka wiedli spokojne życie. Bimbo polował i naprawiał różne sprzęty, a matka zajmowała się domem. Pewnego dnia, wracając ze spaceru, potknęła się o wystający konar i przewróciła się, uderzając głową o kamień. Bimbo był w tym czasie w lesie i szukał odpowiedniego drzewa na nowe łóżko. Gdy wrócił do chatki, na dworze było już szaro. Wszedł do izby, ale była pusta. Ogień nie palił się tak, jak zwykle o tej porze, panowała dziwna cisza. Wyszedł przed dom. Zauważył coś ciemnego w gąszczu. Podeszedł bliżej. Leżała tam jego matka w kałuży krwi. Chłopiec szybko przeniósł ją do domu. Położył do łóżka, opatrzył zranioną rękę i głowę, rozpałił w kominku i zasnął. Obudziły go jęki. Wstał, podeszedł do matki. Była rozpalona, a jej ciało trzęsło się z zimna. Całą noc chłopiec siedział przy matce i pielęgnował ją. Rano usiadł przed kominkiem i nie wychodził do końca dnia z domu.

Przez trzy kolejne dni było to samo. Skończyły się drwa, zabrakło jedzenia, a Bimbo ciągle siedział, nie ruszając się z miejsca. Wrzucił do paleniska ostatni klocek drewna, a mimo to w chatce było bardzo chłodno. Po jakimś czasie płomień zniknął, iskrzył się tylko żar w kominku, ale i on po chwili zgasł.

Zapanowała ciemność. Wtedy Bimbo ocknął się. Wszędzie była tylko ciemność, tylko chłód i jakieś dziwne odgłosy. To była cisza, ale sroga, niepokojąca. Wydawało się, że zaraz coś się stanie, coś strasznego. Bimbo szybko wstał z krzesła. Chciał znaleźć kawałek drewna, aby rozpałić ognisko, albo chociaż rozniecić mały płomień, który zniszczyłby tę potworną ciemność, która opanowała kiedyś tak ukochane, a teraz tak bardzo znienawidzone miejsce. Ale nie było ani kawałeczka drewna. Chłopiec wybiegł na podwórze. Otrząsał ze śniegu gałązki, łamał je i szybko znosił do domu. Gdy usypał mały kopiec, chciał je podpalić, ale drzewo było mokre i nie chciało się zapalić.

Wtedy usłyszał cichutki głosik:

- Dlaczego to zrobiłeś?

Bimbo myślał, że to matka obudziła się ze snu i go woła. Delikatnie podszedł do niej, ale regularny oddech świadczył o tym, że spała kamiennym snem.

- Skoro to nie matka mnie wołała, to kto? - zapytał chłopiec sam siebie.

- Dlaczego to zrobiłeś? - powtórzyło się pytanie.

Głos dochodził z zewnątrz, więc chłopiec pomyślał, że to właściciel domu po wielu miesiącach powrócił do swojej chatki i teraz chce ich wypędzić z niej.



Ala Krajewska, 6 lat

Wyszedł na zewnątrz, ale nikogo tam nie było.

- Kto to... kto to mówi? - zapytał z lekkim strachem chłopiec.

- Spójrz do góry, to ja.

Chłopiec podniósł głowę do góry. Ujrzał na niebie gwiazdy. Ale ta, która

do niego przemawiała, była największa i świeciła najjaśniej. Gwiazda powtórzyła pytanie:

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Ale co, gwiazdko, co takiego zrobiłem?

- Dlaczego zachowałeś się w tak brzydki sposób. To ja oświetlałam ci drogę, to ja przyprowadziłam was tutaj, dałam wam chatkę, las pełen owoców i zwierzyny. A ty już przy pierwszej próbie poddajesz się. Powiem ci, choć nie powinnam: twoja matka wyzdrowieje i będzie jak dawniej. Czy teraz już czujesz się lepiej?

- Tak, bardzo mi ulżyło - odpowiedział nieco zawstydzony Bimbo.

- Czy to, czym do tej pory ciebie i twoją matkę obdarowywałam, to było mało?

- Nie, gwiazdko. Mieliśmy wszystko, czego nam było trzeba. Mieliśmy pożywienie i ciepły domek, który pokochaliśmy bez granic, byliśmy tutaj szczęśliwi.

- Dlaczego mówisz „byliśmy”? Czy dalej nie jesteście?

- Moja matka upadła - zaczął niepewnie - i od tej pory nie wstaje z łóżka. Boję się, że tego nie wytrzyma, jest taka słaba. Czy nie można cofnąć tego wydarzenia? Chciałbym, aby było jak dawniej.

- Ty ciągle niczego nie rozumiesz?

- Nie, niczego nie rozumiem - przyznał ze smutkiem Bimbo.



Kubuś Jurecki, 4 latka

- Jestem Gwiazdą Prawdy. Nie martw się już o swoją matkę. Po tej rozmowie, gdy wrócisz do domu, obudzi się ona ze snu i będzie zdrowa. Chcę tylko, abyś dokładnie mnie wysłuchał. Przemówiłam do ciebie, bo widzę, że od dłuższego czasu zaczynasz gubić się w świecie...

- ...Gubić się!? - wykrzyknął ze zdziwieniem chłopiec.

- Nie przerywaj mi, kiedy do ciebie mówię - skarciła go - nie chodzi mi o gubienie drogi w lesie, jeśli o to idzie, ty jesteś obdarzony niezwykłym darem i bez trudu odnajdziesz każdą drogę. Martwi mnie jednak to, że od pewnego czasu nie doceniasz tego, co

posiadasz. Kiedy mieszkałeś w luksusie, również tego nie potrafiłeś docenić. Los był dla ciebie niemiłosierny i straciłeś to szybko. Ale potem los dał ci drugą szansę. Znalazłeś tę oto chatkę. Cieszyłeś się na początku, ale potem... jakbyś zapomniał już, co to znaczy nie mieć domu. Nie cieszyły cię już krople deszczu uderzające o szybę podczas, gdy ty siedziałeś przy kominku ze swoją matką i piłeś ciepłą herbatę. Nie cieszył cię widok tęczy i roślinności budzącej się po deszczu do życia. To wszystko gdzieś uciekło. Przechodziłeś obok, ale już tego nie widziałeś, przestałeś być szczęśliwym, ponieważ nie potrafiłeś dostrzec tego piękna, które cię otacza. Kiedyś to widziałeś, teraz nie potrafiłeś tego dojrzeć.

- Masz rację, gwiazdko. Jeszcze kilka miesięcy temu czułem, że jestem najszcześniejszym chłopcem na ziemi, a teraz wszystko stało się dla mnie rutyną, stało się nieatrakcyjne i nudne. Przepraszam cię za to i dziękuję, że poświęciłaś mi tyle czasu.

- Od tego ma się przyjaciół - powiedziała gwiazdka i rozbłysła jasno na niebie - pamiętaj... szczęście i piękno tkwi w szczegółach.

Chłopiec stał jeszcze chwilę i wpatrywał się w gwiazdy. Błyszczały na niebie.

- Tutaj gwiazdy błyszczą najpiękniej na świecie - wyszeptał i udał się do swojego domu.

Tak, jak powiedziała Gwiazdka, matka siedziała już na łóżku zdrowa.

- Czy coś się stało, dlaczego byłeś na podwórzu?

- Przyniosłem trochę drwa, bo zgasło w kominku - powiedział to i zapalił ogień w kominku, podszedł do matki i przytulił ją - Bardzo mocno cię Kocham - szepnął.

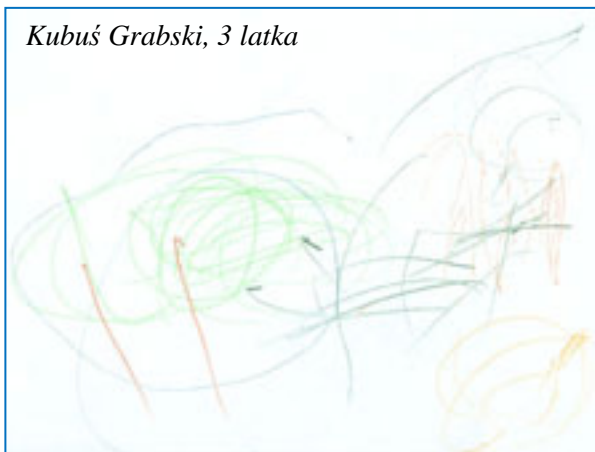
- Ja ciebie również, Kochanie - odpowiedziała z uśmiechem.

Przesiedzieli całą noc w uścisku, wpatrując się w ogień, który trzeszczał i dawał im tak przyjemne ciepło. A gwiazdka zaglądała przez okienko i błyszczała cudnie na niebie.

Monika Buchwald

Bajka terapeutyczna dla dziecka bojącego się ciemności

Jak Bąbelek pokonał strach



Niedaleko miejscowości Pa-sikonikowo, na skraju lasu stał ma-leńki kolorowy domek. W tym domku mieszkała psia rodzina. Była ona bardzo szczęśliwa. Tata Reksio codziennie rano zabierał Bunię - swoją żonę i dwójkę swych dzieci na spacer nad jezioro. Mika i Bąbel

bardzo lubili te wyprawy, gdyż mogli swobodnie biegać po całej łące, a gdy na-brały ochoty, wskakiwały do jeziora, by popływać w nim chwileczkę.

Pewnego dnia rodzice postanowili zrobić niespodziankę małemu Bąblowi. Od dłuższego czasu przygotowywali dla niego pokój. Starali się, by niczego w nim nie brakowało. Mika - starsza siostra Bąbelka - też pomagała rodzicom przygotować prezenty dla braciszka. Gdy Reksio i Bunia wprowadzili synka do pokoju, miał on zasłonięte oczka, jednak po chwili rodzice zdjęli przepaskę ma-łemu pieskowi. Bąbelek był zachwycony swoim pokoikiem, nie mógł się nacie-szyć nowymi zabawkami oraz własnym łóżeczkiem, ponieważ od urodzenia spał z rodzicami. Bąbel cały dzień spędził w swoim pokoju, bawił się tak dobrze, że dzień minął mu bardzo szybko i nadeszła noc.

Mama powiedziała do Bąbla:

- Synku, czas na kąpiel.

Wykąpała synka i położyła spać w jego nowym pokoiku. Mały piesek był szczęśliwy, że w końcu uśnie we własnym łóżeczku. Przed snem mama przeczy-tała synkowi jeszcze bajeczkę, ucałowała go w czółko i zgasła światło. Bąbel strasznie bał się ciemności, ale o tym wcześniej nie wiedział, bo zawsze w łó-

żeczku obok niego byli rodzice. Zawołał więc szybko rodziców. Mama przyszła, dała mu do snu małego misia i zostawiła zapalone światelko. Bąbelek już się nie bał. Położył się do łóżeczka i leżał w nim zwrócony główką ku oknu. Nagle zauważył, że wśród nocy coś się porusza. Zbliżył się więc do okna i ta postać również. Była to mała sowa. Bąbelek był zdziwiony faktem, że ktoś o tej porze jest na dworze i nie boi się tej strasznej nocy, która jego tak przerażała. Postać wydawała mu się przyjazna, postanowił otworzyć okno i zadać nieznanemu stworzeniu kilka pytań.

- Cześć! Jak masz na imię? Dlaczego nie boisz się nocy? Kim jesteś?

Na to stworzenie odpowiedziało:

- Cześć! Mam na imię Maja. Jestem małą sówką, a moi rodzice są Puchaczami i uważam, że noc jest piękna.

Piękna? Zdziwił się Bąbel, przecież on nic pięknego w niej nie widział.

- Piękna - powtórzyła sówka.

- Zobacz - powiedziała do pieska - jak podczas nocy jest ozdobione niebo, pełne jest lśniących lampeczek, których przecież w dzień nie widać, jest również księżyc, który z każdym dniem zmienia swój kształt: raz wygląda jak rogalik, a raz - jak pączek.

Bąbelek pomyślał wtedy, że strasznie smaczny musi być taki księżyc i dalej słuchał opowieści nowej koleżanki. Nagle piesek zobaczył świetliki, był zachwycony ich urokiem, bo nigdy wcześniej ich nie widział. Powoli zaczął myśleć, że ta noc i ciemność wcale nie są takie straszne, skoro nawet jego nowa koleżanka się ich nie boi. Ale gdy Maja poprosiła, by zgasił światło w pokoju, Bąbel zaprotestował. Jednak sówka nie dała za wygraną i w końcu piesek uległ. Gdy stał przy oknie zauważył, że w jego pokoju wcale nie jest tak ciemno, jak się jemu wcześniej wydawało. Na ścianach było mnóstwo oświetlonych fragmentów.

W tym momencie Maja powiedziała:

- Pokażę Ci cudowną zabawę, w którą można bawić się tylko w nocy i to właśnie na tych oświetlonych fragmentach.

Bąbelek był coraz bardziej zaciekawiony, co to za zabawa, bo on potrafił bawić się tylko w dzień. Powiedział do sówki:

- Pokaż mi w końcu tę zabawę.

Wtedy sówka zaczęła w dziwny sposób plątać swoje skrzydełka, a na ścianie pojawił się miś. Wtedy Babel zawołał:

- Ja też chcę!

I skrzyżował swoje łapki, a na ścianie pojawił się ptaszek. Piesek był bardzo dumny z siebie i zaczął wymyślać coraz to nowe figury. W pewnym momencie Maja powiedziała, że musi już wracać do domu. Pożegnała się z pieskiem, a Babel dalej wymyślał nowe postaci, ale tym razem już w swoim łóżeczku. Już więcej nie bał się ciemności, bo leżąc w łóżku stwarzał sobie nowych kolegów, z którymi się spotykał przed snem.

Kornel Bąk

Bajka terapeutyczna dla dziecka bojącego się ciemności

O tym, jak Czarnouszek przestał się bać.

W pewnym mieście, którego nazwy nie pamiętam, była taka wąska ulica. Zawsze świeciło się tam mało latarni. Była to najciemniejsza ulica na całym osiedlu! A przy tej ulicy stał stary, OGROMNY dom. Mieszkali w nim państwo Dziadusiowie. Byli małżeństwem już od siedemdziesięciu lat, bardzo szczęśliwym, ale też i biednym. Żyli sobie skromnie, za małe pieniądze. Dziadusiowie bardzo lubili zwierzątka i opiekowali się nimi, jak własnymi wnukami: z sercem i cierpliwością. W ich WIELKIM domu żyły więc najróżniejsze zwierzątka: miś, lisy, sowy, kotki, pieski i chomiki, a nawet króliki.

Ta historia opowiada właśnie o jednym z tych króliczków – najmniejszym z nich – Czarnouszku (bo cały był bielutki jak śnieg, ale miał czarne uszka). Czarnouszek bał się ciemności. Gdy państwo Dziadusiowie szli spać i kładli spać też wszystkie zwierzątka, to po kolei mówili wszystkim „Dobranoc” i wychodzili do swojego pokoju.

A gdy tylko gasło światło, to dwa małe czarne uszka Czarnouszka prostowały się natychmiast i czarne oczka rozglądały się czujnie dookoła wystraszone na całego! Czarnouszek trzął się cały i wtulał się głęboko w swoich kolegów, ale to nic nie pomagało –



oni smacznie już spali, a on nawet nie myślał o spaniu! Bał się teraz innych zwierzątek, które wydawały się takie straszne i wielkie (zwłaszcza misie) – większe niż za dnia! Bał się, że ktoś wyjdzie z szafy i go zje, że ktoś puka w okno i chce zrobić mu coś złego. Czarnouszek myślał bardzo długo o tych wszystkich strasznych rzeczach, które na pewno się zaraz staną. I tak myślał... myślał i głębiej wtulał się w futerko innych króliczków, aż w końcu zasypiał.

Następnego dnia Czarnouszek bawił się z innymi zwierzątkami i czuł się już całkiem bezpiecznie i dobrze. Zapomniał o swoim kłopotcie i w jasnym pokoju biegał jak szalony po dywanie ze swoimi kolegami króliczkami. Ale wieczorem, gdy wszystkie światła pogasły, a na zewnątrz było tak ciemno, że nawet gwiazd nie było widać... znowu się bał. Czarnouszek w swoim strachu tak się skurczył, że prawie by zniknął! (był bowiem najmniejszym króliczkiem w całym domu). Ale pomyślał sobie: „Zaraz! Nie mogę tak sobie zniknąć! A co, jeśli wtedy trafię do jeszcze ciemniejszego miejsca niż to?! ... brr! Muszę kogoś poprosić o pomoc...”. Myśl ta wydała mu się dobra, więc szturchnął śpiącego niedaleko kotka Łatka.

- Hej, Łatek!... bardzo tu ciemno! I tak się boję, że się kurczę z tego strachu i zaraz aż zniknę! Co mam zrobić? Łatek był sprytnym zwierzątkiem, zawsze sobie radził sam. Ale nie umiał poradzić nic Czarnouszkowi, bo nie wiedział, co to znaczy - bać się ciemności. Jednak zrobiło mu się żal małego króliczka i powiedział:

- Słuchaj, Mały! Ja się nie boję, bo mam bystre oczy i dobrze widzę nawet po ciemku, ale zapytaj sowy, Bystrookiego Jima. On ci coś poradzi mądrego. Bystrooki Jim był już starą sową, słynął ze swej mądrości i z tego, że czasami w dzień głośno chrapał.

Czarnouszek udał się do jego gniazda, które mieściło się na szczycie wysokiego, drewnianego zegara – Ding-dinga. Zawołał Jima swoim piskliwym głosem i zaraz spojrzało na niego dwoje wielkich jasnobrązowych oczu.

- Taaak? - powiedział niskim głosem Jim - Co się stało, mały króliczku?

Czarnouszek opowiedział mu więc o swoim problemie.

- Roozuumiem - odrzekł powoli Jim - Potrzebna Ci zatem Asysta - i rozwinął swoje puchate skrzydła szeroko tak, żeby płynnie sfrunąć na dół do Czarnuszka - Asysta to taka pomoc w trudnych sytuacjach. Co powiesz na to, żebym sobie usiadł koło ciebie i żebyśmy troszkę porozmawiali?

- Wspaniale!!! - wykrzyknął Czarnouszek – No, no! Tylko ciszej, bo inne zwierzątka śpią.

Jim opowiedział mu o tym, dlaczego nazywają go Bystrookim oraz o tym, co dokładnie widać w ciemności, a później jeszcze sobie trochę rozmawiali, aż króliczek zasnął. I tak działo się jeszcze przez kilka nocy. Sowa tylko czuwała przy Małym, gdy on spał.

Pewnego dnia Czarnouszek powiedział do Jima:

- Już nie musisz przy mnie czuwać. Dzięki tobie już czuję się bezpiecznie. Wiem, że to tylko zwykłe drzewo puka w okno czasami, a szafa się nie zmienia w nocy, więc skoro za dnia się jej nie boję, to w nocy też nie. Jakbym się jeszcze czegoś bał, to dam ci znać, Jim.

I w ten sposób mały króliczek - Czarnouszek przestał się bać ciemności. A stary Jim jeszcze wciąż przez wiele dni czuwał i ze swojego gniazda na zegarze.

Ding-ding patrzył na Małego i na pokój. Pilnował, żeby wszystko było w porządku.

Katarzyna Chmura
Bajka dla dziecka, które boi się duchów.

Gabryś i duchy

Mały Gabryś mieszkał w pięknym, starym domu przy głównej ulicy swojego rodzinnego miasteczka. Razem z nim w domu tym mieszkali jego rodzice oraz dwójka starszego rodzeństwa - najstarszy Michał i Karolina.

Gabryś nie chodził jeszcze do szkoły i spędzał dużo czasu w domu, który znał jak własną kieszeń. Dom był przestronny, miał drewniane podłogi w każdym pokoju i duże okna, przez które można było wyglądać na ulicę ocienianą przez rosnące po obu jej stronach drzewa. A będąc w saloniku w odpowiednim momencie dnia, można było zobaczyć mnóstwo skaczących po ścianach plamek światła, które pochodziły z kryształowego żyrandola. Mimo tego, że Gabryś znał i uwielbiał cały dom, bał się, gdy zapadała noc. Wtedy wszystkie dźwięki zdawały się niezwykle, cienie przesuwaly się po podłogach, a cały dom był dziwnie cichy.

Gabryś bał się ostatnio zasnąć, ale nie było to spowodowane tylko nocą. Jego brat Michał powiedział mu niedawno, że noc to czas duchów i od tej pory przerażało to Gabryśa. Cały czas wyobrażał sobie, że gdy zapada zmrok, w jego miłym, przytulnym domu pojawiają się duchy. Najgorsze było to, że brat wspominał, że duchy są okropne, bo tak zawsze jest w filmach - jęczą, hałasują i straszą ludzi. Gabryś wierzył bratu, bo był on starszy i zapewne więcej rzeczy wiedział.

Pewnej nocy Gabryś obudził się i musiał iść do toalety. Łatwo powiedzieć! Trzeba było wyjść z pokoju i pójść kawałek korytarzem, aby tam dotrzeć. Gabryś zapalił lampkę, wstał i pobiegł do łazienki. Gdy wracał, zdawało mu się, że na schodach zauważył jakiś biały kształt, którego normalnie nigdy tam nie było. Natychmiast pomyślał o duchach i przestraszył się bardzo, że to jeden z nich. Pobiegł co sił w nogach do swojego pokoju i siedział na łóżku, myśląc

tylko o tym, jakie to wszystko straszne. W końcu nad ranem zasnął wyczerpany i nadal przestraszony tym, co zobaczył.

Obudziły go głosy rodziców dochodzące nie, jak zwykle, z kuchni, ale gdzieś z bliższej odległości. Wstał i wyszedł z pokoju, by zobaczyć, co się dzieje. Rodzice stali na schodach razem z jego bratem Michałem i o coś go wypytywali. Zobaczywszy Gabryś, Michał spuścił głowę, a rodzice powiedzieli, że muszą porozmawiać z nimi dwoma. Wszyscy razem zeszli więc do kuchni, gdzie wyjaśnił się powód całego zamieszania. Mama, schodząc rano na dół, znalazła na schodach białe prześcieradło, więc zawołała Michała, by zapytać, co ono tam robi. Okazało się, że starszy brat zabrał je i zrobił z niego „ducha”, gdyż chciał nastraszyć Gabryś. Wiedział, że boi się on duchów, odkąd mu o nich opowiadał i myślał, że będzie to niezły psikus. Wtedy Gabryś opowiedział wydarzenia minionej nocy oraz to, że naprawdę się wystraszył. Rodzice nakrzyczeli na Michała za jego pomysł i zakazali mu straszyć kogokolwiek, gdyż nie jest to nigdy dobry dowcip, szczególnie dla straszonego. Było mu teraz bardzo wstyd. Dlatego przeprosił za to braciszka, że tak brzydko wobec niego postąpił. Gabryś zaś dowiedział się wreszcie, że duchów tak naprawdę nie ma i od tej pory nie bał się już domu nocą.

Anna Bulanda

Bajka dla dziecka, która boi się pójść do szkoły

Mała biedroneczka

Za górami, za lasami, na pięknej polanie między zielonymi listkami traw i niebieskimi niezapominajkami żyła rodzina biedronek: mama, tata i mała córeczka Zuzia. Mieszkała w pięknym i przytulnym domku, w którym zawsze było wesoło.

Zbliżał się dzień, w którym mała biedroneczka miała pójść pierwszy raz do szkoły. Zuzia bardzo bała się, że nie będzie miała koleżanek i nikt nie będzie chciał się z nią bawić. Martwiła się, że inne dzieci będą ją przezywać i wyśmiewać się z niej, że jest taka mała. Mama tłumaczyła biedroneczce, by się nie martwiła, bo na pewno pozna dużo koleżanek. Ale Zuzia nie wierzyła mamie. Cały czas płakała. Wstydziała się, że jest mała. Biedroneczka codziennie prosiła mamę, aby nie musiała iść do szkoły. Wszyscy przekonywali Zuzię, że może tam poznać dużo nowych przyjaciół, z którymi będzie się bawić i że dzięki temu, iż będzie chodzić do szkoły, może nauczyć się wielu ciekawych rzeczy.

Zosia Danielkiewicz, 6



Nastał dzień rozpoczęcia roku szkolnego. Mama wzięła Zuzię za rączkę i poszła z nią do szkoły. Przerażona biedroneczka powoli wchodziła do budynku. Rozglądała się na wszystkie strony. Kiedy weszła do swojej klasy, wszystkie dzieci na nią patrzyły i szeptały na jej temat. Usiadła w jedynej wolnej ławce i czekała na nauczycielkę. Nagle do klasy weszła jeszcze jedna nowa uczennica, była ona podobna do Zuzi - mała i nieśmiała. Nauczycielka kazała Basi (tak miała na imię mała biedroneczka) usiąść koło Zuzi. Biedroneczki szybko

przypadły sobie do gustu, od początku poczuły, że mogą być przyjaciółkami i tak było. Pierwszy dzień dla Zuzi stał się miłym i dobrym. Był to dzień, w którym biedroneczka znalazła koleżankę, która do dzisiaj jest jej najlepszą przyjaciółką. Zuzia przekonała się, że nie należy się bać i dobrze jest słuchać mamusi, która cały czas twierdziła, że szkoła nie jest zła.

Lucyna Adamczuk

Bajka dla dziecka, które ma kłopoty z nadwagą i źle się z tym czuje. Bajka ma pomóc dziecku w zrozumieniu, że człowiek otyły potrafi być bardzo przyjazny, miły dla innych. Bajka ma na celu również ukształtować w dziecku myśl, że nadwaga jest szkodliwa dla zdrowia i powoduje złe samopoczucie, dlatego trzeba starać się o stratę paru kilogramów.

Łakomczuszek, łakomczuszek ma duży brzuszek...

Kiedyś babcia opowiedziała mi taką historię...

Dawno, dawno temu poznałam chłopca, który wyglądał, jak mała kuleczka: miał odstający brzuszek, pulchne policzki, przypominał mi świętego Mikołaja - opowiada babcia Marysia - a jego rączki i nóżki były miękkie jak poduszeczki. Dzieci śmiały się z niego, wołały: „Ej, łakomczuchu! Niedługo będziesz chodził na brzuchu” - skrzywiła się babcia. Rówieśnikom chodziło o to, że jego brzuch od jedzenia będzie rósł jak balon, a jego ciężar będzie nie do uniesienia, aż wreszcie Kaziu - tak było na imię chłopcu - będzie musiał ciągnąć brzuszek po ziemi. Ach, biedny był ten chłopiec - westchnęła babcia - te ciągłe śmiechy, dogadywania...

Któregoś dnia podeszłam do niego i powiedziałam:

- Jestem Marysia, ze mnie też się śmieją, bo mam piegi: o tu, widzisz? - pokazałam mu palcem na mój nos i policzki - Na pewno potrafisz zrobić coś, czego tamci nie potrafią, Kaziu. Mam karty, chodź na ławkę, zagramy.

- Nie chcę, zostaw mnie - odburknął mi.

- Chcę być twoją koleżanką. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć!

Poszłam, co miałam zrobić - na babcinych ustach pojawił się lekki uśmiech - wierzyłam, że kiedyś nadejdzie moment, a Kaziu stanie się moim kolegą.

Następnego dnia, idąc do szkoły, zaczepili mnie chłopcy krzyżąc: „Maryśka ma piegi i zadaje się z grubasem, cha cha cha”. Łobuzy! Płakałam okrop-

nie, nie mogłam nic powiedzieć. Jednak ranek nie okazał się straszny, bo zobaczył mnie Kaziu. Rozgonił towarzystwo, do dzisiaj pamiętam, co im powiedział: „Lepiej być przy kości, bo ma się więcej siły i radości.” Jak się cieszyłam! „Mój wybawca” - krzyczałam.

Pytasz, co stało się z tamtymi? Uciekli i już więcej nie odważyli się nas zaczepiać. Moje przeczucie się spełniło: zostaliśmy kolegami. Kaziu uwielbiał grać w karty i majsterkować w garażu - tak jak ja. Byłam najszczęśliwszą dziewczynką pod słońcem - na twarzy babci widniał szeroki uśmiech. Przyznał się też, że podkradał ciasteczka, gdy je mama wyciągała z pieca i zostawiała do ostygnięcia, znał też skrytkę ze słodyczami.

Pewnego dnia wyznał mi, że nie chce mieć takiego dużego brzuszka i pulchnych policzków. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, ale chciałam mu pomóc. Niewiele myśląc, krzyknęłam:



- Będziemy biegać, skakać, grać w piłkę! Ale nie będziesz mógł jeść słodyczy!

- Hurra! Będę szczuplejszy!

- Pamiętaj, to nie będzie proste, torciki i ciasteczka ciągle będą przed twoim wzrokiem. Ech! - odetchnęła babcia - I tak pomogłam Kaziowi, co to za chłopak - mówi - był zawzięty, dążył do celu i schudł! Ciężko mu było, widziałam to w jego oczach. Wiesz, wnusiu kochałam go i do dziś kocham twój dziadka.

Piękna historia. A może twoja babcia również zna ciekawe opowiadanie? Zapytaj!

Jessica Marcinowska, 13 lat

Magdalena Handtke

Bajka terapeutyczna dla chłopca, który boi się odrzucenia z powodu narodzin siostrzyczki.

Krzyś i nowy członek rodziny

Dawno temu, w małym i przyjaznym miasteczku żył chłopiec o imieniu Krzyś. Mieszkał on w ślicznym i przytulnym mieszkanku razem z mamusią, tatuziem i ukochanym psem, z którym uwielbiał się bawić.

Krzyś był bardzo szczęśliwym chłopcem. Rodzice poświęcali mu dużo czasu. Układali razem klocki, ścigali się samochodzikami, kolorowali obrazki w małych książeczkach dla dzieci. Każdego wieczoru, zaraz po kąpieli i bajce na dobranoc, mamusia kładła się obok Krzysia i czytała mu fragmenty z jego ulubionych książek. Krzyś bardzo kochał swoich rodziców i wiedział, że oni bardzo kochają jego, ale pewnego dnia...

Pewnego dnia, w jego malutkiej, czteroletniej główce pojawiła się wątpliwość. Coś w życiu Krzysia zaczęło się zmieniać, ale on nie do końca wiedział, co. Rodzice mówili do niego jakieś dziwne rzeczy, pytali czy chciałby braciszka albo siostrzyczkę. Chłopiec zauważył, że mamusia robi się coraz większa, głaszcze się po brzuchu i mówi sama do siebie. To było dziwne.

Na początku myślał, że mama połknęła dużą gumę balonową. Ale nadszedł ten dzień, kiedy dowiedział się całej prawdy. Już wcześniej rodzice wysyłali mu jakieś sygnały, lecz on tego nie mógł zrozumieć. Mamusia postanowiła mu wszystko wytłumaczyć.

- Krzysiu, zauważyłeś, że mamusia ma coraz większy brzuch, prawda?

- Tak, ale tatuś mówił, że nie można jeść tyle gumy balonowej, bo trzeba będzie pojechać do lekarza - odpowiedział trochę zmieszany chłopiec.

- Nie, kochanie. Mamusia nie połknęła gumy. Wiesz, u mnie w brzuszku jest teraz taka malutka istotka, która już niedługo przyjdzie na świat. To będzie twój braciszek albo mała siostrzyczka.

- Ale jak ten braciszek czy siostrzyczka dostał się do twojego brzucha?!

Krzyś nie mógł tego zrozumieć. Był bardzo zaniepokojony.

- Kiedy rodzice bardzo się kochają - zaczęła tłumaczyć mama - z tego uczucia w brzuszku u mamusi, pojawia się taka mała fasolka. Potem ta fasolka się zmienia, tak jak ten kwiatusek, który stoi u ciebie w pokoju. Pamiętasz, na początku była łodyga, potem zaczęły pojawiać się listki i głowa z kolorowych płatków. Więc ta fasolka też się rozwija. Pojawia się malutka główka, rączki i nóżki. Potem przychodzi taki dzień, kiedy to malutkie dzieciątko postanawia wyjść z brzuszka mamusi i przywitać się ze światem. Ty też kiedyś mieszkałeś u mnie w brzuszku. Zaraz pod serduszkim.

- A po co wam to nowe dziecko? Już mnie nie potrzebujecie, nie kochacie? Przecież byłem grzeczny...

Karolinka Mięso, 3 latka

- To nie tak, Aniołku. Razem z tatą bardzo cię kochamy i zawsze będziemy, bo jesteś naszym synkiem. Chcieliśmy, żebyś miał rodzeństwo, żebyście mogli się razem bawić i uczyć od siebie różnych rzeczy.



Mamusia pogłaskała chłopca po głowie, przytuliła do siebie i zaczęła przygotowywać jego ulubiony obiad. Krzyś jednak nie do końca rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. Z jednej strony bardzo się cieszył, że będzie miał kogoś, z kim będzie mógł się bawić, ale z drugiej cały czas się bał, że to nowe dziecko zajmie jego miejsce w domu, zabierze mu mamusię i tatusia, a on zostanie całkiem sam.

Przestraszył się jeszcze bardziej, kiedy pewnego dnia mama powiedziała, że muszą oddać jego ukochane zwierzątko.

- Mamusiu, ale dlaczego?! Tina była grzeczna! Będę za nią bardzo tęsknić!
- płakał bardzo smutny chłopiec.

- Kochanie, Tina będzie teraz mieszkała u babci na wsi, a to przecież niedaleko. Będziemy ją odwiedzać. Ona nie może tu zostać, bo jak urodzi się dziecko, nie będzie dla niej wystarczająco dużo miejsca. Jak ty byłeś malutki, Tina opiekowała się tobą prawie jak mama, ale teraz jest już stara i mogłaby zrobić dziecku krzywdę.

Mama próbowała wytłumaczyć mu sytuację z psem, ale Krzyś tylko się zasmucił. Pomyślał, że jak teraz musi się rozstać z ukochanym zwierzątkiem, to pewnie, jak urodzi się dziecko, on też będzie musiał zamieszkać z babcią albo ciocią.

Krzyś mówił wszystkim, że będzie miał siostrzyczkę, bo czekał właśnie na dziewczynkę. Mówił, że będzie śliczna, ale szybko zmieniał temat. Cały czas się bał, że to nowe dziecko zajmie jego miejsce, że on zamieszka z Tiną. Był smutny, kiedy mamusia nie mogła już go brać na ręce, kiedy czytała mu coraz krótsze bajki na dobranoc, bo była bardzo zmęczona. Strach w nim narastał, ale nikomu o tym nie mówił. Nie chciał smucić rodziców, nie chciał też, aby się na niego gniewali. Jeszcze przez jakiś czas będzie ich jedynym dzieckiem, więc chciał te dni zapamiętać jak najlepiej.

Któregoś dnia, kiedy wstał, żeby iść do przedszkola, mamy nie było w domu. To dziwne, bo zawsze o tej porze robiła mu śniadanie i odprowadzała do przedszkola, a teraz jej miejsce zajął tato. Powiedział Krzysiowi, że mamusia jest w szpitalu, bo w nocy na świat przyszła mała dziewczynka, jego siostrzyczka. Powiedział też, że jak przyjedzie po niego, to pójda odwiedzić mamę i jego nową siostrę.

Krzyś cały dzień mówił koleżankom i kolegom w przedszkolu o swojej nowej siostrzyczce. Mówił, że będzie miała na imię Zuzia, bo to imię najbardziej mu się podoba. Cały czas tak opowiadał, ale w środku bał się, że rodzice wcale go nie posłuchają, bo on już nie jest ważny... Bał się tego pierwszego spotkania z dzieckiem, które miało zająć jego miejsce w domu.

Kiedy przyjechał po niego tata, udali się do sklepu z rzeczami dla malutkich dzieci. Tato chciał, żeby chłopiec wybrał jakiś prezent dla swojej małej siostrzyczki. W pierwszej chwili Krzyś poczuł się trochę zazdrosny, ale tak spodobały mu się te wszystkie zabawki, ubranka i przyrządy leżące na półkach, że zaczął szukać czegoś, co byłoby najlepsze dla jego siostry. Poczuł się nawet ważny, bo przecież to on sam miał wybrać upominek dla maleństwa, a to znaczy, że tata mu ufa i ceni sobie jego zdanie. W końcu to tatuś poprosił go o pomoc, a jest już taki duży.

Krzyś wybrał białego, pluszowego niedźwiadka, który będzie pilnował dziewczynkę i różową, puszystą szczotkę do włosów, żeby mała ładnie wyglądała.

W drodze do szpitala tata poprosił chłopca jeszcze raz o pomoc. Nie wiedział, jakie imię wybrać dla nowego dziecka i chciał, żeby to Krzyś zdecydował. Chłopiec poczuł się jeszcze lepiej i bez wahania odpowiedział „Zuzia”, bo przecież cały dzień o tym mówił w przedszkolu.

Gdy weszli do szpitala, Krzyś był bardzo szczęśliwy i dumny z pięknego prezentu, który wybrał dla dziecka. Nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy małą Zuzię. Bardzo tęsknił też za mamusią, bo przecież cały dzień jej nie widział. Tato musiał podstępem wnieść go na oddział, gdzie leżą mamy ze swoimi małymi dziećmi, bo Krzyś miał dopiero cztery latka, a to za mało, żeby tam wchodzić. Tata jednak bardzo chciał, żeby jego synek poznał swoją siostrę, więc musiało się udać. Pielęgniarka „przymknęła oko” i Krzyś mógł spotkać się z rodziną.

Mama bardzo ucieszyła się na widok swojego synka. Mocno go przytuliła, pocałowała i wskazała dłonią małą różową istotkę, owiniętą w jakieś śpioszki. Krzyś przyglądał się przez chwilę śpiącemu noworodkowi, bo tak mówi się o dziecku, które dopiero przyszło na świat. Zniżył się nad łóżeczkiem i powiedział ścisząc głos:

- Dzień dobry, Zuziu...

Mamusia pochwaliła go za wybranie tak ładnego imienia dla siostry i powiedziała do swojej córki:

- Zuziu, to jest twój starszy braciszek, Krzyś.

Po tych słowach wzięła dziewczynkę z łóżeczka i zbliżyła się do swojego synka, żeby mógł się jej lepiej przyjrzeć, pogłaskać, przytulić. Krzyś od razu wyjął szczotkę, którą kupił wcześniej z tatą i zaczął nią głaskać główkę dziecka. Chciał, żeby jego siostra była najładniejszym dzieckiem na oddziale. Robił to bardzo delikatnie, bo wiedział, że może zrobić krzywdę swojej Zuzi, a tego bardzo nie chciał. Włożył jej do łóżeczka białego niedźwiadka i powiedział, że kiedy on będzie w przedszkolu, niedźwiadek będzie się nią opiekował.

Przez następne trzy dni, bo tak długo jego mama i siostra leżały jeszcze w szpitalu, bardzo za nimi tęsknił i nie mógł się doczekać, kiedy tata zabierze go z przedszkola i pojedą w odwiedziny. Nie mówił o niczym innym, tylko o tym, jak ładna jest Zuzia i że już niedługo będzie razem z nim w domu.

Kiedy w końcu nadszedł tak wyczekiwany przez Krzysia dzień, chłopiec znowu posmutniał. Wszyscy chodzili koło Zuzi, brali ją na ręce, przynosili kolorowe prezenty, a on dostawał co najwyżej czekoladowe jajko. Goście zadawali mu różne pytania, a kiedy on, szczęśliwy, że w końcu ktoś się nim zainteresował, chciał odpowiedzieć, nikt już go nie słuchał, bo akurat mała zrobiła śmieszna minę czy zaczynała płakać.

Krzyś często podchodził do jej łóżeczka, patrzył na swoją siostrę i zastanawiał się, jak taka malutka i śliczna istotka może być tak niegrzeczna. Jak może zabierać jemu wszystkich bliskich?!

Nie wytrzymał. Zaczął płakać i poszedł wyzalić się mamie.

- Dlaczego nikt się mną nie interesuje? Dlaczego wszyscy biegają koło Zuzi, kupują jej prezenty? Ja też jestem jeszcze małym chłopcem! Ona cały czas płacze i ja nie mogę spać! Już jej nie lubię - Krzyś w końcu powiedział komuś o tym, co od dawna chodziło mu po głowie i tak bardzo go martwiło.

- Kochanie, to nie tak, jak myślisz. Gdy ty byłeś malutki, nawet jeszcze mniejszy od Zuzi, też cały czas płakałeś. To normalne u noworodków. Dla takiego małego dziecka wszystko jest całkiem nowe, bo wcześniej znało tylko brzuszki mamusi. Płacze, bo się boi. Tak samo jak Ty wtedy, kiedy poszedłeś pierw-

szy raz do przedszkola. Też się bałeś, bo nikogo nie znałeś. A jeżeli chodzi o te prezenty, to ty także je dostawałeś. To taki zwyczaj. Rodzina i znajomi przychodzą poznać nowego członka i na powitanie przynoszą podarunki.

- Ale wy mnie już nie kochacie, bo nie bawicie się ze mną, nie czytasz mi już bajek wieczorem!

- Jakiś czas temu mówiłam ci, że bardzo cię kochamy i zawsze będziemy, bo jesteś naszym dzieckiem. To, że urodziła się Zuzia, nie zmienia faktu, że jesteś naszym synkiem. Może masz rację, że poświęcamy ci teraz mniej czasu, ale to przez to zamieszanie i zmęczenie. Obiecuję, że od tej chwili wszystko się zmieni i będzie tak, jak kiedyś, a może nawet lepiej. Bardzo dobrze zrobiłeś, że powiedziałeś mi o swoich obawach, bo teraz wiem, co masz w serduszkach i co cię smuci. Wiem też, co zrobić, żebyś był szczęśliwy - mamusia pocałowała chłopca i przytuliła mocno do siebie.

Faktycznie. Wieczorem, kiedy Krzyś był już czyściutki i najedzony, mamusia kładła się obok niego i czytała mu fragmenty jego ulubionych książek, tak jak kiedyś. Kiedy mama zajmowała się Zuzią, chłopiec albo jej pomagał, albo bawił się w tym czasie z tatą, bo Zuzia była jeszcze za malutka. Tylko spała, jadła i płakała. A kiedy w nocy Zuzia zaczynała płakać, mama dawała jej mleczko, bo to małe dzieci lubią najbardziej, a tatuś szedł do Krzysia. Sprawdzał, czy śpi, przykrywał go kocykiem i całował w czołko, jeśli wszystko było w porządku, a jeśli nie, to znaczy, jak chłopiec nie spał, siadał obok niego i czytał mu bajeczkę albo opowiadał jakąś historię.

Krzyś znowu był bardzo szczęśliwy w swoim domu, w swojej nowej, bo większej rodzinie. Dowiedział się czegoś bardzo ważnego - jak

będzie miał jakiś problem, nie może ukrywać tego przed rodzicami, ale musi

Paulinka Średnicka, 9 lat



z nimi o tym porozmawiać. Zrozumiał, że dorośli nie zawsze o wszystkim wiedzą i czasami trzeba im o tym powiedzieć, a na pewno znajdzie się jakieś rozwiązanie. Zrozumiał też, że narodziny drugiego dziecka nie są takie złe. To nie jest tak jak z zabawką, że kiedy jedna się już nie podoba, kupuje się drugą, żeby zastąpić tę starą. Nowe dziecko pojawia się na świecie, aby towarzyszyć temu starszemu, żeby zawsze miał z kim się bawić, rozmawiać.

Krzyś bardzo pokochał swoją nową siostrę. Czuł się za nią odpowiedzialny. Przecież został starszym bratem, a to wymaga pewnej pracy z jego strony. Od tej chwili będzie musiał bronić i opiekować się swoją młodszą siostrą, Zuzią.

Marlena Giedrojć

Bajka dla dziecka, które boi się nauczyciela lub innej osoby.

O kacuszce, która bała się nauczyciela od matematyki

W małym miasteczku, nieopodal rzeczki mieszkała mała kacuszka imieniem Mepsi. Chodziła do czwartej klasy Kaczej Szkoły. Była to kacuszka pogodna i wesoła. Wychowywała się w dobrej, kochającej rodzinie. Wolny czas spędzała ze swoim starszym kaczym bratem, dlatego niestrasne były dla niej pająki, chodzenie po wysokich skałkach, wałęsanie się po ciemnym lesie czy robienie psikusów staremu lisowi, który nie raz groził, że zje rodzeństwo na kolację. Nic dodać, nic ująć - była dzielną kacuszką.



Rafał Leszczawski, 4,5 roku

Istniała jednak rzecz, a raczej osoba, przed którą Mepsi zamierała w bezruchu i przy której nie umiała wydobyć z siebie głosu - NAUCZYCIEL OD MATEMATYKI.

Był to chudy, stary kaczor, ze spiczastym dziobem, na którym nosił wielkie okulary. To czyniło go jeszcze straszniejszym, bo oczy przez szkła okularów wydawały się pięć razy większe i groźniejsze.

Nauczyciel odwiedzał kacuszkę w najgorszych snach. Budziła się wtedy cała zлана potem i szybko bijącym serduszkiem. Powtarzała sobie, że to tylko sen, ale i tak wiedziała dobrze, że gdy jutro pójdzie do szkoły, koszmar zacznie się od nowa.

Lekcji matematyki bał się każdy uczeń z klasy Mepsi. Stary kaczor wymyślił dla nich specjalną nazwę „Klasa Żywych Trupów” albo „Akwarium”. To dlatego, że każdy bał się otworzyć dziób, gdy za biurkiem był ON.

Stary kaczor był dobrym matematykiem, ale bardzo nie lubił dzieci. Uczniów wyzywał od głupków, kaczych tępaków i ogólnie robił im dużo przykrości. Uwielbiał wywoływać ich po nazwisku. Ostro i sucho. Już wtedy można było dostać gęziej skórki ze strachu.

Mepsi nie lubiła szkoły. Nie czuła się w niej bezpiecznie. Matematyki uczyła się całymi dniami i nocami. Najgorzej było wtedy, kiedy kacuszka nie rozumiała tematu lekcji i nie potrafiła rozwiązać zadania domowego. Nie chciała iść na lekcje, płakała, udawała, że jest chora – robiła wszystko, aby uniknąć gniewu i złości nauczyciela.

Oczywiście, rodzice wiedzieli o problemach Mepsi. Nie raz już interweniowali w szkole i prosili o zmianę nauczyciela. Jednak nic to nie pomagało – stary kaczor był jedynym matematykiem w miasteczku.

Pewnego dnia do Mepsi przyjechała ciocia Ludmiła. Była to duża, puszysta, bogato opierzona kaczką, która bardzo lubiła się stroić. Skrzydełka farbowała zawsze na kolor niebieski, a dziobek podkreślała malinowym sokiem, aby był bardziej czerwony. Mepsi kochała ciocię Ludmiłę, ponieważ była ona bardzo

wesoła i umiała znaleźć wyjście z każdej sytuacji. Dlatego zaraz po obiedzie kacuszka poprosiła ciotunię o rozmowę i zwierzyła się jej ze swoich problemów.

Ludmiła bardzo zdenerwowała się całą tą sytuacją. Była zbulwersowana, że można tak traktować małe kacuszki. Obiecała, że coś wymyśli. Wieczorem zawołała Mepsi do siebie.

- Moja droga. Na początku chciałam pójść do samego starego kaczora i zrobić mu wielką, kaczą awanturę, ale twoi rodzice przekonali mnie, że to nie da. Dlatego wymyśliłam inny sposób, aby zmniejszyć twój lęk przed matematyką. Masz jakieś zdjęcie z tym nauczycielem?

Kacuszka przekopła swój album i znalazła zdjęcie starego kaczora.

- Doskonale! - ucieszyła się ciocia - Teraz domaluj staremu profesorowi coś śmiesznego, aby nie był już taki straszny.

Mepsi spodobał się ten pomysł. Wzięła czarny flamaster i dorysowała nauczycielowi długie, kręcone wąsy. Wielkie okulary ozdobiła małymi kwiatuskami, a na głowie domalowała śmieszny kapelusz z antenką. Teraz stary profesor nie wyglądał już tak groźnie. Ciocia wzięła taśmę klejącą i powiesiła portret nad łóżkiem Mepsi.

- No widzisz. Od razu lepiej. Zawsze na lekcji matematyki wyobrażaj sobie nauczyciela w tym przebraniu. A nie będziesz się już tak bać. Ale to nie wszystko, weź teraz kartkę i wypisz wszystkie rzeczy, których się boisz, a szczególnie to, czego boisz się na lekcji matematyki.

Mepsi wzięła dużą kartkę papieru i zaczęła wypisywać swoje lęki: strach przed dostaniem jedynki, strach przed krzykiem, strach przed gniewem profesora... lista była długa.

- Przeczytaj sobie jeszcze raz to, co napisałaś - poleciła ciocia - A teraz uwaga!

Ciocia wzięła listę lęków, złożyła ją w mały kwadracik i wrzuciła do kominka.

- Popatrz, jak twoje lęki znikają. Już nigdy nie będą cię dręczyć, zostały spalone.

Mepsi uśmiechnęła się niepewnie. Nie wiedziała, czy to pomoże, ale faktycznie poczuła się lepiej i pewniej.

- A teraz popracujemy nad twoim poczuciem wartości. Napiżemy afirmację, którą będziesz powtarzać sobie rano, wieczorem i zawsze wtedy, gdy ogarnie cię lęk.

Ludmiła pochyliła się nad kartką papieru i napisała na niej wielkimi, czerwonymi literami:

JESTEM SPOKOJNA I OPANOWANA.

ROZUMIEM MATEMATYKĘ I DOBRZE ROZWIĄZUJĘ ZADANIA.

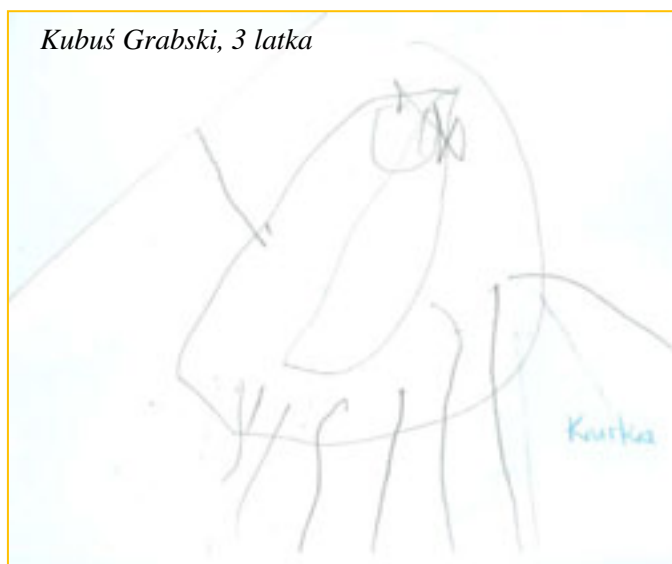
NIE BOJĘ SIĘ NICZEGO I NIKOGO.

Kartkę powiesiła obok śmiesznego portretu starego kaczora.

- Zrobione! Myślę, że to ci pomoże. Tylko pamiętaj o powtarzaniu sobie tej afirmacji.

- Dobrze ciociu. Będę pamiętać - zapewniła Ludmiłę kaczuszka.

I faktycznie dotrzymała obietnicy. Codziennie przed lustrem powtarzała afirmację, a na lekcji matematyki wyobrażała sobie profesora w kapeluszu z antenką i z kręconymi wąsami. Dziwne dla kaczuszki było to, że profesor nic się



nie zmienił. Nadal krzyczał i rzucał wściekłym wzrokiem po uczniach. Ale ona już się tak nie bała. Przy tablicy sprawnie rozwiązywała zadania, ponieważ nie była skrepowana lękiem. Jak dostała jedynkę, to nie przejmowała się nią tak mocno jak wcześniej - przecież to tylko ocena.

Życie bez lęku było o wiele przyjemniejsze, a na kaczej twarzyczce Mepsi coraz częściej gościł uśmiech.

Justyna Jarosz
Bajka dla dziecka, które myśli tylko o sobie
lub które nie chce się dzielić.

Przestroga dla samolubów

Nie tak dawno temu, w odległej Afryce żyła sobie lwia rodzina - mama lew i cztery lwiątko, spośród których najstarsze, od małości wyróżniało się tym, że lubiło odłączać się od grupy i chodzić własnymi ścieżkami. Pozostałe lwiątko trzymały się razem, zawsze sobie pomagały i wspólnie spędzały większość dnia. Czas upływał im słodko i zanim się spostrzegły, wyrosły na piękne, młode lwy.

Pewnego letniego wieczora mama lwica powiedziała do nich:

- Moje drogie dzieci, od jutra musicie już dalej kroczyć same. Jesteście już na tyle samodzielne, że powinniście same zadbać o siebie. Ja już jestem stara i nie tak zwinna jak kiedyś, wy musicie dalej podążać ku swojemu przeznaczeniu. A przeznaczeniem każdego młodego lwa jest Dzika Afryka, tam wyrosniecie na najmężniejszych, najszybszych i najsprytniejszych w swoim gatunku.

Lwiątko zrozumiały, że nadszedł nowy etap w ich życiu. Pożegnały się z mamą i gotowe były do drogi ku Dzikiej Afryce. Najbardziej z tego cieszył się najstarszy lwik - Sabian, który zawsze podążał własnymi ścieżkami i rad był, że wreszcie nie będzie od nikogo zależny. Zakomunikował pozostałej trójce rodzeństwa, iż teraz to on będzie przewodniczył wyprawie.

Podróż rozpoczęła się następnego ranka. Na samym przedzie wesołego orszaku kroczył dumny Sabian. Rodzeństwo nawoływało go, aby szedł równo z nimi, ale Sabian nie słuchał. Wolał sam kroczyć z przodu i ustanawiać kierunek drogi. Lwiątko szły tak już kilka godzin, kiedy nagle odezwał się najmłodszy z nich:

- Jestem głodny. Musimy coś zjeść, aby mieć siłę do dalszej wędrówki.

Reszta rodzeństwa się z nim zgodziła. Był tylko jeden problem - lwiątko nigdy same nic nie upolowały, widziały jedynie, jak mama to robi. Stojąc tak i naradzając się we trójkę, co robić, spostrzegły, że nie ma Sabiana.

- Gdzie on może być? - spytał średni brat.

- Pewnie znów kroczy swoją ścieżką - odparł jego brat bliźniak.

- Chodźmy go poszukać! - wykrzyknął najmłodszy.

Lwiątko usłyszały nagle jakiś szelest za drzewami. Prześlizgnęły się więc między grubymi pniami i spostrzegły swojego najstarszego brata jedzącego sporych rozmiarów antylopę.

- Sabian, jak udało ci się to zrobić!? - wykrzyknął najmłodszy z braci.

- Nie wasza sprawa! I idźcie stąd, bo to moja zdobycz! Żeby jeść, trzeba sobie coś upolować!

Braciszki z burczącymi brzuchami wpatrywali się w wielką antylopę, którą cała ich rodzina mogłaby się posilić. Niestety, Sabian był zbyt samolubny, aby podzielić się z braćmi. Odwrócili się więc na pięcie i pobiegli poszukać czegoś do jedzenia. Dzięki temu, że wyśmieniecie uzupełniali się nawzajem, udało im się upolować zwierzynę. Była to niestety mała antylopa, ale podzielili ją na trzy równe części i zaspokoili to nieznośne burczenie.

Godziny i dni upływały lwiątkom na wędrówce, a każdy dzień był podobny do poprzedniego. Sabian przewodniczył wyprawie i polował dla siebie, pozostałe lwiątko musiały sobie radzić we trójkę. Lwiątko potrzebowały coraz więcej pokarmu, Sabianowi nie śniło się jednak dzielić z braćmi.



Zosia Klewiado, 7 lat

Pewnego dnia lwiątko spotkały na swej drodze panterę. Przypomniały sobie opowieści mamy, która mówiła im, że pantery żyją tylko w okolicach Dzikiej Afryki. Spytały ją więc o drogę.

- Dzika Afryka jest tuż za tym lasem. Ale bądźcie ostrożni. W lesie tym żyją piękne łanie, wabiące swoją sylwetką. Jednak każdy, kto chciał je upolować, trafiał w jakąś dziwną pułapkę. Mówi się, że są one zaczarowane, nie polujcie więc na nie.

Lwiątko ucieszyły się faktem, że kraina ich dorosłości i przeznaczenia jest tuż za lasem. Powędrowały czym prędzej naprzód. Sabian zaś nie mógł przestać myśleć o tajemniczych łaniach. Postanowił więc, że będzie to jego nowe trofeum. Trójka lwiątek poszła ścieżką wiodącą przez środek lasu, Sabian zaś podążył głębiej, gdzie spodziewał się upolować piękną łanię. W końcu zniknął z pola widzenia, a braciszki zaczęły się o niego martwić.

- Ciekawe, czy nic mu nie jest? - powiedział jeden z bliźniaków.

- Na pewno nie, a jeśli tak, to tylko przez swoją krnąbrność wpakował się w tarapaty - odparł drugi bliźniak - On zawsze robi po swojemu i nigdy się nami nie przejmuje!

Nagle dało się słyszeć przeraźliwy skowyt. To Sabian! - pomyślały i zadrżały z przerażenia.

- Biegnijmy lepiej sprawdzić, co się stało! - wykrzyknęło najmłodsze z lwiątek.

Pognały więc między gęstwinami do miejsca, z którego dobiegł krzyk. Zobaczyły swojego brata, a raczej jego głowę wystającą jak gdyby spod ziemi. Wił się i szarpał, ale to nic nie dawało.

- Pomóżcie mi, wyciągnijcie mnie stąd! - krzyknął Sabian - te głupie łanie zwabiły mnie tutaj, aż nagle ziemia się otworzyła i wpadłem w tę ich pułapkę!

Lwiątko pospieszyły z pomocą, ale nie miały dość siły, by wyciągnąć brata. Próbowaly na wszelkie sposoby, ale nic to nie dawało. Sabian był uwięziony. Minęło już kilka godzin, do Sabiana dotarło, że bracia ciągle są przy nim. A przecież wiedzieli, że Dzika Afryka jest dosłownie na wyciągnięcie ręki.

- Siedzicie tu przy mnie cały czas, a nasz wymarzony kraj jest zaraz obok. Czemu tam nie zdążacie? Mnie i tak już tu nic nie pomoże, idźcie więc dalej.

- Jak możemy cię opuścić, jesteś przecież naszym bratem. Nie zostawimy cię tutaj, wolimy tu umrzeć z tobą, niż bez ciebie iść do Dzikiej Afryki.

Samolubny lew, widząc dobroć i miłość swoich braci, zaczął płakać. Dotarło bowiem do niego, jak kochane ma rodzeństwo i jak bardzo go nie doceniał. Jego żal był ogromny, a łzy coraz cięższe, zrozumiał bowiem swą samolubność. Zaczął przeproszać braci za swoje postępowanie, a bracia widząc, jak bardzo jest mu przykro, poczęli płakać razem z nim. Nagle ziemia zaczęła się stopniowo rozszerzać, tak że Sabian mógł zacząć powoli się poruszać, potem mógł już wyciągnąć jedną łapę, a potem drugą, aż w końcu wyskoczył cały z dołu, który teraz był już szeroki na dwa metry. Rzucił się braciom na szyję i wszyscy czterej zaczęli się ściskać i cieszyć. Łzy, miłość oraz zrozumienie braci okazało się odczarowaniem magicznej pułapki zastawionej przez łanie.

- Kochani braciszku, jakże jestem wam wdzięczny, że ze mną pozostaliście! Gdyby nie wy, miałbym tu pewną śmierć. To wy uratowaliście mi życie! Jakim ja byłem głupcem i niegodziwcem, że tego nie doceniałem! Obiecuję wam, że już nigdy nie będę samolubny, zrozumiałem, że jesteście mi najbliżsi. Wybaczcie mi, kochani bracia, od dzisiaj będziemy już wszystko robić razem i będziemy sobie pomagać!

I bracia mu wybaczyli. Od tego dnia już wszystko się zmieniło. Czwórka kochających się braci poszła więc na spotkanie z Dziką Afryką



Martynka Danielkiewicz, 9 lat

Agata Gonera

Jest to bajka dla chłopczyka, który nie chce się bawić i opiekować młodszą siostrzyczką.

Bajka o Wróbelku, który nie chciał się bawić z młodszą siostrzyczką.

To było nie tak dawno temu...

W domu z sąsiedniej ulicy - tym z dużymi oknami - mieszkała rodzina Wróbli. Tatusz Wróbel codziennie rano wychodził do pracy, a mamusia Wróbelkova sprzątała w domu. Wróbelek był już dużym ptaszkiem i miał śliczną siostrzyczkę - Wróbelinkę, ale nie lubił się nią opiekować. I każdego dnia tak oto rozmawiał z mamą:

- Mamusiu! Ale ja nie chcę się bawić z tą nieupierzoną siostrzyczką!!
Ćwirik! Ćwirik! Ona tylko płacze i nie można się z nią fajnie bawić!! - płakał i ćwierkał zdenerwowany Wróbelek.

- Kochanie moje... To jest twoja siostrzyczka i potrzebuje twojej pomocy. Wiem, że jesteś już dużym wróblem i zabierzesz Wróbelinkę do parku - tłumaczyła i tłumaczyła mamusia.

- Taak! Jestem duży, ale nie chcę tego pisklaka! Ja chcę się bawić, a ona będzie się wlokła za mną i tylko przeszkadzała!!

- Wróbelku, proszę, pomóż mi i zaopiekuj się siostrzyczką. Wiesz, że razem możecie się świetnie bawić - tłumaczyła i prosiła mamusia.



Maciej Lipnicki

I tak każdego dnia Wróbelek sprzeczał się z mamą, a potem musiał wleć ze sobą Wróbelinkę. Był bardzo zdenerwowany, czasem nawet krzyczał i wyzywał swoją śliczną siostrzyczkę. A Wróbelinka i tak uwielbiała te spacerunki z braciszkiem, ponieważ dla niej był on prawdziwym bohaterem. I biegał szybciej niż ona. No i wiedział więcej niż ona.

Tego dnia Wróbelek spotkał w parku braci Skowronków.

- Świetnie, że jesteś! Poodbijamy piłkę? - krzyczały Skowronki.

Musisz wiedzieć, że Wróbelek i Skowronki uwielbiali bawić się piłką. I tak Wróbelek zaczął odbijać piłkę, ale... zapomniał o swojej siostrzyczce. Wróbelinka siedziała samotnie pod drzewem i tak przyglądała się, jak jej braciszek świetnie gra w piłkę. Aż tu nagle Skowronki wpadły na świetny pomysł:

- A może zagramy w piłkę?

- Świetnie, ale brakuje nam bramkarza...- zasmucił się Wróbelek.

- Ja mogę być bramkarzem - powiedziała nieśmiało Wróbelinka.

- Ty?- zdenerwował się Wróbelek- Przecież ty nawet nie urosłaś!

- Świetnie! - przerwały Wróbelkowi Skowronki - To stawaj w bramce i gramy!!

I tak oto rozpoczął się prawdziwy mecz! Skowronek do Skowronka szybko podał, a Wróbelek jak najszybciej przejął piłkę i z całej siły strzelił do bramki. W ciągu tych sekund Wróbelek przestraszył się, że skrzywdzi siostrzyczkę, przecież ona taka malutka... ale tutaj Wróbelinka obroniła bramkę jak prawdziwy piłkarz!! Wszyscy byli w szoku, a jej brat stał jak osłupiały. Potem zaczęli dalej grać i grać... i śmiali się przy tym. Niestety, co dobre, szybko się kończy i ptaszki musiały wracać do domów.

- Chciałbym mieć taką siostrę! - zazdrościł Skowronek, a tymczasem Wróbelek był tak dumny i radosny, że aż się cały wyprostował.

Jak tylko rodzeństwo wróciło do domu, to od razu opowiedzieli o wszystkim rodzicom, a mamusia odpowiedziała coś, co Wróbelek zapamiętał na zawsze. Wiesz co? Tak! Dokładnie....

- Widzisz? I z młodszą siostrą możesz się świetnie bawić.

Estera Gilowska

Bajka dla dziecka, które jest niegrzeczne.

Drzewo Grzeczności

Dawno, dawno temu, a może wcale nie tak dawno temu... w małym miasteczku, nieopodal twojego, żył sobie mały chłopiec. Miał na imię Michaś i był zdrowym, silnym dziewięciolatkiem.

W miasteczku Michasia wszyscy się znali od zawsze i wiedzieli o sobie nawet największe tajemnice. Nikt się nie bał, że może go spotkać coś złego. Oczywiście ludzie mieli swoje zwykłe problemy, na przykład ciocia Adela nie mogła od roku znaleźć pracy, ale mimo wszystko dawała sobie radę. Wiedziała, że rodzina i przyjaciele jej pomogą.

W miasteczku panowała ogólnie przyjazna atmosfera, więc każdego ranka wszędzie było słyhać „Dzień dobry, co nowego?”. Nikt się nie bał wychodzić wieczorami, a dzieci mogły bezpiecznie bawić się w parkach i na placach zabaw.

Niestety, od jakiegoś czasu coś się zmieniło... Michaś przestał być miłym chłopcem, którego wszyscy lubili. Zaczął się całkiem inaczej zachowywać. Jeździł szybko na rowerze i nie uważał przy tym na ludzi chodzących po chodniku. Nie używał też dzwonka, tylko głośno krzyczał:

- Uwaga, łamagi, ja jadę, zejździe z drogi, szybko!

W szkole przeszkadzał na lekcjach, nie słuchał pani, dokuczał kolegom i koleżankom. Dziewczynki często przychodziły na skargę do nauczycielki, bo Michaś pociągnął którąś za włosy, to zamknął inną w toalecie i nie mogła wyjść lub też śmiał się z ubrania innej. Chłopcy radzili sobie inaczej: odpychali Michasia, szturchali i przeważnie odchodzili, gdy tylko zobaczyli go na swojej drodze. Nikt nie chciał przebywać zbyt blisko niego, ponieważ nigdy nie było wiadomo, co tym razem wymyśli i czy na przykład nie wróci się do domu z gumą do żucia we włosach lub na bluzie. Wśród mieszkańców krążyły opowieści, że Michaś jest okropny i że nawet jego rodzice nie potrafią sobie z nim poradzić. Niestety,

nie były to tylko złośliwe plotki. Pani Sabina często płakała przez swojego synka, którego przecież tak mocno kochała. Próbowała mu tłumaczyć, że tak nie wolno, że ludzi trzeba szanować, że lepiej być dobrym niż złym. Jednak nie przynosiło to żadnych efektów. Michaś zazwyczaj w połowie rozmowy z matką wychodził z domu i szedł do pobliskiego parku.

Dawid Leszczawski, 6 lat

Tak też zrobił i tego popołudnia. Wybrał się na górkę. To było jego ulubione miejsce. Mógł stąd obserwować cały park i jednocześnie побыć trochę sam, gdyż w te okolice nie przychodziły inne dzieci. Na środku góry rośla duża, stara wierzba płacząca. Ludzie uwa-



żali ją za wyjątkowo piękną. Michaś jednak miał odmienne zdanie. Denerwowały go wiszące gałęzie, a kora na pniu drzewa kojarzyła mu się ze skórą starego człowieka i napawała obawą. Wielokrotnie chłopiec bawił się, rzucając kamieniami w ptaki przysiadające na gałęziach. Innym razem zwabiał do siebie wiewiórki i ciągnął je za ogonki lub rzucał w nie kamieniami.

Tego dnia, gdy Michaś ponownie uciekł od rozmowy z matką, zauważył, że w kieszeni ma kilka dużych gwoździ. Postanowił zrobić z nich użytek. Niestety, obróciło się to przeciw drzewu. Michaś ze złowieszczym błyskiem w oku zaczął wbijać gwoździe w drzewo i wcale mu nie przeszkadzał brak młotka - posłużył się kamieniem, który znalazł obok pnia. Gdy wbijał pierwsze gwoździe, słyszał ciche jęki, ale myślał, że mu się wydaje. Z każdym kolejnym gwoździem słyszał coraz głośniejsze i wyraźniejsze:

- Ojooj, jooj... och joj...

Gdy zaczął wbijać ostatniego gwoźdź, usłyszał czyjś głos:

- Och, dość już, dość! Przystań proszę... Dlaczego tak mnie krzywdzisz?

To boli, tak przeraźliwie boli... och jooj, ojój!

Michaś rozejrzał się wokół, ale nic nie zauważył. Obszedł też drzewo dookoła, by sprawdzić, czy ktoś sobie z niego żartuje, ale nikogo nie dostrzegł. Wzruszył więc ramionami i powrócił do swojego zajęcia. W momencie, gdy tylko uderzył kamieniem w gwóźdź ponownie usłyszał:

- Ojoj, och! ojoj! Przestań w końcu! Przestań proszę! Ojoj, och joj...

- Kim jesteś? Gdzie jesteś? Pokaż się! - wyjąkał przestraszony tym razem chłopiec.

- Tu jestem, ojoj. Przed tobą, och joj! - usłyszał w odpowiedzi.



Zosia Klawiado, 7 lat

- Jak to? Gdzie? - pytał zaskoczony - tu nic nie ma - Michaś podrapał się w głowę - Ach, już rozumiem, na drzewie jesteś! Schodź szybko! Pokaż się! To nie jest śmieszne!

- Ojoj... Och joj... Nie jestem na drzewie. To ja jestem drzewem... Jak boli...

- Drzewem? A... ale... eee? Jak to drzewem? - wyjąkał przestraszony chłopiec.

- Ano drzewem... Ojoj... Stoję tu już tyle lat i jeszcze nigdy nie musiałem

się odzywać...

- Odzywać?

- Cicho! Pozwól, że teraz ja będę mówić! - chłopiec skinął głową na znak, że się zgadza - Jesteś okropnym dzieckiem. Ludzie starają się ciebie unikać, wiewiórki tyle razy płakały mi w gałęzie po tym, jak się nimi bawiłeś. Zwierzątka boją się ciebie. Tak bardzo lubiłem śpiew ptaków, ale od paru tygodni żadne nie chcą tu przylatywać. Ptaki się boją, jeśli już któryś tu przyleci, to się nerwowo rozgląda i boi się zaćwierkać.

- Eee tam, przesadzasz! - wtrącił Michaś.

- Cicho! To moja kolej! - krzyknęła Wierzba, a chłopiec schylił głowę - Twoja mama codziennie wieczorem płacze. Czy nie zauważyłeś jej zaczerwienionych oczu? Twój tata przestał się śmiać i bawić z tobą, a gdy chodzi po mieście, ma opuszczoną głowę. W szkole koledzy nie chcą z tobą przebywać, na przerwach jesteś sam. Czy naprawdę nie zauważyłeś niczego? - Michaś pokręcił przecząco głową - Zobaczysz, jeszcze kiedyś będziesz żałował swojego zachowania. Będziesz potrzebował pomocy i dostrzeżesz, że jesteś sam, choć wokół ciebie jest tyle ludzi.

- Wiesz co? Nudzi mi się, ty marudzisz jeszcze gorzej niż moja matka. Idę już sobie - warknął rozdrażniony chłopiec i już zaczął iść w stronę domu.

- Zobaczysz, wspomnisz moje słowa! - krzyknęła za nim Wierzba.

Przez kolejne dni nic się nie zmieniło. No, może poza jednym - otóż Michaś przestał chodzić na wzgórze. Jednakże w jego zachowaniu nie było widać żadnych zmian. A ludzie unikali kontaktów z nim, jak dawniej. Tylko pani Sabina cieszyła się, że chłopiec przestał uciekać od rozmów z nią.

Jakiś miesiąc później, a może trochę dłużej, Michaś zaczął się źle czuć. Jednak nikt mu nie wierzył. W szkole myślnano, że wymyśla, by zwrócić na siebie uwagę, a nauczyciele twierdzili, że znalazł nowy sposób na rozbijanie lekcji. Mama uważała, że udaje, by nie „prawić mu kazań”, a ludzie z miasteczka nauczyli się całkowicie ignorować wszystko, co było związane z Michasiem. Chłopiec z każdym dniem marniał, ale jednocześnie zaczął dostrzegać, że jest sam, mimo że wokół są inni ludzie. Gdy przechodził korytarzem szkolnym, widział, jak koledzy i koleżanki odsuwają się albo odwracają twarze. W oczach dziewczynek zobaczył coś dziwnego, jakby strach i niechęć pomieszane ze sobą. Chłopcy znów nie odzywali się do niego, gdy podchodził podczas ich zabaw, odchodzili w inne miejsce, nie zapraszali też go do gier zespołowych. Na lekcjach w-fu zawsze pozostawał z boku, a gdy zaczął się źle czuć dostrzegł na twarzach kolegów ulgę, że nie musieli się już tłumaczyć trenerowi, dlaczego nie chcą grać razem z Michasiem. W domu też zaczął zauważać zmiany. Mama nie była już pogodna, nawet przestała się uśmiechać, jej oczy były ciągle czerwone

i opuchnięte, a jej ręce drżały, gdy podawała synowi jedzenie lub picie. Gdy próbowała z nim rozmawiać, głos jej drżał, a w oczach błyszczały łzy. Głównie dlatego teraz chłopiec unikał spotkań z mamą, nie uważał już, że marudzi.

Po paru tygodniach Michasiowi się pogorszyło. Dostał wysokiej gorączki i nie był w stanie wstać z łóżka. Kręciło mu się w głowie i nie miał sił nawet, by podnieść się i usiąść. Pani Sabina wezwała lekarza. Okazało się, że chłopiec ma zaawansowaną chorobę oskrzeli. Wtedy mama uwierzyła, że nie udawał w ciągu ostatnich dni. Jej oczy stawały się jeszcze bardziej czerwone, a twarz blada z niewyspania. Michaś dostawał silne leki od lekarza i po paru dniach gorączka mu minęła, ale nadal musiał leżeć w łóżku. Wtedy ujrzał swoją mamę z innej strony. Widział, że jest bardzo zmęczona, ale mimo wszystko zajmuje się nim i stara się nie okazywać, jak bardzo jest zmartwiona. Zrozumiał, że mama go kocha pomimo jego złego zachowania.

Tymczasem mijały dni, a Michaś z każdą chwilą wracał do zdrowia. Jednak leżał sam. Poza rodzicami nikt go nie odwiedzał, żaden kolega ze szkoły nie przyszedł do niego z lekcjami, a wychowawczynie nie zadzwoniła z pytaniem o zdrowie. Wiedział o tym, bo usłyszał, jak mama mówiła to do taty. Michasiowi zrobiło się bardzo smutno i rozumiał, że do tej pory robił źle. Przypomniały mu się słowa Starej Wierzby i w tej samej chwili po policzkach zaczęły mu płynąć łzy. Chłopiec postanowił się zmienić.

Po kilkunastu dniach Michaś mógł wrócić do szkoły. Miał duże zaległości, ponieważ nikt nie chciał mu pożyczyć zeszytów. Siedział więc spokojnie i nie przeszkadzał w prowadzeniu lekcji. Nauczyciele myśleli, że boi się być odpytywany i dlatego jest spokojny, ale taki stan utrzymywał się długo i nawet - powiem więcej - Michaś zaczął brać aktywny udział w lekcjach. Trafnie udzielał odpowiedzi na pytania, choć początkowo musiał robić to bez podnoszenia ręki, które było zwyczajnie ignorowane, gdyż nauczyciele bali się, że chłopiec przerwie lekcję. Później jednak zaczęli powoli się do niego przekonywać i mógł się zgłaszać, jak inni uczniowie.

Z kolegami załagodzenie sytuacji szło Michasiowi gorzej. Dzieci nie chciały wierzyć, że mógł się zmienić. Nadal go unikały i wykluczały ze swoich zajęć. Jednak chłopiec nie poddawał się. Starał się przebywać zawsze gdzieś obok, by móc w razie czego pomóc, na przykład podać piłkę, która wyleciała z boiska. Czasami starał się przynosić do szkoły słodycze i dzielił się nimi z innymi dziećmi. A na lekcji wychowawczej nawet przeprosił kolegów i koleżanki za swoje dotychczasowe zachowanie. Długo to trwało, ale w końcu koledzy zaczęli akceptować Michasia i włączali go do swoich zajęć.

Po pewnym czasie w miasteczku zaczęto mówić, że Michaś się zmienił. Widywano chłopca, gdy chodził na spacerzy ze swoją mamą, jak pomagał nosić jej zakupy, wprawdzie nie ciężkie, bo jednak był jeszcze małym chłopcem, ale jednak. Powoli ludzie zmieniali zdanie o chłopcu, a jego tata zaczynał chodzić po mieście z podniesioną głową.

Tuż przed zimą chłopiec zrobił z tatą karmnik dla ptaków i postanowił zawiesić go na starej wierzbie płaczącej. Gdy wieszali budkę z ziarnem, chłopiec usłyszał coś w rodzaju cichego „Dziękuję”, ale nigdy nie był pewien, czy to przypadkiem nie był tylko wiatr.

Tego samego wieczora usłyszał od swojej mamy zdanie, które prawdopodobnie zapamięta do końca życia:

- Kocham ciebie, synku, i jestem z ciebie dumna.



Hubert Cel, 7 lat

Aldona Reczek

**Bajka terapeutyczna przeznaczona dla dzieci, które są nieśmiałe i nie wierzą
we własne możliwości.**

Przeprowadzka

W pewnej małej wsi,
gdzieś na zachodzie, a może i na
wschodzie pewnego pięknego
kraju, żyła sobie dziewczynka.
Miała na imię Pelagia. Śmieszne
imię, prawda? Jednak w miejscu,
gdzie mieszkała Pelagia, to imię
było zupełnie normalne. Jej kole-
żanki także miały dość nietypowe
imiona. Były to na przykład:

Jessica Marcinowska, 8 lat



Krzysztofa, Euzebia, Franciszka... Dziewczynki nie znały żadnej Kasi czy Ani, gdyby taka pojawiła się w ich osadzie, to dopiero byłoby zabawne!

Pelagia miała bardzo dużo koleżanek i kolegów. Spędzali razem czas w szkole oraz po szkole, kiedy wszyscy najedzeni po obiedzie wychodzili na wielkie wspólne podwórko. Bawili się w berka, w chowanego, a także w mnóstwo innych zabaw, o których dorośli nie mieli zielonego pojęcia. Zabawy te trwały do samego wieczora, aż w końcu mama Pelagii - lekko zdenerwowana - wołała dziewczynkę na kolację. Potem dziewczynka odrabiała lekcje, bawiła się jeszcze z rodzicami, a każdy dzień żegnała uśmiechem i rozmyślaniami o przygodach, jakie mogą ją spotkać następnego dnia. Pelagia była po prostu małą, szczęśliwą dziewczynką.

Pewnego dnia, kiedy Pelka (bo tak właśnie zdrobniale nazywali dziewczynkę rodzice) wraz z rodzicami jadła obiad, zapadła niezręczna cisza, po czym mama Peli, Afrodyta, powiedziała:

- Musimy poważnie porozmawiać, córeczko. Tata dostał nową pracę i musimy się przeprowadzić. To miejsce jest bardzo daleko stąd i jeszcze nikogo tam nie znasz, ale jestem pewna, że szybko znajdziesz tam nowe koleżanki.

Po tych słowach mama Pelagii wróciła do swych codziennych zajęć, a tata pojechał swoim żółtym rowerem z powrotem do pracy. Pół po południu nie chciała już wychodzić do swoich koleżanek. Została w swoim pokoju i cichutko płakała. Wiedziała, że rodzice nie zmienią swojej decyzji i wszyscy będą musieli się przeprowadzić. Tego dnia dziewczynka nie uśmiechała się, jak zwykle, przed zaśnięciem. Nie rozmyślała też o tym, jakie nowe wspaniałe zabawy czekają ją z przyjaciółmi. Była smutna i zastanawiała się, jak teraz będzie wyglądało jej życie.

Dwa tygodnie do przeprowadzki minęły Pelce bardzo szybko. Całe dni spędzała z koleżankami, chcąc nacieszyć się ostatnimi wspólnymi chwilami. W sobotę, dokładnie w dwa tygodnie po usłyszeniu od rodziców tej strasznej dla dziewczynki wiadomości, cała rodzina wyruszyła w drogę. Rodzice rozmawiali ze sobą i nie zauważyli, że ich córka od dłuższej chwili nic nie mówi, tylko zamysłona spogląda w okno. Droga minęła błyskawicznie i już wieczorem cała rodzina jadła wspólnie kolację w nowym mieszkaniu, w nowej kuchni, przy nowym stole. Rodzice dalej rozmawiali, jedli, zastanawiali się, jak urządzić nowy salon i w ogóle nie zauważali, że ich zwykle roześmiana córka jest dziwnie milcząca. Tak samo było kolejnego dnia. W poniedziałek mama odprowadziła Pelagię do nowej szkoły. Jak zwykle mama i córka pożegnały się całusem w policzek, po czym Pela poszła z nową Panią nauczycielką. Pani od razu przedstawiła się.

- Nazywam się Asia Kowalska. Chodź, kochanie, zaprowadzę cię do twojej klasy. Jestem pewna, że szybko znajdziesz sobie koleżanki i kolegów.

Pelagii dziwne wydało się imię nowej pani, ale pomyślała, że może to jedyny tutaj taki przypadek i postanowiła czekać na to, co będzie dalej. Szła, milcząc, w stronę klasy. Aż duże przeszklone drzwi w końcu korytarza otworzyły się, pani Asia wzięła dziewczynkę za rączkę i wprowadziła do sali. Dwadzieścia

par oczu spojrzało na Pelę. Dziewczynka wbiła wzrok w podłogę i chciała już jak najszybciej usiąść w ławce. Pani przedstawiła dzieciom Pelagię, po czym usiadła przy biurku i zaczęła sprawdzać obecność. Kasia, Gosia, Krzysiek, Ania, Tomek... Pela słuchała tego wszystkiego wielce zdziwiona i zastanawiała się, czy inne dzieci zaakceptują jej inne imię. Dziewczynka całą lekcję rozmyślała nad tym, aż w końcu postanowiła, że nie będzie z nikim rozmawiać. „Być może wtedy - myślała - dadzą mi spokój i nie będą się śmiać.”

Po lekcji kilka dziewczynek klasy podeszło do nowej uczennicy. Chciały dowiedzieć się czegoś o nowej koleżance.

- Skąd jesteś? - zapytała Kasia.

- Chodź z nami na boisko - powiedziała Karolina.

Pelagia patrzyła na nie i zastanawiała się, czego tak naprawdę od niej chcą, aż w końcu jedna z dziewczynek powiedziała:

- Masz takie śmieszne imię. Rodzice jakoś je zdrabiają?

W tym momencie Pelka była już pewna, że grupka uczennic chciała tylko się z niej pośmiać. Nic więc nie odpowiedziała i postanowiła nigdy z nikim w nowej szkole nie rozmawiać. „Skoro ja i moje imię jesteśmy dla niech takie śmieszne - myślała - to nie chcę ich znać.”

Tak, jak postanowiła, tak też zrobiła. Przez kilka kolejnych tygodni Pelagia nie zamieniła z nikim w szkole ani jednego słowa, koleżanki pomалу przestawały ją zagadywać, aż w końcu wszyscy w klasie przyzwyczaili się, że nowa koleżanka po prostu nie chce z nikim rozmawiać.

Paulinka Średnicka, 9 lat



Codziennie w drodze powrotnej ze szkoły Pela mijała małe gospodarstwo, które samotnie prowadziła pewna starsza pani. Kobieta zaprzyjaźniła się

z mamą dziewczynki, toteż czasami, gdy pani Afrodyta potrzebowała wolnego popołudnia, by zrobić zakupy czy pojechać do lekarza, Pelagia zostawała u starszej pani. Miała ona na imię Genowefa, co strasznie się dziewczynce podobało. Poza tym pani Genowefa okropnie dużo mówiła i wcale nie oczekiwała tego, by jej opowiadano. Mówiła o wszystkim: o tym, co robi na kolację, jak spędzała święta kilka lat wcześniej, ale najwięcej miała do powiedzenia na temat swoich zwierząt.

Pewnego dnia usiadła wraz z Pelą na ganku i zaczęła opowiadać:

- Miałam kiedyś, a było to bardzo dawno temu, bardzo piękną kotkę. Nazywała się Kuleczka. Kiedy Kuleczka miała 10 lat, urodziła małe kocięta. Było ich pięcioro. Dopiero po jakimś czasie zauważyłam, że jeden z kotków nie ma ogona. Podejrzewam, że reszta kociaków nie zauważyła tego. Kiedy wszystkie wyrosły już na tyle, by swobodnie chodzić po podwórku, Bułeczka (bo tak nazwaliśmy kotkę bez ogonka) zawsze trzymała się z boku. Inne zwierzęta stale ją zaczepiały, zachęcały do zabawy, ale Bułeczce wydawało się, że robią to tylko po to, by śmiać się z jej ogonka, a raczej z jego braku. Dlatego Bułeczka zawsze bawiła się sama, najczęściej biegała po pobliskiej łące. Pewnego słonecznego dnia pobiegła dalej niż zwykle, aż na skraj wsi. Tam właśnie, nad brzegiem strumienia, swoją siedzibę miała rodzina żółwi. Bułeczka polubiła bardzo całą rodzinę, czuła się między nimi swobodnie, gdyż wydawało jej się, że żółwie nie widziały nigdy żadnego innego kotka i na pewno nie jest dla nich dziwne to, że nie ma ona ogonka. Miesiąc już trwała znajomość żółwiej rodziny z kotką, kiedy jeden z żółwi, najmłodszy z rodu, zapytał:

- Powiedz mi, Bułeczko, jak to się stało, że nie masz ogonka? Czy tak jest od zawsze, czy ktoś ci go może zabrał?

Bułeczka aż zachłysnęła się mlekiem, które popijała właśnie ze specjalnie dla niej zrobionej przez żółwie miseczki. Spojrzała na Bąbla (tak na imię miał najmłodszy z żółwi) i już miała uciekać prosto przed siebie, kiedy odezwała się mama Bąbla, bardzo mądra żółwica:

- Co się stało, Kuleczko? Czyżbyś myślała, że nie zauważyliśmy, iż nie masz ogonka? Oczywiście, że zauważyliśmy, ale uważamy, że nie jest to dla nas żaden problem, tak samo, jak nie jest to problem dla ciebie, prawda? Na tym polega twój urok, Kuleczko, jesteś jedynym kotkiem, jakiego znamy bez ogonka i dlatego jesteś taka wyjątkowa. Zresztą każdy z nas jest wyjątkowy. Spójrz na Bąbla. Dawno już nie jest dzieckiem, a ciągle za niego uchodzi, bo jest taki niski. I to jest w nim wyjątkowe. Ja na przykład wyjątkowe mam imię. Czy słyszałaś kiedyś by jakiś zółw miał na imię Ewa? Śmieszne! A jednak ja mam tak na imię i nic na to nie poradzę. Powiem ci więcej: ja nawet to imię lubię, bo.... bo jest takie wyjątkowe.

Bułeczka stała oszołomiona, nie wiedząc, co powiedzieć. „Zatem od początku wiedzieli, że nie mam ogonka, że jestem inna niż wszystkie kotki i nic nie powiedzieli?” - zastanawiała się kotka. „No tak, ale ja też nic nie mówiłam na to dziwaczne imię mamy zółwicy ani na to, że Bąbel jest taki mały. Bo chociaż mama zółwica ma to śmieszne imię, to robi pyszne ciasteczka i jest taka miła, a Bąbel... Bąbel jest taki zabawny! Więc to chyba tak już jest, że każdy ma coś śmiesznego albo dla innych dziwnego, ale w to miejsce ma coś, czego inni nie mają i to akurat jest dla nich fajne. Ja, na przykład, potrafię najszybciej ze wszystkich kotów przebiec całe podwórko, kiedy pani Genowefa wlewa mleko do naszych misek.”

Tego samego dnia, gdy Bułeczka wróciła do zagrody postanowiła, że nie będzie więcej unikać kotków i innych zwierząt. Może rzeczywiście to, że nie ma ogonka jest całkiem zabawne, ale to jeszcze nie powód, by nie odzywać się do nikogo. Od tej pory Bułeczka trochę rzadziej bywała u zółwiej rodziny. Pamiętała o nich ciągle, ale teraz troszkę więcej czasu spędzała w zagrodzie, gdzie słynęła z tego, że najszybciej dobiega do miseczki pełnej mleka, a nie z braku ogonka.

Pani Genowefa skończyła swoją opowieść w momencie, gdy po Pełę przyjechała mama. Dziewczynka pomachała kobiecie na pożegnanie i poszła w stronę swojego domu. Zjadła kolację i poszła spać. Całą noc nie mogła zasnąć. Rozmyślała o kotku bez ogonka i jego problemach. Pelagia pomyślała też o so-

bie. Doszła do wniosku, że ma inne niż wszyscy imię, ale za to na pewno nikt nie potrafi rysować tak pięknie, jak ona. Myślała też o innych rzeczach, w których jest dobra i wyszła z tego całkiem spora lista.

Następnego dnia w szkole Pelagia jeszcze chwilę obserwowała bawiące się na boisku dziewczynki. W końcu podeszła do tej, która kiedyś zapytała ją, jak zdrobniale Pelagię nazywają rodzice. Powiedziała:

- Rodzice mówią do mnie Pela, a jak jestem niegrzeczna, to mama mówi do mnie Pelka.

Dziewczynka stała jeszcze przez chwilę zdziwiona, że nowa koleżanka zaczęła się do niej odzywać i odparła:

- To chodź, Pela, pobawimy się z Marchewką.

- Marchewką? - zdziwiła się Pelagia.

- No tak, tak ma Kaśka na nazwisko. Katarzyna Marchewka. Śmieszne, nie?

„Rzeczywiście, śmieszne nazwisko” - pomyślała Pela i poszła bawić się z nowymi koleżankami.

Emilia Kania

Bajka dla dziecka, które nie chce chodzić do przedszkola.

Dawno, dawno temu żył sobie mały zajaczek. Był biały w czarne łatki. Nazywał się Maks. Mieszkał w dużym, pięknym, zielonym lesie pełnym różnych ślicznych zwierzątek. Maks wychowywał się z mamą i tatą oraz ze swoim starszym rodzeństwem, które codziennie rano chodziło do szkoły, a wracało popołudniami. Zajaczek był jeszcze za mały, żeby chodzić ze swoimi braciszkami do szkoły, więc zostawał w domku, a tata chodził do pracy. Maks bardzo miło spędzał czas z mamą. Spacerowali oboje po leśnych dróżkach, spotykali się ze znajomymi zwierzętami, zbierali owoce leśne itp. Zawsze mieli jakieś ciekawe zaję-

cie. Czasami Maks musiał zająć się sam sobą, ponieważ jego mama miała sporo zajęć w domu.

Pewnego dnia mały, zwinny zajaczek usłyszał niepokojącą wiadomość:

- Od jutra będziesz chodził do przedszkola - oświadczyła mama.

Okazało się, że mama będzie pracować, a Maks nie może zostać bez opieki. W pierwszej chwili bardzo się zdenerwował, bo nie wiedział, co go tam czeka i bał się nowego miejsca. Jednak po namyśle zgodził się.

Następnego dnia mama zaprowadziła Maksa do przedszkola. Kiedy nadszedł moment wyjścia rodzica, rozległ się głośny płacz. Dopiero po jakimś czasie udało się uspokoić małego i przekonać go, żeby został w przedszkolu.

Zajaczek codziennie rano wstawał z płaczem i powtarzał:

- Ja nie chcę tam iść! Jestem chory! Boli mnie główka! Boli mnie łapka!

Zawsze coś wymyślał. Zwierzaczki w przedszkolu były przyjazne, on jednak nie chciał nawiązać z nimi kontaktu. Takie zachowanie sprawiało rodzicom dużo przykrości, ponieważ martwili się, z kim mały zostanie. Przecież nie może być bez opieki. Tata wymyślił, że będzie go pilnowała babcia. I tak właśnie się stało. Codziennie wczesnym rankiem tata prowadził go do babci, która nie była zachwycona tym pomysłem. Dotąd babcia wiodła spokojne życie, oczywiście kochała wnuki, a one dosyć często ją odwiedzały, ale zwykle wizyta nie trwała dłużej niż godzinę. Teraz wszystko się zmieniło, musiała poświęcać Maksowi sporo czasu i na dodatek dosyć aktywnie, bo malec nie potrafił zbyt długo posiedzieć w jednym miejscu. Maks nie mógł zrozumieć, czemu babcia nie chce z nim skakać i biegać, a spacerują bardzo krótko. Mimo to Maks ani razu nie pomyślał, że mógłby wrócić do przedszkola.

Po jakimś czasie babcia tak zaczęła narzekać, że rodzice zajaczkę nie mogli tego znieść. Postanowili przyprowadzić do Maksa małego jelonka Roberta, żeby ten przekonał zajaczkę o zaletach i przyjemnościach czekających go w przedszkolu.

Kiedy Robert wszedł do pokoju Maksa, ten bardzo się ucieszył i zdziwił zarazem, bo myślał, że będą się bawić. Jednak jelonek przyszedł z innym zamia-

rem. Przedstawił się i po jakimś czasie zaczął opowiadać, jak miło i zabawnie jest w przedszkolu, do którego on chodzi. Powiedział Maksowi, że robią ciekawe rzeczy i jaka to przyjemność mieć przyjaciół rówieśników. Z ust Roberta brzmiało to bardzo wiarygodnie.

Kiedy jelonek wyszedł, mały zajączek zaczął się zastanawiać: „babcia jest mną zmęczona i nie chce się ze mną bawić i skakać, mama się martwi i jest smutna, a tata krzyczy na mamę...hm...może spróbuję jeszcze raz, przecież teraz znam już jelonka” -myślał Maks.

Następnego dnia zajączek powiedział, że nie chce iść do babci. Zaskoczony tata zapytał:

- Co chcesz robić w takim razie?!

- Chcę iść do przedszkola - odparł zajączek.

- Zrobimy, jak zechcesz - powiedział tata.

Tym razem Maks nie zrobił zamieszania w przedszkolu swoim płaczem. Poszedł grzecznie z panią sową - przedszkolanką, by ta przedstawiła go grupie. Z chęcią zapoznał się z kolegami i ich wysłuchał. Teraz nie stał już z boku, lecz z zainteresowaniem czekał, co będzie dalej. Pani sowa, czyli pani Marta, była bardzo miła, pogodna i pełna energii. Wymyślała dzieciaczkom ciekawe gry i zabawy. W przedszkolu na wszystko był czas, dzieci bawiły się i śmiały. Oczywiście bywały chwile, kiedy Maks kłócił się ze swoimi kolegami, na przykład o zabawki, ale gniew szybko mijał i powracał uśmiech, bo wszystko można pogodzić. I w ten oto sposób Maks zrozumiał, że w przedszkolu jest bardzo przyjemnie i zabawnie. Wiedział już, że nie musi się niczego bać i czuć się samotnie. Miał przecież dużo przyjaciół i panią Martę, na którą zawsze mógł liczyć.

Amanda Marcinowska, 11 lat



Daria Smolarczyk

**Bajka przeznaczona jest dla dziecka, które doznało uczucia zazdrości
o młodsze rodzeństwo. Nie chce dzielić się zabawkami z malcem.**

Bracia

W Kaczeńcu, miejscowości barwnej, kolorowej i przyjaznej, mieszkała pewna rodzina. Kurczacza mama, kurczaczy tata i ich mały syn - Kurczątko. Rodzice bardzo kochali swoją pociechę i poświęcali mu mnóstwo czasu. Tata zawsze bawił się z synem, mama pomagała mu w kłopotach i przytulała w ciężkich chwilach. Malec był bardzo szczęśliwy i dawał wiele szczęścia rodzicom. Żyli tak radośnie, spokojnie...

Zosia Danielkiewicz, 6 lat

Aż tu nagle na świecie pojawił się nowy członek rodziny - kolejny syn. Kurczątko z utęsknieniem czekało na braciszka. Cieszyło się, że zdobędzie partnera do zabaw. Cekał aż mały Kurczuś podrośnie. Rodzice zajmowali się młodszym, zabawiali go, karmili, poświęcali wiele czasu. Wtedy to Kurczątko zasmuciło się i pomyślało, że nie jest najważniejsze w rodzinie.



Z czasem Kurczuś podrośł, spędzał dużo czasu ze starszym bratem.

Obaj chodzili nad staw, człapali po zielonych łąkach, pluskali się w porannym deszczu. Podczas wspólnej zabawy kurcząt mama zauważyła, że Kurczątko nie chce się dzielić zabawkami z Maluchem. Sam układał klocki, a wszystkie samochodziki były tylko jego. Rodzice przyglądali się temu z odległości. Z każdym dniem było coraz gorzej. Kurczątko ciągle się kłóciły i sprzeczały. Maluszkowi było smutno, że starszy brat nie chce się z nim bawić. Nie wiedział, dlaczego brat go tak traktuje.

W niedzielny, słoneczny poranek rodzice postanowili zabrać synów na wycieczkę. Wyruszyli do doliny zwanej Ptasią. Było tam wiele zielonych pastwisk, leśnych polan, mnóstwo potoków i wielobarwnych roślin. Cała rodzina była bardzo zadowolona z wyjazdu. Kiedy dotarli na miejsce byli zachwyceni pięknymi widokami. Błękitne niebo odbijało się w czystej wodzie jeziora, ptaki śpiewały, a zwierzęta przywitały ich bardzo serdecznie. Rodzice zorganizowali piknik, dzieci pobiegły na pomost jeziora z przyjaciółmi – z łabędziem Merkurym i jego siostrą Arlet. Wspólnie bawili się w chowanego. Kurczus, jako najmłodszy z grupy, szukał reszty. Kurczątko ukryło się na pomoście, trudno było go odszukać, aż tu nagle ześlizgnęło się z hukiem i wpadło do wody. Brat rzucił mu się na ratunek!. Łabędzie popędziły po dorosłych. Wystraszeni pędzili, ile sił w łapach do ukochanych dzieci.

Kiedy przybiegli na miejsce, zobaczyli zmoczone kurczaczki na brzegu jeziora. Wzięli najstarszego syna w objęcia i byli najszczęśliwsi na świecie, że był cały i zdrowy! Przytulili go mocno i powiedzieli, że bardzo go kochają. Wtedy Kurczątko zrozumiało, że jest dla rodziców tak ważne jak jego młodszy brat. Podziękowało Kurczusiowi za ratunek i wiedziało, że może na niego liczyć. Od tej pory przestało być zazdrosne o brata i wszyscy żyli w szczęściu i radości.

Judyta Kawczyńska

Jest to bajka dla dziecka, które nie chce się niczym dzielić.

Bajka o samolubnym misiu Karolku

W pewnym lesie, daleko od miasta żyła rodzina misiów. Mieszkała w pięknej chatce z ogródkiem, miała wielu przyjaciół i można powiedzieć, że była bardzo szczęśliwa. Jednak tatę i mamę misiów trapił problem, z którym nie mogli sobie poradzić. Ich syn - miś Karol - nie chciał się niczym dzielić z innymi, nawet z młodszą siostrzyczką Karolinką. Rodziców bardzo to martwiło, ponieważ oni sami byli bardzo hojni i pomocni. Każdy, kto do nich przyszedł z po-

trzebą, nie wychodził bez otrzymanej pomocy. Natomiast Karolek był tak samolubny, że żadne zwierzątka w lesie nie lubiły go i nie chciały się z nim bawić. Nigdy nikogo nie poczęstował słodyczami, nie pozwalał bawić się swoimi zabawkami, a jak już je pożyczył, to musiał otrzymać coś w zamian. Nawet lisek Chytrusek miał więcej znajomych, bo wymyślał ciekawe zabawy i opowiadał śmieszne historie.

Pewnego dnia mama misiów nie wytrzymała ze zmartwienia o Karola i rozchorowała się. Żadne lekarstwa nie pomagały jej. Karolinka wiedziała, że mamusię może wyleczyć tylko zmiana zachowania braciszka. Cały dzień próbowała wymyślić coś, by Karol był dobry jak inne misie, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. Postanowiła, że o problemie opowie przyjaciółom i może wspólnie coś wymyślą.

Wieczorem wszystkie młode zwierzątka zebrały się na naradę. Myślały już dwie godziny i nikt nie znalazł rozsądnego rozwiązania. W końcu głos zabierała mała sowa, której rodzice uchodzili za najmądrzejszych w całym lesie.

- Mam pomysł! - krzyknęła - Musimy znaleźć słaby punkt misia. Karolinko, co twój brat bardzo lubi?

- Hmm...- zastanawiała się Karolinka - Przecież Karol uwielbia maliny. Wszyscy o tym wiedzą - odpowiedziała z entuzjazmem.

- Oczywiście! Pamiętacie, jak podczas wakacji miał cały koszyk malin i z nikim nie chciał się podzielić? - burknął oburzony zajęczek.

- Tak, tak, ale do czego nam jest to potrzebne? Chyba nie zrobimy mu prezentu? - wtrącił się lisek Chytrusek.

- Wręcz przeciwnie, lisku. Potraktujemy Karola tak, jak on nas. Niedaleko stąd widziałem piękne, dojrzałe maliny - zaczęła opowiadać swój plan sowa - Jutro tam pójdziemy i zbieramy cały koszyk. Następnie zabierzemy go na polanę, gdzie zawsze się bawimy. Karolinka przyprowadzi brata. Karol, jak zobaczy taką ilość malin, na pewno będzie chciał zjeść razem z nami. Wtedy my powiemy mu, że nie może i każdy przypomni mu sytuację, w której chciał coś poży-

czyć lub poczęstować się, a Karol nie pozwolił. Myślę, że tym damy mu nauczkę i zrozumie swój błąd. Co o tym myślicie?

- Bardzo dobry pomysł, to może się udać - krzyknęły zwierzątka.

Następnego dnia rano rozpoczęto realizację pomysłu. Wszystko szło zgodnie z planem i po dwóch godzinach zwierzątka ze zniecierpliwieniem czekały z malinami na polanie. Nagle ptaszek Ćwirek zaszczebiotał, że już widzi misiowe rodzeństwo, więc zwierzątka rozłożyły się na kocu, zaczęły się bawić i zjadać maliny. Miś Karol już z daleka zobaczył swój przysmak i rozpędził się w stronę kosza. Ale tuż przed nim wyskoczyły zwierzątka i zagroziły mu drogę.

- Czego chcesz? - pierwszy odezwał się jelonek.

- Jak to, czego? Przecież wiecie, że uwielbiam maliny. Macie ich tak dużo. Chyba poczęstujecie mnie? - odpowiedział miś.

- Nie! - krzyknęły chórem zwierzątka i każde po kolei opowiedziało, jaki Karol był samolubny i chytry.

Na początku miś próbował się bronić, lecz po chwili zrobił się smutny i zaczął płakać. Widząc to, sowa kazała się uspokoić towarzyszom i zaczęła mówić do misia:

- Widzisz, Karolku. Chcieliśmy dać ci nauczkę i pokazać, jak ty nas traktujesz. My zawsze musieliśmy cię prosić, żebyś nam coś pożyczył. Czasem sam jadłeś słodycze, a my musieliśmy patrzeć. Przez ciebie twoja mama ze zmartwienia jest chora.

- Ja was bardzo przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy, jakie to jest przykre, jeśli ktoś nie chce się dzielić, bo wy zawsze dzieliliście się ze mną, jak coś mieliście. Tak mi wstyd. Już nigdy tak nie postąpię. Możecie przychodzić do mnie, a ja będę pożyczał wam wszystkie zabawki, nawet mój ulubiony samochódzik - szlochał miś.

I tak miś zrozumiał swoje złe postępowanie. Wszyscy pogodzili się z Karolkiem i oczywiście razem z nim zjedli maliny. Później bawili się do późnego wieczora, a mama misiów niebawem wyzdrowiała.

Anna Solak

Bajka dla dziecka, które boi się ciemności.

O Misiu - Zdzisiu, który pomógł przezwyciężyć lęk

Pewien mały chłopiec bał się ciemności. Wydawało mu się, że za szafą lub w rogu pokoju czai się coś strasznego, że jest tam coś, co chce mu zrobić krzywdę. Nie wiedział dokładnie, co mu może grozić..., ale na pewno coś okropnego - tego był pewien.

Dziecko to nie miało rodzeństwa ani starszego, które by go chroniło, ani młodszego, względem którego czułby się ważny. Musiał spać sam w wielkim, zimnym pokoju. Gdyby miał jakieś zwierzątko... nie mówię: psa czy kota. Wystarczyłby mu chociaż mały chomik. Rodzice jednak nie chcieli zgodzić się na żadne - jak mówili - „niehigieniczne” zwierzę.

Chłopczyk nie był jednak całkiem sam, ponieważ zawsze towarzyszył mu ukochany Misio - Zdzisio. Pluszak był sporych rozmiarów, miał całe 40 centymetrów wzrostu, szare futro, kamizelkę czerwoną i bardzo mądre (może trochę smutne) zielonkawe oczy. Dziecko zawsze przed snem mocno go przytulało i pytało:

- Czy nic nie ma w tym rogu pokoju, za tą wielką zasłoną?

- A co to był za szelest za oknem?

- Czy to ktoś idzie, czy to tylko przeciąg?

Tego typu pytania chłopczyk zadawał pluszakowi, sam nawet bał się spojrzeć, taki był przerażony. Wstydził się powiedzieć mamie, żeby zostawiła mu włączoną lampkę. Był przecież już duży, mądry i grzeczny - cała rodzina tak mówiła. Nigdy nie sprawiał



Kubuś Zieja, 3 latka

żadnych kłopotów. Nigdy nie przysparzał zmartwień. Nie mógł się narazić na śmieszność.

Pewnej jesiennej nocy było wyjątkowo strasznie. Wiatr wył za oknem, przeciskając się wszędzie, gdzie mógł. Deszcz oczywiście mocno, mocno padał, tak, jak pada wczesną jesienią. Opadające liście uderzały w szyby i w blaszany dach garażu. Było wyjątkowo strasznie... straszno...

Dziecko mocno tuliło miśka i prawie płakało. Wówczas pluszowy Misio - Zdzisio postanowił mu pomóc. Żal mu się zrobiło jego ukochanego właściciela. Misiek zaczął mu szeptać do ucha kojące, dobre słowa. Dziecko już zasypiało i za sprawą słów misia przyśniła mu się jego ukochana maskotka. W tym śnie pluszak miał ogromną latarkę w swojej łapce, a na głowie taki kask, który mają górnicy w kopalniach (również z mocną halogenową świetlówką).

Misio wskoczył na poręcz łóżka i powiedział spokojnym głosem:

- Popatrz tam! W rogu pokoju jest tylko pudło z twoimi zabawkami! Wiesz? Moja latarka jest bardzo dobra, świeci światłem, które rozproszy wszystkie twoje lęki. A tam za oknem? Podejź, proszę! To tylko liście spadają na dach. Wiesz w tym świetle, jakie mają piękne kolory? Są czerwone, rdzawe i żółte! Czyż nie są śliczne?

Chłopczyk przyznał pluszakowi rację. Rzeczywiście, wszystko było takie, jak za dnia. Żadnych paskudnych potworów, ogromnych pajaków, żadnego ducha! Nic! To tylko te same rzeczy i zjawiska, które znał od dawna.

Następnego ranka, chłopczyk obudził się w wyjątkowo świetnym nastroju. Pobiegł szybko do mamy i spytał:

- Mamo?! A możesz mi kupić coś takiego wyjątkowego, taką nie - zabawkę, tylko najprawdziwszą w świecie broń?!

- Czy ty oszalałeś chłopcze?! Jaką broń?

Dziecko jednak wyjaśniło, że to nie taka prawdziwa broń, tylko latarka, która stanie się jego bronią na wyobraźnię, która jest za bardzo wybujała...

A to wszystko dzięki jego misiowi.

Anna Machelska

Bajka dla dziecka, które nie chce się niczym dzielić ze swoimi rówieśnikami

Bajka o samolubnej księżniczce Lunie

Dawno, dawno temu, w małym królestwie żyła sobie szczęśliwa rodzina kotków. Mieszkała ona w dużym, fantastycznym zamku, w którym nie brakowało niczego. Mama - kot i tata - kot wychowywali gromadkę kociąt. Było ich aż sześcioro. Troje z nich miało zielone oczy i było maści szarej z grubymi, czarnymi pręgami



Paulinka Średnicka, 8 lat

przebiegającymi po grzbiecie. Dwie kotki były całe czarne. Spośród tej czarności wyłaniały się jedynie żółto-zielone oczka. Ostatnią z potomstwa była śliczna kotka. Miała na imię Luna. Wszyscy bez wyjątków uznawali ją za najpiękniejszą z rodu. Jej futerko było tak czysto białe, że w słońcu błyszczała niczym złoto. Na dodatek jej oczy były również koloru złotego. Już od pierwszych chwil swojego życia chodziła z dumnie uniesioną główką, jak na księżniczkę przystało. Każdy zdawał sobie sprawę, że to ona zostanie dziedziczką królestwa.

Kocięta wyrosły i czas było pójść do przedszkola. Każdy dostał wszystko, co tylko było mu potrzebne, a czasami nawet więcej. Wszystkie dzieci szybko zaklimatyzowały się w przedszkolu, jednak pojawił się problem z Luną, która wiedziała, że ma zostać w przyszłości królową i dlatego strasznie się pyszniła. Nie chciała bawić się z innymi, a na dodatek nie pozwalała nikomu ruszać swoich przyborów szkolnych. Większość jej rówieśników przestała ją przez takie samolubne zachowanie lubić. Nawet jej rodzeństwo zaczęło się od niej odsuwać. Księżniczka jednak nie widziała tego, ponieważ była tak zapatrzona w siebie.

- Jestem taka śliczna, czegoż mi więcej potrzeba? - pytała często sama siebie, bo nikt już nie chciał z nią rozmawiać.

Wkrótce doszło w przedszkolu do niespotykanego wydarzenia. Jedna z najlepiej uczących się kotek zapomniała swojej książeczki. Była z tego powodu bardzo smutna, bo nie chciała, żeby Pani była na nią o to zła. Zależało jej także na najlepszej ocenie w grupie, a to, że nie miała tej książki, zapewne nie pomogło. Wiedziała, że pomoc jej może jedynie Luna, która była w klasie najlepsza. Owa kotka zdawała sobie jednak sprawę z tego, że koleżanka, do której chce się zwrócić o pomoc, nigdy nikomu nie pomogła, więc i tym razem nie robiła sobie niepotrzebnych nadziei. Postanowiła jednak spróbować. Wolnym krokiem podszła do Luny i rzekła:

- Luna, czy pożyczyłabyś mi na tę lekcję książki? Ja zapomniałam swojej, a Pani może mi nie postawić najlepszej oceny. Wiesz, jak bardzo mi na tym zależy.

Na to Luna tylko się zaśmiała i powiedziała:

- A skąd ja mam niby wiedzieć, że tak ci na tym zależy? Zresztą, co mnie to w ogóle obchodzi? Idź, pożycz sobie od kogoś innego, bo jeszcze będziesz lepsza ode mnie, a tego bym nie chciała. Wyobrażasz to sobie? Żebyś była lepsza ode mnie i to za moją zasługą? Chyba jesteś śmieszna.

- No, ale bardzo cię proszę.

- Nie ma mowy, odejdz!

Takim to sposobem Luna uczyniła koleżance wielką przykrość. A dzięki temu, że Pani była bardzo wyrozumiała, kotka nie dostała gorszej oceny.

Czas mijał, zbliżało się lato i wakacje, a w szkole ostatnie ocenianie. Tego dnia zdarzyło się coś, o czym Luna nawet by nie pomyślała. Na zadanie końcowe uczniowie mieli przynieść do szkoły swoje ulubione zabawki i o nich opowiedzieć. Tego dnia mama-kot nie dopilnowała córki, a ona sama o tym zapomniała i nie poszła do szkoły przygotowana. Jakże była zdziwiona, kiedy zorientowała się, co się stało. Wpadła w rozpacz, bo od tego zależało wszystko. Podchodziła do każdego po kolei i prosiła o pomoc, jednak każdy zbywał ją, mówiąc:

- A czy ty mi pomogłaś, kiedy cię prosiłem?

- Co mnie to obchodzi, że ty nie masz.

Luna nie odważyła się podejść jednak do jednej koleżanki z klasy. Wiedziała już, jak musiała się czuć wtedy, kiedy ona nie pożyczyła jej książeczki i powiedziała tyle przykrych słów. Stała w oddali i patrzyła na wszystkich, którzy chwalili się swoimi ulubionymi zabawkami. Pierwszy raz w życiu poczuła się taka samotna i nieszczęśliwa. Teraz, kiedy ona potrzebowała pomocy, wszyscy się od niej odwrócili.

- Chciałabym ich przeprosić. Jak mogłam być taka zła? - pomyślała.

Wtedy - ku jej zdziwieniu - podeszła do niej ta kotka, którą tak źle wcześniej potraktowała, wyciągnęła w jej stronę swojego ulubionego misia i powiedziała:

- Proszę, ja mam jeszcze kilka swoich zabawek. Nie chcę, żebyś była smutna.

Luna nie wiedziała, jak się zachować, czuła się głupio, bo teraz już rozumiała, jak samolubne było jej zachowanie wobec swoich koleżanek. Wzięła misia i odezwała się:

- Dziękuję. Nie zasłużyłam sobie na to. Byłam taka niedobra dla was. Przepraszam.

- Zapomnijmy o tym, co było - uśmiechnęła się Zuzia, bo tak jej było na imię - Zrozumiałaś swój błąd, a to jest najważniejsze - podała Lunie łapkę i razem poszły do reszty bawiących się.

Tam Luna przeprosiła wszystkich i od tej pory każdy bawił się z Luną, co więcej pożyczali sobie nawzajem zabawki. A Luna i Zuzia??? Zostały przyjaciółkami na dobre i złe.

Po wielu latach Luna została mądrą i piękną królową, a przy jej boku wciąż była jej przyjaciółka z dzieciństwa - Zuzia.

I tak się kończy ta bajka. Co było dalej??? Tego już nikt nie wie.



Marysia Klewiado, 5, 5 roku

Berenika Kopiczenko

Bajka skierowana jest do dziecka, które boi się spać w ciemności (ogólnie boi się ciemności).

Anielska gwiazdka

Był sobie chłopiec, który bał się ciemności. Rodzice dziecka bezradnie rozkładali ręce, nawet zapalone światło nie pomagało chłopcu przy zasypianiu.

Zawsze w nocy budził się z płaczem i któryś z rodziców musiał spać razem z nim. Sytuacja powtarzała się co noc, nie pomagał mu nawet jego ukochany misiu. Jednak któreś nocy miało miejsce dziwne zdarzenie. Chłopiec zobaczył przez okno gwiazdę, która świeciła nadzwyczaj jasno.

Tej nocy udało mu się zasnąć wyjątkowo spokojnie i przyśnił mu się anioł. Świecił on pięknym blaskiem i powiedział chłopcu, że to właśnie on był tą gwiazdą, którą ujrzał przez okno swojego pokoju. Powiedział mu również, że może być przy nim zawsze i będzie czuwał nad jego spokojnym snem.

I oto stała się rzecz niesłychana - malec przespał spokojnie całą noc. Rodzice nie mogli uwierzyć w to, że ich dziecko nie budziło się w nocy z płaczem. Natomiast w pokoju chłopca - nie wiadomo skąd - pojawiła się piękna błyszcząca i fosforyzująca gwiazdka. Taka sama, jaką chłopiec widział na niebie tej pamiętnej nocy. Tak, to był właśnie ten sam anioł. Od tamtej pory chłopiec nie boi się już ciemności, zasypia normalnie i nie budzi się w nocy pełen lęku.

Ten sam anioł pomaga zasypiać innym malcom, które boją się ciemności. Więc spójrz w okno - może i Ty ujrzysz takiego anioła, a w Twoim pokoju, nie wiadomo skąd, pojawi się piękna gwiazda, która będzie odtąd zawsze czuwać nad spokojnym snem każdego dziecka.

Anna Postoń

**Bajka dla dziecka, które wychowuje się w rodzinie patologicznej i boi się
o tym rozmawiać.**

Trudna rozmowa

Będzie to historia, która mogła zdarzyć się każdemu. Być może sami doświadczyliście tego, o czym dalej opowiem, być może zdarzyło się to którejś z Waszych koleżanek, kolegów czy całkiem obcej osobie. Czy jest to opowieść wesoła czy smutna? Sami osądźcie, ale myślę, że historia ta jest godna uwagi każdego. Posłuchajcie...

Amanda Marcinowska. 10 lat



Nie tak dawno temu był dzień, który niczym nie różnił się od innych, jesiennych dni. Mały chłopiec stał ze spuszczoną głową na środku klasy i milczał. Był znów nieprzygotowany do odpowiedzi. Wyglądał na zrezygnowanego, trochę znudzonego słowami, które kierowała w jego stronę nauczycielka. Nie były to pochwały, lecz karcące uwagi dotyczące jego nieprzykładania się do nauki. Wyglądało na to, że kolejny zły stopień przy jego nazwisku nie robi mu teraz różnicy. Nauczycielka nie zdążyła

skończyć zwracać mu uwagę, gdy nagle rozległ się dzwonek. Był to koniec ostatniej lekcji. Oznaczało to ulgę dla większości dzieci w klasie, lecz nie dla niego... Rówieśnicy z uśmiechem wybiegli z klasy, by czym prędzej znaleźć się w domu, ale nie on. Chyba ten ostatni dzwonek nie przyniósł mu takiej radości jak jego kolegom. Wolnym krokiem opuścił próg szkoły, zakładając niezdarnie nieco za

dużą kurtkę. Szedł wolno, ale nie zmierzał do domu. Właściwie sam chyba nie wiedział, dokąd idzie...

Było chłodno, niebo zachmurzyło się, a chłopiec wydawał się być odzwierciedleniem tej jesiennej aury. Nagle, kiedy przechodził obok sklepu, w jego niebieskich, smutnych i obojętnie spoglądających oczach pojawił się błysk. Był to jeden z nielicznych sklepów w okolicy, który kolorami swojej kuszącej wystawy przyciągał spojrzenia chyba każdego dziecka w tym miasteczku. Chłopiec zatrzymał się przed wystawą na dłuższą chwilę. Wydawał się nieobecny, oczarowany. Jego wiecznie smutne oczy jakby śmiały się na widok kolorowej wystawy. Czekolady, batoniki, cukierki, owoce i wiele, wiele innych łakoci stanowiło przedmiot pożądania chyba każdego dziecka w jego wieku. I nagle spojrzenie chłopca zmieniło się, zniknął płomyk niewinności, a zastąpił go płomień pożądania. Młody człowiek, jakby kuszony złą mocą, postanowił wejść do środka. Niepewnie otworzył ciężkie, skrzypiące drzwi, a jego oczom ukazała się duża, nieprzyjemnie wyglądająca postać właściciela sklepu. Chłopiec zamarł, lecz trwało to chwilę, bo jak tylko przekroczył próg, właściciel z uśmiechem zapytał, czego potrzebuje. W myślach mały zaczął wyszukiwać jakiegoś wytłumaczenia, gdyż głupio mu było przyznać, że chciał tylko popatrzeć. Krępującą chwilę ciszy przerwał jeden ze stałych klientów, który wkroczył do sklepu i w odróżnieniu od niego dobrze wiedział, co chciałby kupić. Wyciągając długą listę zakupów, zaczął wymieniać. Chłopiec odetchnął, w tym samym momencie jego uwagę zwróciły półki wręcz uginające się od ciężaru łakoci, które na nich leżały. Było tam cudownie, raj dla każdego dziecka! Kolorowe opakowania, błyszczące papierki aż prosiły, żeby je kupić. I wtedy czar prysł, a w sercu chłopca pojawił się wielki smutek i żal. Nie miał przy sobie ani grosza, nigdy nie dostał od rodziców nawet złotówki, a przecież za wszystko trzeba zapłacić. Chęć posiadania jednak wzięła górę. W tej chwili nie istniało dla niego nic poza skarbami. Jakikolwiek strach, lęk i inne uczucia nie miały teraz żadnego znaczenia. Liczyło się tylko jedno. Chłopiec pomyślał, że przecież nie powinno zrobić żadnej różnicy to, że weźmie

sobie któryś z łakoci tak, żeby właściciel nic nie zauważył, zwłaszcza że był teraz żywo zajęty obsługą stałego klienta.

Chłopiec niepewnym krokiem zbliżył się do jednej ze sklepowych półek i niedługo zwlekając szybkim ruchem chwycił jedną z tabliczek czekolady, chowając ją do kieszeni swojej zbyt dużej kurtki. Był przerażony. Nagle, zamiast pożądanego, które kazało mu to zrobić, w jego głowie pojawiły się miliony innych myśli. Nie czekając, wyszedł ze sklepu. Kiedy tylko znalazł się na zewnątrz, poczuł ulgę. Miał to, czego chciał. Miał całą tabliczkę czekolady tylko dla siebie. Czuł się szczęśliwy. Jego szczęście nie trwało jednak długo, bo radość, jakiej teraz doświadczał, zakłócił nagle donośny głos sprzedawcy:

- Złodziej! - wykrzykiwał rozwścieczony, wymachując pięścią i rzucając się w pościg za małym złodziejem.

Chłopiec przerażony biegł szybko. Strach dodawał mu sił, mimo to sprzedawca wydawał się być coraz bliżej. Chłopiec wręcz prawie czuł na plecach jego wściekły oddech. Nagle zaczął żałować tego, co zrobił. Pragnął, żeby to wszystko nie działo się naprawdę, chciał cofnąć czas, pójść ze szkoły prosto do domu, tak, jak robią to inne dzieci, i przywitać się serdecznie z mamą i tatą, zjeść ciepły obiad i na deser dostać czekoladę. Jednak było inaczej. Dobiegał właśnie do zakrętu, za którym znajdowała się szkoła. Oj, ile by dał, by móc się teraz w niej znaleźć...

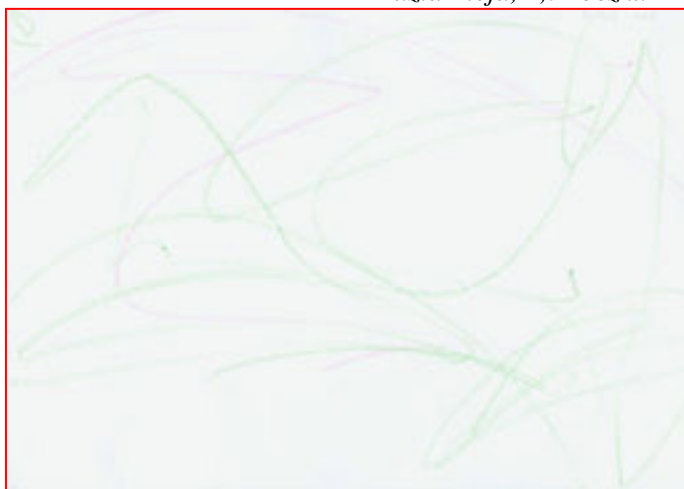
Gdy tylko pokonał zakręt, ni stąd ni zowąd jego oczom ukazała się postać. Nie zdążył się zatrzymać i z całym pędem uderzył w nią, upadając na chodnik. W ręce wciąż ścisnął swój nieszczęsny łup. Właściciel sklepu znalazł się na miejscu prawie w tym samym momencie i nagle... w osobie, w którą uderzył z taką siłą, mały złodziej rozpoznał swoją nową szkolną panią pedagog. Obejmowała stanowisko dopiero parę miesięcy, była już jednak bardzo chwalona za uczynność. Kobieta była wyraźnie zaskoczona całym zajściem, ale mimo to zachowała się bardzo spokojnie i w ciągu kilku chwil udało jej się ustalić powody całego zajścia. Mimo usilnych starań srogiego sprzedawcy, zdołała odwieść go od zamiaru powiadomienia o wszystkim policji, obiecując, że sama zajmie się

małym złodziejem. Sprzedawca, z racji tego, że sklep pozostał bez nadzoru, przystał na tę propozycję, nakłaniając kobietę, by wymierzyła chłopcu surową karę za ten postępek. Pani pedagog wzięła cichego, wystraszonego winowajcę i oboje udali się w stronę szkoły.

Chłopiec szedł ze spuszczoną głową. Tak bardzo chciałby cofnąć czas. Już widział oczami wyobraźni, jak ta pani, która go teraz spokojnie prowadzi, krzyczy na niego i grozi wyrzuceniem ze szkoły. Już widział, jak powiadamia o wszystkim jego rodziców, a oni rozzłoszczeni surowo go karzą. Weszli do jednej z sal. Kobieta posadziła chłopca na krześle i ciepłym głosem poprosiła, aby uspokoił się i ochłonał.

Zuzia Zieja, 1,5 roczku

Chłopiec był zaskoczony. Nie pasowało to do schematu, który znał – krzyki i wyzwiska przecież już dawno powinny paść w jego stronę. Usiadł pokornie. Był wystraszony, ale w sumie było mu wszystko jedno. Co gor-



szego może go teraz spotkać od wiecznej kary, która czeka go w domu? Kobieta poprosiła, żeby opowiedział, co dokładnie się wydarzyło. Było to dla chłopca dziwne pytanie, bo przecież sprzedawca wszystko wykrzyczał na miejscu zdarzenia się jego z panią pedagog. Odpowiedział, że przecież wie, co się stało. Kobieta siedziała naprzeciwko chłopca i patrzyła mu w oczy. Było to trudne, gdyż chłopiec - czując się speszony i zawstydzony - unikał wzroku. Ze spokojem pytała dalej:

- Czemu wzięłaś czekoladę? Jesteś głodny?

Chłopiec w pierwszym momencie poczuł, że pani pedagog lituje się nad nim, lecz po chwili uznał, że to nie litość. Ludzie, którzy się dotąd litowali nad nim, nie mieli takiego wzroku pełnego zrozumienia.

- Spokojnie, nie będę krzyczała ani robiła ci wyrzutów, że wzięłaś tę czekoladę. Pewnie dobrze wiesz, że postąpiłaś nieładnie. Chcę tylko wiedzieć, czy mogę w jakiś sposób ci pomóc? Jestem po twojej stronie, jestem tu dla ciebie. Z chęcią wysłucham, co cię dreczy?

Mały chłopiec długo milczał. W jego głowie pojawiało się mnóstwo pytań. Czy może bez obaw powiedzieć o tym, co go gnębi? Czy rzeczywiście to jest osoba, której może zaufać, przed którą może się otworzyć? Już w przeszłości zaufała pewnej pani, przez którą o mało nie trafił do domu dziecka. A chłopiec, mimo wszystkich smutnych słów i czynów, kochał swoich rodziców i bolało go, gdy ktoś śmiał się z nich, wyzywając od najgorszych pijaków. Chłopiec pamięta przecież czasy, kiedy mama gotowała pyszne obiady, a tata pomagał robić karmnik dla ptaków. Wtedy było inaczej. Wtedy czuł się ich synem, czuł się kochany. Inni tego nie pamiętają. Widzą tylko dwie upite do nieprzytomności osoby, które dużo krzyczą i awanturują się.



Amanda Marcinowska, 8 lat

ma i tata, które za alkohol zrobiłyby wszystko. Chłopiec też często ze złością patrzył na pijanych rodziców, marząc o normalnym, pełnym ciepła i miłości domu. Potem miał wyrzuty, że to może przez niego tak piją? Może przez to, że jest taki niegrzeczny? Ale to nieprawda. Przecież oni są chorzy, a chorobę taką jak alkoholizm da się wyleczyć. Rodzice mogą przestać pić, tylko trzeba im umiejętnie pomóc. Ażeby pomóc, trzeba umieć przyznać się do tego, że potrzebuje się pomocy. Trzeba umieć rozmawiać o tym, co nas boli.

Nagle natłok myśli chłopca o lęku, obojętności, złości na siebie, na rodziców przerwał ciepły i serdeczny głos pani pedagog:

- Mamy czas, jak tylko będziesz gotowy, to mów śmiało i nie obawiaj się, jestem tu po to, by ci pomóc. Taka jest moja rola w szkole, często błędnie rozumiana, a przecież naprawdę będę szczęśliwa, jak uda nam się rozwiązać gnębiące cię sprawy. Wiem, że czasem samemu trudno uporać się z jakimiś problemami, dlatego jestem teraz tutaj. Razem mamy siłę.

Jednak chłopiec wciąż długo milczał. Trudno mu było mówić przykre rzeczy o osobach, które kochał, a które tak źle go traktowały. Mimo to czuł, że musi coś zrobić, że potrzebuje wsparcia, pomocy. Bo przecież jest tylko małym chłopcem, małym bohaterem, którego tak dotknęło życie. Czy pani pedagog będzie potrafiła mu pomóc? Pomóc jego rodzicom? Bo przecież to oni mieli problem z alkoholem. Chłopiec popadał tak łatwo w tarapaty, bo był głodny, bo chciał, by ktoś go zauważył, bo nie mógł się nauczyć na sprawdzian, ponieważ nie miał tak naprawdę gdzie – w domu wiecznie było, jak mówili rodzice, „przyjęcie”. Chłopiec nie zapraszał znajomych, wstydził się ciągłego bałaganu i mnóstwa pustych butelek. Nie odwiedzał też rówieśników, bo bał się, że następnym razem to oni będą chcieli pobawić się u niego, a to było niemożliwe. Zobaczyliby warunki, w jakich mieszka, i pewnie niektórzy śmialiby się, inni czuli litość albo powiedzieliby swoim rodzicom, jaka sytuacja panuje u chłopca. Dlatego wolał trzymać to wszystko w tajemnicy przed całym światem, tak jak mu kazali rodzice.

Po długiej ciszy w chłopcu zrodziła się odwaga zmieszana z obojętnością, a trochę ze złością. Podniósł głowę, spojrzał w pełne ciepła oczy pani pedagog, po czym ponownie opuścił głowę i mimo uczucia niepewności, wstydu, żalu i innych skomplikowanych uczuć zebrał w sobie odwagę i rzekł:

- Bo moi rodzice... Oni... Oni dużo piją...

Pani pedagog patrzyła z serdecznym uśmiechem, kiedy chłopiec mówił te słowa, na jej twarzy widoczne było żywe zainteresowanie tym, co mówił chłopiec.

- Ach, rozumiem.

Chłopiec zastanawiał się, czy naprawdę pani pedagog to rozumie, co chciał jej powiedzieć, ale nie umiał, obawiał się, nie wiedział jak. Czy rozumie, że chciałby to zmienić, że pragnie normalnego domu. W tym momencie pani pedagog zaczęła opowiadać:

- Wiesz, wydaje mi się, że wiem, co masz na myśli. Wczoraj odwiedziła mnie dziewczynka, która też miała taki problem. Niestety, nie była pierwsza i pewnie nie ostatnia. Opowiedziała mi dokładnie o swoich obawach, marzeniach, oczekiwaniach. Wspólnie postanowiłyśmy znaleźć najlepsze rozwiązanie. Trochę czasu minie, zanim uda nam się coś osiągnąć, ale warto poświęcić ten czas na to, by pomóc jej rodzicom i pokazać, że nie są sami i ona nie jest sama, że jej rodzina może liczyć na zrozumienie i wsparcie.

Pani pedagog opowiedziała jeszcze kilka podobnych historii, z którymi sama miała styczność, a naprawdę były to straszne losy dzieci alkoholików.

Chłopiec słuchał tego, co mówi pani pedagog, a do jego oczu napłynęły łzy, aż w końcu wybuchnął płaczem. Ogarnął go niezrozumiały dla niego stan. Mimo smutku, czuł się dobrze. Poczł ulgę. Poczł, że nie jest sam z tym, co go gnębi. Zrozumiał, że wiele dzieci żyje w takiej rodzinie jak jego. Zrozumiał, że dzięki odwadze, dzięki zburzeniu murów milczenia, w końcu poczł się pewniejszy siebie, zabłysnęła nadzieja na to, by pomóc rodzicom, by pomóc sobie. Wiedział juź, że picie rodziców to nie jest jego wina i wiedział juź na pewno, że tę chorobę da się wyleczyć. Zrozumiał, że nie może brać odpowiedzialności za czyny swoich rodziców, ani zadrećać się tym, co się dzieje w domu pełnym alkoholu. To nie jest jego wina. Wiedział juź, że czasem zwykła rozmowa o problemie, o tym, co boli, może pomóc. Choć trudno ją zacząć i trudno znaleźć właściwą osobę, która nas wysłucha, to warto, bo dzięki współpracy, przyjęciu pomocy, która się przecież należy, można zyskać nowe, lepsze życie.

Pani pedagog powtórzyła to, co chłopiec juź wiedział, a on upewnił się, że ma rację. Chłopiec juź bez krępowania opowiedział wszystko to, co myślał, co czuł, czego się obawiał, czego pragnął i wspólnie z panią pedagog zabrali się do działania, żeby jak najprędzej pomóc jego rodzinie i zmienić jej życie na lepsze.

Karolina Tretalska

Jest to bajka dla dziecka, które boi się przeróżnych potworów i straszydeł.

Bajka o dzielnym króliczku i potworze spod łóżka.

Daleko, daleko stąd, tam, gdzie nigdy nie pada śnieg, a różnokolorowe ptaszki śpiewają cudne piosenki przez cały rok, stała mała chatka z pomarańczowym dachem i wielkimi, zielonymi drzwiami. W chatce tej mieszkała babcia króliczek razem ze swoim wnusiem króliczkiem. Żyli oni sobie szczęśliwie i spokojnie.

Zosia Danielkiewicz, 6 lat



Babci i jej wnusiowi dni upływały na pracy w wielkim marchewkowym ogrodzie za domem, na wspólnych zabawach i długich wycieczkach do pobliskiego lasu. Wydawałoby się, że ich życie jest wprost idealne i może by tak było, gdyby nie jedna rzecz. Otóż babcię od dawna trapił pewien problem: jej wnusio, którego kochała najmocniej na świecie, nie przespał spokojnie całej nocy już od wielu, wielu lat. Codziennie, gdy tylko pomarańczowy dach znikał w głębokim mroku, a miliony gwiazd wyruszały w swoją niekończącą się wędrówkę po czarującym niebie, babcia okrywała swego wnusia króliczka kołdrą z zielonych liści i całowała go w policzek, życząc mu spokojnej nocy. Jednak babcia króliczek nie zdążyła nawet dobrze ułożyć się w swoim łóżku, gdy z pokoju jej wnusia dobiegał do niej przeraźliwy krzyk, płacz i szlochanie. Biegła wtedy do małego, a na pytanie, co się stało, zawsze otrzymywała tę samą odpowiedź:

- Babciu, strasznie się boję, on tam wciąż jest, on, ten POTWÓR! Ciągłe siedzi pod moim łóżkiem i czeka tylko, aż wystawię łapkę albo ogonek spod kołdry, aby mnie złapać i porwać do swojej strasznej krainy.

Koszmar ten powtarzał się co noc. Babcia próbowała wytłumaczyć małemu króliczkowi, że żadnego potwora nie ma. Wkładała nawet obydwie łapki pod łóżko, ale wnusia nic nie przekonało.

Pewnego razu, gdy mały króliczek podlewał marchewki w ogrodzie, poszła do niego babcia, pogłaskała go po długich, pięknych, szarych uszach i powiedziała:

- Kochany wnusiu, wiem, że jesteś już dużym, mądrym i odważnym króliczkiem, wierzę w ciebie i w to, że w końcu uporasz się z tym okropnym potworem spod łóżka!

Tego samego dnia króliczek wybrał się do lasu w poszukiwaniu czegoś, co pomogłoby mu pokonać potwora. Gdy tak spacerował, zobaczył leżące na ziemi dwie wspaniałe, mocne gałęzie dębowe. „To będzie idealne” - pomyślał i zabrał gałęzie ze sobą do chatki.

Wieczorem, jak zwykle, babcia króliczek ułożyła wnusia do snu. Nakryła go kołderką z zielonych liści i pocałowała na dobranoc. Lecz tym razem mały króliczek nie poszedł spać. Szybciutko wyslizgnął się spod liściastej kołderki i pobiegł pod okno, gdzie stał wielki, drewniany kufer. Otworzył go i wyciągnął latarkę i duży drewniany miecz. Miecz ten zrobił króliczek zupełnie sam z tych samych dębowych gałęzi, które znalazł w lesie.

Króliczek wziął drewniany miecz w jedną i latarkę w drugą łapkę, po czym schował się za kufer tak, że widać było tylko jego długie, szare uszy. Postanowił, że będzie siedział tam i czekał, aż potwór wyjdzie spod łóżka i wtedy to on pierwszy go zaatakuje i pokona!

Mijały godziny, za oknem słychać było tylko starą sowę mieszkającą w ogrodzie króliczków. Maluch bacznie obserwował swój pokój, bojąc się coraz bardziej. W pewnym momencie króliczek usłyszał jakiś odgłos dochodzący z miejsca, w którym stało jego łóżko. Nie miał pojęcia, co to było, ale ścisnął

mocniej swój miecz i powoli wynurzał się zza kufra. Był już mniej więcej na środku pokoju, gdy coś wyskoczyło wprost spod materaca i zaczęło szybko biec w jego kierunku. W tym momencie króliczek skierował latarkę na potwora, zapalił ją i - mocno ściskając drewniany miecz w łapce - krzyknął:

- No, chodź tu, ty wstrętny potworze, nie boję się ciebie!!!

Nagle wszystko ucichło. Króliczek stał w bezruchu z szeroko otwartą bu-

Ala Krajewska, 7 lat



zią, wpatrzony w miejsce, gdzie blask latarki rozjaśniał podłogę. A tam... nie było żadnego okropnego stwora, tylko... malutka myszka. Siedziała przerażona i bezbronna w świetle latarki, wlepiając swoje małe oczka w króliczka.

Okazało się, że nie było żadnego potwora. To zadziałała tylko bujna wyobraźnia króliczka.

Ale maluch nigdy by się o tym nie przekonał, gdyby nie stanął oko w oko ze swoim własnym strachem!

Nina Osyra

**Bajka terapeutyczna dla dziecka, które nie chce dzielić się
swoimi zabawkami.**

Rufus

Pewnego słonecznego dnia w gęstym, zielonym lesie spotkały się trzy leśne zwierzątka: lisek, niedźwiadek i zajączek. Podczas rozmowy umówiły się, że będą spotykały się w lasku, aby wspólnie się bawić. Dodały również, że każde

z nich będzie przynosiło swoje zabawki. Zwierzątka umówiły się w lesie następnego dnia.

Zajaczek przyniósł mnóstwo swoich zabawek, niedźwiadek również, a lisek, niestety, nie przyniósł ani jednej zabawki. Powiedział, że zapomniał. Zajaczek i niedźwiadek bardzo zaprzyjaźnili się z liskiem, więc podzielili się z nim wszystkimi swoimi zabawkami. Zwierzątka bawiły się bardzo wesoło. Biegały po całym lesie, korzystały z promieni słonecznych, zapachu leśnych owoców, wymieniały się swoimi zabawkami o różnych kolorach i kształtach. Nawet nie zauważyły, kiedy zapadł zmierzch i musiały się pożegnać.

Następnego dnia zwierzątka spotkały się w tym samym miejscu. Niestety, lisek znów zapomniał swoich zabawek. Niedźwiadek i zajaczek byli zawiedzeni, ale pożyczili liskowi swoje zabawki. Zabawa była równie wspaniała, jak poprzedniego dnia. Niedźwiadek z zajaczką zastanowili się, czemu lisek cały czas zapomina o swoich zabawkach. Rozważali nawet myśli, że może lisek nie ma żadnych zabawek i po prostu wstydzi się do tego przyznać. Zajaczek i niedźwiadek postanowili porozmawiać z liskiem na ten temat.

- Lisku, bardzo cię lubimy i lubimy się z tobą bawić, ale dlaczego ty ciągle zapominasz swoich zabawek?

Po tym pytaniu lisek speszył się trochę i nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, więc zbył przyjaciół krótką odpowiedzią:



Kubuś Jurecki (5 lat) i jego Tata

- Bardzo was przepraszam, ale po prostu zapomniałem.

Z dnia na dzień było to samo. Lisek w dalszym ciągu zapominał o swoich zabawkach. Niedźwiadek z zajaczką jeszcze kilka razy próbowali rozmawiać z liskiem, ale różne były tłumaczenia. Zajaczek z niedźwiadkiem postanowili uczciwie podejść do sprawy i zrezygnować ze

wspólnych zabaw z liskiem, gdyż czuli, że nie jest on całkowicie z nimi szczery. Lisek dowiedział się o tej decyzji, był trochę zawiedziony i było mu smutno, że nie miał już, z kim się bawić. Ale w dalszym ciągu nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest po prostu samolubny, bo swoimi zabawkami woli bawić się tylko w domu i to w dodatku sam. Lisek bardzo przyzwyczał się do wspólnych zabaw z niedźwiadkiem i zajęczkiem, więc teraz czuł się samotny, ale nie wyobrażał sobie, że mógłby dzielić się z kimś swoimi zabawkami.

Lisek codziennie przychodził do lasu w to miejsce, gdzie zawsze bawił się ze swoimi leśnymi przyjaciółmi i obserwował ich z ukrycia, jak się bawią. Było mu bardzo przykro, że nie może się do nich przyłączyć. Jednak dalej nie przyszło mu do głowy, żeby pójść do domu po zabawki i przyłączyć się do zabawy. Zwierzątka przecież bardzo by się ucieszyły.

Pewnego dnia spacerował po lesie mały chłopiec o imieniu Rufus. Spotkał on siedzącego pod drzewem przy strumyku liska, który bardzo płakał. Rufus podszedł do szlochającego zwierzątka i zaczął z nim rozmawiać.

- Dzień dobry lisku! Czemu płaczesz? Czy coś się stało?

Lisek odparł:

- Straciłem swoich najbliższych przyjaciół, z którymi bardzo się zżyłem. Przywiązałem się do nich. Byli dla mnie niemal wszystkim, a teraz jestem sam i jest mi bardzo źle.

- A dlaczego straciłeś swoich przyjaciół, lisku? - zapytał Rufus

- Bo nie chciałem dzielić się z niedźwiadkiem i zajęczkiem swoimi zabawkami podczas naszych codziennych zabaw w lesie. Oni pożyczali mi zabawki, a ja swoimi bawiłem się tylko w domu. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym się nimi z kimś dzielić. Przyjaciele odwrócili się ode mnie, gdyż spostrzegli, że jestem wobec nich nieszczerzy. Cały czas mówiłem, że zapominam.

Chłopiec powiedział:

- Wiem, co czujesz lisku. Jeszcze niedawno byłem w podobnej sytuacji jak ty. Też miałem bardzo wielu przyjaciół. Również spotykaliśmy się dość często, aby się wspólnie bawić. Różnica między nami jest taka, że ja przynosiłem

swoje zabawki, ale nikomu nie pozwoliłem ich dotknąć. Bawiłem się nimi, ale tylko sam. Wreszcie zostałem sam jak ty. Nikt nie chciał się ze mną bawić. Czułem się źle z tym, jak ich potraktowałem, ale zrozumiałem swój błąd i postanowiłem przeprosić swoich przyjaciół. Pewnego dnia przyniosłem cały worek różnych zabawek i rozdałem je swoim przyjaciołom. Bardzo się ucieszyli i byli zaskoczeni. Przyjęli moje przeprosiny i zaprosili do wspólnej zabawy. Nasze losy znów się połączyły i teraz jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Lisku, nie warto być samolubnym, bo wtedy wszyscy się od ciebie odwracają.

Lisek odparł:

- Masz całkowitą rację, ale boję się, że niedźwiadek i zajączek już nie będą chcieli się ze mną bawić. Co mam zrobić, aby odzyskać ich przyjaźń?

- Spotkaj się ze swoimi leśnymi przyjaciółmi i przekonaj ich, że się zmieniłeś. Bo teraz już wiesz, że przyjaciele są bardzo ważni. Bez nich życie jest puste i bez sensu.

Lisek jeszcze bardzo długo siedział nad strumykiem i zastanawiał się nad słowami wypowiedzianymi przez Rufusa. Wreszcie postanowił, że następnego dnia spotka się z niedźwiadkiem i zajączkiem i przeprosi ich. Następnego dnia lisek wziął wszystkie swoje zabawki i przyszedł na miejsce zabaw. Zwierzątka były bardzo zaskoczone widokiem liska. Zapytały się, po co do nich przyszedł.

Lisek odpowiedział:

- Przyszedłem was przeprosić za moje ostatnie zachowanie. Nie chciałem dzielić się z wami moimi zabawkami, choć byliście dla mnie tacy życzliwi. Jest mi teraz bardzo głupio. Brakuje mi zabaw z wami. Nie chcę stracić takich przyjaciół jak wy. Czy wybaczycie mi mój błąd?



Marysia Klewiado, 6 lat

- Oczywiście, lisku, że ci wybaczymy. Cieszymy się, że do nas wróciłeś. Nam też ciebie brakowało. Tym bardziej cieszymy się, że zrozumiałeś swój błąd - odparli niedźwiadek i zajączek.

Zwierzątka wyjaśniły sobie wszystko, wyciągnęły swoje zabawki i zaczęły się razem bawić. Zabawa była lepsza niż kiedykolwiek. Zwierzątka uśmiechały się i cieszyły z każdej chwili spędzonej razem.

Od tej pory lisek, niedźwiadek i zajączek żyli ze sobą w zgodzie, a lisek już zawsze dzielił się swoimi zabawkami i nigdy nie był samolubny.

Piotr Szklarz

Myślę, że to bajka dla dziecka, które straciło wzrok.

Wydaje mi się, że bajka może sprawić dużo radości dzieciom niewidomym.

Bajka o wyższości uczuć nad zmysłami.

Oczodół i jego Pies.

Dawno, dawno temu w Dolinie Kolorowych Jeziorok i Dumnej Jaskini Ciemności mieszkał oschły człowiek o imieniu Sokole Oko. Miał on doskonały wzrok i gardził wszystkimi, którzy mieli wzrok gorszy od niego, a że tereny były opustoszałe i ludzi było niewiele, był on obdarzony najlepszym wzrokiem, a więc gardził wszystkimi. Najbardziej nie lubił chłopca o imieniu Oczodół, bo był ślepcem. Oczodół żył z Psem, który miał wykute oczy, ale mimo wszystko opiekował się chłopcem. W zamian za to Oczodół darzył Psa szacunkiem i dawał mu dużo ciepła i miłości. Była to wspaniała, nierozłączna para. Sokole Oko zawsze szydził z nich, uważał ich za postaci bez wartości i w ogóle niegodne uwagi.

Pewnego dnia do doliny przybył znany łucznik zwany Błyskiem Cięciwy i zaproponował mieszkańcom doliny turniej łuczniczy. Mieszkańcy zgodzili się na propozycję i niedługo miał odbyć się turniej. Najbardziej cieszył się tym So-

kole Oko, gdyż był on dobrym łucznikiem, a do tego miał doskonały wzrok, dzięki któremu liczył na zwycięstwo w rozstrzygającej potyczce.

Zaczął się święto i rozpoczęły się pierwsze zawody. Jedynymi niestartującymi w zawodach byli Oczodół i jego Pies. Jedyni smutni tego dnia. Nagrodę miał sobie wybrać wygrywający i mógł on sobie zażyczyć tego, czego tylko chciał.

Z biegiem upływającego czasu Sokole Oko pokonywał kolejnych przeciwników, stawał się coraz bardziej pewny siebie i szydził ze wszystkich dookoła.



Rafał Leszczawski, 16 lat

Twierdził, że nic nie jest w stanie wygrać z jego wspaniałym wzrokiem. W finałowej potyczce Sokole Oko stanął do walki z Błyskiem Cięciwy. Sokole Oko wygrał zawody i był bardzo zadowolony. Śmiał się głośno i szyderczo, aż wszyscy się bali. Błysk Cięciwy powiedział mu, że nie tylko wzrok jest ważny i kiedyś zobaczy, iż są ważniejsze w życiu rzeczy. Sokole Oko, nic sobie z tego nie robiąc, skakał z radości i oznajmił, że nagrodą, której sobie życzy, będzie wygonienie z doliny Oczodoła i jego Psa. Mieszkańcy doliny zaczęli się buntować, ale Sokole Oko groził im swoim łukiem i Oczodół wraz z wiernym towarzyszem, musieli opuścić dolinę. Mieli na to 3 dni.

W międzyczasie do doliny przyjechał brat Sokolego Oka. Na imię miał Dobroduch. Przyjechał z synem o imieniu Lubipies. Dolinę raz na trzysta tysięcy lat zalewała niezmierna ciemność wypływająca z jaskini ciemności. Dolina pokrywała się mrokiem. I akurat nastąpiło to na następny dzień po przybyciu Dobroducha i jego syna Lubipsa. Poszedłszy na spacer w okolice Wodospadu Zapomnienia, Lubipies został zaatakowany przez groźne ciemności i tkwił pod wodospadem. Wołał o pomoc, ale nikt go nie mógł usłyszeć, bo odgłos wody zagłu-

szał jego wołanie. Lubipies bał się ruszyć z miejsca. Mieszkańcy doliny próbowali go odnaleźć, ale mrok był zbyt wielki. Nawet Sokole Oko nie mógł nic zrobić. Jego brat był zrozpaczony. Sokole Oko powiedział, żeby się nie martwić, bo przecież z jego wzrokiem znajdą Lubipsa bez problemu. Było przeciwnie. Mimo długich poszukiwań nie udało się odnaleźć syna Dobroducha. I wtedy Oczodół i jego Pies powiedzieli, że potrafią znaleźć Lubipsa. Oni i tak nie widzieli, a ich życie wiecznie wypełniała ciemność, jednak byli niezwykle czuli i potrafili wyczuwać ludzi. Do tego mieli znakomity węch i byli w stanie rozpoznać ludzkie zapachy. Sokole Oko powiedział, że jeśli znajdą Lubipsa, to nie będą musieli opuszczać doliny.

Po godzinach poszukiwań znaleźli Lubipsa zmarzniętego i przestraszonego. Ten, kiedy został odnaleziony, na początku się przestraszył i zaczął uciekać, ale usłyszał szczekanie psa i zatrzymał się. Wrócili do doliny. Jednak nie byli szczęśliwi, bo Sokole Oko nie dotrzymał obietnicy i powiedział, że mają już tylko jeden dzień, by opuścić dolinę. Nie sądził on, że może być coś potężniejszego niż jego wspaniały wzrok - uczucia. Był rozwścieczony.

Nazajutrz zmartwiony Oczodół i jego Pies zaczęli opuszczać dolinę. Podczas ich podróży nastąpiło nagle opuszczenie kurtyny ciemności. Nad doliną świeciło niesłychanie jasne światło słoneczne. Wcześniejsza ciemność spowodowała, że po jej ustąpieniu zrobiło się dla mieszkańców doliny nieznośnie jasno. Zmiana ta była wielka, a światło wręcz oślepiające. Wszyscy z trudem znosili rażące promienie słońca. Jednak dla jednej, najpotężniejszej osoby skończyło się to tragicznie. Sokole Oko oślepił. Stał na środku wielkiej doliny i krzyczał. Jego wzrok był tak dobry, że widział światło zbyt wyraźnie i cięło jego oczy ostrymi promieniami. To go oślepiło. Dopiero teraz zrozumiał, jak strasznie jest być niewidomym. Uciekał przed siebie, objając się o drzewa i krzaki. Nikt go już nigdy nie widział. Jego największy przyjaciel - niesłychany wzrok - stał się dla niego wrogiem. Oczodół i jego Pies mogli zostać w dolinie, a wszyscy mieszkańcy cieszyli się niezmiernie. A morał z tego jaki? Znają go wszystkie dzieci, dorośli i zwierzaki.

Kamilka Węglarz

Jest to bajka dla dziecka z obniżonym poczuciem własnej wartości.

Bajka o cynamonie, który stał się najważniejszy w całej kuchni

Nie tak dawno temu, nie za siedmioma górami czy siedmioma rzekami, ani też nie za siedmioma lasami, tylko tuż obok nas (kto wie, może właśnie w Twojej kuchni, mały czytelniku? a może u twojego sąsiada?) żył sobie cynamon o imieniu Grześ.

Inne przyprawy nie lubiły cynamonu. Uważały, że jest on bezużyteczny.

- Ja nadaję wspianiały smak wszystkim potrawom - chwaliła się sól.

- A ja sprawiam, że dania są niesamowicie pikantne - wtórował jej pieprz.

- Ja natomiast - dodawał swoje trzy grosze cukier - jestem idealny do deserów. Potrafię osłodzić każdy podwieczorek. Mniam.. mniam.

- Tylko ja jestem do niczego - martwił się cynamon - Nie posolę obiadu, nie posłodzę deseru. Oj, nie mam łatwego życia w kuchni!

Grześ był smutny, ale postanowił nie zamartwiać się i jako że miał dużo wolnego czasu, zaczął czytać książki. Szczególnie podobały mu się te o niesamowitych przypadkach fantastycznych bohaterów.

Cynamon w głębi serca marzył o takich przygodach. Fantazjował, że on też, gdy tylko dorośnie, wyruszy na wyprawę na sam koniuszek świata, a może i jeszcze dalej. I tak mijał dzień za dniem, a w życiu Grzesia nie działo się nic nadzwyczajnego.

Do czasu...

Pewnego zimowego poranka Grześ postanowił udać się na długi spacer. Ubrał ciepły szalik, rękawiczki, czapkę, wziął ze sobą też plecak, a w nim kilka kanapek na drogę i termos z ciepłą herbatką, no i oczywiście migdały.

Wędrował nasz mały przyjaciel przez pola, łąki i lasy. Spacer był bardzo przyjemny, ale w pewnym momencie cynamon zauważył, że na niebie zaczynają zapalać się pierwsze gwiazdki.

- Ojej! - zmartwił się Grześ - muszę jak najszybciej znaleźć jakieś ciepłe miejsce, w którym mógłbym przenocować, bo inaczej zamarznię.

Grześ wędrował jeszcze jakiś czas, aż spostrzegł małą chatkę.

- Ciekawe, czy ktoś tu mieszka? - zastanowił się i poszedł w stronę domku.

Z bliska ujrzał, że w największym okienku pali się światło.

- Na pewno ktoś tu jest. Mam nadzieję, że będę mógł przenocować - pomyślał głośno.

Puk, puk, zastukał cichutko w drzwi.

- Kto tam? - z chatki odezwał się jakiś uprzejmy głosik.

- Mam na imię Grześ, wyruszyłem na długi spacer i chyba się zgubiłem. Czy mogłaby mnie pani wpuścić? Strasznie zmarzłem.

Drzwi zaskrzypiały i stanęła w nich urocza staruszka, która zaprosiła malca do domu. Poczęstowała go ciepłym mleczkiem i chciała wysłuchać jego historii. Jednak cynamon był tak zmęczony, że zasnął zanim babulka zdążyła go o cokolwiek spytać.

Następnego dnia rano, gdy cynamon już wstał i podreptał do kuchni, czekało tam na niego smakowite śniadanko. Najpierw jednak opowiedział babulce swoją historię. Wysłuchiwała jej z zainteresowaniem, po czym zaczęła piec ciasto.

- Czy mogę pani w czymś pomóc? - zapytał nieśmiało cynamon. Bał się bowiem, że znów się do niczego nie przyda.

- Ależ oczywiście! - odpowiedziała radośnie babulka - usiądź na szafce i pocieraj rączką o rączkę.

- Dobrze, zgodził się nie do końca przekonany cynamon.



Natalka Kossowska. 8 lat

Po chwili zauważył, że z jego rączek sypie się złoty proszek, który babulka skrzętnie zbiera do miseczki. Gdy cynamon skończył, zobaczył, jak babulka wsypuje złoty proszek do ciasta.

- Po co pani ten złoty proszek? - dopytywał się z ciekawością cynamon.
- Dowiesz się za chwilę, chłopcze.

Gdy ciasto już było gotowe, babulka zrobiła herbatkę i poprosiła Grzesia, by spróbował jej wypieku.



Asia Kesicka, 7 lat

z twoich rączek, moja szarlotka nie byłaby taka smaczna.

- Naprawdę, to moja zasługa? - zadziwił się cynamon.
- Naprawdę, mój drogi. Musisz bardziej w siebie wierzyć. Może i nie posolisz obiadu, ani nie sprawisz, by był on bardzo pikantny, ale bez ciebie szarlotka nie miałaby tak cudownego smaku. Pamiętaj, mój miły, każdy ma swoją rolę do spełnienia i tylko on się do tego nadaje! Czasem jednak trzeba czasu, by to zrozumieć...

Po tej rozmowie cynamon podziękował staruszce za wszystko i udał się z powrotem do swojej kuchni, w której podrzucił gospodynie przepis babulki, właśnie na szarlotkę.

Pewnej niedzieli, gdy gospodynie upiekła szarlotkę, wszyscy domownicy zajadali się ciastem z wielkim apetytem.

Od tej pory nikt nie zarzucił cynamonowi, że jest beużyteczny.

t o b i e: *)

Angelika Kruszelnicka

Bajka dla dziecka, które boi się być same podczas burzy.

O Antosiu, który boi się burzy

Wszystko otaczała ciemność. Gdzieś tam jedynie szkliło się światło ulicznych latarni, a ich blask przerywany był gwałtownymi i niezwykle jaskrawymi błyskami otaczającej wszystko burzy. Antoś zakrył się kołdrą po same uszy i - starając się zasnąć - wyobrażał sobie, że przeraźliwe grzmoty za oknem to jedynie odgłosy przejeżdżających ulicą samochodów. Jednak sposób ten nie pomagał przerażonemu chłopcu na długo. Jego lęk przed burzą istniał od zawsze i Antoś nie wiedział nawet, dlaczego. Odkąd sięgał pamięcią, burzowe grzmoty wywoływały u niego efekt bezgranicznej paniki i nieopisanego strachu. Po kolejnym uderzeniu pioruna, którego grzmot chłopiec usłyszał tak głośno i wyraźnie, iż był przekonany, że uderzył on wprost pod jego oknem, Antoś postanowił poszukać schronienia w sypialni mamy.

We własnym pokoju chłopiec nie czuł się bezpiecznie, a zabawki, stojące na półkach i rzucające na ścianę przeraźliwe cienie, jeszcze bardziej potęgowały strach chłopca. Tak więc, rozglądając się uważnie wokoło i tuląc do siebie swojego ulubionego misia, chłopiec wymknął się z pokoju. Starając się iść na paluszkach, aby nie obudzić uspokojonych na chwilę piorunów, Antoś skradał się przez pokój gościnny. Wtem usłyszał jakiś hałas. Odwracając się, zauważył swojego dziadka wychodzącego z kuchni z kubkiem gorącego mleka. Uspokajając zbyt szybkie bicie serca spowodowane ogromnym strachem, chłopiec z radością zareagował na obecność osoby, która była dla niego uosobieniem bezpieczeństwa. Natomiast dziadek, spostrzegłszy swojego ukochanego wnuczka i jego przerażoną buzię, uśmiechnął się przyjaźnie, aby go uspokoić. Antoś wyznał dziadkowi powód swojej bezsenności i z zadowoleniem zgodził się towarzyszyć mu podczas picia gorącego mleka. Wiedział bowiem, że dziadek, jako osoba mająca w zwyczaju opowiadanie różnych wspaniałych i nieprawdopodobnych histo-

rii, także tym razem zaszczyci go którąś z nich. Chłopiec się nie mylił. Mając na względzie przerażenie wnuczka wywołane panującą wokoło burzą, postanowił podzielić się z nim historią, której nie opowiedział jeszcze nikomu na świecie. Antoś poczuł się wyróżniony. Wiedział, że spotyka go coś nadzwyczajnego i skupiając z całych sił swoją uwagę na słowach dziadka, zaczął wyobrażać sobie opowiadaną historię...

Dawno temu, kiedy na świecie nie było zmartwień ani rzeczy niemożliwych, kiedy wszędzie dookoła panowała magia, urzeczywistniając marzenia, żył pośrodku lasu, w małej chatce chłopiec o imieniu Staś. Jego rodzice pracowali bardzo ciężko i poświęcali swojemu synkowi mało czasu. Co wieczór byli zbyt zmęczeni, aby pomagać chłopcu w lekcjach i obowiązkach domowych, więc kładli się wcześniej spać. Staś wiedział, że rodzice go kochają i nie miał im za złe, iż nie poświęcają mu wiele uwagi. On także bardzo ich kochał. Kładąc się wieczorem do łóżka, rozmyślał, jak to będzie

Ola Kaczkowska, 5 lat



w przyszłości, kiedy będzie pomagał rodzicom, aby mogli odpoczywać i cieszyć się życiem. Mimo tych przeciwności losu Staś był chłopcem radosnym i dobrym.

Jednak jego spokój zakłócała jedna myśl. Staś bowiem panicznie bał się burzy. Każdy grzmot i błysk pioruna przyprawiały go o gęsią skórkę. Nie pomagało chowanie się pod łóżko, stawianie na parapecie pluszowego tygrysa w celu obrony przed błyskawicami. Stasia nie opuszczał strach. Chłopiec wiedział, że jedynie przy rodzicach czułby się bezpiecznie, jednak byli oni zbyt zmęczeni, aby się obudzić i go przytulić. Staś leżał więc w swoim łóżeczku i płakał. Płakał tak długo i tak głośno, że usłyszały go leśne elfy znane ze swej wielkiej odwagi. Zaciekawione były, kto jest aż tak nieszczęśliwy, że wylewa tyle łez. Kierując się dźwiękiem płą-

czu, trafiły pod dom Stasia. Skradając się pod okno chłopca, rozprawiły o możliwych powodach tak ogromnej rozpacz. Gdy po wielu próbach udało wdrapać im się na parapet, ich oczom ukazał się opatulony kołdrą i zapłakany Staś. Elfy poczuły tak wielkie współczucie dla nieszczęśliwego chłopca, że postanowiły zagrać mu na harmonijce ich ulubioną, uspokajającą i kojącą ból melodię. Staś usłyszał łagodny dźwięk dochodzący spod okna. Postanowił, mimo ogromnego strachu, sprawdzić, skąd dochodzi muzyka. Skradał się niepostrzeżenie, a po odsłonięciu zasłonki zauważył trzy elfy, z których jeden grał na harmonijce, a dwa pozostałe tańczyły w rytm delikatnej melodii. Tańczące w swych kolorowych strojach elfy, przypominały chłopcu dwa piękne, rozkwitające kwiaty. Staś był oczarowany elfami i świadomy tego, iż jest prawdopodobnie jedynym człowiekiem, który może oglądać te wspaniałe stworzenia. Postanowił im nie przeszkadzać i cichutko wrócił do swojego łóżka. Przytulił się do ciepłej poduszki, opatulił kołderką i - mimo błyskających na zewnątrz piorunów - spokojnie zasnął. Od tej pory w czasie burzy, gdy strach nie pozwalał spokojnie spać, Staś zawsze słyszał pod oknem łagodny dźwięk harmonijki i radosny śmiech elfów, chroniących go przed burzą.

Po zakończeniu opowieści dziadek spojrzął na swego wnuczka, który pochłonięty wyobrażaniem sobie historii Stasia, spokojnie zapadł w sen. Staruszek delikatnie wziął wnuczka na ręce i zaniósł do jego łóżeczka, kładąc przy nim ulubionego misia. Wymknął się z pokoju i zaczął zmierzać w stronę własnej sypialni. Wiedział, że mimo szalejącej na zewnątrz burzy i przerażających grzmotów piorunów, uda mu się zasnąć, gdyż za oknem kolejny raz usłyszy znaną mu z dzieciństwa melodię...



Rafał Leszczawski, 14 lat

Ewa Lesińska

Bajeczka dla dzieci leniwych i nie słuchających rodziców.

Duch lasu

Dawno, dawno temu, gdzieś w zielonym lesie, w malutkiej chatce z czerwonym kominkiem mieszkało stare małżeństwo z trzema córkami: Jolą, Krysią i Adelą. Jola była najstarsza, miała krótkie, rude włosy. Lubiła śpiewać i gotować, więc często pomagała swojej matce - starowince - w domowych obrzędach. Krysia była średnią córką. Miała długie, czarne włosy. Lubiła kwiaty i zwierzęta, toteż często przesiadywała w ogródku, pielęgnując czerwone róże, żółte tulipany i wielobarwne krokusy. Opiekowała się też pięcioma kurami, kogutem i kozą Amelią. Adela była najmłodszą córką swoich rodziców. Miała kasztanowe kręcone włosy. Nie lubiła gotować ani śpiewać. Deptała kwiaty i męczyła zwierzątka, a choć była najmniejsza, bardzo dokuczała swoim siostram. Nie tylko one poznały się na jej złośliwości, lecz także las i kwitnące w nim życie. Dokuczała małym ptaszkom, niszcząc ich gniazda. Deptała czerwone muchomorki. Była zupełnie inna niż pozostałe dwie dziewczynki - nie chciała się uczyć piec chleba, nie słuchała ostrzeżeń rodziców, gdy zabraniali jej chodzić samej do lasu, nie poznawała owoców, których nie wolno jeść, bo będzie bolał brzusek i jakie grzyby dobre są na zupkę. Nie słuchała ich, gdy tłumaczyli jej, jakie zwierzęta należy omijać w lesie. W jej wieku uczyły się tego wszystkiego jej siostry i dobrze wiedziały, jakie niebezpieczeństwa mogą czyhać w lesie na małe dzieci. Adela robiła zawsze to, co chciała, mówiła to, co chciała, nie zważając na to, że jest niegrzeczna i może kogoś tym zasmucić. Nie chciała pić zdrowego mleka ani jeść kaszy manny z sokiem malinowym, bo wolała cukier w kostkach.

Pewnej nocy, gdy dziewczynka już prawie zasypiała, zobaczyła bardzo jasne światło kierujące się w głąb lasu. Adela pomyślała, że bez problemu będzie mogła zwiedzić cały las zupełnie sama i opowiedzieć o tym siostram, gdyż bały

się one zawsze same chodzić do lasu. Ubrała więc buciki, założyła katankę i wybiegła w stronę lasu. Nagle światło zniknęło i zrobiło się bardzo ciemno. Adela nic nie widziała, bała się, choć starała się to ukryć, nucąc wymyśloną piosenkę:



Emilka Kaczkowska, 13 lat

Jestem dużą dziewczyną,
Strach się mnie nie
ima,
Ciemności się nie
boję,
Choć w środku lasu
sama stoję.

I szła przed siebie,
potykając się co rusz o ja-

kiesz kamienie i duże wystające korzenie, które zupełnie jakby specjalnie wyrastały pod jej nóżkami. Po jakimś czasie Adela poczuła się zmęczona, usiadła na ziemi, oparła główkę o pień drzewa i zasnęła. Gdy się obudziła, było trochę jaśniej i choć nie wszędzie docierały promienie słońca, to te, które zdołały przedostać się przez gęste korony drzew, zupełnie wystarczały dziewczynce, aby nie potykać się o niewidoczne wcześniej dla niej kamienie i korzenie. Adela szła przed siebie bardzo długo, wspominała chatkę, za którą tak tęskniła, a przede wszystkim rodziców. Tęskniła za matulą pachnącą świeżym mlekiem, za ojczulkiem pachnącym świeżym zbożem, za Jolą pachnącą błogim chlebem, za Krysią pachnącą tysiącami róż. Pomyślała wtedy, że oddałaby wszystko, aby móc znów ich zobaczyć, oddałaby też wiele za kubek ciepłego mleka i kaszę mannę z sokiem malinowym, których wcześniej nie cierpiała. Była bardzo głodna.

Niedługo po tym natknęła się na jakiś owocowy krzaczek - chwyciła małe, czerwone kuleczki garściami, napychając nimi całą buzię. Była tak głodna, że nawet ich nie gryzła, lecz połykała od razu. Nie wiedziała niestety, że te owoce to kalina. Rodzice ostrzegali Adelę przed nią, jednak dziewczynka nie chciała ich słuchać, więc usiadła skulona pod sosną i płakała z bólu, bolał ją brzusek, póź-

niej bolała główka i tak na przemian, aż Adela zasnęła. Nastął ranek, dziewczynka czuła się bardzo źle i było jej słabo. Ledwo szła przed siebie popłakując żałośnie:

Mała ze mnie dziewczynka
Chcę do czerwonego kominka,
Przytulić się do mamy i taty
Podlewać z Krysią kwiaty.

I szła tak przed siebie, aż natknęła się na pełzające stworzenie. Nie wiedziała, co zrobić - czy podeptać go, czy ominąć powoli? Nagle wąż syknął na Adelę i ta w popłochu, biegnąc przed siebie, wpadła do rzeczki. Rozplakała się dziewczynka, gdyż ubrudziła swoje najlepsze buciki. Przypomniała sobie wtedy, jak mama ostrzegła ją, żeby szanowała swoje nowe rzeczy i zakładała je wtedy, kiedy naprawdę musi, a nie kiedy ma na to ochotę, bo szybko się zniszczą. Żałowała wtedy Adela, że ubrała na nóżki swoje najlepsze buty. Usiadła dziewczynka na dużym kamieniu i zaczęła łkać:

Sama jestem w lesie.
Niech mój płacz poniesie
Mego żalu dźwięki
Do mej matuleńki.

Nagle Adela zobaczyła na gałęzi małego ptaszka. Rozpoznała do od razu, była to bowiem mała sikoreczka, która wiała gniazdo niedaleko jej chatki. Zawołała więc do niej:

Sikoreczko! Sikoreczko!
Tylko ty widzisz słońeczko,
Wskaż mi drogę do mej chatki,
Do sióstr drogich, ojca, matki.

Ku zaskoczeniu Adeli ptaszek podfrunął do niej i zaczął donośnie:

Gniazdo moje wywróciłaś!
Daszek grzybka obróciłaś.
Za czyn musisz swój zapłacić!

Musisz sobie sama radzić!

I odfrunął ptaszek w stronę nieba, aż zniknął dziewczynce z oczu. Po-
smutniała bardzo Adela, żałowała tego, co zrobiła. Nie chciała ich skrzywdzić,
chciała tylko wrócić do domu. Płacz jej był tak donośny, głos tak skruszony, łzy
tak gorące, że nagle wiatr porwał w górę liście, kawałki mchu i gałązek, a z nich
wyłonił się srebrny jelen z oczami tak błękitnymi, jak morze i powiedział:

Łzy twoje szczere i szczere słowa

Mokre twe ubranie i mokra głowa

Serce twoje krwawi z tęsknoty do matki

Wracaj więc skruszona do przytulnej chatki

Bądź pracowita i miła dla swej rodziny

Nie gnęb roślin żadnych i żadnej zwierzyny

Gdyż mieszkasz w moim królestwie, królestwie zieleni szałas

A ja udzielam ci gościny bo jestem „duchem lasu”.

I wtedy znów zaczął wiać mocny wiatr i srebrny jelen zniknął. Adela ze
szczęścia zaczęła płakać, bo bardzo tęskniła za rodzicami i siostrami. Wtedy łzy
jej rozjaśniły się tysiącem iskier niczym szlachetne kamienie. Gdy dziewczynka
otworzyła oczy, rozejrzała się wokoło i zrozumiała, że jest w swoim pokoju.
Długo nie mogła w to uwierzyć.

David Leszczawski, 6 lat



Nagle usłyszała
znajomy głos wołający
jej imię: Adelia!
Adelia! Był to głos jej
matuli. Dziewczynka
ubrała się szybko, raz -
dwa wyskoczyła z po-
koju, zbiegła po scho-
dach i rzuciła się
w objęcia swojej ma-

my. Cała buzia dziewczynki czerwona była od płaczu, oczy zaś pełne czystej radości. Wtulając się w ramiona matuli, przepraszała swoich bliskich za wszystko, co złego im uczyniła. Obiecała też, że nigdy nie pójdzie do lasu.

Dawno, dawno temu, gdzieś w zielonym lesie, w malutkiej chatce z czerwonym kominkiem mieszkało stare małżeństwo z trzema córkami: Jolą, Krysią i Adelcią. Wszystkie były bardzo dobre i grzeczne. Jola była najstarsza, Krysią była średnia, zaś Adelcia najmłodsza - kochała swoje siostry i swoich rodziców, lubiła mleko i kaszę mannę z sokiem malinowym. Lubiła też wymyślać wierszyki... oto jeden z nich:

W naszym lesie o poranku
Siadamy na małym ganku
Z mamą, z tatą, z mlekiem w kubku,
Z ptaszkiem na świerkowym czubku,
Ze słońcem na błękitnie nieba,
Z zapachem pieczonego chleba.
Wita nas drzew świeża zieleń,
A w oddali srebrny jeleń
Pod swą pieczę bierze las,
Wystukując raz po raz:
Aby w sercu znaleźć siłę,
By uczynnym być i małym,
By miłości mówić: TAK!
Tak jak mówi jej i ptak,
Jak ojczulek oraz matka,
Nawet mała nasza chatka
Wie, że to nie mała gratka
Poczuć tej miłości smak.

Ewelina Wild

Bajka dla dziecka, które boi się burzy

Burzynka Balbinka

Gdzieś w dalekich przestworzach, dokąd dorośli nigdy nie dotarli i najprawdopodobniej nigdy nie dotrą, istniała przepiękna i jakże niezwykła kraina. Zamieszkiwali ją dość nietypowi mieszkańcy, a byli nimi: słońce, księżyc, gwiazdy, deszcze, burze, chmury, wiatry - te duże i te maleńkie. Inaczej mówiąc, to była kraina zamieszkiwana przez to wszystko, co możemy ujrzeć na pięknym niebie.

Jessica Marcinowska. 5 lat

W tej niezwykłej krainie żyła sobie pewna rodzinka Burz. Mama była piękna, jej błyskawice bardzo jasne i rozłożyste, a grzmoty, które wydawała, były dość głośne, ale bardzo łagodne. Tato był bardzo szybkim, bardzo potężnym i najlepszym wśród wszystkich. Jego grzmoty były strasznie głośne



i mocne, że aż cała ziemia się trzęsła. Mieli oni małą córeczkę o imieniu Balbinka. Była bardzo śliczna, ale nie umiała wydawać z siebie tak głośnego grzmotu, by ktokolwiek mógł ją usłyszeć. Każdy na świecie wie, po co są burze. Swoim potężnym grzmiotem poruszają suchą ziemię, by rośliny mogły swobodnie wyjść na jej powierzchnię podczas bardzo gorącego i suchego lata. Burze pomagają rolnikom i wszystkim ludziom, oczyszczają wraz z deszczem powietrze.

Pewnego razu rodzice małej burzynki Balbinki wybierali się, aby pomóc roślinkom i wstrząsnąć trochę ziemią. A musicie, drogie dzieci wiedzieć, że dla burz nie jest to zwykła wyprawa. Jest to przede wszystkim świetna zabawa i pewnego rodzaju festyn rodzinny. Uczestnicy bawią się w chowanego za chmu-

rami, w berka. Urządzany jest również konkurs na najpiękniejszą błyskawicę oraz najgłośniejszy i najpotężniejszy grzmot. Mała burzynka podczas całej zabawy była bardzo smutna i siedziała w kącie, nie chciała się bawić. Kiedy jej rodzice to zobaczyli, bardzo się zmartwili. Mama małej zapytała się, dlaczego jest taka smutna, a Balbinka powiedziała:

- Mamuniu, jak mogę się bawić ze wszystkimi, skoro nie umiem ładnie błyskać, a grzmotów moich to nawet nie słyszę. Gdy próbuję wydać grzmot, to piszczę jak piszczałka i wszyscy się ze mnie śmieją.

- Nie martw się, kochanie. Musisz dużo ćwiczyć, a zobaczysz, że będziesz najpiękniej grzmieć w naszej całej krainie.

Balbinka bardzo się ucieszyła na te słowa swojej mamy i nie chciała dłużej czekać. Postanowiła od razu wziąć się do pracy. Ruszyła w drogę, aby znaleźć ciche i spokojne miejsce. Znalazła takie koło małego, ślicznego domku. Usiadła w kąciku podwórka i zaczęła ćwiczenia. Początkowo nie wychodziło jej to za dobrze, ale po dłuższej chwili efekty ćwiczeń były zdumiewające więc Balbinka bardzo się ucieszyła. Nagle spostrzegła w oknie domku siedzącą małą dziewczynkę. Burzynka pomyślała, że może dziewczynka zechce się z nią pobawić w berka albo chowanego. Niewiele czekając, Balbinka ruszyła w stronę dziewczynki. Gdy mała dziewczynka ją ujrzała, uciekła szybko, płacząc i zamykając okno, ponieważ bardzo się bała burz. Balbince zrobiło się przykro, że dziewczynka boi się jej, bo burze nigdy nie robią krzywdy ludziom. Mała burzynka wróciła do mamy ze łzami w oczach i opowiedziała jej wszystko. Kiedy Balbinka kładła się spać, postanowiła, że jutro znowu pójdzie do dziewczynki i będzie tak do niej przychodzić, aż ona przestanie się jej bać. Może nawet się zaprzyjaźnią?

Balbinka postanowiła wziąć dla dziewczynki coś niezwykłego z ich krainy - mały prezent: trochę gwiazdowego pyłu. Schowała go do woreczka i ruszyła w drogę. Dziewczynka tym razem bawiła się w piaskownicy, był piękny letni dzień. Burzynka zaczęła podchodzić bardzo powoli do dziewczynki mówiąc:

- Nie bój się mnie, nie zrobię ci krzywdy. Jestem małą burzą i mam na imię Balbinka.

Dziewczynka spojrzała na burzynkę z przerażeniem i chciała uciec do domu, ale Balbinka powiedziała:

- Proszę cię, nie uciekaj, naprawdę nie zrobię ci krzywdy. Jestem tak mała, że nawet nie potrafię jeszcze grzmieć. Poza tym chciałabym się z tobą zaprzyjaźnić... mam nawet dla ciebie prezent.

Dziewczynka spojrzała na małą paczuszkę, którą wyciągnęła Balbinka i wzięła do ręki woreczek. Zaczęła rozwiązywać węzełek. Balbinka wyjaśniła jej, gdzie mieszka i czym jest tajemniczy, pięknie błyszczący proszek w woreczku.

- Jak masz na imię? - zapytała burzynka.

- Mam na imię Natałka - odpowiedziała dziewczynka.

- Nie bój się mnie. Burze nigdy nie robią nikomu nic złego.

- Ale wy tak głośno i przerażająco grzmicie.

Mała burzynka opowiedziała, dlaczego tak jest i jak wygląda cała zabawa. Natałka słuchała z zaciekawieniem i nie bała się już Balbinki. Dziewczynki zostały najlepszymi przyjaciółkami i bardzo często bawiły się razem. Natałka co dzień sprawdzała postępy Balbinki w grzmieniu i błyskaniu. Nie bała się już



Ala Krajewska, 6 lat

grzmoty, Natałka siedziała w oknie i nigdy więcej się nie bała.

No, bo czego??

wcale burz, a Balbinka zapraszała ją na pokaz ich zabaw na niebie podczas festynów. Natałka nie mogła w nich uczestniczyć, gdyż deszcze by ją bardzo zmoczyły, ale obserwowała je z zaciekawieniem z okna.

Natałka bardzo polubiła burze i gdy tylko zaczynały się

Adriana Nowak

Jest to bajka dla dziecka które nie chce iść do przedszkola.

O piesku Keczim, który nie chciał pójść do przedszkola

W pewnej pięknej krainie razem z rodzicami mieszkał rudy piesek, który nazywał się Keczi. Rodzice bardzo go kochali i był on bardzo szczęśliwym pieskiem. Miał dużo wspaniałych zabawek: kolorowe misie, skakanki, piłki, rower, samoloty i bardzo dużo samochodów, którymi uwielbiał się bawić. Często brał ze sobą swoje skarby i wychodził z mamą na podwórko. Mamusia siadała na ławce, a on bawił się w piaskownicy. Budował zamki, domy i drogi dla swoich wspaniałych samochodów. Bawił się świetnie, dopóki w piaskownicy nie pojawiło się jakieś inne zwierzątko. Keczi bardzo nie lubił bawić się razem z innymi zwierzątkami. Tak bardzo kochał swoje zabawki, że nie pozwalał dotykać ich nikomu, oprócz rodziców. Inne zwierzątka z podwórka nie rozumiały pieska. Mama tłumaczyła Kecziem, że trzeba się dzielić i bawić z innymi dziećmi, jednak piesek był uparty i nie słuchał.

Pewnego dnia mama powiedziała do niego:

- Synku, jesteś już dużym pieskiem i musisz zacząć chodzić do przedszkola tak, jak robią to inne zwierzątka w twoim wieku.

Keczi zapłakał, gdy to usłyszał i odpowiedział:

- Ale ja nie chcę! W przedszkolu jest bardzo dużo dzieci i nie będę mógł zabierać tam swoich zabawek! Będę musiał bawić się zabawkami razem z innymi dziećmi.

Keczi był bardzo smutny, od kiedy dowiedział się, że musi iść do przedszkola. Prosił mamę, żeby pozwoliła mu zostać w domu, jednak jego wysiłki poszły na marne. Mama musiała chodzić do pracy i nie mogła już być z nim cały czas w domu.

W końcu nadszedł ten wielki dzień. Rano mama obudziła pieska, ubrała go i zaprowadziła do przedszkola. Keczi bardzo płakał, kiedy mama zostawiła go w zupełnie obym dla niego miejscu. Jakaś pani zaprowadziła go do sali pełnej

zwierzątek. Keciemu było bardzo smutno i ciągle płakał za mamą i swoimi zabawkami, które musiał zostawić w domu. Siedział w kąciu i obserwował, co dzieje się w tej ogromnej sali. Nigdy przecież nie był w takim miejscu. Widział, jak zwierzątka siedzą razem przy stole i rysują piękne domki, inne układają puzzle, a jeszcze inne skaczą na skakance. Keciego bardzo to zaciekało. Wstał i usiadł przy jednym ze stolików. Wtedy odezwał się do niego mały kotek:

- Cześć! Jestem Loluś. A ty jak się nazywasz? No i dlaczego jesteś taki smutny?

- Jestem Keczi - odpowiedział - Płaczę, bo nie chcę tutaj być. Musiałem zostawić swoje samochody w domu, a tutaj takich nie ma. Na dodatek trzeba dzielić się zabawkami z innymi.

- Nie martw się! - krzyknął Loluś - Tu wcale nie jest tak źle, jak Ci się wydaje. Przekonasz się, że zabawy z innymi zwierzątkami są bardzo fajne. Chodź, pobawimy się razem!

Piesek nie był zbyt zadowolony, ale zgodził się. Poszedł za Lolusiem do kącia z samochodami.

- Pobawmy się w pościg! - krzyknął Loluś - Ty będziesz policją, a ja złodziejem, który ucieka przed radiowozem.



Hubert Cel, 7 lat

Piesek i kotek wybrali auta. Rozpoczęli zabawę. O dziwo, Keciemu bardzo się to spodobało i na jego twarzy nareszcie pojawił się uśmiech. Dał się nawet namówić na zamianę samochodów i zmianę ról w pościgu. Potem piesek i kotek układali klocki, rzucali piłką i ze wszystkimi zwierzątkami bawili się w chowanego. Keciemu spodobały się wspólne zabawy i od tej pory chętnie chodził do przedszkola. Od rana do południa bawił się zabawkami w przedszkolu razem z innymi dziećmi, a po powrocie do domu mógł poświęcić czas na zabawy swoimi zabawkami.

Natalia Zatka

O słoniku, który nie umiał dzielić się z innymi swoimi rzeczami.

Asia Śliwińska, 5 lat

W niewielkim miasteczku otoczonym górami, nieopodal pięknego, pachnącego lasu, w niedużym domku z czerwonej cegły, mieszkał słonik Marianek. Był bardzo ładnym i kochanym przez rodziców maluszkiem. Miał krótkie, proste włoski i duże, mądre oczka. Ludzie porównywali



go nawet do małego aniołka. Niestety, Marianek nie zawsze go przypominał pod względem zachowania. Czasami był niesforny, nie słuchał poleceń rodziców i dziadków, a do tego był tak niegrzeczny jak trójka jego sąsiadów, lwiątek, którzy uciekali od mamy w sklepie albo puszczały rękę taty na bardzo ruchliwej ulicy.

Marianek kochał ogromnie swoją rodzinę. Niemal każdy dzień zaczynał od szerokiego uśmiechu i buziaków dla wszystkich, którzy z nim mieszkali. Starał się nie robić przykrości najbliższym, ale w wielu sytuacjach chciał, aby było dokładnie tak, jak to zaplanował. A że często myślał tylko o sobie, rodzina gniewała się na malca. Słonik nie lubił też, niestety, dzielić się z innymi ludźmi swoimi rzeczami, co zresztą martwiło całą rodzinę. I choć tłumaczono mu, że to nieładnie, Marianek nie chciał się zmienić. Czuł się dobrze, kiedy miał swoją własność tylko dla siebie.

Ogromną radość sprawiało słonikowi przebywanie pośród innych maluchów. Był jedynym synkiem swojej mamy i swojego taty, a bardzo pragnął braciszka. Na szczęście w pobliżu domku Marianka mieszkało wiele małych zwierzątek. Słonik wprost przepadał za zabawą z innymi słonikami. Już od samego

ranka marzył tylko o tym, aby wyjść na spacer i spotkać inne maluchy. W szczególności uwielbiał harce na placu zabaw, który mieścił się w pobliżu jego domu.

Pewnego słonecznego, letniego dnia tata i Marianek wybrali się zaraz po śniadaniu do piaskownicy. Spakowali wszystkie kolorowe zabawki, które tato kupił swojemu synkowi poprzedniego dnia. Marianek był ogromnie zadowolony, że dostał tak wspaniały prezent od tatusia. Mamie, babci i dziadkowi podobał się nowy zakup i chcieli oni obejrzeć cały zestaw, a w szczególności pięknie błyszczące zielone grabki. Lecz Marianek wcale nie miał ochoty pokazywać swoich zabawek. Rodzinie słonika zrobiło się przykro, ale z reguły nie umieli gniewać się zbyt długo na ich ukochanego synka, więc mama pomogła tylko zapiąć buty i nie minęło nawet dziesięć minut, zanim Marian znalazł się na placu.

Uśmiech od razu zagościł na twarzy słonika, ponieważ zobaczył mnóstwo swoich małych przyjaciół. Od razu spostrzegł pieska - Bolka, wspinającego się po drabince, znajdującej się obok huśtawki. W zamku, prawie na dachu, siedzieli puchacz - Lonek i kot - Jalek. Z wieży wyglądała żyrafka - Narina. Na karuzeli jeździli bracia - lwiątko: Boguś, Bartek i Benek. A na huśtawce z drewna bujała się małpka Aurelia. Na ławeczkach wokół placu siedzieli rodzice wszystkich dzieci. Marianek i tatuś pozdrowili ich skinieniem głowy.

Słonik niósł przed sobą ogromny worek z zabawkami. Był bardzo ciężki, ale Marian nie pozwolił tacie go wziąć. Kiedy mały łobuziak usiadł na skraju piaskownicy i zaczął rozpakowywać swoje skarby, niemal wszystkie zwierzątka z placu zabaw zbiegły się, żeby obejrzeć zawartość worka należącego do Marianka.

Piaskownica wypełniła się barwnymi łopatkami, foremkami, grabkami, pojemniczkami, samochodami, koparkami i wieloma innymi zabawkami, którymi można bawić się właśnie w piasku. Maluchy były zachwycone, chciały chociaż dotknąć pięknych drobiazgów, ale niespodziewanie mały Marian zaczął zabierać im swoją własność krzycząc przy tym:

- Oddajcie! To moje! To nie dla was! Nie zabierzecie mi ich!

Obecni na placu zabaw byli zdziwieni nieładnym zachowaniem. Rodzice powstawali z ławek, a na ich buziach widać było smutek, niezadowolenie i zaskoczenie. Mały Marian krzychał coraz głośniej, a jego tato nie potrafił uspokoić syna. Tacie było strasznie wstyd i nie wiedział, co ma zrobić. W końcu słońik zamilkł i zapłakany usiadł odwrócony do wszystkich plecami. Marianek nie chciał rozmawiać ze swoim tatą.

Nagle odezwała się Aurelia:

- Marianku - powiedziała najmilej, jak tylko potrafiła - dlaczego nie pozwalasz nam obejrzeć twoich zabaweczek?

- Bo mi je zabierzecie! - odpowiedział zdenerwowany Marian.

- Przecież nikt tego nie chce – przemówiła Narina - Bardzo cię lubimy i nie weźmiemy twojej własności.

- Tylko tak mówicie! – wrzasnął słońik – Zróbcie wszystko, żeby wiać je dla siebie! Bo jesteście zazdrosne!

- Nie zrobimy tak - zapewnił Jalek - Przecież nie chcielibyśmy, żebyś się smucił. Zabawki należą do ciebie, a my chcemy je obejrzeć i tylko chwilę się nimi pobawić.

Marian nie wiedział, co powiedzieć. Siedział więc ze spuszczoną głową i z zamkniętymi oczami. Milczał.

Gdy otworzył oczka i podniósł główkę, wokół niego nie było już dzieci. Rodzice siedzieli na ławkach i czytali gazety, ale nie zwracali uwagi na słońika. To go rozzłościło.

Marianek pomyślał, że trzeba wstać i pójść do domu, ale był jednak zbyt uparty i chciał zrobić innym na złość. Nadal myślał, że ma rację. Poza tym, gdyby jej nie miał, dzieci zostałyby tutaj. A teraz już wiadomo, że chodziło im tylko o zabranie jego zabawek. Słońik nie wiedział, jak bardzo się mylił. Zwierzątka miały zupełnie inny zamiar. Marian niespodziewanie usłyszał czyjeś kroki. Spojrzał w stronę huśtawek. Nie mógł uwierzyć własnym oczom! Zobaczył maluchy, a każde z nich miało ze sobą jakąś zabawkę. Nie bardzo wiedział, co to wszystko

znaczy. Kiedy były zaledwie kawałek drogi od niego, odwrócił się w przeciwną stronę, jeszcze mocniej trzymając wszystkie swoje drobiazgi.

I wtedy przemówił Lonek, jeden z najmądrzejszych puchaczy z podwórka:

- Przynieśliśmy dla ciebie to, co mamy najcenniejsze.

Słonik spojrział na zwierzęta i na przyniesione przez nie przedmioty. I tak: Aurelia przyniosła swoją najpiękniejszą lalkę w niebieskiej sukni, Narina - wielkiego misia z łatką na brzuszku, Jalek - grubą księgę najładniejszych bajek, a Lonek - auto ze świecącymi kołami.

- A my - odezwał się smutny Boguś - mamy dla ciebie tylko trzy malutkie i zniszczone piłeczki.

Kubuś Jurecki, 5 lat



- Tylko tyle - odpowiedział Bartek

- bo one są dla nas najważniejsze.

- Nasi rodzice nie mają piątek na nowe zabawki, a piłeczki są ostatnimi z prezentów, jakie od nich dostaliśmy - odrzekł przygnębiony Benek.

Lonek dodał:

- Nie jest ważne, co każde z nas

przyniosło. Liczy się to, że potrafimy dzielić się tym, co mamy i chcemy, abyś ty też potrafił. Traktujemy cię jak swojego najlepszego przyjaciela. Nigdy niczego ci nie zabierzemy i zawsze o tym pamiętaj. Zapamiętaj też, że trzeba dzielić się wszystkim, czym można się podzielić, bo w ten sposób czasami bardzo sobie pomagamy. A przyjaciele muszą sobie pomagać w każdej chwili.

Gdy puchacz skończył, dzieci położyły przed Mariankiem wszystkie swoje skarby, po czym pożegnały się ze słonikiem, który z uwagą wysłuchał tego, o czym mówił Lonek. Zaskoczony Marianek pozbierał zabawki i podarki od dzieci. Podeszedł do siedzącego w oddali taty, złapał go za rękę i razem udali się do domu. Tuż za progiem domu Marianek rozplakał się. Poczł wielki smutek i ból w serduszku. Kiedy opowiedział w domu z wielkim przejęciem o tym, co wydarzyło się na podwórku, mama odpowiedziała ze spokojem:

- Synku, twoi przyjaciele mają rację. Ja, tata, babcia i dziadek próbowaliśmy ci to wytłumaczyć, ale nie chciałeś nas słuchać. Może ta niemiła przygoda nauczy cię dzielenia się z innymi.

Tej nocy mały słonik długo nie mógł zasnąć. Wiercił się w swoim łóżeczku, ale gdy wziął do siebie wszystkie wspaniałe rzeczy, którymi obdarowały go dzieci, z twarzą wtuloną w poduszkę i postanowieniem poprawy zasnął i spał smacznie aż do rana. A śniły mu się same piękne sny!

Kolejnego dnia również była ładna pogoda. Marianek zaproponował mamie i tacie wspólne wyjście na plac zabaw. Przed wyjściem ucałował i uściskał serdeczniej niż zwykle dziadków, a rodziców poprosił o pomoc w zanieśieniu zabawek do piaskownicy. Rodzice malca byli bardzo szczęśliwi z powodu zmia-



Hubert Cel, 7 lat

ny zachowania ukochanego syna. I tym razem na placu zabaw było mnóstwo zwierzątek. Byli też: Aurelia, Narina, Benek, Bartek i Boguś, Lonek oraz Jalek. Marianek natychmiast do nich podbiegł, ciągnąc za sobą worek z zabawkami, jeszcze większy niż poprzedniego dnia.

Uśmiechnął się z całego serca do malców i odezwał się:

- Witajcie, kochani! Chciałem was pięknie przeprosić i podziękować za wasze wspaniałe zabawki - po czym oddał każdemu jego skarb - Zrozumiałem, że tylko dzielenie się z innymi zapewnia szczęście. Od dziś będę dzielił się wszystkim, co mam. Chciałbym dać wam moje nowe zabawki, które dostałem od taty. Bawcie się nimi, ile tylko chcecie!

Na twarzach wszystkich zgromadzonych zagościł promienny uśmiech. Maluszki były bardzo szczęśliwe i od tej pory Marianek bawi się ze swoimi przyjaciółmi i wciąż poznaje nowych. Wszyscy kochają go jeszcze mocniej, ponieważ umie dzielić się nawet tym, co ma dla niego najwyższą wartość.

Ewa Ziarkiewicz

Bajka dla dziecka, które boi się samotności.

Mały tygrysek Fikumik i jego rodzina

Dawno, dawno temu, w tak odległym krańcu świata, że nawet kot w siedmiomilowych butach nie doszedłby tam przez rok, znajdowała się Dolina Rapachołków. Było to bardzo piękne i magiczne miejsce. Otaczały je góry, których stoki przybierały najdziwniejsze kształty. Jedne przypominały statek, inne były szpiczaste niczym wieża w zamku, a jeszcze inne swą łagodnością zapraszały do zimowych zabaw lub letnich spacerów w promieniach słońca. Mieszkańcy tej krainy byli bardzo szczęśliwi i pogodni. Możliwe, iż spowodowane to było tym, że pośród traw rosły tylko czterolistne koniczynki oraz kolorowe kwiaty o cudnym zapachu. Dolina słyęła z rosnących nieopodal lasu ogromnych poziomek, których zapach unosił się nad nią.

Właśnie w tym magicznym miejscu mieszkała rodzina tygrysków. Tata tygrys był najszybszy w okolicy, dlatego często wyjeżdżał z domu na różne olimpiady, z których zawsze przywoził medale. Mama tygryśca całe dni opiekowała się swym synkiem Fikumikiem. Mały tygrysek uwielbiał spacerować z mamą po górach, grać z nią w łapki, śpiewać piosenki, a przede wszystkim uwielbiał piec z nią czekoladowe ciasteczka i dekorować je poziomkami. Oczywiście mama zawsze pilnowała, aby tygrysek po



Dawid Leszczawski, 16 lat

czekoladowej uczcie dokładnie mył zębki! Fikumik czuł się najszczęśliwszym tygrykiem na świecie.

Pewnego dnia mama powiedziała Fikumikowi:

- Synku, jesteś już na tyle duży, że mogę wrócić do pracy. Od jura będzie się tobą opiekowała nasza sąsiadka - Dobra Wróżka.

- Nie, mamusiu. Chcę być z tobą - odpowiedział mały tygrysek i poczuł, jak łzy napływają mu do oczu.

- Kochanie, nie smuć się! Po pracy będę wracała do ciebie i będziemy razem piekli czekoladowe ciasteczka - powiedziała mama tygrysica i utuliła tygryska do snu.

Następnego ranka Fikumik otworzył oczka i zauważył, że jest w pokoju sam. Do tej pory zawsze zasypiał z mamą i budził się obok niej. Przerażony pobiegł do kuchni, lecz zamiast mamy śniadanie przygotowała mu Dobra Wróżka. Mały tygrysek pobiegł szybko do swojego pokoju, przytulił poduszkę i zaczął mocno płakać. Poczul się opuszczony przez mamę. Bał się, że przestała go kochać i już nigdy do niego nie wróci. Płakał tak mocno, że obok łóżka powstała wielka kałuża łez. Wtedy do pokoju weszła Dobra Wróżka i powiedziała:

- Nie płacz, tygrysku. Twoja mama bardzo cię kocha. Spójrz w kałużę.

Tygrysek zobaczył w niej mamusię pracującą w cukierni. Tygrysica sprzedawała ciasteczka i wszystkim klientom opowiadała o swoim małym synku Fikumiku. Mówiła, że jest z niego bardzo dumna, bardzo go kocha i, będąc w pracy, cały czas o nim myśli. Mały tygrysek przestał płakać. Kałuża łez wyschła, a on zrozumiał, że chociaż mama pracuje, sercem jest zawsze przy nim. Z radości przytulił mocno Dobrą Wróżkę i zaproponował, aby upiekli mamie wielkie czekoladowe ciasteczko w kształcie tygrysięgo serduszka.

Kiedy skończyli, do domu weszli rodzice tygryska. Mama, wracając z pracy, spotkała tatę, który właśnie ukończył kolejną olimpiadę obwieszony medalami. Tygrysek był tak szczęśliwy, że paski na jego sierści ułożyły się w kształt serduszka. Fikumik pobiegł szybko do kuchni i przyniósł rodzicom ogromne czekoladowe ciastko, które dla nich upiekł. Rodzina tygrysków wraz

z Dobrą Wróżką zasiadła do stołu. Tata tygrysek opowiadał o tym, jak zdobywał kolejne medale.

Od tej pory dni mijały małemu tygryskowi na zabawie. Rodzice każdą wolną chwilę spędzali z ukochanym synkiem. Najczęściej zabierali go na wycieczki po skałach, gdzie przeżywali najdziwniejsze przygody. Gdy rodzice tygryska byli w pracy, bawił się z Dobrą Wróżką i czuł się najszczęśliwszym tygryskiem na świecie.

Szymon Chadży

Bajka terapeutyczna dla dziecka, które nie wie, co jest dobre, a co złe.

Jest zagubione w świecie i ma dość szarej rzeczywistości.

Niezwykły sen

Hania Klewiado, 4 latka



Deszczowy wieczór. Okna we wszystkich domach pozastłania-
ne, ulice prawie puste. Pośrodku
alejki usłanej wyblakłymi już i po-
deptanymi liśćmi stoi on. Mały
chłopiec o brązowych włosach
i mądrych, chciwych wiedzy
oczach. Wokół z każdą chwilą robi
się coraz ciemniej, a park oświetla

już tylko kilka starych, oblepionych ogłoszeniami latarni. Kacper jest tam od kilku minut. Bezradnie stoi na rozdrożu, a w małej zmarzniętej rączce trzyma gruby, czarny skórzany portfel. Nie wie, co zrobić. Nie wie, co jest dobre, a co złe. Może jednak uczyć się jedynie na własnych błędach...?

Nagle, po raz kolejny tego dnia, z nieba spadają przezroczyste krople, z powodu których wszędzie jest tak ponuro i pusto. W końcu chłopiec wolnym krokiem rusza w stronę domu, zastanawiając się, co zrobić ze znaleziskiem.

"Weź pieniądze, a resztę wyrzuć" - mówił głos w jego głowie.

"Nie, nie! Zanieś portfel na policję" - odezwał się drugi.

"Kup sobie słodycze."

"Sprawdź, czyj on jest!"

"Po co? Jak ktoś go zgubił, to jego problem."

Chłopiec nie wiedział, co robić. Ale to nie jego wina, że nikt mu nie wyjaśnił, co się w takiej sytuacji robi...

Tak rozmyślając, doszedł do domu, schował portfel i postanowił zrobić coś z tym jutro, a sam poszedł spać...

Mały chłopiec w parku znajduje portfel. Wyciąga z niego pieniądze, a dokumenty wyrzuca do stawu. Banknoty chowa do kieszeni, by po chwili zapłacić nimi za wielkiego misia w sklepie z zabawkami. Chłopiec jest z siebie zadowolony. Ma zabawkę, o jakiej zawsze marzył. Idzie do domu. Rodziców - jak zwykle o tej porze - nie ma. Jak zwykle jest sam. O, przepraszam. Teraz ma misia. Kacper siada na łóżku, naprzeciwko siebie sadzając brązowego pluszaka. Chłopiec odwraca się na chwilę, a kiedy z powrotem chce spojrzeć na misia, jego już nie ma. Ale zamiast niego jest koperta. Kacper dotyka jej i nagle znajduje się w innym miejscu! Jest tam ciemno i strasznie gorąco. Po chwili przed zdezorientowanym dzieckiem staje sam Diabeł.

- Kim jesteś? - pyta chłopiec.

- Władcą piekła.

- A co to jest piekło?

- Właśnie tu jesteś. W moim królestwie.

- Ale jak to? Dlaczego się tu znalazłem? - pyta przerażony.

- Bo zrobiłeś coś złego i teraz musisz ponieść za to karę.

- Ale co takiego zrobiłem?

- Znalazłeś coś i zamiast to oddać, kupiłeś sobie zabawkę. Na dodatek wyrzuciłeś czyjeś dokumenty. A teraz ktoś ich szuka, bo są mu bardzo potrzebne.

- Ale ja nie wiedziałem...

- Będziesz teraz smażył się w piekle ha!ha!ha! - mówi diabeł.

- Nieee!!!- krzyczy Kacper

Chłopiec budzi się cały zlany potem. Zagląda pod poduszkę i ku własnemu zaskoczeniu odkrywa, że portfel nadal tam się znajduje.

Uff! To był tylko sen.

Po uświadomieniu sobie, że nic mu nie grozi, postanawia przemyśleć to, co jeszcze parę godzin temu mogłoby wydawać się prawdziwe. Przypomina mu się to, jak kupił wielkiego misia i jak po chwili dotknął jakiejś dziwnej koperty i przeniósł się do tego straszego miejsca. Nieoczekiwanie, bez żadnego ostrzeżenia, wpada mu pomysł do głowy - wystrzałowy! Postanawia dokładnie sprawdzić zawartość portfela i znaleźć dokładny adres właściciela zguby. Co sobie postanowił, to też zrobił...

Już następnego dnia zguba znalazła się u właściciela.

Krępej postury, zmarznięty chłopiec o imieniu Kacper tuż po szkole postanowił wyruszyć z domu oddać czarny portfel. Przemaszerował dziesięć minut i odnalazł adres wskazany w dokumentach. Jak się okazało, to bardzo niedaleko, zaledwie kilka bloków dalej w kierunku szkoły. Spodziewał się, że drzwi otwory mu jakiś biznesmen albo ktoś w rodzaju gosposi... Mimo wcześniejszych obaw, stojąc już pod drzwiami, chłopiec już się nie denerwuje, już jest spokojny. Ku jego zaskoczeniu wejście otwiera dziewczynka, która jest w podobnym wieku co on. Powiedział jej, po co przyszedł, a ona, że taty nie ma, ale żeby poczekał z tym portfelem.

W ten sposób, po spędzeniu wielu godzin razem, dzieci zaprzyjaźniają się. Każdy następny dzień w życiu Kacperka był już kolorowy. Kacper zapamiętał ten szary dzień, kiedy znalazł portfel jako jeden z najszcześniejszych dni w swoim życiu.



Marysia Klewiado, 6 lat

Robert Kownacki

Bajka dla dziecka, które boi się wizyty w szpitalu.

Leśny szpital.

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma lasami żył sobie mały wilczek...

...Przepraszam. Pomyliłem się. Mały wilczek żył sobie całkiem niedawno. A tak w ogóle, to żyje dalej, ale już nie jest wcale taki mały, bo teraz to ogromny, silny i mądry wilk. I wilczek ów nie żył za siedmioma górami i za siedmioma lasami. Wyrzyj przez okno. Co widzisz? Las? Drogę? Pole? A może piękną łąkę, gdzie



Marysia Klewiado, 5 lat

żdźbła trawy tańczą w rytm muzyki wiatru? Jeżeli przyjrzesz się uważnie, może kiedyś go zobaczysz, kiedy przemyka gdzieś w oddali ze swoją wilczą rodziną.

Chcę Ci opowiedzieć historię wilczka. Usiądź więc wygodnie, przykryj się kocykiem i zamknij oczy.

Wyobraź sobie las. Całkiem podobny do tego, do którego chodzisz z mamą na spacer. A może jest to ten sam las? W lesie tym żył sobie mały wilczek z mamą i tatą oraz mnóstwem braci i sióstr. Wilczek był smutnym zwierzątkiem. Często chorował, był słaby, nie miał apetytu. Podczas gdy inne wilczki biegały radosne, bawiąc się to w berka, to w chowanego, mały wilczek siedział w domu, wyglądając przez okno, z nadzieją, że będzie mógł się pobawić wraz z kolegami.

Tata wilk stwierdził, że małego wilczka trzeba zabrać do szpitala. Martwił się o swoją pociechę. Mały wilczek był temu przeciwny. Bał się iść do szpitala. Słyszał o tym miejscu bardzo wiele strasznych historii. Raz od małej wie-

wiórki, która tam była, usłyszał, że w dziwnych okolicznościach zniknął niedźwiadek. Drugim razem od kogoś innego, że pracujące tam lisice pielęgniarki są bardzo złe i nie lubią małych zwierzątek, a w szczególności wilczków. Mama wilczka zawsze mówiła, by nie słuchał takich opowieści, bo są one bardzo często kłamstwami. Trzeba się samemu przekonać, jak jest tam naprawdę.

Mały wilczek bardzo długo nad tym rozmyślał. Nawet słowa mamy nie dodały mu otuchy. Ale wiedział również, że jeżeli nie pójdzie do leśnego szpitala, to dalej będzie chory i nie będzie się mógł bawić z innymi zwierzątkami. W końcu wyjął swoją ulubioną piżamkę, wziął swoją ukochaną zabawkę i powiedział rodzicom, że chce być taki, jak inne dzieci. Tata wilk się ucieszył, że jego syn zrozumiał, iż szpital to jedyne miejsce, gdzie mogą mu pomóc.

Po długiej wędrówce przez bór dotarli w końcu do leśnego szpitala. To był bardzo duży dom i wilczek bał się, że się w nim zgubi, ale tata natychmiast mu wytłumaczył, że wilki potrafią zawsze odnaleźć słuszną drogę. Jak się okazało, leśny szpital nie był aż tak bardzo straszny. Było tam mnóstwo zwierzątek, małych i dużych. Równie chorych, jak on, ale zwierzątka nie były wystraszone. Mały wilczek zdecydował, że on również nie będzie się bał. W końcu jest wilkiem, a wilki są odważne. Szybko się zaprzyjaźnił z innymi zwierzątkami. Pan lekarz, który był OGROMNYM niedźwiedziem powiedział wilczkowi, że niedługo wyzdrowieje, ale będzie jeszcze musiał tutaj pobyc. Mały się tym nie przejmował. Miał dużo przyjaciół, rodzina odwiedzała go bardzo często. Z dnia na dzień czuł się coraz lepiej. Nawet zaczął biegać, dzięki czemu mógł się bawić w chowanego i w berka.

No, powoli trzeba iść spać. To już koniec bajeczki. Muszę Ci powiedzieć, że ostatnio widziałem wilczka. Powiedział mi, że szpital nie jest taki straszny. A lekarze i pielęgniarki pomogli mu wyzdrowieć. Po tym, jak ze szpitala wyszedł, mógł się bawić z innymi zwierzątkami.

Dziś jest już dorosłym wilkiem.

Aleksandra Naganowska

Bajka jest przeznaczona dla dzieci, które są zbyt nieśmiałe, odrzucone przez swych rówieśników z powodu swojej inności.

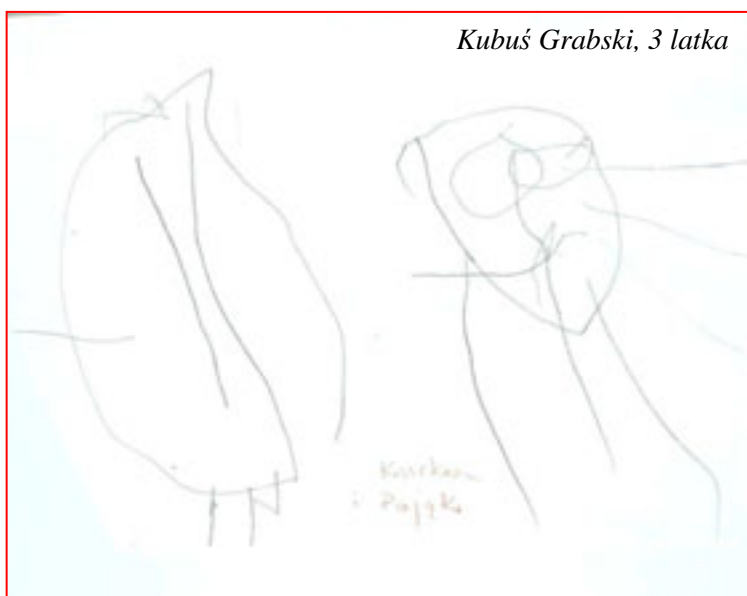
Pajak Gogo i czerwony kalosz

Wcale nie tak dawno temu, ale na pewno za siedmioma górami i lasami, na niewielkim, starym strychu - zdaje się, że przy ulicy Chabrowej - mieszkał pajak Gogo. Był większy, bardziej owłosiony niż wszystkie inne stworzonka, które zamieszkiwały strych. Nosił wielkie okulary w czarnych oprawkach i nie-modne ubranie. Rzadko się uśmiechał, bo i też nie miał żadnych powodów ku temu. Wszyscy, których znał, drwili sobie z niego. Biedronki śmiały się, że nie ma kropek, żuki, że jest gruby i zbyt owłosiony, a inne pająki wciąż naśmiewały się z jego okularów. Gogo zawsze był sam. Nigdy nie miał przyjaciela. Nie zapraszano go nigdzie, nie bawił się z nikim. Samotny, jak palec i zgębiony był ten nasz Gogo. Często płakał w ukryciu, bo przecież nie mógł robić tego jawnie. Zaraz by mówiono, że jest mięczakiem i beksą, a on płakał tylko z powodu swojej samotności. Przecież niczego się nie bał, miał wszystkiego pod dostatkiem. Brakowało mu tylko przyjaciela.

Miesiące płynęły. Gogo był coraz bardziej zamknięty w sobie, coraz rzadziej wychodził, by pospacerować. Bał się, że znowu natknie się na kogoś, kto zechce mu dokuczyć. Wolał posiedzieć w ukryciu. Czasem coś czytał, rysował lub oglądał telewizję. Gdy zasypiał, zawsze śnił mu się ten sam sen: wchodził do mieszkania, jak zwykle panował w nim półmrok. Było cicho i spokojnie. W powietrzu unosił się tylko zapach bitej śmietany i truskawek. I nagle rozbłyskało światło. To byli jego wspaniali przyjaciele. Urządzili mu przyjęcie urodzinowe. Przygotowali mnóstwo łakoci, przystroili jego mieszkanie, na stole leżał stos prezentów.

Tej nocy także śnił się Gogo ten sen. Nagle jednak coś wybudziło pajaka. To sąsiedzi znów się kłócą albo pani karaluch robi pranie - pomyślał. Te dźwięki

były jednak inne od tych, które Gogo znał. Postanowił sprawdzić, co się dzieje, co lub kto robi tyle zamieszania i to w środku nocy. Powolotku wstał, otworzył drzwi. Nic jednak nie widział - było zbyt ciemno. Teraz słyszał, że otwierają się kolejne drzwi. Widocznie nie tylko jego musiały obudzić te hałasy. Na korytarzu stał już wyraźnie zaspany pan karaluch - Edmund w swojej niebieskawej szlafmycy, również cała rodzina biedronek wyległa zobaczyć, co też się dzieje. Żuk Mikołaj zapalił w końcu światło. W korytarzu rozległy się okrzyki przerażenia.



Stary, czerwony kalosz przewrócił się i przyniół stonogi bliźniaczki:

- To już koniec, nic się nie da zrobić. Kalosz jest nawiedzony. Nikt się tam nie zbliżał od 20 lat - krzyknął Żuk Mikołaj, po czym zatrza-

snął drzwi swojego młynka do kawy, w którym, rzecz jasna, mieszkał i poszedł spać.

- Hmm.. tak się płaci za nocne harce i nieuwagę. Ten kalosz zawsze był niebezpieczny i dlatego wszyscy go omijaliśmy. Znowu zaatakował ten stary trep. Stonogi dostały nauczki - rzekła stara Mucha Tekla.

Po tych słowach reszta towarzystwa rozeszła się pośpiesznie. Został tylko Gogo, który nie wierzył w duchy, zjawy i widma. Wiedział, że opowiadano różne, przeraźliwe historie o czerwonym buciu, ale to tylko zwykły, wysłużony but, który nie może nikogo skrzywdzić, bo jest rzeczą. Postanowił sam ruszyć na odsiecz bliźniaczkom. Kroczył dziarsko w kierunku kalosza. Stonogi były nieprzytomne, ale Gogo wierzył, że jeszcze żyją. Dotarł na miejsce. Miał mało czasu. Wiedział, że nie może liczyć na niczyją pomoc. Obszedł kalosz dookoła, by sprawdzić, czy jest może jakiś prosty sposób na uwolnienie stonóg. Nie było.

Gogo wiedział, że sam nie przesunie kalosza nawet o milimetr. But był zbyt ciężki nawet dla niego. Wtem usłyszał jakiś hałas wyraźnie dobiegający ze środka czerwonego kalosza. Wszedł ostrożnie i zobaczył parę staruszków. Były to dwie ćmy.

- Dobry wieczór - przedstawił się grzecznie Gogo - czy państwo są duchami?

- Ależ skąd, jesteśmy starymi ćmami, które zamieszkały w tym bucie, bo nikt nas nie lubił. Wiemy, po co przybywasz. Pomożemy ci. Mamy skrzydła, a ty jesteś świetnym rzemieślnikiem. Upleć trzy nici, a wtedy wspólnymi siłami przesuniemy but i uwolnimy stonogi.

Tak też się stało. Gogo upłócił trzy nici, dwie przywiązał do skrzydeł ciem, ostatnią ciągnął sam. Wspólnymi siłami udało się uwolnić stonogi. Gogo podziękował grzecznie ćmom i ruszył pod domek dla lalek, w którym mieszkały stonogi. Zapukał, nie odważył się jednak spojrzeć w oczy staremu stonodze - Zygmunтови. Po cichutku więc wymknął się w stronę swojego mieszkanka. Położył się spać do ciepłego łóżka i znowu śnił swój piękny sen.

Kubuś Zieja, 3 latka



Nazajutrz wszyscy opowiadali, że stał się cud. Bliźniaczki zostały uwolnione. Nikt nie wiedział, że nielubiany i odrzucony przez wszystkich pajak Gogo z pomocą ciem zdołał uwolnić małe, nieroztropne stonogi. Nikt... oprócz muchy Tekli, która dokładnie widzia-

ła, co się stało minionej nocy. Stara mucha, mimo iż dotąd nie lubiła Gogo, poczuła do niego cień sympatii. Gogo zaimponował starej musze. Okazał się dzielny i bezinteresowny, a tego nikt przecież się po nim nie spodziewał.

- To Gogo i jakieś dwie stare ćmy pomogły maluchom - zawołała Tekla - Sama wszystko widziałam. Może jestem stara, ale wzrok mam doskonały. Powinniście mu podziękować. Powinniśmy mu podziękować. Może nie jest najpiękniejszy i najmodniej ubrany, ale wykazał się odwagą. Uratował stonogi, kiedy my odwróciliśmy się od nich. Taka postawa zasługuje na szacunek.

Ze zdaniem tej starej muchy wszyscy się liczyli. Wielu przyznało, że tak naprawdę nigdy nawet nie rozmawiali z pajakiem Gogo. Po prostu uznano, że jest inny, brzydki, więc nie warto się z nim zadawać. Teraz postanowiono naprawić swój błąd.

Urządzono wielkie przyjęcie, niespodziankę, którego honorowym gościem był - rzecz jasna - Gogo. Pająk był wzruszony. Po raz pierwszy w życiu miał przyjaciół. Wszyscy chcieli z nim rozmawiać, tańczyć, prosili, by jeszcze raz opowiedział, jak uwolnił stonogi. Gogo czuł, że nareszcie został zaakceptowany.

Przestano odtąd na strychu przy ulicy Chabrowej zwracać uwagę na jego ciemne okulary i niemodny strój. Gogo stał się duszą towarzystwa. Wszystkie przyjęcia, bale, małe uczyty, urodziny, a nawet wesela nie mogły odbyć się bez naszego dzielnego pająka. Gogo był odtąd uwielbiany. Biedronki grały z nim w kropki, żuki bawiły się w chowanego. Mucha Tekla codziennie bywała na herbatce. Wszyscy dziwili się, jak mogli nie doceniać tego przezabawnego pająka tylko dlatego, że odróżniał się od reszty. Jedyne, co się nie zmieniło na strychu przy Chabrowej, to sny naszego pająka.

Pewnie zapytacie, co z dwoma, starymi ćmami, które pomogły Gogo. Nie wiadomo. Prawdopodobnie wyprowadziły się ze starego, czerwonego kalosza i słuch o nich zaginął.

Może teraz mieszkają w waszych butach?

Anna Socha

Bajka dla dziecka, które jest odrzucone przez otoczenie

(rówieśników, kolegów).

Bajka o piesku Łatusiu

Mały piesek Łatusz chodził do szkoły, uczył się bardzo dobrze i lubił grać w piłkę nożną. Często bywał na podwórku szkolnym, siedział na huśtawce i patrzył z zaciekawieniem na inne pieski, jak grają w piłkę, śmieją się i wygłupiają. Łatusz zapragnął pograć razem z nimi, zebrał się na odwagę, podbiegł do jednego z piesków i zapytał, czy mógłby pograć razem ze wszystkimi. Piesek skrzywił się i powiedział, że takie małe i dziwne pieski na pewno nie potrafią grać w piłkę. Zaczął się śmiać i wrócił do kolegów na boisko.

Łatusz bardzo się przejął tymi słowami, spuścił główkę i odszedł smutny z powrotem na huśtawkę. W tym czasie reszta piesków zaczęła się głośno śmiać z Łatusia, bo różnił się wyglądem od całej reszty. Inne pieski były duże i czarne, tylko Łatusz był malutki i miał białe łatki.

Od tego dnia inne pieski przezywały biednego Łatka, a on chodził smutny, bo bardzo było mu przykro z tego powodu.

Pewnego dnia Łatusz, jak zawsze, siedział na huśtawce i przyglądał się innym pieskom grającym w piłkę. Wyobrażał sobie, że gra razem z nimi, bawi się i śmieje. Nagle jeden z piesków tak niefortunnie kopnął piłeczkę, że wpadła ona za bardzo wysoki płot. Pieski na różne sposoby próbowały wspiąć się na płotek, lecz był on zbyt wysoki, żeby przejść na drugą stronę. W końcu po wielu próbach zauważyli koło drzewka malutką dziurkę w płocie, przez którą mogliby wyciągnąć piłeczkę. Podeszedł jeden piesek, wsunął łapkę i dalej nie mógł już przejść, bo był za duży. Podeszedł drugi i trzeci, żaden nie był w stanie przejść przez dziurę. Pieski zmęczone próbami, zrezygnowały i poszły do szkoły pobawić się w coś innego.

Łatuś, który uważnie przyglądał się całemu zajściu, szybko zeskoczył z huśtawki i podbiegł do płotka. Był tak mały, że z łatwością przeszedł przez dziurkę i wyciągnął piłeczkę, a gdy wrócił z nią na boisko, zaczął grać (a grać potrafił bardzo dobrze, bo ćwiczył w domku codziennie)

Łatuś podrzucał piłeczkę, kopał, odbijał raz główką, raz noskiem, to znowu łapką, doskonale bawiąc się przy tym.

Całą sytuację obserwował przez okno jeden z piesków, które wcześniej się śmiały z Łatusia. Bardzo się zdziwił, szybko pobiegł do swoich kolegów i opowiedział im o tym, co widział. Wszyscy wybiegli na podwórko i z niedowierzaniem patrzyli na Łatusia, jak ślicznie gra. W pewnej chwili Łatuś zauważył obserwujące go pieski, porzucił piłeczkę i zaczął uciekać. Jednak pieski dogoniły go, przytuliły do siebie i zaczęły przeproszać za to, że śmiały się z niego, podziękowały za wydostanie piłeczki zza płotu. Potem pochwały Łatusia, że ładnie gra i zaprosiły do wspólnej zabawy. Łatuś bardzo się ucieszył, odetchnął z ulgą, a na jego pyszczku pojawił się uśmiech.

Bez zastanowienia i w podskokach pobiegł z kolegami na boisko.

Odtąd już zawsze Łatek gra z wszystkimi pieskami w piłkę i jest dużym wsparciem dla grupy, ponieważ przez to, że jest malutki, sprytniej przebiega z piłeczką między łapkami dużych piesków i zdobywa wiele goli dla swojej drużyny.

Łatuś i jego koledzy zrozumieli, że w każdym, nawet w malutkim piesku jest jakaś zdolność, której inni mogą mu pozazdrościć.



Dominika Miąso, 5 lat

Anna Osypiuk
Bajka dla dziecka, które kłamie.

A czy to prawda?

Dawno temu, w pewnej wiosce mieszkał sobie chłopiec imieniem Piotruś. Był lubianym chłopcem za swą niezwykłą radość i pomysłowość. Zarówno młodsze dzieci, jak i rówieśnicy z chęcią spędzali z nim długie godziny na zabawie. Jego fantazja do tworzenia różnorodnych gier była olbrzymia. Jednak odnieszono się do niego z dużą dawką nieufności, bo Piotruś był strasznym kłamcą. Rodzice załamywali nad Piotrusiem ręce, sami już nie wiedzieli, co mają zrobić, żeby ich jedyny syn przestał kłamać. Codziennie zjawiali się u nich sąsiedzi, znajomi, którzy padli ofiarą kłamstw chłopca. Raz przyszła bardzo schorowana starszka. Piotr powiedział jej, że na poczcie czeka na nią paczka od wnuczka. Babcia bardzo się ucieszyła z tego powodu, ponieważ od bardzo dawna nie widziała swojego ukochanego wnuczka. Powoli szła na drugi koniec miasta, aby dowiedzieć się na miejscu, że

nie ma żadnej paczki. Innym razem poinformował straż pożarną o wielkim pożarze lasu daleko za miastem. Straż szybko pojechała na wskazane miejsce i wielki był gniew strażaków, kiedy okazało



Dawid Leszczawski, 6 lat

się, że nie ma żadnego pożaru. A przecież w tym momencie, kiedy oni byli w lesie, mógł ktoś naprawdę potrzebować ich pomocy. Piotrowi nieźle się dostało od rodziców, ale nadal kłamał, kiedy tylko nadarzyła się okazja.

- Chciałbym zaprosić was na moje urodziny - powiedział Piotruś do swoich przyjaciół podczas jednej z zabaw.

- A kiedy one mają się odbyć? - spytała Zuzia, która była najstarsza z całej grupki dzieci.

- Za dwa dni. Będzie tort z mnóstwem świeczek, ciastka, lody i - co najważniejsze - świetna zabawa. To co, przyjdziecie? - popatrzył na nich z nadzieją.

- Jasne, czemu nie? - odpowiedzieli chórem.

Właśnie takiej odpowiedzi oczekiwał Piotruś. Zaraz pobiegł do domu, aby powiadomić mamę, ile osób przyjdzie do niego na urodziny, aby wszystko było zaplanowane w najdrobniejszym szczególe.

Kiedy przyszedł ten wyczekiwany przez niego dzień, z wielkim podnieceniem czekał na gości. Raz jeszcze spojrzął na zastawiony stół, gdzie stały już owoce i słodkości, ale gości nie było widać. Mijały godziny, a nikt się nie pojawił. Zapłakany, że nikt do niego nie przyszedł, pobiegł do swojego pokoju.

I to są przyjaciele - myślał - zapomnieli nawet o moich urodzinach. A przecież powiedzieli, że przyjdą.

Na drugi dzień, kiedy tylko wyszedł na podwórko, szybko odnalazł swoich przyjaciół, którzy bawili się beztrąsko.

- Dlaczego nie przyszliście do mnie na urodziny? - spytał, a w jego oczach pojawiły się łzy - Przecież was zapraszałem, a wy się zgodziliście.

- Widzisz, Piotrusiu - powiedziała Zuzia ze smutkiem, gdyż dzieci zrozumiały, że zaproszenie nie było kłamstwem - Tak często nas okłamujesz, jak i innych, że i tym razem uznaliśmy, że to kłamstwo - reszta przytaknęła smutno.

- Teraz rozumiem, jak się czują ludzie, których okłamałem - powiedział ze spuszczoną głową - Są smutni i źli, ale nie wiedziałem, że tak jest, dopóki sam tego nie doświadczyłem. Może w takim wypadku przyszlibyście do mnie dzisiaj? - popatrzył na nich z nadzieją.

- Oczywiście, za godzinę przyjdziemy do ciebie - uradowany Piotruś pobiegł do domu, aby pomóc mamie w przygotowaniach.

Po godzinie przyszli jego przyjaciele z prezentami i z życzeniami. A kiedy mama wniosła duży tort i postawiła go przed solenizantem, ten powiedział:

- Nie mam życzenia, które mogłoby się spełnić. Ale za to chciałbym wam złożyć obietnicę, że już nigdy nie będę kłamał - po tych słowach zdmuchnął urodzinową świeczkę.



Rafał Leszczawski, 5 lat

A życie w miasteczku uspokoiło się, gdyż Piotruś dotrzymał słowa i naprawdę przestał kłamać.

Małgorzata Macan

Jest to bajka dla dziecka, które notorycznie kłamie

O Karolku kłamczuszk.

Pewnego razu był sobie chłopczyk imieniem Karolek. Mieszkał on w małym, białym domku razem z mamusią, tatusiem, dziadkiem i babcią. Wszyscy oni żyli oni w ślicznej, niewielkiej wiosce Prawdziwowie. Wioska była cała zielona, porośnięta pięknymi, kolorowymi kwiatami. Zawsze świeciło tam słońce, a wszędzie było słychać muzykę i śmiech dzieci. Wszyscy tam się znali, szanowali i pomagali sobie nawzajem. Dzieci były bardzo grzeczne, uczynne i nie w głowie im było rozrabianie. Z jednym chłopczykiem jednak od początku były problemy, a to w przedszkolu, a to w szkole podstawowej. Zdarzało mu się często mówić nieprawdę, co w Prawdziwowicach nie było spotykane.

Pewnego dnia postanowił zrobić „psikus” rodzinie. Nie zastanawiając się długo, wyszedł na podwórze i zaczął krzyczeć

- Dziadku, dziadku! Szybko... było włamanie do komórki, ukradli twój rower!!!

Dziadek mało nie spadł z krzesła, ponieważ pierwszy raz takie coś miało by miejsce w Prawdziwovicach. Złapał czym prędzej laskę i pognął przed dom. Tam już Karolek tarzał się ze śmiechu po trawniku, trzymając się za brzuch. Śmiechu było, co niemiara, aż zbiegli się sąsiedzi, myśląc, cóż to dzieje się przed domem sąsiadów. Dziadek jednak tylko pokiwał głową, dając chłopcu do zrozumienia, że nie postąpił dobrze i wrócił smutny do domu. Rodzice nie przypuszczali, że to może się jeszcze powtórzyć, przecież w wiosce nigdy nie zdarzały się takie rzeczy.

Nie minęły dwa dni, a Karolek znów zaczął się nudzić. Postanowił wymyślić coś nowego, tym razem - według niego - bardziej zabawnego. Pobiegł do kuchni i oznajmił:

- Kochani rodzice! Dzisiaj, jak byliście w mieście, dzwoniła ciocia Marysia, mówiła, że za trzy dni sprawi nam wizytę. Przyjedzie na kilka dni, ponieważ bardzo się za nami stęskniła.

Mama tylko klasnęła w dłonie i krzyknęła:

- Ojej, trzeba się szybko wziąć do roboty! Ja posprzątam cały dom, a ty, babciu upieczesz jakieś ciasto, żeby godnie przywitać gościa.

Karolek z trudem powstrzymywał śmiech, więc wolał lepiej pobiec do swojego pokoju. Przygotowania ruszyły całą parą, tatuś skosił trawnik i przyciął żywopłot, mamusia wysprzątała cały dom od góry do dołu na błysk, a z piekarnika już było czuć wspaniałe zapach pieczonego babcinego sernika. Gdy wybiła godzina, w której miała pojawić się ciocia, nadal nie było po gościu ani śladu. Dziadek zaczął coś podejrzewać, ale miał nadzieję, że się myli. Babcia zaniepokojona postanowiła zadzwonić. Okazało się, że ciocia Marysia nic nie wie o swoim przyjeździe. Wtedy miarka się przebrała, Karolek nawet nie zszedł na dół, taki był uradowany ze swojego pomysłu, tylko leżał i się śmiał.

Cała rodzina postanowiła porozmawiać z chłopcem. Uświadomili mu, że bardzo się na nim zawiedli i że to bardzo źle tak oszukiwać innych po to, by tylko mieć tę chwilę zabawy. Karolek wziął to sobie tym razem poważnie do serca. Gdy rodzice wyszli z pokoju, usiadł przed oknem i zaczął szlochać. Spojrzał w niebo i przyrzekł sobie, że się poprawi. Nie chciał już więcej sprawiać rodzinie ani innym przykrości.

Minął tydzień i chłopczyk dotrzymał danego sobie słowa...

Pewnego dnia, gdy był na spacerze w lesie, usłyszał cichutki płacz, jakby dochodzący z niedaleka. Zaniepokojony postanowił sprawdzić, co się stało. Za krzakiem jałowca spostrzegł głęboki dół, a w nim małą, przestraszoną dziewczynkę. Okazało się, że także była na spacerze i zachwycona piękną przyrodą nie zauważyła dziury. Karolek pocieszył dziewczynkę i natychmiast pobiegł po pomoc. W domu, niestety, nikt mu nie chciał wierzyć, ponieważ każdy pamiętał jego wcześniejsze wybryki. Karolek wręcz błagał, by mu uwierzyli, ale nikt nie brał jego słów poważnie. Tylko dziadek zaczął się zastanawiać nad tym, co mówi wnuczek. Powiedział, że należy każdemu dać szansę i wzięwszy swą laskę, pobiegł z chłopczykiem do lasu. Na miejscu okazało się, że Karolek mówił prawdę. Dziadek położył się na ziemi i podał laskę dziewczynce. Ona czym prędzej się po niej wciągnęła na górę. Uradowana rzuciła się na szyję dziadkowi i mocno go ucałowała, Karolkowi także podziękowała uściskiem. Wszyscy razem wrócili do domu chłopca, w sam raz na kolację. Rodzice z niedowierzaniem słuchali opowieści dziadka i Karolka, po czym mocno ucałowali syna, wiedząc, że stał się dobrym chłopcem.



Mela Krajewska, 5 lat

Od tej pory Karolek mówił samą prawdę i wszyscy byli z niego bardzo zadowoleni.

Patrycja Linke

**Jest to bajka dla dziecka, które boi się jakiegoś wymyślanego potwora
i nie potrafi poradzić sobie z tym strachem.**

Bajka o Bubie i potworze z kąta

W starym domu niedaleko parku mieszkał wraz z rodzicami mały Buba. Był on bardzo odważnym i ciekawym świata chłopcem. Uwielbiał chodzić wraz z mamusią i tatusiem na długie wycieczki do parku i przeżywać tam ciekawe przygody. Wiedział, że nawet, jeśli pojawi się jakieś niebezpieczeństwo, to tata go uratuje, ponieważ był to najodważniejszy tata na świecie. Tata zawsze ratował chłopczyka z opresji i niczego się nie bał. Buba nie bał się... PRAWIE niczego...

Pewnego spokojnego dnia, kiedy Buba obudził się z popołudniowej drzemki zauważył, że coś siedzi w kącie jego pokoiku. Stwór miał krótkie rączki i nóżki, pękate brzuszki i cały był pokryty niebieską sierścią. Na krótkiej szyjce miał okrągłą głowę i pomimo ciemności, w jakiej siedział, Bubie udało się dojrzeć jego wielkie, świecące oczy. Wystraszył się okropnie, ponieważ nie bał się PRAWIE niczego. Wiedział jednak, że tata nie boi się niczego. Zawołał więc głośno:

- Tatusiu, tatusiu, przyjdź tutaj i mi pomóż!

Po chwili otworzyły się drzwi od pokoiku, jednak zamiast tatusia Buba zobaczył mamusię.

- Co się stało, Skarbie? Miałaś zły sen, tak? Już sobie poszedł. Chodź mamusia cię mocno przytuli - powiedziała.

Mamusia była bardzo fajna i potrafiła mocno przytulać, ale nikt nie potrafił ratować z kłopotów tak jak tata. Buba nie wiedział, co ma zrobić.

„Jak mam sobie poradzić z potworem bez taty?” - pomyślał i przytulił się do mamy, ale kątem oka zerkał tam, gdzie przed chwilą siedział straszny stwór. Teraz nikogo tam nie było, więc chłopczyk uspokoił się i poszedł zjeść podwie-

czorek, który przygotowała mamusia. Wiedział jednak, że potwór, którego zobaczył, nie był snem - był najprawdziwszy na świecie.

Wieczorem, kiedy tata wrócił z pracy, Buba opowiedział mu o tym, co stało się po południu, i powiedział w tajemnicy, że boi się iść spać do swojego pokoiku. Tata, oprócz tego, że był najodważniejszy na świecie, był też bardzo mądry i pomysłowy. Wytłumaczył chłopcu, że nie należy uciekać przed strachem.

- Spróbujemy go oswoić. Co ty na to? - zapytał tata.

- Ale jak tatusiu? Przecież on jest taaaaaki straszny.

- Oswoimy go herbatnikami, potwór na pewno je polubi - powiedział tata i razem z Bubą poszedł przyszykować ciasteczka dla potwora.

Kiedy już wszystko w pokoiku był przygotowane, Buba spokojnie zasnął. Rano okazało się, że talerzyk, na którym leżały herbatniki, jest pusty.

„Potwór zjadł ciasteczka” - pomyślał Buba i zawołał tatusia, żeby pokazać mu pusty talerz.

- Bubusiu, pomyśl - powiedział tatuś - jeżeli potwór zjadł herbatniki, to chyba oznacza, że jest dobrym potworem. Złe potwory raczej nie zjadają ciasteczek.

Buba stwierdził, że tata na pewno ma rację, jest w końcu taki mądry. Uśmiechnął się szeroko i obaj poszli zjeść śniadanie, które już w kuchni przygotowała mamusia.

Tak spokojnie minęło kilka dni. Codziennie wieczorem tata ustawiał koło Bubusiewego łóżeczka talerzyk z herbatnikami i codziennie rano talerzyk był pusty.



Zosia Danielkiewicz, 6 lat

Pewnego poranka Bubę obudziło chrupanie. Chłopczyk powolutku otworzył oczy i koło swojego łóżka zobaczył potwora z kąta. Wystraszył się mocno, jednak za chwilę przypomniał sobie, co powiedział tatuś.

„To musi być dobry potwór. Przecież tata mówił, że tylko dobre potwory jedzą herbatniki, a tata jest bardzo mądry i wie wszystko.”

Buba przez chwilę przyglądał się potworowi, który teraz, kiedy wcinał ciastka, wydawał mu się już tylko potworkiem, a nie potworem.

- Cześć! - powiedział do stworka, który dotychczas nie zauważył, że chłopiec nie śpi - Smakują ci herbatniki?

- Yhmmm - odpowiedział potworek i uśmiechnął się do Buby, pokazując przy tym ząbki oklejone ciastkami. Ten widok sprawił, że Buba całkowicie przestał się go bać.

- Jak się nazywasz? Ja jestem Buba - powiedział chłopiec.

- Jestem Ciastek. Uwielbiam herbatniki i ciebie też lubię, bo mnie nimi częstujesz - opowiedział potworek.

Buba rozmawiał z Ciastkiem bardzo długo i dowiedział się, że obaj lubią te same zabawy, no i oczywiście ciasteczka (najbardziej czekoladowe z rodzynkami, które piecze babcia). Kiedy słońce było już wysoko na niebie potworek powiedział, że musi już iść do siebie, ale obiecał, że wróci jutro. Chwilę potem do pokoju wszedł tata.

- Dzień dobry, synku. Nie śpisz już? - powiedział tata.

- Nie, tatusiu – odpowiedział Buba i szybko opowiedział tacie swoją poranną przygodę. Tata bardzo ucieszył się, że ma takiego odważnego synka i pochwalił Bubę. Powiedział też, że to miło mieć takiego ciekawego przyjaciela jak Ciastek. Chłopiec zgodził się ze słowami taty, przecież tata był bardzo mądry, więc musiał mieć rację.

Od tamtej pory, codziennie wieczorem Buba szykuje herbatniki, które rano zjada wraz ze swoim przyjacielem Ciastkiem.

Anna Wysocka

Bajka przeznaczona jest dla dziecka, które straciło bliską osobę i nie potrafi się z tym pogodzić.

Opowieść o matce

W małej wiosce, niedaleko stąd żyła sobie dziewczynka o imieniu Różia. Była bardzo miłą, sympatyczną, zawsze uśmiechniętą i pomocną osobką. Dlatego też lubili ją wszyscy mieszkańcy wioski. Była też ukochaną córeczką swoich rodziców. Mieszkała w ślicznym domku z ganeczkiem i schodkami. Nie był to - co prawda - pałac, ale najważniejsze, że było w nim schludnie i przytulnie. Znajdowało się tam także wszystko, czego potrzebowała Różia, a rodzice darzyli ją ogromną miłością. Mimo wszystko nie można powiedzieć o niej, że była szczęśliwą dziewczynką....

Kiedy Różia skończyła 8 lat, jej mama bardzo zachorowała i zmuszona była cały czas leżeć w łóżku. W związku z tym ktoś musiał zająć się domem i ta praca przypadła w udziale Rózi. Dziewczynka pomagała w domu, jak mogła, lecz nie wszystkim obowiązkom mogła sprostać. Na domiar złego wkrótce sytuacja materialna rodziny pogorszyła się, tata Rózi bardzo mało zarabiał, a wciąż musiał kupować coraz to droższe lekarstwa dla swojej chorej żony. Rodzinie było coraz trudniej wiązać koniec z końcem. Ojciec więcej pracował, przychodził zmęczony do domu i nie miał już na nic siły. Tym samym wszystkie obowiązki spadły na Rózię. Mała, szczuplutka dziewczynka nie potrafiła poradzić sobie z takim nawałem pracy. Z każdym dniem była coraz bardziej osłabiona wskutek wysiłku fizycznego i psychicznego, ciężko było jej pogodzić ze sobą obowiązki domowe ze szkolnymi, w rezultacie zaczęła opuszczać się w nauce, byle tylko nadal wywiązywać się z roli pani domu. Sprawy jednak zaszły za daleko. Gdy tata Rózi dowiedział się o problemach w szkole, zaczął częściej przebywać w domu (w miarę możliwości) i pomagał córce w obowiązkach domowych.

W ten oto sposób wszystko wróciło do normy. Tak przynajmniej mogłoby się wydawać, ale wtedy stało się coś kompletnie nieoczekiwanego.

Pewnego popołudnia, gdy dziewczynka wróciła już ze szkoły zastała w domu tatę siedzącego na kanapie. Zdziwiła się bardzo, ponieważ ojciec miał wrócić dzisiaj późno z pracy. Po chwili zauważyła, że tata płacze:

- Co się stało? – zapytała - Przecież miałeś wrócić wieczorem.

- Wiem kochanie, ale stało się coś, co zmusiło mnie do przerwania pracy.

- Co takiego?

- Twoja babcia do mnie zadzwoniła i powiedziała, żebym natychmiast przyjechał do domu, bo stało się coś strasznego.

- Tato, a gdzie jest mama? - zapytała zaniepokojona

- Kochanie, pamiętasz, jak mówiłem ci, że mama jest bardzo chora?

- Pamiętam, ale dajesz jej przecież lekarstwa, dzięki którym wyzdrowieje, prawda?

- Niestety nie, córeczko. Widzisz, to jest bardzo groźna choroba, na którą nie ma lekarstwa. Te tabletki, które dostawała mama były tylko lekami przeciwbólowymi. Ale już nie musi ich brać. Teraz już ją nic nie boli, bo tam gdzie zabrali ją aniołowie, nie ma bólu ani łez, jest tam tylko wieczna radość i szczęście. Pan Bóg zabrał ją do swojej rajskiej krainy.

- Dlaczego? - spytała ze łzami w oczach dziewczynka.

- Bo wszystko w życiu ma swój czas, a dzisiaj nadszedł czas mamy. Tak samo ta róża, którą tak pielęgnujesz, najpierw była małą roślinką, dzięki twojemu podlewaniu urosła i stała się pięknym kwiatem. Za jakiś czas jednak zacznie gubić swoje listki i przekwitnie. Jej czas minie tak, jak mija czas każdego człowieka na tej ziemi.



Ala Krajewska, 7 lat

Dagna Waleńska

Bajka o Eustachym, który nie potrafił z innymi pracować

Nie tak dawno temu, nie całkiem daleko stąd, na Wrzosowej Polanie było Owadzie Miasteczko. Osada wręcz tętniła owadzym życiem. W muchomorach i borowikach mieszkaly małe Błękitne Muszki, które każdego ranka zbierały rosę, aby mieszkańcy mieli co pić. Pomiedzy źdźbłami trawy rozpościerały się srebrno-szare, lepkie pajęczyny chroniące miasteczko przed intruzami, tkane przez Pajęczki Śmieszki, a pani Dżdżownica co dzień podwoziła na swym grzbiecie małe mrówki

do Wrzosowej Szkoły. Choć w miasteczku zawsze panował ruch i gwar, to teraz było jeszcze głośniejsze i weselej, albowiem wszyscy



Marysia Klewiado, 5 lat

przygotowywali się do wielkiego festynu z okazji pierwszego dnia wiosny.

Pośród tej owadziej harmonii żył sobie konik polny imieniem Eustachy, który nigdy od nikogo nie chciał pomocy i sam nikomu nie pomagał. Nie lubił współpracować z innymi. Gdy go pytano „dlaczego?”, zawsze opowiadał to samo:

- Wszyscy robią wszystko źle! Nic od początku do końca nie jest zrobione tak, jak ja chcę - po czym naburmuszony, co sił w zielonych nóżkach, wyskakiwał w górę i tyle go było widać.

Tymczasem przygotowania do hucznej zabawy trwały w najlepsze, a Owadzie Miasteczko wyglądało coraz piękniej. Koronkowe girlandy z płatków stokrotek rozciągały się od starego mrowiska aż do domków Błękitnych Muszek, a orkiestra żuczków i biedronek czyniła ostatnie muzyczne próby na trąbkach i klarnetach z konwaliowych dzwonków. Na nakrywanych dębowymi liśćmi sto-

łach aż roilo się od smakołyków. A cóż to były za pyszności! Jagody czerwone i czarne, różany nektar i zimowy miód, ale prawdziwym cymesem była cytrynowa landrynka, która dwa dni temu wypadła z kieszeni urwisa Wojtusia, gdy wracał tędy ze szkoły. Aż miło było patrzeć, jak wszystkie robaczki wspólnie pracują i pomagają sobie nawzajem. Wszystkie, za wyjątkiem konika Eustachego, oczywiście.

Gdy wszystko było dopięte prawie na ostatni guzik, a burmistrz Chrabąszczykiewicz miał ogłosić rozpoczęcie festynu, mała mrówka Amelia pisnęła z przerażeniem:

- O, rety! A co będzie, jeżeli pani Wiosna nie zauważy naszej osady i nie przyjdzie? Przecież nikt nie rozwiesił krokusowych lampionów na świętym pniu brzozy, a nieoświetlonej osady nikt nie zauważy!

Nagle wśród mieszkańców Owadziego Miasteczka zapadła martwa cisza.

- Może wy, Błękitne Muszki mogłybyście to zrobić? - powiedział donośnym barytonem Chrabąszczykiewicz.

- My jesteśmy zbyt małe i słabe, aby unieść lampiony. Poza tym przykleiłybyśmy się do pajęczyny, na której wiszą światełka - odparły muszki.

- A ty, doktorze Trzmielu?

- Ja jestem już za stary i za gruby. Nie polecę tak wysoko.

- My nie umiemy latać - martwiły się mrówki.

- Wiem, kto to może zrobić - ucieszyła się Amelia.

- Kto? Kto to może być? - pytały siebie nawzajem owady.

- Oczywiście, Eustachy - stwierdziła - przecież skacze wysoko, jest młody i silny i nie przyklei się do pajęczyny!

- Nie! To nie możliwe - mówiły robaczki.

- Wiem, co zrobimy - powiedział doktor Trzmiel - Porozmawiam z Eustachym. Już ja go przekonam!

Doktor Trzmiel, charakterystycznym dla siebie krokiem toczącej się baryłki, podszedł do konika Eustachego, który akurat ucinął sobie drzemkę w łupinie orzecha i nie był specjalnie zainteresowany festynem.

- Eustachy, Eustachy! Obudź się, przyjacielu - wyszeptał doktor.
- Cóż znowu? Dlaczego mnie budzisz?
- Mam ważną sprawę, chodzi o twoją pomoc - Trzmiel nie dokończył jeszcze zdania, gdy Eustachy mu odburknął:
- Przecież wiesz, doktoru, że nic z tego. Te lampiony są na pewno źle zrobione i dlatego nie umiecie ich powiesić, niedorajdy!
- Ale... yyy... nooo... skąd wiesz, że chodzi o lampiony?
- Ja wiem wszystko, jestem przecież najmądrzejszy, czyżbyś zapomniał o tym?
- Jak mu to wytłumaczyć... - wyszeptał do siebie doktor Trzmiel i zmarszczył krzaczaste brwi.
- Posłuchaj uważnie, Eustachy. Chyba możesz to dla mnie zrobić? - rozpoczął.
- Niech ci będzie, zamieniam się w słuch, ale masz dwie minuty. Potem idę spać. Przekonaj mnie, jeżeli potrafisz - powiedział z szyderczym uśmiechem konik polny.
- Widzisz, mój drogi - zaczął doktor stanowczo - Motyle przynoszą nam nektar w niedzielę, mrówki robią zapasy na zimę, a świetliki rozświetlają niebo nad miastem w bezksiężycowe noce. Ja, nie chwając się, choć jestem leciwy, to skrzydełka chore opatrzę, połamane czułki nastawię, a i na bolący brzuszek zawsze mam lekarstwo.
- Eustachy wyraźnie zaciekawiony poprosił, aby doktor mówił dalej.
- Sam jeden nic nie znaczę i ty także. W tej wysokiej trawie pełnej niebezpieczeństw w pojedynkę jesteśmy słabi, ale jeżeli będziemy pracować wspólnie, w grupie i każdy będzie robił to, co potrafi najlepiej, to nasze Owadzie Miasteczko będzie istnieć i rozkwitać, jak dotąd, więc przestań się kwasić, pomóż nam przy lampionach i przyłącz się do zabawy - rzekł Trzmiel.
- Eustachy spuścił wzrok na swoje zielone butki, zawstydził się i choć był bardzo dumny i uparty, tym razem przyznał rację swojemu rozmówcy, bo przecież sam też korzystał z pracy mieszkańców miasteczka. Teraz chwycił cały sznur krokusowych lampionów, z całej siły odbił się od ziemi, jednym ruchem rozwiesił światełka na pniu po ściętej brzozie i przyłączył się do zabawy.

Burmistrz uroczyście ogłosił rozpoczęcie festynu, a Eustachy po raz pierwszy w swoim życiu przyłączył się do zabawy z innymi owadami. I wiecie, co odkrył? Że to całkiem przyjemne bawić się z innymi, ale jeszcze fajniej jest, gdy wszyscy są wdzięczni za twoją pomoc. Istotnie, bowiem mieszkańcy Owadziego Miasteczka dziękowali naszemu bohaterowi za pomoc w organizacji przyjęcia, wspólnie bawili się, tańcząc do białego rana, bo jak się słusznie domyślacie, pani Wiosna oczywiście zauważyła osadę i przyszła.

Na koniec mam dla was receptę doktora Trzmiela:



Zosia Klewiado, 7 lat

Pamiętaj koleżanko
i drogi kolego,
Że każdy z nas umie coś
innego,
Lecz jeśli siły się złączy
ze sobą,
Wszyscy więcej zdzia-
łać mogą!

Joanna Rychlik

O dziewczynce, która bała się policjanta

Roberta

W małym, spokojnym miasteczku z dala od centrum, tuż koło drogi stał malutki domek. Był bardzo piękny i pełen uroku. A w nim wraz z rodzicami mieszkała mała dziewczynka o imieniu Roberta. Rodzice nie mieli z nią żadnego problemu. Była ona bardzo miła, grzeczna i nad wyraz spokojna. Była zawsze chętna do pomocy. Pomagała mamie w pracach domowych, a tacie w pielęgnowaniu ogrodu. W szkole też świetnie sobie radziła. Koledzy i koleżanki lubili ją, a nauczyciele chwalili ją za osiągnięcia i wyniki w nauce. Wszyscy uważali ją za niezwykłą osobkę. Nic nie można było jej zarzucić. Zawsze widniał uśmiech na

jej twarzy. Gdy tylko ktoś się smucił, starała się go rozweselić i pocieszyć i zazwyczaj udawało jej się to.

Można by pomyśleć, że była bardzo szczęśliwa..., jednak nie do końca. Było w niej coś, z czym sama sobie nie radziła i nikt nie potrafił jej pomóc. Rzecz polegała na tym, że Roberta panicznie bała się każdego napotkanego policjanta. Sama nie potrafiła zrozumieć ani wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje.

Pewnego pięknego, słonecznego dnia Roberta, będąc z rodzicami na spacerze, w oddali ujrzała zbliżającego się w jej kierunku mężczyznę w mundurze. Jak nie trudno się domyślić, był to policjant, patrolujący okolicę. Dziewczynka tak bardzo się przeraziła, że w mgnieniu oka podbiegła do swoich rodziców i z całej siły ścisnęła im ręce. Przerażeni rodzice nie wiedzieli, co się stało, bo dziewczynka ze strachu cała się trzęsła, a jej oczy były zalane łzami. Była tak bardzo wystraszona, że nie potrafiła wydusić z siebie żadnego słowa. Serce biło jej jak oszalałe. Strach i lęk przechodził jej, gdy tylko policjant się oddalał.

Rodzice przez dłuższy czas nie wiedzieli, co spowodowało u ich córki taką reakcję, aż do momentu, gdy sytuacja się powtórzyła. Wówczas domyślili się, kogo tak bardzo się boi Roberta. Nie potrafili zrozumieć, dlaczego ich córka tak się zachowuje, bo - jak każdy wie - policjant nie krzywdzi ludzi, a wręcz przeciwnie: stara się im pomóc.

Dni i tygodnie mijały, a dziewczynkę nadal ogarniał strach na widok stróża prawa. Rodzice, a nawet dziadkowie usilnie i z wielkim trudem starali się wytłumaczyć Robertce, że nie ma powodów do obaw. Niestety, te rozmowy nie dawały żadnych efektów.



Rafał Leszczawski, 5 lat

Aż do pewnego wydarzenia...

Nie był to szczególny dzień, był podobny do innych. Na dworze świeciło słońce, w oddali śpiewały ptaki, ludzie spacerowali w pobliskim parku, a Roberta właśnie wracała z mamą z zakupów. Nic nie zapowiadało, aby ten dzień zapisał się na zawsze w pamięci dziewczynki. Roberta szła spokojnie z mamą chodnikiem, gdy nagle podbiegł do nich zamaskowany mężczyzna. Przewrócił mamę, wyrwał jej z rąk torebkę i zaczął uciekać. Przestraszona Roberta pomogła mamie wstać z chodnika, jednak ani ona, ani mama nie były w stanie dogonić uciekającego człowieka. Stały chwilę bezradne, zastanawiając się, co robić. Bardzo się martwiły, ponieważ w torebce znajdowały się ważne dokumenty, klucze do mieszkania i portfel z pieniędzmi. Aż tu nagle zza rogu ulicy wyszło dwóch policjantów z pojmanym złodziejem i z torebką mamy. Gdy zobaczyła to Roberta, od razu poczuła ulgę. Policjanci podeszli do nich, porozmawiali, zapytali, czy nic im się nie stało i po chwili wraz ze złodziejem odjechali na posterunek.

Dziewczynka była bardzo szczęśliwa, że policjanci im pomogli. Powiedziała do mamy:

- Jakie to wielkie szczęście, że policjanci byli w pobliżu. Zaobserwowali całą sytuację i udało im się schwytać złodzieja. Co my byśmy zrobiły bez ich pomocy?

Dopiero wtedy Roberta zrozumiała, że policjant nie jest nikim groźnym i - mimo swojego poważnego wyglądu za sprawą munduru - jest miłym, przyjaznym i przede wszystkim pomocnym człowiekiem.

Od tamtej pory dziewczynka nie boi się policjantów, nie ucieka przed nimi, nie płacze, a wręcz przeciwnie, gdy tylko ich napotka, z uśmiechem na twarzy serdecznie się z nimi wita. Potrzeba było jej czasu, aby pokonać swój lęk. Jednak musiała wydarzyć się taka nieprzyjemna historia, aby dziewczynka zrozumiała, że policjant nie jest nikim groźnym, i że nie powinno oceniać się człowieka po jego wyglądzie.

Monika Kobeszko

Bajka terapeutyczna dla dziecka, które straciło mamę.

Piórnikowa rodzina

Piórnik Ani, tak jak piórniki wielu dzieci, pozornie był tylko przedmiotem służącym do przechowywania w nim przyborów szkolnych. Mało kto jednak wie, że każdy piórnik jest czymś więcej - jest domem dla kredek, flamastrów, gumek, ołówków i długopisów. Wszyscy oni tworzą rodziny, znają się i kochają, żyją sobie szczęśliwie w swoim piórnikowym mieszkanku, od czasu do czasu pomagając dzieciom w rysowaniu, pisaniu i kreśleniu.

Ania otrzymała swój piórnik od cioci mieszkającej za granicą. Był duży i czerwony, a całe jego wyposażenie budziło zachwyt nie tylko jego właścicielki, ale również innych dzieci. Pięknie zatemperowane, różnokolorowe kredki, barwne mazaki i czarne wieczne pióro były chętnie używane przez kolegów i koleżanki Ani. Jednak największą popularnością wśród wszystkich przyborów cieszyła się gumka do mazania. Ania była bardzo koleżeńska, więc chętnie dzieliła się swoimi rzeczami z innymi dziećmi.

W piórniku Ani mieszkała również pewna rodzina: żółty ołówek o imieniu Rysik, jego mama – gumka do zmywania, tata - wieczne pióro i rodzeństwo – linijka i ekierka. Rodzice byli bardzo zapracowani, jednak każdą wolną chwilę poświęcali swoim dzieciom. Chodzili wtedy na wspólne spacerki, opowiadali sobie zabawne historie, bawili się w berka lub w chowanego. Rysik uwielbiał te chwile, więc kiedy rano jego mamusia wychodziła, pytał zasmucony:

- Mamusiu, znowu idziesz do pracy? Zostań, pogramy z kredkami w bierki, proszę.

- Przykro mi, kochany Rysiku - mówiła wtedy mama, czyli gumka do zmywania - Kiedy dorośniesz i ty często będziesz zajęty. Będziesz pomagał dzieciom w rysowaniu, pisaniu i kreśleniu tak dobrze, jak tylko będziesz umiał.

I tak mijały kolejne dni. Cała kochająca się rodzina żyła sobie spokojnie i szczęśliwie, aż do czasu, kiedy z mamusią gumką zaczęło dziać się coś dziwnego.

- Kochany synku - mówiła mama, kiedy ołówek pytał się, dlaczego z dnia na dzień robi się coraz mniejsza - Ludzie używają mnie tak często, że bardzo się już starłam. Będę ścierała się coraz bardziej, aż któregoś dnia zniknę zupełnie. Niestety, czeka to każdego z nas. Nożyczki się stępią, kredki połamią, a długopis wcześniej czy później wypisze się. Pamiętaj jednak, że kiedy mnie już nie będzie, nie zostaniesz sam. Masz wokół siebie dużą rodzinę i mnóstwo przyjaciół, którzy bardzo cię kochają.

Ołówka zmartwiły słowa mamy, jednak tak jak jej obiecał, starał się być dzielny. Czas mijał, życie płynęło zwykłym tokiem z tą jednak różnicą, że mama-gumka, po każdym powrocie z pracy, była słabsza i mniejsza. Wszyscy zaczęli powoli uświadamiać sobie, że niedługo urzeczywistni się to, o czym mówiła: że zniknie całkowicie i na zawsze zabraknie jej wśród szkolnych przyborów Ani, wśród szczęśliwej, piórnikowej rodziny.

W końcu nadszedł dzień, w którym Rysik widział mamę po raz ostatni.

W tym czasie Ania miała lekcję rysunku, a że nie była w tym najlepsza, co rusz zmywała niepotrzebne lub krzywe linie. Gumka długo i wiernie jej służyła, więc choć była już bardzo mała, dziewczynce również ciężko było się z nią rozstać. Zrozumiała jednak, że nadszedł czas, aby zastąpić ją nową gumką do mazania. I tak mama gumka na zawsze opuściła piórnikową rodzinę.

Niedługo po tym Ania dostała od swojej babci nową, śliczną gumkę do zmywania, z którą Rysik, choć bardzo smutny po stracie mamusi, szybko się



Karolinka Miaso, 3 latka

zaprzyjaźnił. Poza tym tak jak mówiła mu mama, nawet przez chwilę nie czuł się samotny. Został otoczony troskliwą opieką ze strony reszty rodziny i przyjaciół.

A wiecie, co narysowała Ania na swojej lekcji rysunku? Piórnikową rodzinę - ołówek, gumkę, wieczne pióro i linijki. Złożyła pracę na cztery części i umieściła ją w piórniku. Rysik, spoglądając na rysunek, przypominał sobie swoją ukochaną mamusię, choć tak naprawdę jej obraz przez cały czas nosił głęboko w środku, w swoim ołówkowym sercu.

Ewelina Majewska

Bajka dla dziecka, które lubi dokuczać innym i myśli, że jest najlepsze.

Króliczek Mikuś

W pewnej krainie żyły sobie zwierzątka, które były bardzo szczęśliwe. Nie kłóciły się, pomagały sobie i uśmiech nie znikał z ich twarzy. Dorosłe zwierzątka pracowały i troszczyły się o swoje dzieci. Te zaś bawiły się i lubiły słuchać opowiadań starego Żółwia. Wśród zwierzątek wyróżniał się króliczek Mikuś, który dokuczał dzieciom, a nieraz nawet dorosłym. Tata - królik i Mama - królik nie mogli sobie z nim poradzić. Często rozmawiali z synkiem



Amanda Marcinowska, 11 lat

i prosili, żeby Mikuś się zmienił. On jednak lubił robić psikusy innym i śmiać się z nich. Sam uważał siebie za najlepszego królika w krainie. Jego psikusy i wy-

głupy sprawiały innym przykrość. Dzieci płakały, a dorosłe zwierzątka były złe na Mikusia za jego zachowanie. Mama - królik i Tata - królik musieli wysłuchiwać skarg dorosłych zwierzątek: pani Kaczki, której Mikuś schował okulary, a bez nich nie mogła nic zobaczyć, pana Misia, któremu króliczek podstawił nogę i innych, którym Mikuś dokuczał. Rodzice króliczka coraz częściej prosili go, żeby zmienił swoje zachowanie i przestał dokuczać innym.

Pewnego razu Mama - królik poprosiła Mikusia, by zaniósł do starego Żółwia ciasteczka, które upiekła. Króliczek zgodził się, ponieważ lubił słuchać opowiadań, a Stary Żółw dobrze wiedział, jaki jest Mikuś. Postanowił więc opowiedzieć mu pewną historię:

...Żył sobie kiedyś Miś, który myślał, że jest najlepszy i chciał wszystko mieć. Pewnego razu, idąc przez las, wpadł do studni, z której nie mógł się sam wydostać. W lesie często spacerowały zwierzęta. Pierwsza Misia zobaczyła Wiewiórkę. Poprosił ją, żeby pomogła mu wyjść ze studni, jednak Wiewiórka pamiętała, jak Miś zjadł jej wszystkie zapasy, które gromadziła przez cały rok na zimę i nie pomogła mu. Później obok studni przechodził Królik i Miś jego też poprosił o pomoc. Królik jednak przypomniał sobie, jak Miś zamknął go kiedyś w jego norze i śmiał się z tego długo. I również odmówił mu pomocy.

Tak nadszedł wieczór. Miś myślał, że już nikogo nie zobaczy i zostanie w tej studni. Jednak pojawił się Jeleń. Miś wiedział, że Jeleniowi też kiedyś zrobił psikusa, dlatego najpierw go przeprosił i obiecał, że już nigdy nie będzie mu dokuczał. Jeleń widząc, że Miś zrobił się smutny i zaczął płakać, pomógł mu wydostać się ze studni...

Kiedy Żółw skończył opowiadać, Króliczkowi zrobiło się smutno. Teraz już wiedział, że on zachowuje się tak samo, jak Miś i że kiedyś też będzie potrzebował pomocy, a jak będzie dalej dokuczał innym, to nikt mu nie pomoże. Postanowił więc przeprosić wszystkich i zmienić się. Odtąd w krainie zwierzątka cieszyły się, że Mikuś im pomaga, a nie psoci.

Rafał Przyszlak

**Bajka przeznaczona jest dla dziecka, które za szybko przywiązuje się do pierwszego napotkanego człowieka. Za bardzo ufa obcym ludziom.
Bajka ta ma na celu uświadomienie mu, iż nie wolno ufać obcym ludziom**

Nieostrożna rybka

Za pewną górą, w niewielkim jezioru mieszkała sobie rybka. Nazywała się Neonka.

Miała kilku przyjaciół: pana Kraba, żabkę Malwinę oraz malutkiego konika morskiego, którego nazywano Kary. Bawili się całymi dniami, pluskając głośno w wodzie i chlapiąc poważnego pana Kraba. Biedny i cały mokry zawsze narzekał:

- W końcu byście przestali mnie chlapać i wymyślili sobie inną zabawę!

Lecz oni właśnie to lubili najbardziej.

I tak mijały różne pory roku w naszym jezioru. Wiosną kwitły piękne liście pływające po wodzie. Wszędzie czuło się zapach miodu wydobywającego się z małych domków pszczołek. Latem było bardzo gorąco i nasza rybka wygrzewała się w jasnym słończku. Jesienią spadały liście, które mieniły się różnymi barwami. No, a zimą... jak zimą. Śnieg padał całymi dniami, aż połączony z mrozem przykrył pokrywą lodu nasze jezioro.

Ale nasza historia wydarzyła się pewnego letniego poranka. Było to przed porą obiadową. Neonka pływała sobie pod wodą, szukając czegoś do jedzenia. Wtedy to nad jezioro przyszedł chłopiec. Ściągnął swój plecak i wyjął z niego dużą, czarną wędkę. Nasza rybka zaintrygowana widokiem człowieka, którego widziała już wcześniej, a o którym słyszała już kiedyś od mamy, wypłynęła ponad taflę wody. Zauważył to chłopiec i dziwnie uśmiechnął się do rybki. Wyciągnął robaczka z puszki, nałożył na wędkę i wielkim zamachem rzucił szałwiarz z robakiem do wody.

Nasza ryбка myśląc, że człowiek chce ją nakarmić, zaczęła zbliżać się do robaczka. A był to jej ulubiony przysmak, którego dziś głodna nie mogła znaleźć. Gdy tak podpływała, nagle przypomniała sobie słowa swojej mamy:

- Pamiętaj, Neonko! Nie ufaj nigdy człowiekowi, gdyż będzie on chciał wyrządzić tobie krzywdę.

Nagle tuż nad wodą chłopiec zaczął nucić jakąś melodię:

- Ta ta ta...la li li laj...!

Rybka słysząc tę zabawną i wesołą przyśpiewkę, zapomniała o słowach swojej mamy i połknęła robaczka. W jednej chwili poczuła, że nie jest już w wodzie i jakiś haczyk trzyma jej pyszczyk, od którego nie może się uwolnić. Bardzo przestraszyła się nasza ryбка, nie wiedząc, co się dzieje. A chłopiec śmiał się bardzo głośno i zadowolony mówił:

- Oj, będę ja dziś miał pyszną kolacyjkę. Jeszcze parę takich i mogę wracać do domu.

I wtedy ryбка przypomniała sobie słowa mamy i zrozumiała, że została schwytała podstępem. Płakała i płakała, lecz człowiek nic nie słyszał, bo nie znał mowy rybek.

Kiedy już miała pogodzić się z losem, nagle chłopiec bardzo wysoko podskoczył i krzyknął:

- JAUUUUĆ !!!!!

Wypuścił on przypadkiem



Maja Golian, lat 16

Neonkę z rąk, a ta szybciutko wskoczyła z powrotem do wody.

Okazało się, że to nasz poważny, lecz kochany pan Krab ukłuł chłopca swoimi szczypcami w pupę i ten z wielkim bólem i płaczem uciekł z jeziora. Neonka podziękowała panu Krabowi i od tego dnia wiedziała już, że nie może tak łatwo ufać człowiekowi, gdyż nie zawsze on ma dobre intencje.

A Ty, młody Czytelniku, zawsze pamiętaj o tym, co mówi twoja mama i tata.

A nade wszystko nie ufaj ludziom, których nie znasz. KONIEC

Alicja Kunecka

Bajka dla dziecka, które jest bardzo nieposłuszne i niegrzeczne.

Niegrzeczny Dawidek

Był sobie raz chłopiec, który miał na imię Dawid. Ale rzadko kto do niego tak mówił. Dla rodziców był "leniem", "łobuzem", "uparciuszkiem". Dla kolegów - "złośnikiem", a dla babci i młodszej siostry Zośki po prostu "nieдобrym chłopcem".

A to wszystko – myślał sobie – dlatego, że nikt go „nie rozumiał”, był przecież zwyczajnym chłopcem. Co z tego, że gdy mama kazała mu posprzątać zabawki, wołał:

- Nie chcę! Nie będę! Bo i po co? Na drugi dzień znów będzie musiał budować super tor przeszkód dla swojego autka.

Tatuz zawsze mówił:

- Ty łobuzie!

Gdy tylko Zośka ryczy, to wszyscy tego biednego chłopca oskarżają. A czy to jego wina, że jej lalka świetnie odpowiada wizerunkowi poszkodowanej w wypadku

spowodowanym przez jego autko? Zaraz Zośka zabiera lalkę. To, co może zrobić w takiej sytuacji nasz Dawidek? Zabrać lalkę i nakrzyczeć na siostrę, albo jeszcze lepiej - uderzyć ją! Przecież sama się prosiła! Nigdy nie bawi się tą lalką.

- Ciągle ktoś ma do mnie jakieś pretensje - skarżył się chłopiec swojemu pieskowi Maksowi - Tylko tobie mogę zaufać i tylko ty mnie rozumiesz - Maksio usłyszawszy te słowa polizał chłopca po policzku, jakby go próbował pocieszyć. Chłopiec zaśmiał się szczerze. Tylko ten piesek słyszał jego szczerzy śmiech.



Kubuś Jurecki, 5 lat

Dawidek szczególnie nie lubił niedzieli, bo – zastanawiał się - czy ma sens dzień, w którym musi być uczesany, umyty i ubrany w jakieś głupie eleganckie ciuszki? A broń Boże, żeby gdzieś się przypadkiem ubrudził! A przecież, choćby na przykład w czasie obiadu, jedzenie samo spada z widelca, a karę ponosi za to Dawidek. No i niedzielna wizyta babci, O! To był dopiero koszmar! Babcia jak tylko wchodziła od razu mówiła:

- Zosieńko! Jak ty pięknie wyglądasz! Jaka sukienka! A fryzura! No masz tu moja Zosiu cukiereczka.

Ale Zosia odpowiadała zawsze grzecznie i tak samo:

- Dziękuję ci, moja kochana babciu! Ty też wyglądasz ładnie! Ale za cukierka to ja podziękuję, muszę dbać o zęby.

- O! Jaka mądra dziewczynka! - odpowiadała babcia - A gdzie ten niedobry chłopak? - pytała.

A gdy zobaczyła Dawidka, zawsze wykrzykiwała:

- Łobuzie! Jaką ty masz brudną buzię! Taki duży chłopak, a taki brudas! - i nigdy nie częstowała cukierkami.

To nie było sprawiedliwe ani miłe. Ale co miał robić Dawidek? Biegł obrażony do swojego pokoju, a za nim pędził równym krokiem z uniesioną głową Maksio.

I takie było właśnie życie naszego bohatera. Nic, tylko krzyki i kłótnie.

Nadeszła kolejna znenawidzona przez Dawida niedziela. Ale tym razem było troszkę inaczej. To znaczy tak, jak każdej niedzieli Dawidek musiał się odświętnie ubrać. Od rana chodził zadowolony i wesoły. To były jego urodziny. ÓSME urodziny - jak to dumnie brzmi! Dawidek był pewien, że rodzice szykują dla niego niespodziankę i tylko udają, że zapomnieli. Lecz było już południe, a nikt nawet nie złożył mu życzeń! Babcia się spóźniła! Była, jaka była, ale o urodzinach zawsze pamiętała i rzuciła parę złotych, a tu już trzynasta i jej nie ma! Jak zwykle chłopiec mógł liczyć tylko na Maksia. Było mu bardzo przykro, a piesek, aby go rozbawić, biegał, ślinił się i skakał co rusz na chłopca.

Nagle Dawidek usłyszał dzwonek do drzwi, słyszał, jak Zośka podbiega, otwiera je i wita babcią. Spóźniła się, ale dlaczego, to tego chłopiec już nie dośłyszał. Nie wyszedł z pokoju obrażony i zawiedziony.

- Jak będą chcieli, to sami przyjdą - powiedział do Maksia, a ten zamerdał ogonkiem.

Po chwili drzwi jego pokoju lekko uchyliły się i Dawidek ujrzał niepewnie uśmiechającą się mamę.

- Zejdiesz do nas? Babcia przyszła - powiedziała.

Ale chłopiec nic nie odpowiedział. Westchnął, zawołał Maksa i poszedł za mamą na dół. Nie podobało mu się to, że jednak uległ, ale cóż, jest jeszcze dzieckiem, no i ciekawość zwyciężyła. "Ale gdy dorosnę, na pewno tak nie będzie" – myślał - "Jeszcze im wszystkim pokażę" - i zacisnął pięści, czego nikt nie zauważył.

Babcia przywitała Dawida ciut inaczej niż zwykle. Wszyscy nagle przypomnieli sobie, jak ma na imię. Ale chłopiec wiedział, że to tylko dzięki temu, iż ma urodziny, a jutro wszystko wróci do normy. Od każdego dostał jakiś prezent, ale nic szczególnego, nic, co by mu się wyjątkowo podobało. Zawsze to samo: samochodzik, trochę słodczy (które i tak zostaną podzielone między nim, a siostrą), jakaś bluza od mamy, a od Zośki - laurka. Jednak udawał nasz mały Dawidek, że jest w porządku, bo gdyby zachował się inaczej, znów by mu się oberwało, a tego chciał uniknąć choć w dniu urodzin.

Nastał późny wieczór. Babcia poszła, już dawno było po kolacji. Czas na sen. Dawidek wziął więc Maksa na ręce i zaniósł do swego pokoju na łóżko. Położył się obok pieska i próbował usnąć. Ale gdy Maksio już wtulony smacznie sapał, chłopiec wciąż się kręcił i kręcił. Co przymknął oczy, to zaraz je otwierał i choć mocno ziewał - nie mógł usnąć. Zrobiło mu się bardzo gorąco. Wstał i podszedł do okna, aby je troszkę uchylić. "Mama by mi nie pozwoliła" - pomyślał i westchnął. Na nic mu nie pozwalano, nawet na wychodzenie samemu z Maksem do parku. Ale jak trzeba ustąpić Zosi, to wszyscy mówią : "Jesteś takim dużym chłopcem". Wtedy im się przypomina, ile ma lat. "Ja już mam 8 lat,

przecież jestem już prawie dorosły!" Postąpił chwilę przy otwartym oknie i wsłuchiwał się w nocną ciszę - uwielbiał to. Po czym wrócił do łóżka. Wybiła północ, a chłopiec nadal nie spał. Nagle Maksio podniósł głowę i zaczął wpatrywać się w okno, chłopca to zaciekało, bo piesek stawiał uszy do góry, a robił to tylko wtedy, gdy działo się coś, a tu przecież było cicho!

Kubuś Grabski, 3 latka



- Piesku, co się dzieje, co widzisz? - spytał, a głos jego lekko drżał. Dawidek był odważnym chłopcem, ale w takiej sytuacji przestraszyłby się nawet dorosły.

W końcu jednak udało się chłopcu usnąć. A śniły mu się różne rzeczy. Śnił o tym, jak wszyscy zaczęli być dla niego niemili i było mu przez to bardzo przykro. Nikt nie chciał mu pomóc, gdy nie mógł czegoś zrobić. Nikt się z nim nie dzielił jedzeniem, choć był bardzo głodny. Wszyscy go po prostu źle traktowali. Dawidkowi było okropnie smutno, tak okropnie, że aż przez sen zaczęły mu płynąć po policzku łzy. I tak było przez całą noc. A rano, gdy wstał, o niczym nie pamiętał. To znaczy starał się nie pamiętać, wiedział, że mu się to wszystko tylko przyśniło. Jednak...

Zszedł na śniadanie. Zośka, jak zwykle zajęła jego ulubione miejsce przy stole. Dawidek już chciał ją zepchnąć, gdy nagle przypomniał mu się ten zły sen. Więc chłopiec szybko się wycofał, tylko powiedział grzecznie do wszystkich:

- Dzień dobry! - i usiadł na wolnym miejscu.

Od tej pory, ilekroć Dawidek chciał zrobić coś złego, zawsze przypominał mu się tamten sen, więc szybko rezygnował z tego, co zamierzał. Stał się grzecznym i miłym chłopcem.

Wszyscy sobie już na zawsze przypomnieli, że nie ma on na imię żaden "łobuz", lecz Dawidek.

Anna Osypiuk
Bajka dla dziecka, które bije innych.

Krystian

Historia ta wydarzyła się bardzo dawno temu, chociaż - szczerze mówiąc - nikt dokładnie nie pamięta, kiedy i gdzie miała miejsce. Wiadomo tylko, że wydarzyła się w pewnym przedszkolu i teraz często jest powtarzana przez tamtejsze opiekunki innym dzieciom. A dziś ja opowiem ją wam, usiądźcie więc wygodnie i posłuchajcie.

Przedszkole, w którym dzieje się nasza historia, było bardzo zwyczajne. Po prostu zwykły dwupiętrowy budynek, z dużą ilością okien i wielkim kominiem, otoczony sporym parkiem, gdzie znajdował się plac zabaw. Były tam: ślizgawki, huśtawki, piaskownice, drabinki i masa jeszcze innych urządzeń. Dzieci lubiły chodzić do przedszkola, gdyż zawsze miło spędzały tam czas, a opiekunki uczyły ich ciekawych rzeczy, czytały przeróżne historyjki, przede wszystkim potrafiły wymyślić najróżniejsze zabawy.

Była jednak pewna grupa przedszkolaków, która z mniejszym zapałem chodziła do przedszkola. A wszystko to było spowodowane tym, że do tej grupy należał Krystian. Chłopiec wszystkich zaczepiał i bił, gdy coś mu się nie podobało, albo kiedy chciał wziąć zabawkę, którą ktoś się już bawił. Dzieci go nie lubiły i bały się go. Często podczas zabaw siedział więc samotnie, gdyż żadne z dzieci nie chciało być w parze z takim łobuzem.

- Lepiej na takiego uważać - mówiły do siebie - Nie wiadomo, co mu przyjdzie do głowy. A jeszcze mu coś się nie spodoba i nas zacznie bić.

- Masz zupełną rację - przytaknęła reszta dzieci, patrząc na Krystiana z ukosa - Takiego lepiej omijać z daleka.

Krystian popatrzył na nich ze złością.

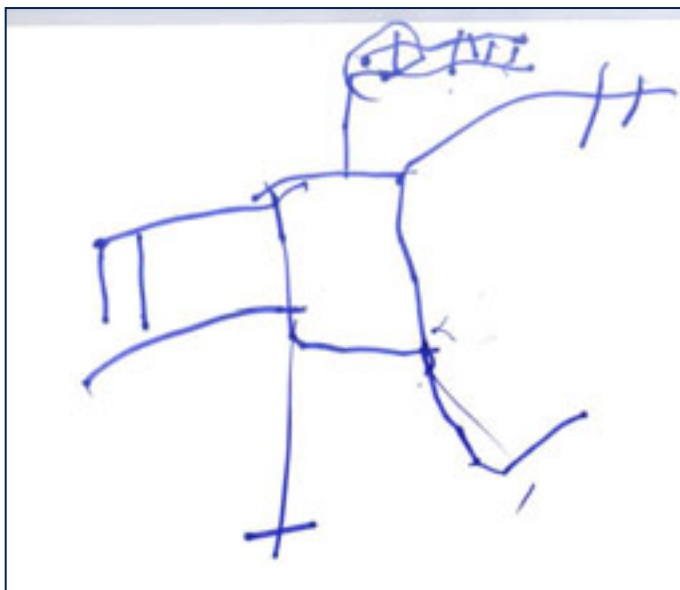
- Coś wam nie pasuje? - zacisnął mocno pięści i popchnął jednego z chłopców, który upadł na podłogę.

- Nikt cię tu nie lubi - powiedział chłopiec przez łyży.

Reszta dzieci patrzyła z przerażeniem na Krystiana, ale w tym momencie pojawiła się pani przedszkolanka, ukarała Krystiana i zajęła się resztą dzieci. Kiedy wszyscy zajęci byli zabawą, Krystian ze smutkiem patrzył na bawiących się kolegów.

Pewnego dnia do przedszkola przyszedł nowy chłopiec i trafił właśnie do grupy Krystiana. Wszyscy z podnieceniem czekali, kiedy pani przyprowadzi nowego kolegę, którego byli niezmiernie ciekawi. Chcieli wyrzucić na nim jak najlepsze wrażenie. Gdy tylko usłyszeli, że pani stoi za drzwiami, podbiegli do drzwi, by móc zobaczyć nowego chłopca. Podbiegł także i Krystian, rozpychając się na boki, bo chciał mieć lepszy widok. Po chwili do środka weszła pani, a obok niej szedł lekko podenerwowany chłopiec.

- Drogie dzieci - powiedziała - Poznajcie Norberta, który od dzisiaj będzie waszym nowym kolegą.



Kubuś Jurecki, 4 latka

Norbert uśmiechnął się niemrawo.

Dzieci od razu podbiegły do niego, wypyując o najróżniejsze rzeczy. Oprowadziły go po sali, pokazując najciekawsze zabawki i opowiadając o tym, jak spędzają tutaj dzień. Pomimo wcześniejszej nieśmiałości Norbert okazał się bardzo wesołym

chłopcem i szybko zjednał sobie sympatię grupy. Kiedy już wszystko zostało mu przedstawione i Norbert znał imię niemal każdego dziecka, jego wzrok padł na Krystiana, który siedział z dala od reszty dzieci.

- A on jak się nazywa i dlaczego nie bawi się z wami? - zapytał zaciekawiony.

- To Krystian, ale nikt go tutaj nie lubi - powiedziała szeptem jedna z dziewczynek - i nikt się z nim nie bawi.

- Ale dlaczego? - dopytywał się Norbert.

Krystian zauważył, że o nim rozmawiają. Podeszedł więc do nich.

- Uważaj lepiej, bo dostaniesz - powiedział groźnie - czy pozwoliłem ci na siebie patrzeć?

Norbert pokręcił głową.

- No to masz pierwsze ostrzeżenie - powiedziawszy to, odwrócił się i zajął swoje poprzednie miejsce.

- A mówiłam, że należy na niego uważać? - znowu szepnęła dziewczynka

- On tylko najchętniej biłby innych - dodała.

Jednak pomimo ostrzeżeń innych dzieci Norbert był bardzo ciekaw Krystiana, który wydał mu się ciekawą osobą. Podczas jednej z zabaw, kiedy to dzieci dobierały się w pary, Norbert podeszedł do Krystiana.

- Czy zechciałbyś być ze mną w parze? - zapytał uśmiechając się do niego.

Krystian z początku był bardzo zdziwiony, gdyż nikt dotąd nie chciał się z nim bawić.

- Widzisz, nie znam tutejszych zabaw tak dobrze, więc jestem pewny, że gdybyś był ze mną, to poszłoby mi znacznie lepiej.

Krystian odmówił wzięcia udziału w zabawie. Przyglądał się jednak z ciekawością owemu nowemu chłopcu.

Mijały dni, a Norbert za każdym razem, kiedy była proponowana nowa zabawa, zawsze podchodził najpierw do Krystiana i pytał się, czy będzie się z nim bawił. Jednak odpowiedź była taka sama, a ich rozmowy za każdym razem stawały się coraz dłuższe i dłuższe. Dzieci zauważyły zmianę w Krystianie, który jakby się uspokoił, już tak często nie wszczynał bijatyk ani nie kłócił się z nikim.

I w końcu nastąpił przełom. Kiedy podeszedł do niego Norbert, Krystian wstał i z uśmiechem na twarzy zgodził się wziąć udział w zabawie. Chwilami

miał ataki gniewu, kiedy inne dzieci nie chciały robić tego, co on im kazał. Wtedy Norbert starał się go uspokoić, tłumacząc zachowanie innych dzieci.

To był cudowny dzień zarówno dla Krystiana, jak i dla reszty dzieci.

- Dlaczego codziennie pytałeś mnie, czy chcę się z tobą bawić? - zapytał Krystian, kiedy wracali razem do domu - przecież było tam wiele innych dzieci.

- Ponieważ ty miałeś najsmutniejszy wyraz twarzy - odpowiedział bez zastanowienia Norbert - Chciałem, abyś się uśmiechnął tak jak dzisiaj i został moim przyjacielem.

- Ale mnie nikt nie lubi - powiedział ze smutkiem.

- Nieprawda, ja cię lubię. I jestem przekonany, że reszta dzieci też cię polubi, musisz się tylko zmienić. Powiedz, czy nie lepiej jest żyć z resztą w zgodzie, niż ich ciągle bić, a tym samym odpychać od siebie?

Krystian kiwnął głową na znak, że się zgadza.

- Musisz więc trochę popracować nad swoim gniewem - uśmiechnął się do niego.

- Ale nie wiem, czy potrafię.

- Na pewno potrafisz, a ja ci pomogę, przecież jesteśmy kolegami, co nie?

- Tak - odpowiedział z uśmiechem Krystian.

Dominika Miąso, 5



Od tamtej pory życie grupy zmieniało się stopniowo tak, jak stopniowo zmieniało się zachowanie Krystiana. Dzieci przestały się już go bać, a wręcz przeciwnie - z wielką przyjemnością spędzały z nim czas.

A wszystko dzięki uporowi Norberta, który został jego przyjacielem.

Oskar Matkowski
Bajka dla dziecka, które skarży.

Samotny Michał

Był sobie kiedyś chłopiec, który miał na imię Michał. Był on jedenastoletnim, grzecznym i uczynnym dzieckiem, zawsze pomagał swojej mamie i swoim bliskim. Jednak nie miał przyjaciół. Jego znajomi i koledzy nie chcieli za bardzo się z nim kolegować. Każdy obawiał się, że Michał może pójść na skargę do nauczycielki za każdą niepoprawną rzecz, jaką zrobią. Nieraz zdarzały się przypadki, gdy Michał szedł przed lekcją do nauczycielki i zgłaszał jej, kto nie odrobił zadania domowego. Po sprawdzianach również przychodził do biurka, gdzie siedziała jego pani i skarżył jej, kto ściągał na sprawdzianie. Wszyscy uczniowie musieli uważać na Michała i pilnowali się na każdym kroku. Nigdy go nie zapraszali do wspólnych rozmów na korytarzu, a gdy ten podchodził do jakiejś grupy, oni od razu przestawali rozmawiać i odchodzili na bok. Chłopiec nie wiedział, że robi źle. Myślał, że niepoprawne postępowanie trzeba zgłosić. Na nic zdawały się prośby kolegów, by nie skarżył. On i tak postępował po swojemu. Niczym ani nikim się nie przejmował.

Pewnego dnia ulubieniec klasowy - Kacper bawił się po cichu na lekcji zabawką przyniesioną przez Jacka, kolegę z klasy. Kiedy wszyscy wyszli na przerwę, Kacper został w klasie i dalej się nią bawił. Nagle zabawka spadła mu z ławki i się połamała. Kacper wystraszony odłożył ją na miejsce, upewnił się, że nikt go nie widział i wyszedł z klasy. Po dzwonku na lekcję uczniowie weszli do środka sali i zajęli swoje miejsca. Jakie było zdziwienie na twarzy chłopca, do którego należała zabawka. Spytał kolegów, kto to zrobił. Jednak nikt się odezwał. Spytał Kacpra, czy to przypadkiem on jej nie popsuł. Kacper odpowiedział, że nie. Chłopiec bardzo posmutniał, bo to była jego nowa i ulubiona zabawka.

Po lekcji Michał podszedł do Kacpra i powiedział:

- Ja i tak wiem, że to ty ją popsuleś. Widziałem cię, idę teraz i powiem mu, że to twoja wina.

Kacper strasznie się wystraszył. Powiedział Michałowi, że nie ma potrzeby mu o tym mówić, gdyż on naprawi jakoś swój błąd. Jednak Michał pozostał nieugięty. Nie dogonił on Jacka, ale pomyślał sobie, że jutro przy całej klasie powie o tym i pokaże wszystkim, że nawet Kacper nie jest w porządku. Przecież się nie przyznał, a jest winny.

Nazajutrz rano przed pierwszą lekcją Michał poczekał, aż wszyscy wejdą do klasy. Wszedł jako ostatni. Powolnym krokiem przeszedł koło ławki Kacpra i spojrzał na niego. Kacper tylko pochylił głowę i nic nie powiedział, chociaż przeczuwał, co się zaraz stanie. Michał podszedł do Jacka. Spojrzał na niego. Wszyscy w klasie siedzieli cicho i patrzyli na Michała. Ten wziął oddech, po



Hania Klewiado, 4 latka

czym zaczął mówić, dostatecznie głośno i wyraźnie, aby wszyscy go słyszeli i przekonali się, że on jest tym, który wskaże winnego.

- To Kacper popsuł ci wczoraj zabawkę, jak wyszedłeś na przerwę. Zrzucił ją z ławki i się nie przyznał - Michał prawie to wykrzyczał.

Cała klasa spojrzała na Kacpra, lecz odwróciła się z powrotem na dźwięk odsuwanej krzesła. To Jacek wstał. Popatrzył na Michała i powiedział:

- Wiem o tym. Wczoraj wieczorem Kacper przyjechał do mnie ze swoją mamą i z odkupioną zabawką. A ty, Michał wkładasz nos w nie swoje sprawy i wciąż skarżysz. Nie ma rzeczy, której byś nie doniósł. Michał wiedz, że ani teraz, ani w przyszłości nikt nigdy nie będzie mógł, czy nawet chciał ci zaufać. Jedną z najważniejszych wartości opiera się na zaufaniu. Czy wiesz co to jest? Jest nią przyjaźń. Jeżeli nadal będziesz tak postępował, to wiedz, że nie raz jeszcze zapłaczesz z braku bratniej duszy.

Anna Lonc

Hmm.. Jest to bajka dla dzieci, które jak na swój młody wiek zdążyły przeżyć coś przykrego i mają wrażenie, że "świat" się od nich odwrócił. Historia bohaterki (a właściwie jej koniec) może być pocieszeniem dla młodych czytelników. Sama bajka uczy odróżniać dobro od zła oraz tego, że za okazane komuś dobro może nas spotkać nagroda.

Amelia

Dawno, dawno temu żyła sobie dziewczynka. Amelia - tak jej było na imię - miała kochających, dobrych rodziców i była bardzo szczęśliwa. Pomimo że niczego jej nigdy nie brakowało, cechowała ją wielka dobroć i miłość do wszystkich żywych stworzeń. Szanowała też wszystkich i była niezwykle skromna. Aniołek - mówili o niej życzliwi ludzie.

Jednak jej bez troskie i szczęśliwe dzieciństwo zostało w brutalny sposób przerwane: mając zaledwie 10 lat, straciła oboje rodziców. Amelia bardzo z tego powodu cierpiała. Jaki to los potrafi być niesprawiedliwy dla istot, które zasługują na całą miłość świata! Dziewczynka została teraz sama na świecie - nie miała żadnej bliższej rodziny. Lecz gdy się okazało, że odziedziczyła po mamie i tacie spory majątek, nagle przypomniała sobie o niej daleka krewna. Amelia ledwo rozpoznała ciotkę, którą widziała może dwa razy w życiu. Miała około pięćdziesięciu lat i raczej nie sprawiała wrażenia osoby szczególnie życzliwej bliźnim. Prawie w ogóle się nie uśmiechała (a jeśli już, to był to bardziej złośliwy niż sympatyczny uśmiech) i często krzyczała, nawet wtedy, gdy nie miała ku temu powodów. Jednak przygarnęła ją pod swoje skrzydła i postanowiła wychować razem z własnymi dwiema córkami, które były wiernymi kopiami swojej matki, zarówno z wyglądu, jak i pod względem charakteru. „Ech, ciężko będzie żyć z cicią pod jednym dachem” - myślała w duchu ciągle smutna Amelia - „wydaje się taka... taka zupełnie inna niż mama, a mama była dobra i miła...” - znów poczuła, że jej oczy robią się mokre od łez, które szybko jednak wytarła, bo posta-

nowiła być dzielna. Pewnym pocieszeniem dla młodej sierotki było to, że będzie miała koło siebie dwie rówieśniczki, córki ciotki Agaty: Luizę i Elizę.

Krewna dziewczynki zabrała ją do niewielkiego dworku w równie niewielkiej, ale malowniczej wsi położonej niedaleko wielkiego miasta. Przydzieliła jej przytulny pokoik i starała się być miła. Nawet dla małej naiwnej Amelii te uśmiechy wydawały się sztuczne. Nie zdawała sobie sprawy z tego, co rzeczywiście było przyczyną takiego zainteresowania ciotki jej osobą. Agata wszak była kobietą okropnie łasą na pieniądze i wszelkie bogactwa... ale o tym dziewczynka jeszcze nie wiedziała.

Mijały tygodnie, miesiące i w końcu lata. Ciotka coraz gorzej traktowała małą Amelię, wygoniła ją nawet z pokoju na piętrze do małej izdebki przeznaczonej dla służby. Nie kupowała jej sukienek i bucików, zabraniała jeść bez pozwolenia. Córki Agaty traktowały ją tak samo jak ich matka: poniżały i kazały sobie usługiwać. Z dnia na dzień sytuacja dziewczynki stawała się coraz bardziej nieznośna; nie była w stanie pojąć, dlaczego jest w taki sposób traktowana. Przecież na początku wcale tak nie było! Dobre serce Amelii mogłoby nie znieść prawdy. Ciotka zainteresowała się tylko i wyłącznie jej spadkiem, dziewczynka się dla niej w ogóle nie liczyła. Oczywiście na początku postanowiła traktować ją dobrze, aby nikt przypadkiem nie zainteresował się losem Amelii i nie odebrał ciotce spadku, którym mogła swobodnie dysponować, dopóki dziecko nie dorośnie. Sama dziewczynka nic nie wiedziała o tym, co powinno należeć do niej, i daleka krewna - Agata świetnie zdawała sobie z tego sprawę. „Teraz jednak minęły dwa lata!” - myślała złośliwa ciotka – „spadek będzie mój i tylko mój, a ta dziewczyna powinna się w ogóle cieszyć z tego, że ma gdzie mieszkać!”

Pewnego dnia Amelia przechadzała się po lesie w poszukiwaniu jagód, nie dla siebie, rzecz jasna, ale dla dwóch rozkapryszonych sióstr: Elizy i Luizy. Szła tak w swoich potarganych i znoszonych ubraniach. Fiołkowe oczka wyrażały jedynie smutek. Nagle usłyszała za sobą głos:

- Witaj, kochane dziecko! Widzę, że znowu jesteś smutna i jest ci bardzo zimno.

Amelia odwróciła się i zauważyła staruszkę, którą czasami widywała w lesie lub na łące, ale jeszcze nigdy z nią nie rozmawiała. Staruszka mieszkała niedaleko lasu w niewielkiej, ale ładnej chatce, miała miły, ciepły głos i sprawiała wrażenie bardzo sympatycznej osoby.

- Nie powinnaś o tej porze sama chodzić po lesie - mówiła dalej starsza kobieta - zapraszam cię do siebie na herbatę i ciastka. I... chętnie wysłucham twojej historii, bo rzadko zdarza mi się widzieć tak smutnego człowieka.

Amelia była zaskoczona taką życzliwością.

- Dziękuję bardzo za zaproszenie - odparła nieśmiało i zdecydowała się pójść, chociaż wiedziała, że gdy się spóźni do domu, spotka ją kara. No cóż... przyzwyczała się do kar, do kar wymierzanych za nic.



Dawid Leszczawski. 17 lat

Staruszka poczęstowała dwunastoletnią już Amelię gorącą herbatą i ciastkami, rozpała ogień w kominku i poprosiła, aby ta opowiedziała jej swoją historię. Po chwili wahania dziewczynka zgodziła się, zaufała staruszce, która nosiła

imię Kornelia. Amelia opowiedziała wszystko: o swoim wczesnym dzieciństwie, o kochanych rodzicach i o ich śmierci, o ciotce Agacie i jej córkach, o tym, co przeżywała przez ostatnie lata w ich domu. Staruszce serce się krajało, gdy tego słuchała, i oczywiście pojęła od razu, jaki był cel tej dalekiej krewnej, jednak nie ośmieliła się tego wyznać wrażliwej dziewczynce. Obie rozmawiały ze sobą długo i wydawało się, że się ze sobą zaprzyjaźniają. Staruszka wpadła na pewien pomysł: poprosiła dziewczynkę, aby ta przychodziła do niej codziennie i pomagała w różnych pracach domowych, a będzie za to otrzymywać upominki i inne niespodzianki - jak sama to określiła. Amelia oczywiście zgodziła się, cho-

ciaż nie wiedziała, jak na ten pomysł zareaguje ciotka. Pożegnała się następnie z Kornelią i pobiegła do domu.

Tam oczywiście spotkała ją ogromna reprimenda za spóźnienie. Tym razem, o, dziwo! obeszło się bez kary. Dziewczynka postanowiła na razie nic nie mówić o swoich zamiarach i odwiedzać staruszkę podczas wypasania owiec (kobieta miała spory kawałek pola wokół chatki, więc tam bezpiecznie mogłaby je zostawić). Jak postanowiła, tak zrobiła. Amelia pomagała w ogrodzie i w chacie: wycierała kurze, myła okna, cerowała firaneczki itd. W ogrodzie zajmowała się kwiatami - to zajęcie uwielbiała, ponieważ zapach róż i bzu działał na nią jakby kojąco. Po wszystkim staruszka zaprosiła Amelię na obiad, który zawnoczu przygotowała. Serdecznie dziękowała za pomoc i obiecała, że wynagrodzi dziewczynkę, gdy ta będzie szła do domu. Na pożegnanie Kornelia przyniosła jej obiecaną nagrodę: wielki kosz, a w środku całe mnóstwo świeżych warzyw i owoców. Taki dar niewielu ludziom sprawiłby przyjemność - każdy wolałby pieniądze. Ale Amelia bardzo się z podarku ucieszyła! W domu ciotki nie jadała owoców, nie mogła... Wiedziała jednak, że nie ukryje przed nimi takiego wielkiego kosza i nie zdąży zjeść choćby jednej gruszki, które tak bardzo lubiła. „Ależ ten koszyk jest strasznie ciężki!” - pomyślała Amelia i pożegnała się ze swoją starszą przyjaciółką.

W domu stało się tak, jak to przewidziała: oprócz bury za kolejne spóźnienie spadł na nią cały stek pytań: gdzie była tak długo? co robiła? i skąd ma ten KOSZYK? Dziewczynka nic nie powiedziała, bo siostrzyczki dopadły do koszyka i jednym szarpnięciem otworzyły wieko.

- Ech, to tylko jakieś owoce i warzywa! - rzekła któraś z nich do matki - ale mimo to wyglądają smakowicie!

Eliza z wielkim apetytem ugryzła piękne, soczyste jabłko. Następnie wzięła jeszcze jeden kęs i jeszcze...

- Auuuuuuu!! - zawyła chwytając się za policzek - moje zęby! Tu coś jest w środku jabłka! Coś bardzo twardego!

Druga z sióstr i matka już przy niej były i kazały pokazać to znalezisko. Eliza trzymała w ręce ten dziwny przedmiot, a oczy matki i Luizy robiły się coraz większe i większe... Agata gwałtownie odwróciła się w stronę stojącej ze spuszczoną głową Amelii i zawołała:

- Skąd masz ten kosz z owocami i warzywami? Odpowiadaj teraz!

Dwie siostry skierowały się do swojej matki:

- Ależ matko! Tu jest ich więcej! W gruszkach i w marchewkach nawet!

Agata oniemiała na chwilę i znów naskoczyła na Amelię:

- No mów, dziewczyno! Skąd to masz? Bo na pewno nie ukradłaś!

Dziewczynka podniosła głowę i spojrzała na to, co tak wzburzyło i jednocześnie uradowało mieszkanki dworku: trzymały one w rękach piękne pierścionki, małe i większe brylanty, złote łańcuszki, a nawet kolie i sznur pereł! A wszystko to wyciągały z owoców, które ofiarowała jej staruszka! Niesamowite! Amelia pomyślała z goryczą, że teraz to już nie dostanie jej się z tego ani jeden malutki brylancik, który mogłaby sprzedać i kupić sobie za to choćby jakieś buty, bo te, które miała na nogach przypominały jedynie strzępy. Teraz dopadły do niej i ciotka i córki:

- No mówże teraz, skąd masz te wszystkie klejnoty!?

Amelię płacz dławił w gardle, ale wiedziała, że kłamstwo nie ujdzie jej na sucho i przyznała się skąd i za co otrzymała kosz. Nie wiedziała absolutnie, co się kryje w owocach! Przysięga! Rodzinka odwróciła się teraz od niej i trzy nie-miłe istoty coś do siebie szeptały. A ten szept był taki złośliwy, taki.. jakby prze-siąknięty jadem!

Na powrót skierowały się w stronę Amelii:

- Oczywiście dalej będziesz mogła chodzić do domu staruszki! - oświadczyła "łaskawie" ciotka - ...ale.. będziesz musiała zabierać ze sobą na zmianę jedną z sióstr! Powiesz kobiecie, że i one chcą jej pomagać! Oczywiście nie będą niczego robić, to oczywiste! Ty za to będziesz wykonywać prace za nie. A koszyk otrzymacie obie i obie mi swój oddacie, oczywiście! - zakończyła ciotka swoim ulubionym wyrazem "oczywiście".

Córki były zadowolone, bo wiedziały, że dostaną pewną część drogocenności; matka wszak bardzo je rozpieszczała. Amelia wiedziała, że nie dostanie

Rafał Leszczawski, 12 lat



nic. Ale przynajmniej będzie widywać się ze swoją przyjaciółką! To było jej jedyne pocieszenie...

Kolejnego dnia Amelia wybrała się do staruszki w towarzystwie Elizy. W chatce wyjaśniła ze smutnym wzrokiem, dlaczego przyprowadziła "siostrę". Staruszka spoglądała na obie przenikliwie i zgodziła się na taki układ. Kobieta pracowała w ogrodzie, a Amelia z Elizą w domu. To znaczy Amelia pracowała i za siebie, i za Elizę. Ta druga tylko siedziała i ciągle marudziła. Praca dobiegła końca. I tak, jak Eliza się spodziewała, w nagrodę czekały na nie dwa kosze pełne owoców i warzyw - jeden dla Amelii, drugi zaś dla Elizy. Amelia pożegnała się z Kornelią, a jej "siostra" nawet się nie obróciła, żeby jej skinąć w podziękę.

Po powrocie do domu matka i Luiza dopadły najpierw do koszyka Amelii. Porozgryzały owoce i wydobywały ze środka kolejne pierścionki, rubiny, szmaragdy i inne klejnoty. „Wyglądają jak sępy przy...” - Amelia nie dokończyła swojej myśli, zawstydzona, że coś takiego przychodzi jej do głowy. Nie powinna tak myśleć, w końcu ciotka dobrodusznie przygarnęła ją do siebie! Teraz kolej na koszyk Elizy. Wszystkie trzy chwyciły po owocu i ugryzły... Nagle Amelia usłyszała wrzask:

- Tfu! Tfu! Co to ma być!!! Cóż to za obrzydlistwo! - krztusiły się i pluły.

Amelia podeszła bliżej ...i swoim oczom nie wierzyła! Z jabłek, gruszek i winogron wypełzało jakieś dziwne robactwo! Karaluchy, wielkie pająki i wije! Jak to możliwe? Ciotka i córki były w szoku, wykrzywiały twarz z obrzydzenia i ciągle krzyczały! Agata podbiegła do Amelii i szarpnęła ją za ramię:

- Co to ma być!!? To jest jakiś podstęp!! Czemu ty dostałaś klejnoty, a moja córeczka takie obrzydlistwo!!? Natychmiast mów!

- Ale... ja naprawdę nie wiem... proszę cioci, ja nie wiem, co mogło się stać... - Amelia cała się trzęsała ze strachu.

- Tak czy siak, jutro pójdziesz tam z Luizą! A jeśli ona dostanie owoce wypełnione jakimś robactwem, to ty tego pożałujesz!! A teraz idź!!

Amelia ze spuszczoną głową poszła do swojej małej izdebki, położyła się na łóżko, które bardziej przypominało kawałek skrzynki i zaczęła płakać: „Mamusiu! Tak bardzo mi was brakuje...” - zawodziła.

Następnego dnia wszystko odbyło się podobnie. Amelia odwiedziła starszkę razem z Luizą. Lecz ta siostra była bardziej bystra i postanowiła trochę pomóc... „albo przynajmniej, żeby to wyglądało na pomoc” - myślała. Nie da się tak oszukać jak młodsza siostra, o nie! Podczas gdy Amelka ze starszką zajmowały się przesadzaniem kwiatów w ogrodzie, Luiza przystąpiła do sprzątania: pościeli nie miała zamiaru zmieniać, skropiła ją tylko wodą tak, aby wyglądała na świeżą, kurze z podłogi zamiotła, ale pod łóżko. Tak wyglądało całe jej sprzątanie! I tak była już wyczerpana i chciała wracać do domu. Zaczęła udawać, że boli ją brzuch i że trzeba wracać. Starszka przyniosła kosze, podziękowała za pomoc i pożegnała się z Amelią, z Luizą nie zdążyła, bo ta dobiegła z koszem aż za płot.

W domu tym razem zajęto się najpierw koszykiem Luizy. Lecz teraz kobiety postanowiły rozkroić nożem warzywa i owoce... tak na wszelki wypadek. Jaki był ich gniew, kiedy ze środka posypały się mrówki, żaby i inne okropne stworzenia! Rzuciły się do koszyka Amelii i od razu odkryły, że ona znowu dostała piękne świecidełka! Tego było za wiele! Ze złości po prostu zaczęły się dławić! Amelia dostanie za swoje!

- Nie ma już dla ciebie miejsca w tym domu! - wrzasnęła ciotka - Wynos się stąd, tak, jak stoisz! I nie pokazuj tu się więcej!

Amelia wiedziała, że protesty i błaganie na nic się zdadzą. Nie mogła też zabrać ze sobą części podarków Kornelii, za które mogłaby się utrzymać. Ale nie! Nie śmiała nawet prosić o jeden maleńki szmaragdzik!

Nie mogła ze sobą niczego z domu zabrać, ale i też za dużo nie miała. Wszystko kiedyś odebrała jej ciotka - nawet srebrne puzderko z jedynym zdjęciem rodziców! „Co ja teraz zrobię... gdzie pójdę...?” - łzy cisnęły jej się do oczu, gdy tak wędrowała przez ciemny las. Nagle miała wrażenie, że wokół niej zrobiło się jakoś jaśniej...

- Amelia? To ty? - usłyszała znajomy, przyjazny głos Kornelii - Ależ dziecko drogie! Dlaczego płaczesz? I dlaczego nie jesteś w domu? - Ja już nie mam domu, kochana Kornelio... I opowiedziała swojej przyjaciółce o tym, co ją spotkało i dlaczego została wyrzucona z domu.

Kornelia zastanawiała się przez chwilę i zaprowadziła dziewczynkę do swojej chatki. Przygotowała jej ciepłe kakao i pszenne ciasteczka, poczekała aż Amelia zje i zaczęła mówić:

- Moja droga Amelio... widzę, że jesteś niezwykle dobrą osobą, ale jednocześnie bardzo naiwną... Myślę, że nadszedł czas, aby powiedzieć ci prawdę o twojej ciotce. Powiem ci, dlaczego tak chętnie przyjęła cię pod swój dach, a później odrzuciła...

Amelia nie wierzyła własnym uszom, ale ufała staruszce. Kiedy poznała prawdę, gorzko płakała.

- Jak ciotka mogła mi to zrobić...? - myślała. Staruszka pocieszała ją, jak mogła.

- Jesteś dobrym dzieckiem i dlatego dostawałaś ode mnie takie, a nie inne prezenty; Luiza i Eliza natomiast dostały to, na co zasłużyły. To nie są dobre istoty - ciągnęła Kornelia - Oczywiście będziesz mogła zostać u mnie! Nie zostawię cię samej w takiej sytuacji! Ale... - uśmiechnęła się do siebie - myślę, że twoja ciotka i jej córki powinny dostać nauczkę!

Amelia nie bardzo wiedziała, jak można by było ukarać jej dalekie krewniaczki, ale nic nie powiedziała, ufała przecież swojej przyjaciółce.

Następnego ranka Kornelia i jej mała podopieczna wybrały się do dworku Agaty i jej córek. Staruszka sprawiała wrażenie osoby pewnej siebie, natomiast dziewczynka była przerażona wizytą, którą miały zamiar złożyć ciotce. Nie wiedziała, co też przyjaciółka planuje.

Agata - teraz wystrojona w kolie i pierścienie - zdziwiona podeszła do drzwi i otworzyła je. Do środka weszły Amelia i Kornelia. Staruszka zaczęła:

- Wiem, jak postępowaliście z biedną dziewczynką, która straciła rodziców! Wykorzystałyście ją, zależało wam tylko na jej majątku! Zabrałyście jej prezenty ode mnie i jeszcze wyrzuciłyście ją z domu! Jak tak można? - ucięła na chwilę - A teraz... oddajcie jej wszystko, co jej zabrałyście!

Amelia w dalszym ciągu stała przerażona przed staruszką, ze spuszczoną głową, nie śmiała się odezwać. Agata i jej córki stały i wpatrywały się w starszą kobietę z cokolwiek głupimi minami. W końcu Agata wyrzuciła z siebie:

- Ależ cóż to ma oznaczać!? Nie masz prawa tak do nas mówić, ty stara babo! Nic nie muszę jej oddawać! Opiekowałam się nią całe dwa lata! Nic jej się nie należy! A poza tym nie wybaczę ci tego, jak potraktowałaś moje córeczki! A teraz wynoście się stąd, obydwie! Nie życzę sobie was w moim do... - nie dokończyła.

W niewielkim przedpokoju nagle zrobiło się tak jasno, jakby samo słońce spadło na ziemię, akurat do tego dworku. Amelia, ciotka Agata i jej córki musiały zakryć oczy. Po chwili wszystko wróciło do normy. Amelka powoli otwierała powieki... i na widok tego, co zobaczyła całkiem oniemiała! Odezwała się tylko ciotka:

- Na Boga! Cóż to ma znaczyć... - umilkła.

Na środku przedpokoju, tam, gdzie przed chwilą stała staruszka widzieli teraz niezwykle piękną, młodą kobietę, która była taka...nieziemską! Miała dłu-



Dawid Leszczawski, 15 lat

gie włosy, a lśniły wszystkimi kolorami tęczy. I jej oczy... takich nie miał żaden człowiek! Biło z nich całe dobro świata! Amelia nie mogła oderwać od nich wzroku, tak, jak pozostałe kobiety zresztą. W końcu po dłuższej chwili młoda kobieta zwróciła się do Amelii:

- Nie musisz się mnie bać, kochana Amelio! To jestem ja, Kornelia.

Dziewczynka miała teraz oczy jak dwa talary, ale na jej ustach pojawiał się powoli delikatny uśmiech.

- Jestem... czarownicą. Ale tak, jak powiedziałam, nie musisz się mnie bać. Ja należę do tych dobrych czarownic, które opiekują się wszystkimi dobrymi istotami na tym świecie. Dlatego, kiedy spotkałam ciebie, wiedziałam, że należy ci się moja pomoc. Byłaś taka samotna i nieszczęśliwa, aż serce się krajało! A wy - zwróciła się do wystraszonych właścicielek dworku - wy potraktowałyście ją tak strasznie! To jest niewybaczalne! Teraz spotka was za to kara!

Piękna czarownica uniosła obie ręce i zaczęła wymawiać zaklęcia w jakimś dziwnym języku. Zanim Agata i jej córki zdążyły cokolwiek powiedzieć rozległ się tylko huk i naraz wszystkie trzy zostały zamienione w ropuchę, żmiję i karalucha.

- Teraz są takie, jakie powinny być - powiedziała Kornelia. Uklękła przed lekko przerażoną Amelią, pogłaskała ją po policzku i rzekła:

- Teraz już nie musisz się niczego bać. Odzyskałaś to, co należy do ciebie. Już nigdy nie będziesz cierpieć biedy! Samotności również nie musisz się obawiać, ponieważ ja zostanę z tobą, tak, jak to obiecałam.

Dziewczynka uniosła oczy i spojrzała w tę pełną ciepła i dobroci twarz, uśmiechnęła się i rzuciła w ramiona swojej przyjaciółki, teraz już nie staruszki, ale młodej kobiety, która w rzeczywistości była dobrą wiedźmą.

Obie zamieszkały razem w wielkim i pięknym domu Kornelii, który znajdował się bliżej miasta, niż ta stara chatynka na skraju lasu. Amelia teraz zaczęła się uśmiechać i cieszyć życiem. Nareszcie była szczęśliwa i miała wielu przyjaciół. Kornelia była dla niej jak matka, którą dawno straciła. „Ach! Jak to dobrze kochać i być kochaną!” - pomyślała dziewczynka, wyciągając dłonie ku słońcu.

Daria Krupa

Bajka terapeutyczna dla dzieci, które boją się ciemności.

Świetlista Dolina



Jessica Marcinowska, 11 lat

Daleko, daleko od naszego świata istnieje kraina o bardzo pięknej, a przede wszystkim ciepłej nazwie, a mianowicie Świetlista Dolina. Kraina ta jest niewielka, ludzie są zawsze uśmiechnięci, na łąkach rosną wszystkie kwiaty świata. Nad głowami

fruują ptaszki, które umilają czas mieszkańcom swoim krystalicznie czystym śpiewem oraz motyle o wszystkich kolorach tęczy. Przez wszystkie pory roku zawsze świeci słońce. To jeszcze każdy może sobie wyobrazić, ale jest coś bardziej niesamowitego. Mieszkańcy nigdy dotąd nie widzieli nocy, ponieważ w Świetlistej Dolinie słońce świeci bez przerwy. Wiedzą oni, że gdzieś indziej na świecie występuje coś takiego jak noc, ale nie są sobie nawet w stanie tego wyobrazić.

Jednak w krainie był pewien dziesięcioletni chłopiec i miał na imię Kajtek. Czytał bardzo dużo książek, to było praktycznie jego główne zajęcie. Nie czytał tylko o swojej krainie, ale również o świecie, w którym występuje noc. Książki dostarczał mu jego jedyny przyjaciel, bocian Amadeusz, który od czasu do czasu odwiedzał Kajtkę i przy okazji przynosił nowe lektury. Kajtek był zafascynowany opisem nieznanego świata, ale było coś, co go przerażało: była to noc. Znał ją tylko z opisów w książkach. Wiedział, że w nocy nic nie widać, nie mógł sobie tego wyobrazić i tego najbardziej się obawiał. Noc kojarzyła mu się tylko z potworami, które są złe i krzywdzą innych ludzi. To była jedyna rzecz,

której Kajtek tak naprawdę się bał. Mimo tego, że tak przerażała go noc, lubił o niej czytać i słuchać opowieści Amadeusza. O tym, jak tam, w nieznanym świecie, ludzie żyją, no i przede wszystkim, jak wygląda noc i czy w rzeczywistości jest taka sama jak w książkach, które do tej pory przeczytał. Bocian Amadeusz zapewniał Kajtkę, że noc wcale nie jest przerażająca, że jest wtedy bardzo ciemno, cicho i nic złego ludziom nie grozi. Zapewnienia bociana wcale nie uspokajały chłopca, jego strach wygrywał. Kajtek - mimo że się bał nocy - chciał ją kiedyś zobaczyć. Amadeusz już nie raz, podczas ich cotygodniowych spotkań proponował mu, że może go zabrać do nieznanego Kajtkowi świata i sam będzie mógł zobaczyć na własne oczy, czym tak naprawdę jest noc. Jednak chłopiec nigdy nie zdobył się na taką odwagę. Ciekawość nie dawała mu spokoju, ale jak sobie przypominał opisy nocy z książek, strach go do tego stopnia paraliżował, że nie był w stanie wydusić z siebie jednego słowa ani się poruszyć. I tak mijały dni, tygodnie, miesiące. Chłopiec żył sobie w swojej Świetlistej Dolinie i pochłaniał kolejne powieści.

Nadeszła wiosna, na drzewach zaczynały pojawiać się już pierwsze pąki oraz kwiaty powoli zaczynały budzić się do życia. Jak co tydzień, jedyny przyjaciel Kajtkę - bocian Amadeusz, przyleciał go odwiedzić i przy okazji dostarczył mu nowe książki. Po wielogodzinnej rozmowie, bocian musiał wracać do swojego domu. Gdy Amadeusz odleciał, Kajtek od razu zaczął czytać pierwszą książkę. Był pochłonięty lekturą i nagle po raz pierwszy natrafił na opis nocy, która została przedstawiona w sposób zupełnie inny, niż do tej pory Kajtek miał okazję już czytać. Z tego opisu wynikało, że noc to nie tylko ciemność, ale również przepiękna cisza, spokój. Jest to również czas odpoczynku od codziennych problemów, trosk. Rodziny wtedy są pod jednym dachem, a noc po prostu zbliża ludzi.

Kajtek zważył, pomyślał sobie, że to, co mu opowiadał Amadeusz o nocy, może być prawdą. Jeszcze nigdy dotąd chłopiec nie pragnął tak bardzo przekonać się, czy to, co przed chwilą przeczytał, jest prawdą. Był zdecydowany, że chce na własne oczy sprawdzić, jak jest w rzeczywistości. Przyjaciele spotykali się

w każdą sobotę, czyli chłopiec musiał zaczekać cały tydzień na kolejne odwiedziny Amadeusza. Dni mu się dłużyły, nie mógł się na niczym skupić, w głowie cały czas miał opis nocy, która jest przyjazna człowiekowi.

Kajtek jednak doczekał się soboty. Już od rana stał na najwyższym szczycie Świetlistej Doliny, by móc dojrzeć, czy Amadeusz już nadlatuje. Czekał przez kilka godzin, aż nagle ujrzał w oddali pięknego, białego bociana. Kajtek zaczął go wołać, bo Amadeusz nie wiedział, że właśnie tu chłopiec będzie na niego czekał.

Bocian zauważył chłopca i przyleciał na szczyt.

- Co tu robisz? - zapytał Amadeusz.

- Już nie mogłem się doczekać spotkania z tobą. Przeczytałem książkę, którą mi ostatnio podarowałeś i natrafiłem na opis nocy... nocy, która nie przeraża.

- I co w związku z tym? - zapytał bocian coraz bardziej zaintrygowany dziwnym zachowaniem Kajtka.

- Jestem już gotowy przekonać się, jaka naprawdę jest noc. Nie ukrywam, że się boję, ale kiedyś trzeba przezwyciężyć strach i ja chcę to zrobić właśnie dzisiaj. Zabierzesz mnie do swojego świata i pokażesz noc? - zapytał podekscytowany Kajtek.

- Ależ oczywiście, przyjacielu. Już teraz chcesz wyruszyć w podróż?

- Tak.

- Poczekaj chwilkę, tylko odłożę książki, które dzisiaj dla ciebie zdobyłem i możemy wyruszać.

Bocian zdjął z grzbietu książki i położył je na trawie.

- To wskakuj mi na grzbiet, jesteś lekki jak piórko, więc powinniśmy szybko dolecieć na miejsce. Z moich obliczeń wynika, że jak dolecimy, to w moim świecie powinna być właśnie noc.

- To cudownie, lećmy.

Amadeusz wraz z Kajtkiem wzbili się wysoko do góry. Kajtek był zachwycony widokiem. Po raz pierwszy widział Świetlistą Dolinę z góry i widok

zapierał mu dech w piersiach. Był pod wrażeniem, że wszystko z góry wydaje się być takie małe. Lecieli około dwóch godzin. Amadeusz, niestety, źle obliczył i gdy przybyli na miejsce, jeszcze trwał dzień.

- Będziemy musieli poczekać, ale za kilka godzin na pewno zapadnie zmrok - odparł bocian.

- Co zapadnie? - zapytał zdziwiony Kajtek.

- To takie przejście z dnia w noc - wyjaśnił Amadeusz.

- Już nie mogę się doczekać.

- Mam dobry pomysł, poczekamy na noc obok mojego ulubionego jeziora. Tam jest bardzo ładnie, a ja przy okazji może upoluję jakieś jedzenie.

- Dobrze.

Jezioro było bardzo duże, w około mnóstwo drzew i kwiatów, słychać było różnorodny śpiew ptaków. Kajtek, gdy tak obserwował, nie widział zbyt dużej różnicy między Świetlistą Doliną a światem Amadeusza. W dzień ich krainy były całkiem do siebie podobne.

Gdy tak siedzieli na trawie już kolejną godzinę, Kajtek zauważył coś, czego do tej pory nie widział. Niebo zaczęło zmieniać swój kolor, z błękitnego na pomarańczowy, różowy, czerwony. Zdumiał się tym, co widział. Był to najpiękniejszy widok, jaki do tej pory jego oczy mogły ujrzeć, ale czuł jednocześnie wzrastający niepokój. Bo nie wiedział, czego się może po tym spodziewać. Po chwili zapytał:

- Co to jest?



Asia Śliwińska. 5 lat

- Niebo zmienia barwy, ponieważ nadchodzi powoli zachód słońca i wtedy zapadnie noc.



Asia Śliwińska. 5 lat

nic nie widzę i to jest zdumiewające. Myślałem, że jak nastanie noc, to coś złego mi się przytrafi. Tymczasem jest już ciemno, a my nadal siedzimy obok siebie i czuję spokój. Czuję również, że coś dziwnego się ze mną dzieje, nigdy wcześniej tego nie doświadczyłem. Dopiero, jak zapadła noc, poczułem, jak pięknie pachną te wszystkie kwiaty wokół nas, drzewa, trawa, jak cudownie może szumić las.

- Bo widzisz, przyjacielu, wzrok jest jednym ze zmysłów i gdy w nocy w pewien sposób tracisz ten zmysł, to wystrzają ci się pozostałe, w tym przypadku słuch i węch. To jeszcze jedna zaleta nocy.

- Amadeuszu, mam jedno pytanie, co tak świeci na niebie? To jest coś pięknego.

I wreszcie nastąpił ten moment, w przeciągu sekundy nagle stało się wszędzie ciemno. Kajtek trząsł się cały ze strachu, siedział nadal na trawie całkiem nieruchomy, jakby czekał na te wszystkie potwory i nieszczęścia, o których czytał w książkach. Ale jednocześnie też czuł spokój, ponieważ z ostatniej książki wiedział, że noc nie musi być straszna. Siedział razem z Amadeuszem w kompletnej ciszy. Po dłuższej chwili, bocian zapytał chłopca:

- I jak się czujesz, przyjacielu?

Kajtek odparł:

- Czuję się dobrze, pierwszy raz

- To są gwiazdy, widać je tylko w nocy. Czasami, jak nie mogę zasnąć, przychodzę nad to jezioro i wpatruję się w nie. Bardzo mnie uspokajają i mogę wtedy w spokoju pomyśleć.

- Niepotrzebnie się obawiałem nocy, jest to coś pięknego. Tylko tego nie rozumiem, dlaczego w takim razie w tych wszystkich książkach noc była opisana jako coś bardzo złego i przerażającego?

- Ponieważ nie zawsze w książkach jest opisana prawda, czasami autorzy coś wymyślają, żeby powieść była ciekawsza.

- Żałuję tylko, że tak długo nie mogłem przełamać swojego strachu, bo tyle pięknych nocy przegapiłem.

- Nie myśl o tym w ten sposób, tylko pomyśl sobie, ile jeszcze tych pięknych nocy jest przed tobą.

- Masz rację, Amadeuszu. Mam prośbę: chciałbym do końca nocy siedzieć w ciszy i cieszyć się nią oraz patrzeć w gwiazdy.

- Dobrze.

Tak Kajtkowi i bocianowi upłynęła cała noc. Siedzieli w ciszy wpatrzeni w gwiazdy. Po kilku godzinach niebo znowu zaczynało zmieniać barwy, z ciemnego zaczynało przeistaczać się w coraz jaśniejsze. Gdy już było całkiem jasno, Kajtek stwierdził, że pora wracać do domu, usiadł na grzbiet bociana i poszybowali wysoko do góry w stronę Świetlistej Doliny. Cały czas był pod wrażeniem zachwycającego widoku nocy. Już się nie bał, bo zrozumiał, że nie ma czego. To, że jest ciemno, już dla niego nie oznaczało niebezpieczeństwa. Teraz ciemność kojarzyła mu się z szumem lasu, zapachem trawy i widokiem milionów gwiazd na niebie. Żałował tylko, że nie może widzieć nocy codziennie. Ale od tamtej pory co sobotę Amadeusz przylatywał po Kajtka i chociaż w jeden dzień w tygodniu chłopiec mógł cieszyć się z uroków nocy.

I tak było przez następne długie lata, cały strach przeszedł w niepamięć. A Kajtek był bardzo szczęśliwym chłopcem.

Agnieszka Broniszewska

Bajka jest przeznaczona dla dzieci mających lęki związane z rozłąką z najbliższymi osobami i z samodzielnym zostawaniem w domu, mających lęki związane z oglądaniem nieodpowiednich programów telewizyjnych, tj. bajek, filmów (przemoc, potwory, duchy itp.).

Bartek i jego wyobraźnia

Bartek znów obudził się dość wcześnie. Jego ciało było zroszone zimnym potem. Hałas z dołu dobiegał na pierwsze piętro bardzo wyraźnie, przeszywając jednocześnie ściany i drzwi, nie omijając również pokoju chłopca. "Tak, to mamusia szykuje się do pracy" - myślał. Chwilę potem było jeszcze słyhać bardzo zamaszysty chód po domu, w szpilekach. "O, nie! Zostaję sam ... Zapewne mamusia zasnęła i stąd ten pośpiech. W takim razie jest 7:35." Po usłyszeniu dźwięku zatraskującego się zamka w drzwiach Bartek wie, że został porzucony przez najbliższych na pastwę losu. Niestety, jego babcia przyjdzie dopiero o godzinie dziesiątej, ponieważ z rana chodzi na zabiegi do szpitala. Chłopiec z przyjemnością poszedłby spać, ale nie wtedy, kiedy nikogo nie ma w domu.

W tym czasie jego szafa, w której przechowuje ubrania i resoraki w pudełku, uchyla się. Z jej wnętrza wydobywają się głośne stęki i wrzaski, a niekiedy błyski, jakby zapaliły się wszystkie światła jego samochodzików. Raz zaobserwował nawet, kątem oka, wystającą, oschłą rękę ze szponami jak u sępa. Ten widok najbardziej go przeraził. Bartek podejrzewał, że szafa ta jest siedzibą potwora, jakich mało na tym świecie. Na początku próbował dociec, czego chce jego niechciany współlokator. Niestety, nie udało się.

Chłopiec zaczął naciągać kołdrę na głowę, dzięki czemu czuł się nieco bezpieczniej. Tak ukryty leżał nieruchomo, nasłuchując z niecierpliwością ciepłego przywitania babci: „Już jestem mój kochany! Przyniosłam świeże bułeczki na śniadanie!” Tym razem bardzo dłużył mu się czas oczekiwania na babcie, zaś

odgłosy z szafy wydały się wzmożone. Na jego ciele pojawiła się gęsia skórka, mimo że cały był przykryty kołdrą.

Godzina dziesiąta z minutami - słyhać otwierające się drzwi i ciepły głos babci. Bartek wybiega z pokoju, po całym domu niesie się odgłos małych stóp zbiegających w pośpiechu ze schodów. Chłopiec postanowił, że dziś wszystko powie babci o potworze, ponieważ z każdym dniem coraz bardziej obawiał się o swoje życie. Babcia Danusia poszła z nim do pokoju i mimo protestów wnuka otworzyła szafę. Okazało się, że nikogo tam nie ma. Bartek patrzył z niedowierzaniem we wnętrze szafy. Oczywiście nie było łatwo dowieść, że istnienie potwora w pokoju to tylko wytwór jego bujnej wyobraźni.

Mela Kraiewska. 5 lat



Babcia oznajmiła:

- Mój lekarz zachorował i zabiegi przeniesiono mi na następny tydzień, więc będę miała teraz czas .

Postanowiła, że tej nocy będzie spać z małym w jego pokoju. I tak też się stało. Tym razem nad ranem, po wyjściu mamy, w domu było jak makiem zasiał. Z szafy nie dochodziły żadne odgłosy i ku ogromnemu zdziwieniu Bartka, jej drzwi były stale zamknięte. Aby chłopiec był pewien, że szafa nie kryje w sobie potwora, babcia spała z nim przez trzy kolejne noce oraz sprawdzała zawartość tajemniczego mebla.

Od czasu rozwikłania zagadki Bartek stał się bardzo pogodny i otwarty, zaś potwór opuścił jego wyobraźnię na dobre. Babcia podsumowała:

- Ciekawa jestem, jaką bajkę oglądałeś w ostatnim czasie? Czyżby tę, którą mamusia ci zabroniła? I oto przyczyna przykrych poranków spędzonych w towarzystwie potwora. Pamiętaj, kochanie, że nie wszystkie bajki warto oglądać.

Po czym wzięła wnuka na ręce i poszła z nim do salonu, aby kontynuować grę w Chińczyka.

Katarzyna Rachańska

Jest to bajka dla dziecka, które zostało odrzucone przez grupę, przez co jest niepewne siebie.

Śmietniczek Bartek

Gdzieś w środku gęstego lasu znajdowała się piękna polana. Rosły tam okazałe, kolorowe kwiaty, słychać było ćwierkanie ptaków. Trawa była soczyście zielona, roiło się wszędzie od tęczowych motyli. Ludzie cenili sobie to miejsce, ponieważ rosły tam najwspanialsze grzyby, jakie kiedykolwiek widzieli. Na skraju polany stał szary śmietniczek. Na imię miał Bartek.

Mama często powtarzała Bartkowi:

- Jesteś już dużym synkiem. Pamiętaj, że musisz pilnować porządku, to jest twój obowiązek. Stój na polanie, tam się kręci sporo ludzi, a gdzie ludzie - tam też niestety, śmieci.

Ola Kaczowska, 4 lata

Szary śmietniczek bardzo był uradowany, że może pełnić swoją służbę. Uważał kolorową polanę za magiczne miejsce. Uwielbiał przypatrywać się ptakom, roślinom i owadom. Czuł się tam wspaniale, aż do pewnego dnia.



Z samego rana, gdy jeszcze rosa otulała delikatnie wszystko dookoła, usłyszał, jak maki cichutko szepczą do siebie:

- A ten, co tu tak ciągle stoi? Gapi się i gapi.

- Na dodatek jest szary i brzydki! I ten zapach! He, he!
- Zasłania nam słońce, jak mamy się prezentować w cieniu?

Bartkowi zrobiło się bardzo przykro. Zarumienił się, usunął w cień drzew, a wieczorem opowiedział wszystko matce. Ona poradziła mu:

- Nie przejmuj się, synku. Jesteś wspaniałym śmietniczkiem. Maki nie zdają sobie sprawy, ile jesteś wart. Zrozumiem, jeżeli nie zechcesz wrócić na polanę.

Śmietniczkiowi było smutno. Postanowił stać na parkingu samochodowym w środku miasta. Tam nie było pięknie ani magicznie. Kolorowe kwiaty zastąpiły samochody, a zamiast trawy leżał rozgrzany od słońca asfalt. Bartkowi się tu nie podobało, jednak przynajmniej nikt się z niego nie śmiał.

A co się działo w tym czasie na polanie? Maki miały tyle słońca, ile chciały. Ludzie nadal chodzili na grzyby, a w przerwie jedli kanapki i pili napoje z puszek. Bartka nikt tam nie zastąpił, więc ludzie wyrzucali śmieci na ziemię. Wszędzie było brudno i brzydko. Owady wyniosły się z polany, grzyby przestały rosnąć. Kwiaty straciły swój blask. Nikt nie chciał rozmawiać z makami. Najstarsze stokrotki powiedziały:

- Zdajecie sobie sprawę z tego, że to wasza wina? Wasza próżność doprowadziła polanę do ruiny. Sprawiliście przykrość Bartkowi. Chyba wiecie, co powinno się zrobić w takiej sytuacji.

Maki wiedziały. Wieczorem, purpurowe ze wstydu, udały się do domu Bartka.

- Przepraszamy. Byłyśmy głupie i próżne. Jesteś bardzo dobry i szlachetny, a my tego nie doceniałyśmy. Robisz tyle dobrego. Wrócisz na naszą polanę?

Bartek nie zastanawiał się długo. Z samego rana dumnie stanął na środku polany pomiędzy kwiatami. Powoli wszystko wróciło do normy, a polana znów stała się najpiękniejszym miejscem w lesie. Szary śmietniczek już nigdy nie wstydził się siebie, a maki opowiadały wszystkim, jaki jest wspaniały.

Arleta Kucharska

Bajka jest skierowana do dzieci (w przedziale wiekowym mniej więcej od 5-8 lat), w których rodzinie, rodzice planują kolejne dziecko. Czytamy ją również dzieciom, które mają być wysłane do przedszkola.

Bajka ma na celu przygotowanie dziecka na mającą się pojawić zmianę w życiu rodziny.

Niespokojna Inga

Całkiem niedawno temu w maleńkiej miejscowości o nazwie Ślimaczek, żyło sobie bardzo młode i szczęśliwe małżeństwo - Aurelia i Eryk. Mieli oni prześliczną córeczkę o rzadko spotykanym imieniu Inga. Dziewczynka miała cztery latka. W Ślimaczku uważano ją za jedno z najgrzeczniejszych, najwesołszych i najśliczniejszych dzieci. Po pewnym czasie rodzice oznajmili, że Inga będzie miała siostrzyczkę lub braciszka. Jakaż to była radość dla dziewczynki, kiedy wyobrażała sobie, jak będzie chodziła na spacer z siostrzyczką (bo brata nie chciała mieć). W oczekiwaniu na przyjście na świat dziecka Inga całymi dniami wyobrażała sobie, że opiekuje się maleństwem.

W końcu nadszedł ten moment. Aurelia urodziła prześlicznego chłopca - Igora. Jednak Inga nie cieszyła się już tak bardzo, jak wcześniej. W ogóle nie zwracała uwagi na dziecko. W jej zachowaniu coś się zmieniło. Już nie była tą grzeczną i uroczą dziewczynką, jak dawniej. Często płakała, denerwowała się i krzyczała, kiedy mama prosiła ją o założenie czapki.

Pewnego wieczora, kiedy dziewczynka była już wykąpana i leżała w łóżeczku, pomyślała: „Rodzice już mnie tak nie kochają jak kiedyś, wołają Igora. Mama każe mi jeść płatki z mlekiem, ubierać czapkę. Już się ze mną tyle nie bawi. A tata? Tata mi powiedział, że czas najwyższy iść do przedszkola. To straszne! Rodzice chcą się mnie pozbyć, żeby mieć więcej czasu dla chłopca! Nie pójdę do przedszkola po to, żeby jakaś wstrętna pani się mną opiekowała. Boję się,

nie chcę, żeby ktoś inny dawał mi jeść pić, a tym bardziej mówił mi, co mam robić i jak mam się zachowywać. O nie!!!Nie pozwolę na to!"

Mając takie myśli, dziewczynka postanowiła uciec. Doszła do wniosku, że i tak nikt nie zauważy jej nieobecności, bo wszyscy są zafascynowani „nowym” dzieckiem.

Tak też zrobiła. Kiedy wszyscy poszli spać, Inga ubrała się, wzięła swojego ukochanego misia, oszczędności ze skarbonki i ruszyła w świat.

Wokół roztaczała swe uroki zima. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po wyjściu z domu, był zakup cukierków, których mama nie pozwalała jej jeść przed obiadem. Dziewczynka długo maszerowała. Mimo to czuła, że jest jej coraz zimniej. Postanowiła, że znajdzie jakieś schronienie, gdzie nie pada śnieg i nie wieje wiatr. Schowała się w niewielkiej jaskini w lesie, nieopodal Ślimaczka. Tam przespała noc.

W wielką rozpacz wpadli rodzice, kiedy rano Ingi nie było w pokoju. Zrozumieli, co się stało. Zaczęły się poszukiwania.



Paulinka Średnicka, 8 lat

Tymczasem dziewczynkę obudził jakiś potworny hałas. Otworzyła swoje zaspane oczka i zobaczyła przeogromnego, przestraszonego niedźwiedzia. Bardzo się bała. Żałowała teraz, że nie ma obok niej taty, który na pewno by ją obronił. Uciekła z jaskini. Nie miała nic do jedzenia ani do picia, ponieważ wszystkie pieniążki wydała na cukierki, które łąpczywie zjadła zaraz po ich kupieniu. Była głodna, zmarznięta, wystraszona. Myślała teraz o tym, jak cudownie jest w domu pod ciepłą kołderką.

Ponownie nastał mrok. Teraz Inga nie mogła się już schronić w jaskini. Las był straszny. Wydawało jej się, że drzewa chcą ją złapać swoimi bezlistnymi rękoma. Każdy szelest, każdy dźwięk ją przerażał. Nagle usłyszała w krzakach przeraźliwy pisk. Bała się niesamowicie, ale mimo to postanowiła sprawdzić, co się stało.

- Auuaa! Pomóż mi proszę. Wiem, że tam jesteś. Ojjoj, jak boli... !!!

- Kto to? Kim jesteś? Ja nie jestem smaczna, mam chude rączki. Na pewno nie będę ci smakowała - odrzekła Inga.

- Ja nie chcę cię zjeść. Ja tylko proszę, żebyś mi pomogła. Oj, jak boli!

- A co się stało? Kim jesteś? - powiedziała niepewnie dziewczynka.

- Mam na imię Bimbo. Wpadłem w sidła okropnych myśliwych i nie mogę się wydostać.

Teraz Inga postanowiła podejść. Faktycznie, był tam mały jelonek, który miał ranną nóżkę. Nie zastanawiając się długo, dziewczynka wyciągnęła Bimba z pułapki.

- Dziękuję ci bardzo. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Może mi powiesz teraz, jak masz na imię i co robisz w nocy sama w lesie ?

Inga opowiedziała jelonkowi całą historię. Dowiedziała się, że Bimbo się zgubił, ponieważ nie posłuchał mamy i pobiegł za małym motylkiem. Później błąkał się po lesie, bo nie mógł znaleźć drogi do domu, no i na koniec wpadł w sidła.

- Strasznie tęsknię za mamą. Nawet nie wiesz, jakbym chciał, żeby teraz była przy mnie. Taki głupi byłem, że jej nie posłuchałem. Teraz wiem, że tylko się o mnie martwiła i chciała dla mnie dobrze - powiedział jelonek.

- Doskonale cię rozumiem. Pomogę ci odnaleźć twoją rodzinę - zaoferowała Inga.

No i ruszyli razem. Ponieważ Bimbo miał ranną nóżkę nie szli zbyt szybko. Po drodze rozmawiali, tęsknili za rodzicami, ale razem było im różnie. W końcu zasnęli pod drzewem. Kiedy wstali rano, jelonek zobaczył, że zna polankę, na której się znajdowali.

- Mama!!!!

Rozległ się nagle radosny krzyk. Bimbo odnalazł swoją rodzinę. Był szczęśliwy.

Mama jelonka była bardzo wdzięczna Indze za to, że uratowała jej synka. Postanowiła pomóc dziewczynce. Ponieważ miała doskonały węch, doprowadziła Ingę do pobliskich domów.

Teraz Inga wiedziała, że zrobiła bardzo źle, ale czy rodzice jej to wybaczą? Wróciła wystraszona do domu. Opowiedziała mamie i tacie o swoich przygodach i o przyczynach ucieczki. Obiecała, że już nigdy tak nie postąpi. Rodzice nie byli źli, ale szczęśliwi, że ich kochana córeczka wróciła cała i zdrowa.

Od tej pory dziewczynka już nie była zazdrosna o Igora. Słuchała mamy i taty, bo wiedziała, że ich nakazy i zakazy są tylko i wyłącznie z troski o nią. Inga znowu była tą grzeczną i kochaną dziewczynką jak kiedyś. Z tą tylko różnicą, że doceniała i kochała swoich rodziców oraz braciszka jeszcze mocniej. Poszła do przedszkola i poznała tam wiele dzieci, z którymi chętnie się bawiła. Okazało się, że pani, której Inga tak bardzo się bała, wcale nie była taka straszna, jak się wydawało. Dziewczynka miała bardzo dużo szczęścia, że udało jej się wrócić do domu.



Jessica Marcinowska, 8 lat

Grzegorz Widziak

Bajka dla dziecka, które jest nieśmiałe i ma trudności w nawiązywaniu przyjaźni z rówieśnikami.

Andy i jego przyjaciel

Był sobie raz mały chłopiec o imieniu Andy. Nie miał on przyjaciół, ponieważ był nieśmiały i trudno mu było nawiązać kontakt z rówieśnikami. Oni także nie podejmowali działań, aby go poznać i zaprzyjaźnić się z nim.

Pewnego dnia postanowił wyruszyć w podróż, by spełnić swoje marzenie i znaleźć prawdziwego przyjaciela. Bał się takiej trudnej, życiowej decyzji. Długo się zastanawiał, ale po policzeniu głosów „za” i „przeciw” zdecydował się. Zabrał ze sobą tylko trochę jedzenia, zapas wody i wyruszył w drogę.

Po pewnym czasie ogarnęła go taka senność, że nie mógł dalej iść. Zasnął pod najbliższym drzewem na miękkim posłaniu z zielonego mchu. W swoim pięknym śnie usłyszał tajemniczy głos, który przemówił do niego:

- Odnajdziesz przyjaciela, jeżeli dotrzesz do zamku, który znajduje się na niebieskim wzgórzu.

Chłopiec obudził się i natychmiast wyruszył w stronę zamku, który mu wskazał tajemniczy głos. Po przejściu odcinka drogi, spotkał pod zielonym krzewem leżącego zająca. Zbliżył się do małego, a po krótkiej rozmowie nakarmił go i razem wyruszyli w dalszą drogę. Chłopiec spostrzegł, że nie jest już taki nieśmiały i łatwo udało mu się nawiązać rozmowę z nieznanym. Zając zaś był mu bardzo wdzięczny za okazaną pomoc.



Asia Śliwińska. 6 lat

Wędrowali całą noc i cały dzień, aż wreszcie dotarli do celu wyprawy. Droga była bardzo niebezpieczna, ale Zając wiedział, jak ją pokonać i dotrzeć bezpiecznie do zamku. Pierwszy ruszył w stronę zamkowych drzwi, a ponieważ był lżejszy od chłopca, bez problemu minął znajdujące się na drodze „ziemne” pułapki. Andy mógł teraz bez przeszkód wejść do zamku. Zając był szczęśliwy, że mógł odwdziżyć się za okazaną pomoc. Chłopiec wszedł do jednej z komnat i znalazł tablicę z napisem: „Prawdziwego przyjaciela spotykasz na swej drodze; jeżeli mu pomożesz - on pomoże Tobie.”

Od tamtej chwili chłopiec zamieszkał w zamku ze swoim przyjacielem. Przestał być nieśmiały, udało mu się nawiązać wiele przyjaźni z mieszkańcami okolicznych krain. Żył z nimi w zgodzie długo i szczęśliwie.

Anna Osypiuk

Bajka dla dziecka, które ucieka.

Znajdek

Dawno, dawno temu, w miasteczku, którego nazwy nikt już nie pamięta, mieszkała mała dziewczynka o imieniu Sara. Wszyscy ją bardzo lubili, gdyż do każdego odnosiła się z szacunkiem i zawsze chętnie służyła pomocą. Jednak potrafiła przysporzyć swoim rodzicom wielu zmartwień. Dziewczynka często uciekała z domu, aby poznać dalekie okolice. Starsi ludzie, którzy doskonale znali świat, ostrzegali małą Sarę, aby już nigdy nie uciekała, bo w lesie czyha wielkie niebezpieczeństwo. Ale Sara uśmiechała się tylko i mówiła wojowniczo, że niczego i nikogo się nie boi.

- Co może być niebezpiecznego w leśnych zwierzątkach, które tak często były moimi towarzyszami długich wędrówek? - pytała, ale mieszkańcy kręcili tylko głowami.

- Pewnego dnia przekonasz się, że nie tylko zwierzęta mieszkają w tym lesie - powiedziała jej babcia, która wygrzewała swoje stare kości w letnim słońcu, siedząc na ławeczce przed domem - Las skrywa wiele tajemnic, o których taki brzdąc mało wie. A często i my dorośli nie zdajemy sobie sprawy z tego, jakie czyha w nim niebezpieczeństwo.

- To są stare zabobony - odpowiadała dziewczynka, która już często słyszała ostrzeżenia babci i powoli zaczynały ją już nudzić - Doskonale wszystkim jest wiadomo, że w lesie niczego nie ma, więc babciu nie strasz mnie takimi opowieściami.

Na tym kończyła się zazwyczaj ich rozmowa. Sara szła pobawić się z koleżankami i zapominała o przestrojach, jakie dała jej babcia, na temat chodzenia do lasu.

Na drugi dzień Sara znowu zniknęła, co postawiło na nogi całe miasteczko. Wszyscy ruszyli na poszukiwanie dziewczynki z nadzieją, że i tym razem uda się ją odnaleźć.

Sara natomiast szła przed siebie przez zielony las. Ścieżka prowadziła ciągle naprzód pomiędzy wielkimi świerkami i brzoźami, które pokryte były gęstym mchem. Dookoła rosły wielkie paprocie, a obok nich błękitne, fioletowe i białe kwiatki. Oczy dziewczynki błyszczały z radości, kiedy na to wszystko patrzyła. A śpiew ptaków tylko pogłębiał jej błogi stan. Nie myślała nawet o tym, jak bardzo mogą się martwić o nią rodzice. Wszystko wyglądało tutaj tak przyjaźnie i wspaniale, że Sara wcale nie miała zamiaru wracać do domu, tylko iść dalej naprzód.

„Skoro ten kawałek świata jest tak wspaniały, to jaka musi być reszta!” – myślała, idąc przed siebie. „Jakże chciałabym zobaczyć cały świat, ze wszystkimi jego urokami i tajemnicami.”

Po dłuższym czasie poczuła, że jest bardzo głodna. Tak szybko opuściła dom rodzinny, że zapomniała wziąć ze sobą coś do jedzenia. Zmęczona usiadła na zwalonym drzewie i zaczęła się zastanawiać, co ma teraz zrobić.

- Witaj, dziewczynko.



Rafał Leszczawski, 15 lat

odpowiedziała, gdyż nie pamiętała przestróg babci, która ostrzegała ją przed rozmową z nieznajomym.

- Zostali w domu. Nie mają takiej odwagi jak ja, aby ruszyć w świat. Wolą żyć w swoim małym miasteczku.

- Widzę, że jesteś więc bardzo dzielna, ale chyba równie głodna. O tej porze roku las obfituje w różne owoce, ale trzeba je znać, gdyż dużo z nich jest trujących. Jeżeli chcesz, zaprowadzę cię do mojego domu, który znajduje się w środku tego pięknego lasu. Tam będziesz mogła coś zjeść i ruszyć dalej. Sam lubię podróże, więc może kiedyś się jeszcze spotkamy?

Sara zgodziła się bez zastanowienia.

Dom czarnego pana był równie dziwny jak i on sam. Jego ściany stały pod różnymi kątami, jakby miały za chwilę się rozpaść.

Aż podskoczyła ze strachu, kiedy usłyszała za sobą cudzy głos.

- Czyżbyś się zgubiła?

Odwróciła się w jego stronę. Obok niej stał wysoki pan z włochatym cylindrem na głowie i długą czarną peleryną. Spojrzał na Sarę swoimi perłowo-zielonymi oczami i uśmiechnął się.

- Nie zgubiłam się - powiedziała odważnie - ruszyłam na wyprawę, mam zamiar odkryć cały świat.

- A gdzie twoi rodzice, czyżby ci nie towarzyszyli? - dopytywał dalej pan, a Sara bez zastanowienia

- Robi się późno, a wędrówka nocą po lesie jest niezwykle niebezpieczna, gdyż budzą się wtedy najróżniejsze drapieżniki. Więc jeżeli zechcesz, możesz tutaj przenocować.

Sara, która rzeczywiście była zmęczona długą drogą, z wielką przyjemnością skorzystała z możliwości odpoczynku.

W środku nocy obudził ją dziwny szloch. Wstała i po cichu wyszła ze swojego pokoju. Szła długim korytarzem, mijając różne obrazy, które w większości przedstawiały odległe krainy. W końcu zatrzymała się przed małymi, szarymi drzwiami. Otworzyła je delikatnie. W ciemnym pokoju na łóżku siedziała dziewczynka w jej wieku, która strasznie płakała. Sara podeszła do niej, a kiedy tylko się zbliżyła, dziewczynka spojrzała na nią smutnymi, zielonymi oczami.

- Kim jesteś? - spytała Sara.

- Pii, jestem córką czarnoksiężnika. A ty jesteś Sara, bardzo mi cię żal - odpowiedziała dziewczynka i znowu zaczęła płakać.

Słowa Pii ogromnie zdziwiły Sarę.

- Dlaczego mnie żałujesz? - dopytywała - Przecież nic mi tutaj nie grozi, a twój tata jest bardzo sympatyczny.

- To wszystko pozory - powiedziała smutno - Mój ojciec nazywany jest przez swoich przyjaciół Znajdkiem, gdyż znajduje dzieci, które zgubiły się swoim rodzicom.



- Ale ja się nie zgubiłam, ja po prostu wyruszyłam w świat - powiedziała oburzona.

- Ale według twoich rodziców zgubiłaś się, a oni cię poszukują. Nie szuka się przecież kogoś bądź czegoś, co nie zostało zgubione.

Dzięki temu znalazł cię Znajdek i teraz odda jednemu ze swoich przyjaciół, którzy potrzebują dzieci do pracy. Widziałaś obrazy na ścianach? To są przejścia. Jutro rano na kilku tych obrazach pojawią się kupcy, którzy dużo zapłacą, abyś to u nich pracowała.

Sara pobladła, dopiero teraz doszło do niej, w jakiej znalazła się sytuacji.

- Czy nie ma więc dla mnie żadnego ratunku? - popatrzyła na dziewczynkę błagalnie - Ja chcę wrócić do moich rodziców - zaczęła płakać - Gdybym tylko słuchała babci, która ostrzegała mnie przed tyloma rzeczami, ale ja uważałam to za bajki i zabobony. Jakże byłam głupia! - wpadła w rozpacz.

- Może więc istnieje dla ciebie ratunek - uśmiechnęła się do Sary - Mój ojciec zawsze wpada w głęboki sen, kiedy powróci do domu z nowo odnalezionym dzieckiem. A tym razem wędrował przez całe trzy tygodnie. Musisz bardzo ostrożnie i cicho minąć jego drzwi i równie bezszelestnie otworzyć drzwi wejściowe, gdyż nawet najmniejszy hałas może go obudzić.

Sara podziękowała dziewczynce i ruszyła w stronę drzwi wejściowych. Szła powoli, starając się iść jak najciszej, aby zły czarnoksiężnik jej nie usłyszał. Kiedy mijala drzwi do jego sypialni, usłyszała głośne chrapanie, ale zgodnie z przestrogą dziewczynki nie straciła czujności i nadal szła powolutku. Jak mogła najostrożniej, otworzyła drzwi wyjściowe i nie zamykając ich, pobiegła przed siebie. Odnalazła drogę, którą wcześniej szła i z ogromną radością w sercu wbiegła do wioski. Na dużym placu stało grono dorosłych z latarkami w rękach i z psami. Właśnie niedawno wrócili z lasu, ale nikomu nie udało się znaleźć Sary. W środku stała jej matka, cała zalana łzami, a ojciec z ponurą miną spoglądał w ciemność lasu.

- Mamo, tato!! - krzyknęła Sara, rzucając się matce na szyję - Tak bardzo was przepraszam za to, że uciekłam - wytarła zapłakane oczy - Tak się bałam, że już nigdy was nie zobaczę - przytuliła się jeszcze mocniej - Kochani rodzice, obiecuję wam, że już nigdy od was nie ucieknę. Obiecuję! - powtórzyła, patrząc prosto w im oczy. Mama ucałowała swoją córeczkę.

- Więc spotkałaś Znajdka i jego córkę Pii - powiedziała babcia, kładąc dziewczynkę spać.

- Skąd babcia wie? - spytała zaskoczona Sara.

Babcia uśmiechnęła się dobrodusznie.

- Moje dziecko. Kiedyś, gdy byłam młodsza, miałam dwoje najlepszych przyjaciół. Pewnego dnia moi przyjaciele uciekli z domu, tak jak ty. Dla nich to miała być wyprawa w daleki nieznany świat, o którym chcieli mi później opowiedzieć. Wszyscy się o nich martwili. Poszukiwania trwały cały dzień, ale dopiero pod wieczór pojawił się jeden z moich przyjaciół, który opowiedział mi historię spotkania ze Znajdkiem i jego córką Pii, która pomogła mu uciec. Niestety, mój drugi przyjaciel nigdy nie powrócił, gdyż nie usłyszał płaczu Najdy i został wysłany do nieznanej mu krainy.

- Kim był ten przyjaciel, który powrócił do wioski? - spytała sennie Sara.

- To był twój dziadek, moja droga. A teraz śpij - pocałowała ją w czoło i wyszła z pokoju.

Sara spojrzała przez okno na ciemny las, który już nie był dla niej tak przyjaznym miejscem, po czym usnęła. Od tamtej pory Sara dotrzymywała danego rodzicom słowa o tym, że nie będzie już nigdy uciekała z domu. A swoją niezwykłą historię opowiadała niegrzecznym dzieciom, które nie słuchały rodziców, aby ich przestrzec o tym, co może ich spotkać.



Asia Kęsicka, 7 lat

Katarzyna Latkowska

Bajka terapeutyczna dla dziecka, które z powodu swojego „dużego” wyglądu, nie umie odnaleźć się w grupie i nie chce chodzić do szkoły.

Bajka o pewnym tłuściutkim misiu, który nie chciał chodzić do szkoły.

Dawno, dawno temu, w małej chatce nieopodal ciemnozielonego lasu mieszkał miś. Mama i tata bardzo go kochali, był on przecież ich jedyną pociechą, ale martwili się okropnie, gdyż ich tłuściutki syn nieustannie chodził smutny i na domiar złego nie chciał chodzić do szkoły. Porozmawiali z synem. Okazało się, że dzieciaki w szkole, a zwłaszcza Chytry Lisek, naśmiewają się z jego nadwagi i dużej postury, i że nikt nie chce się z nim zadawać. Ta wiadomość zasmuciła rodziców misia i zdecydowali - wraz z nauczycielką, panią Borsukową - zorganizować wycieczkę klasową, aby dzieciaki mogły się bliżej poznać.

Dwa dni później cała klasa ruszyła przez las w poszukiwaniu pierwszych oznak wiosny. Oczywiście nasz misiu szedł na szarym końcu, gdyż nikt nie chciał iść z nim w parze. Było bardzo wesoło i gwarno. Dwie lisiczki, Jola i Mariola znalazły pierwiosnka, pani Borsukowa pokazała dzieciom krokusa. Tylko miś nie cieszył się z tej wyprawy i nie chciał szukać żadnych znaków nadchodzącej wiosny. Dochodzili już do Wielkiej Polany, znajdującej się na środku lasu, gdy nagle Chytry Lisek wpadł do ogromnej jamy i za nic w świecie nie mógł się z niej wydostać. Przestraszony i zmęczony tą szarpaniną wołał o pomoc. Wszyscy usłyszeli Chytręgo Liska i pobiegli na ratunek. Niestety dwie lisiczki były za słabe, pani Borsukowa za mała, a reszta zbyt przejęta całą sytuacją, by pomóc koledze. Tylko nasz tłuściutki bohater zachował zimną krew. Schylił się, a że był dużych rozmiarów i bardzo silny, szybko wyciągnął kolegę z opresji.

Cała klasa, wraz z nauczycielką, ogromnie się ucieszyła. Wszyscy byli niesamowicie dumni z misia i od tamtej pory nikt już się z niego nie śmiał, a Chytry Lisek został jego najlepszym przyjacielem. Przyjaźnią się jeszcze obaj po dziś dzień.

Aldona Kowalska

**Bajka terapeutyczna dla dziecka, które boi się pójść do pierwszej klasy
szkoły podstawowej.**

Mały Miś i przyjaciel króliczek

Za wielką górą był mały las, w którym mieszkało dużo zwierzątek. Bardzo się kochały, pomagały sobie i wspierały nawzajem. Na środku lasu stała wielka skała, a w niej wykute drzwi. Mieszkała tam rodzina niedźwiedzi: mama, tata i mały niedźwiadek o imieniu Kuleczka. Był on bardzo psotliwym misiem, wyjadał miód pszczołom, a one chciały dać nauczkę misiowi za jego postępki. Niedźwiadek miał przyjaciela króliczka, z którym chodził na piesze wycieczki i razem z nim przeżywał nowe przygody.

Pewnego dnia, kiedy miś jeszcze spał, usłyszał głośnie rozmowę swoich rodziców:

- Musimy powiedzieć Kuleczce - mówi tata miś - że za parę dni idzie do szkoły. Już ma siedem lat i czas, aby nauczył się czytać, pisać i skończył z psotami. Porozmawiamy z nim jutro przy kolacji.

Miś, kiedy to usłyszał, bardzo się przestraszył i powiedział:

- Jak to do szkoły? A co z moimi pieszymi wędrówkami, psotami, miodem, przyjacielem Patyczkiem? (tak miał na imię przyjaciel króliczek)

„Boję się iść do szkoły, co mnie tam czeka?” – zastanawiał się miś.

Postanowił jak najszybciej spotkać się z przyjacielem. Rano nawet nie zjadł śniadania, a to bardzo dziwne, bo niedźwiadek lubił sobie pojeść i miał duży apetyt. Zawsze mama musiała dawać mu dokładkę. Rodzice bardzo się zdziwili. Miś szybko pobiegł do domu króliczka, który znajdował się na skraju lasu w wielkim dębie. Tam właśnie mieszkała rodzina króliczka. Starsza siostra króliczka chodziła już do szkoły, była bardzo mądra i miała same piątki. Kiedy miś przybył do domu królików, zobaczył, jak jego mały przyjaciel biega po domu jak opętany.

Niedźwiadek pyta:

- Co się stało, króliczku, że jesteś taki wesoły?

Na to króliczek:

- Za kilka dni idziemy do szkoły i bardzo się cieszę.

Niestety, misiu nie podzielał radości przyjaciela, poczuł się zdradzony i pobiegł szybko do domu. Nie chciał się bawić z króliczkiem przez następne dni, a nawet z nim rozmawiać. Przejęty króliczek pewnego popołudnia, idąc nad strumień, spotkał tam mamę niedźwiadka i zapytał, dlaczego niedźwiadek się do niego nie odzywa. Na to mama:

- Kuleczka nie chce iść do szkoły. Myślał, że tobie ten pomysł też się nie spodoba i razem znajdziecie na to jakieś rozwiązanie, aby do niej nie iść. Rozmawialiśmy z nim, ale on nie chce słuchać.



Amanda Marcinowska, 11 lat

Patyczek obiecał mamie niedźwiadka, że przekona misia co do szkoły, a pomoże mu jego siostra, która opowiadała, jak to w szkole jest fajnie. Rano siostra króliczka przysłała do misia i po dłuższych namowach zabrała go na spacer, aby pokazać mu szkołę. Kiedy misiu dotarł na miejsce, zobaczył przyjaciela, który czekał już na niego.

Na to króliczek:

- Wiesz, misiu, ja kiedyś też bałem się szkoły, jak ty teraz, ale siostra pomogła mi przezwyciężyć ten strach. Opowiedziała mi, że w szkole dużo się nauczymy, będziemy mogli pisać listy do naszych przyjaciół z innego lasu, zapra-

szać ich na nasze urodziny. Będziemy mogli czytać piękne bajki i opowiadać je później tak, jak nasi rodzice opowiadają nam. Oni też przecież chodzili do szkoły, pomogło to im zdobyć pracę i nas utrzymać.

Dzieci poszły obejrzyć szkołę. Zuzanna, bo tak miała na imię siostra króliczka, pokazała chłopcom klasy, świetlice, gdzie było mnóstwo zabawek, kredek, malowanek. A miś wykrzyknął:

- Ale dużo zabawek, super!

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, zobaczył salę, w której stało dużo piłek. Misiu bardzo lubił grać w piłkę.

Nagle z radością powiedział:

- Patyczku, będziemy grać w piłkę!

Poczuł się szczęśliwy. Kiedy wszyscy wracali do domu, przeprosił przyjaciela za swoje złe zachowanie. Zrozumiał, że szkoła jest bardzo ważna i potrzebna każdemu. Wchodząc do domu, krzyknął na cały głos:

- Mamo, tato! Już nie mogę się doczekać, kiedy pójdę do szkoły.

Na drugi dzień niedźwiadek i króliczek poszli na rozpoczęcie roku szkolnego. Poznali nowych kolegów, koleżanki, którzy byli bardzo sympatyczni. Wychowawczyni i pani dyrektor przywitała ich bardzo miło i o pierwszoklasistach mówiła najwięcej. Życzyła im wielu sukcesów, obiecała swoją pomoc w razie potrzeby. Na twarzy misia widać było uśmiech - czuł się szczęśliwy.

- Jutro pierwszy dzień nauki. Jestem szczęśliwy – powiedział miś.

Na zakończenie udanego dnia w lasku odbył się wielki piknik dla wszystkich mieszkańców.



Asia Kęsicka, 6 lat

Marcin Rzepisko

Jest to bajka dla dzieci, które boją się nowego i nieznanego, np. nowej szkoły, pierwszej wizyty w nowym miejscu itd.

Leśne lichy

Był piękny, letni poranek, kiedy mały Jaś obudził się w swoim łóżeczku. Przeciągnął się ospale i rozejrzał po pokoju. Jego wzrok przyciągnął kolorowy pajacyk wiszący na ścianie, którego otrzymał w prezencie od wujka Tomka. Schował się pod kołderkę ozdobioną w kolorowe samochody i postanowił, że poleży jeszcze chwilę w łóżku. Był to już trzeci dzień wakacji, więc nie musiał wstawać. Ubierając się, wyjrzał przez okno i jego oczom ukazał się pobliski las, który zawsze napawał go niewyjaśnionym lękiem. Wpatrywał się w niego dłuższy czas i przez chwilę nawet wydawało mu się, że w ciemnych zakamarkach lasu zobaczył leśne lichy. Zacisnął mocno oczy z nadzieją, że gdy już je otworzy leśny stwór zniknie. Nie wiedział dokładnie, czego naprawdę się boi i jak wygląda lichy. Najbardziej bał się chyba nieznanego. Zawsze, gdy rodzice proponowali wycieczkę do lasu lub wyprawę na grzyby, Jaś miał gotową wymówkę, aby nie iść.

- Jasiu, czy masz zamiar w ogóle dzisiaj wstać? - usłyszał głos mamy dobiegający z kuchni.

- Już idę, mam! Muszę tylko pościelić łóżko! - odpowiedział Jaś.

Po chwili chłopiec zjadł się kanapkami z ulubionym dżemem jagodowym przyrządzonym przez mamę.

- Kończy się już twój dżem - rzekła mama - Wybierzmy się któregoś popołudnia, aby zbierać jagód, wtedy będę mogła zrobić ci kolejną porcję twojego smakołyku.

- Dzisiaj umówiłem się z kolegami, że pojedziemy na rowerową wycieczkę nad rzekę - szybko odpowiedział Jaś, próbując zmienić temat.

Synek pomógł mamie pozbierać talerze po śniadaniu, umył zęby i wyjechał na rowerze w miejsce, w którym umówił się z kolegami. Gdy dotarł pod wielki stary dąb, który był stałym punktem spotkań chłopców, Paweł i Kuba już na niego czekali.

- Cześć Jasiek! - krzyknęli - co tak długo?

- Musiałem pomóc mamie posprzątać - odrzekł.

- Wczoraj znaleźliśmy nową drogę, która prowadzi w fajne miejsce! - powiedział Paweł.

- Na pewno ci się spodoba! Jest tam fantastyczna polana i pełno nowych miejsc do odkrycia! - rzekł z wielkim entuzjazmem Kuba.

- No to jedźmy! - uradował się Jaś.

Chłopcy przemierzali drogę, chichocząc radośnie i podziwiając piękne widoki. Jasia niepokoił tylko widok pobliskiego lasu. Gdy dotarli na polanę, która znajdowała się nad rzeką, usiedli przy jej brzegu, szukając na dnie rzadkich kamieni. Spędzili tam kilka godzin na wspólnej zabawie, zanim zauważyli, że zbliża się pora obiadowa.

- Trzeba jechać do domu, bo rodzice zaczną się martwić.

- Masz rację, Kuba. Poza tym zaczęło burczeć mi w brzuchu.

- Mam pomysły! - krzyknął Paweł - ścigajmy się!

- Kto ostatni, ten fajtłapa! - odparł Kuba.

Na umówiony znak wszyscy wyruszyli z miejsca. W czasie jazdy Jaś zauważył, że zerwał mu się łańcuch w rowerze. Umiejętnie wyhamował i zaczął wołać chłopców, aby na niego poczekać, lecz oni byli już za daleko i nie słyszeli jego wołań.

Jaś zabrał się za naprawę, ale ta nie przyniosła skutków. Łańcuch nadawał się tylko do wyrzucenia, więc musiał prowadzić rower, trzymając kierownicę. Po przebyciu kawałka drogi spostrzegł, że znajduje się w miejscu, w którym nigdy nie był i że zabrnął w ślepią uliczkę. Serce zaczęło bić mu szybciej, gdy uświadomił sobie, że jedyną drogą prowadzącą do jego domu jest leśna ścieżka. Stał w miejscu przez kilka minut, po czym zdecydował się wejść do lasu. Huczało mu

w głowie i wydawało mu się, że konary drzew sięgają po niego. Zewsząd dobiegały go tajemnicze dźwięki i wydawało mu się, jakby dookoła tańczyły przerażające cienie. Wystraszony Jaś zaczął biec, myśląc tylko o tym, aby jak najszybciej znaleźć się w domu.

Nagle promienie słońca przedarły się przez gałęzie drzew, oświetlając wszystko pięknym blaskiem. Las, w którym był, wyglądał teraz zupełnie inaczej. Mały Jaś zachwyił się zielenią mchu, kształtem drzew, które już nie wyglądały tak strasznie, i zwierzętami biegającymi bez troski po polanie. Spozrzegł wieiórkę, która w swoich łapkach łupała małe żółędzie oraz jelenia z imponującym porożem. Wtedy zdał sobie sprawę z tego, że jego strach był bezpodstawny i że nie można bać się czegoś tylko dlatego, że się tego nie zna.

Kiedy wbiegł do domu z wielkim uśmíechem na twarzy, mama zawołała ze zdziwieniem:

- Jasiu, gdzie byłeś tyle czasu? I dlaczego masz takie fioletowe usta?

Wtedy Jaś wręczył mamie torbę pełną dorodnych i dojrzałych jagód mówiąc:

- Nazbierałem tyle jagód, że będziesz mogła zrobić dużo konfitur. Starczy nam na całą zimę!!!

Od tamtej pory las stał się ulubionym miejscem do wędrowek i zabaw dla Jasia. Teraz to on nalegał, aby rodzice wybierali się z nim częściej na leśne wyprawy.

Prawie w każdą niedzielę urządają zawody w grzybobraniu, a Jaś niemal zawsze zajmuje pierwsze miejsce.



Małgorzata Słupek

Jak wytłumaczyć dziecku, że będzie miał rodzeństwo, a to nie jest niczym strasznym.

Rodzeństwo z miłości

Opowiem ci bajkę o chłopcu imieniem Adaś, który całym swym sercem nienawidził siostry. Historia tego chłopca rozgrywała się niedaleko twojej miejscowości. Był dzień, jeden z tych, które zapowiadały nadejście jesiennych chłódów. Na dworze od kilku już dni nie świeciło słońce, a ptaki zamiast radośnie ćwierkotać, schowały się w koronach drzew i ani myślały się stamtąd ruszać. Deszcz siąpił, na ulicach widać było przemokniętych ludzi z parasolami.

Właśnie tego pochmurnego i deszczowego dnia pięcioletni Adaś nigdy nie zapomni. Mamusi nie było w domu od czterech dni, a tatuś wciąż powtarzał, że jak tylko wróci, to przywiezie mu duży prezent. Więc chłopiec oczekiwał z niecierpliwością na jej powrót. Marzył bowiem o ogromnym pudle klocków albo o nowym samochodzie strażackim na pilota. Pamiętał doskonale, jak mówił o tym mamie, a ona obiecała, że kiedyś kupi mu takie zabawki. Stał teraz w oknie i oglądał ten ponury świat.

Nadszedł wreszcie moment, gdy w drzwiach mieszkania pojawiła się mama. Adaś, słysząc jej głos, szybko pobiegł, by się z nią przywitać i zdziwił się, gdy zamiast toreb zobaczył, że trzyma w rękach coś, co nie wyglądało bynajmniej na klocki czy samochód. Rozzalił się jeszcze bardziej, gdy tata wziął go na rękę i powiedział:

Dominika Miąso, 6 lat



- Adasiu, to twoja siostrzyczka. Ma na imię Ania i to o tym prezencie mówiłem ci już od dawna.

Chłopiec nie mógł uwierzyć. Liczył na klocki, w najgorszym wypadku na zwykły pistolet, a zamiast tego w prezencie dostał siostrę. Łzy napłynęły mu do oczu, a złość ogarnęła jego serce. Poczuł, że z dnia na dzień coraz bardziej nienawidzi Ani. Nie dość, że zamiast obiecanego prezentu dostał ją, to teraz nawet nikt nie ma czasu, by się z nim pobawić. Co prawda, chodził on z mamą na spacer, ale nawet ona nie biegała z nim tak, jak kiedyś. Codziennie do znudzenia słyszał: „nie skacz!”, „nie krzycz!”, „nie biegaj!”. Adaś czasami robił to specjalnie, żeby ktoś wreszcie zwrócił na niego uwagę. Ale to siostra, a nie on, dostawała prezenty. To do niej przychodzili wszyscy, by ją chwalić i uśmiechać się. Chłopiec nigdy nie wchodził do jej pokoju, bo niby po co? I tak ciągle słyszał, że zachowuje się za głośno i robi jej na złość.

Pewnego razu, gdy leżał już w łóżeczku, zapragnął, aby następnego dnia, gdy otworzy oczy, Ani nie było na świecie. Chciał, żeby było tak jak dawniej, kiedy był sam.

Którejś nocy przyszła do niego wróżka...

Była to mała dziewczynka o jasnych, długich włosach i skrzydełkach podobnych do motyla. Miała w ręce malutką różdżkę, a na głowie lśnił jej diadem.

- Mam na imię Amelia. Przybywam z Irnes, Krainy Snów i Marzeń. Chodź ze mną, pokażę ci świat, w którym nie będzie twojej siostry. Świat, w którym spotkasz ludzi podobnych do ciebie.

Adaś popatrzył przez chwilę na dziewczynkę. Zdawało mu się, że już ją widział... że kogoś mu przypominała, ale... Odpowiedział szybko:

- Nigdzie nie pójde! Nienawidzę swojej siostry! Chciałem zabawki, a nie ją!

Wróżka znowu poprosiła:

- Proszę, choć ze mną, a...

Nie skończyła jeszcze mówić, gdy chłopiec przerwał jej po raz drugi.

- Idź sobie, chcę spać!

- Proszę, pójdz ze mną - powiedziała Amelka prawie ze łzami w oczach.

Adaś westchnął głęboko. Nie miał zamiaru schodzić z łóżka, ale gdy spojrział na dziewczynkę, zrobiło mu się żal, bo przecież nie chciał na nią krzyżeć.

- Chodź, idziemy! - powiedział.

Na ustach wróżki pojawił się uśmiech, a skrzydła zatrzepotały radośnie. Wzięła go za rękę i otworzyła drzwi do szafy. Gdy tylko przekroczyli jej próg, znaleźli się w jakimś pomieszczeniu. Był to pokój, taki sam jak jego. Na dywanie siedział mały chłopiec i bawił się nowym samochodem strażackim. Dziecko było pochłonięte zabawą i wesoło naśladowało odgłosy wozu strażackiego. Właśnie o takim aucie marzył Adaś. Chwilę później zauważył, że nie jest już pięcioletnim chłopcem, ale dorosłym mężczyzną. Spojrzał na Amelkę, a ona lekko podniosła swoją różdżkę i nagle świat wokół nich się zmienił. Świeciło słońce, a ptaki fruwały po błękitnym niebie.

Asia Śliwińska, 5 lat

Chłopiec siedział na huśtawce i spoglądał na dzieci bawiące się w piaskownicy. Było tam również rodzeństwo - Kamil i Kasia. Podczas zabawy w berka dziewczynka przewróciła się i zaczęła płakać.



- Kasiu, Kasiu, nic ci nie jest? - zawołał Kamil.

- Nic, ale noga strasznie boli - odpowiedziała.

- Chodź, usiądziemy na ławce - powiedział chłopiec - a jak przestanie cię boleć noga, pójdziemy na lody.

Kasia uśmiechnęła się szeroko i otarła łzy z twarzy. Amelia po raz kolejny uniosła różdżkę i teraz stali już w dużym mieście. Przed ogromnie wysokim budynkiem zobaczyli młodego człowieka, który siedział na ławce i spoglądał na

przechodzących obok ludzi. Podeszli bliżej. Adaś zapytał dziewczynkę, dlaczego ten człowiek jest taki smutny.

- Zapytaj go - powiedziała.

- Przepraszam, dlaczego jest pan taki smutny i zamyślony?

- Widzisz... - odpowiedział - Siedzę przed swoją firmą. Mam 25 lat i dużo pieniędzy, ale co z tego, skoro jestem samotny. Po co mi pieniądze, jeśli i tak jestem nieszczęśliwy. Obserwuję tych ludzi i czasami marzę o tym, by nie być na świecie sam. Moi znajomi mają rodziny... rodzeństwo... Ja nie mam nikogo. Nie mam i nigdy nie miałem osoby, z którą mógłbym się pośmiać, powygłupiać, porozmawiać. Przyjaciele to nie to samo, co rodzina. Zawsze byłem jedynakiem i od dziecka pragnąłem mieć siostrę lub brata, oddałbym wszystko, co posiadam: dom, pieniądze, samochód, żeby tak właśnie było.

Zrozumiał wtedy Adaś, że ani zabawki, ani pieniądze nie są aż tak ważne w życiu jak rodzina. Pojął wówczas, jak wielki prezent otrzymał od swoich rodziców. Bo przecież z klocków i innych zabawek się wyrasta i można je kupić zawsze, a siostra jest darem bezcennym. Gdy tylko sobie to uświadomił, otworzył oczy i spostrzegł, że leży w swoim łóżku, a obok niego nie ma już wróżki. Zeskoczył szybko z łóżeczka i pobiegł do pokoju rodziców:

- Mamo, tato, jak Ania urośnie, to będę się z nią bawił i dbał o nią. I nie chcę już zabawek, bo zrozumiałem, że Ania to największy prezent, jaki mogłem dostać.



Jessica Marcinowska, 9 lat

Marcin Brzyski

Bajka jest dla dzieci, które nie tolerują „inności” kolegów z klasy albo z otoczenia.

Mój przyjaciel pajęczek

Był piękny, słoneczny i bardzo ciepły dzień. Postanowiłem wybrać się do sąsiedniego lasu, ponieważ jestem misiem, który uwielbia długie spacery pełne przygód. Las, w którym mieszkam z rodzicami i siostrzyczką, znam już bardzo dobrze, więc staram się poznawać nowe miejsca, które być może dostarczą mi nowych przyjaciół. Mama przygotowała mi kanapki z miodem, bo jestem misiem, który bardzo lubi miód, a u nas to rodzinne. Wziąłem jeszcze coś do picia i wyruszyłem w drogę.

Gdy doszedłem do lasu, powitał mnie piękny zapach iglastych drzew i uroczy śpiew ptaków. Bez wahania postanowiłem iść dalej. Po przejściu kilku metrów natknąłem się na wioskę leśnych zwierząt, gdzie poznałem wiewiórkę Ewę, lisa Michała, myszkę Jolę, skowronka Tomka i jeszcze kilka innych sympatycznych zwierząt, których imion nie zapamiętałem, ponieważ misie mają króciutką pamięć. Nagle Jola krzyknęła, że idzie wstrętny pająk i wszystkie zwierzę-

ta zaczęły uciekać w popłochu. Ja również, ponieważ byłem tam pierwszy raz i nie bardzo wiedziałem, o co chodzi. Ruszyłem z miejsca najszybciej, jak mogłem, lecz upadłem i w łapkę wbiła mi się drzazga. Bardzo bolało. Nie mogłem kontynuować ucieczki.



Mela Krajewska, 5 lat

Nagle podszedł do mnie pająk, a raczej pajączek, ponieważ był bardzo mały, może nie był tak ładny, jak wiewiórka Ewa czy skowronek Tomek, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Pajączek podszedł bliżej i wyciągnął drzazgę z mojej spuchniętej łapki. Ale to była ulga! Pajączek przedstawił się, na imię miał Robert. Opowiedział mi, że jest bardzo samotny, gdyż wszyscy przed nim uciekają. Nikt nie chce go zrozumieć i zostać jego przyjacielem. Uśmiechnąłem się do niego serdecznie i wyciągnąłem z plecaka kanapki z miodem. Poczęstowałem go i widziałem, że bardzo mu smakowały. Rozmawialiśmy długo, okazało się, że ma zainteresowania dokładnie takie jak ja. „Fantastycznie!” – pomyślałem, zaproponowałem mu przyjaźń, a on był bardzo szczęśliwy. Myślę, że ja - miś Maciek i pajączek Robert zostaniemy najwspanialszymi przyjaciółmi na świecie.

Malwina Kulikowska

Jest to bajka dla dzieci, które mają opory w przezwycięzeniu swoich lęków.

Bajka o wróbelku Ćwirku i jaskółce Klarze

Wróbelek Ćwirek żył sobie w gniazdku ze swoją rodziną: mamą, tatą, braciszkiem i siostrzyczką na drzewie dębu. Wydawałoby się, że wie dzie on szczęśliwe życie, lecz niestety, tak nie było. Ćwirek bardzo bał się tego, co miało się zdarzyć w najbliższym czasie, a mianowicie swojego pierwszego lotu. Wiosna coraz bardziej dawała o sobie znać. Pączki kwiatów zaczynały się rozwijać, podobnie i liście na drzewach. Wiatr przywiewał coraz to cieplejsze powietrze, a śnieg topniał od promieni słońca. Przyroda budziła się do życia.

Te pierwsze oznaki wiosny napawały tylko niepokojem Ćwirka. Odkąd się urodził mówiono mu, że pierwszy lot dla ptaka jest bardzo ważny w jego całym życiu. Lecz on panicznie bał się wysokości. Nigdy nie wystawiał główki z gniazdką, w przeciwieństwie do swojego rodzeństwa, które było bardzo pod-

ekscytowane mającym nastąpić wydarzeniem. Zbliżająca się wiosna wywoływała tylko coraz większy lęk we wróbelku.

I nadszedł decydujący dzień. Rano państwo Ćwirkowie postanowili, że to dziś ich trójka potomstwa odbędzie swój pierwszy lot w życiu. Pierwsza wyfrunęła z gniazda siostrzyczka Ćwirka. Z radością rozwinęła skrzydełka i poszybowała nad koronami drzew. Następny w kolejce był brat wróbelka. Podobnie jak siostra, rozwinął pięknie skrzydełka, wyprężył się dumnie i poleciał. A biedny Ćwirek siedział skulony w gniazdku i panicznie bał się. Rodzeństwo, widząc, że braciszek nie wylatuje z gniazda już dłuższy czas, powróciło ze swojego lotu.

- Co się stało, Ćwirku? Dlaczego nie lecisz z nami? - zapytała siostra.

- No chodź z nami! To cudowna zabawa - powiedział brat.

- Musisz odbyć swój pierwszy lot, jak przystało na wróbla, który ma dziś wejść w dorosłe życie - oznajmili rodzice.

A biedny Ćwirek nie wiedział, co zrobić, więc wychylił główkę nad brzeg gniazdku i opadł ciężko z powrotem na dno.

- Co ci jest, Ćwirku? - zapytała mama.

- Źle się dziś czuję - odrzekł wróbelek, nie wiedząc, jak powiedzieć, że okropnie boi się latania, bo ma lęk wysokości.

- W takim razie jutro z rana spróbujesz polecieć, kiedy twoje rodzeństwo ponownie wyleci na odkrywanie przestworzy - oznajmił tata.

I w ten sposób Ćwirek odłożył swój pierwszy lot. Dręczyły go wyrzuty sumienia, że nie powiedział rodzicom prawdy, iż boi się latać. A na dodatek wiedział, iż jutro ponownie będzie musiał oszukać swoją rodzinę. Czuł się bardzo samotny, gdy reszta rodziny poleciała zwiedzać okolice, a on został sam w gnieździe.

Kiedy tak rozmyślał nad tym, co zrobił, nagle zjawiała się - nie wiadomo skąd - jaskółka Klara. Ćwirek znał ją, była ona dobrą przyjaciółką rodziny.

- Cześć Ćwirku! Przyleciałam do twojej mamy poradzić się, ale widzę, że kłopotalam się na próżno, gdyż jesteś sam. Nie wiesz, kiedy wróci? - zapytała jaskółka.

- Dzień dobry, pani Klaro. Rodzice polecili wraz z moim rodzeństwem pozwiedzać okolicę już spory czas temu. Pewnie niedługo wrócą - odpowiedział wróbelek.

- A dlaczego ty tu siedzisz sam w gniazdku, a nie jesteś ze swoją rodziną?

- Źle się dziś czułem i nie wyleciałem razem z moim rodzeństwem.

- O, tak cudownie pamiętam swój pierwszy lot. Byłam wtedy taka malutka. Ten wiatr pomiędzy piórkami... Wspaniałe uczucie. A co najfajniejsze, odkąd się urodziłam, panicznie bałam się latać i miałam lęk wysokości. Ale to tak dawno było, że już tego prawie nie pamiętam.

- Błagam panią, czy mogłaby sobie pani przypomnieć, jak pokonała pani swój lęk?

- Hmm... - zaczęła myśleć jaskółka - Było już czuć wiosnę w coraz cieplejszym powietrzu. Bałam się lecieć razem ze swoimi siostrami. One wyfrunęły z gniazda, a ja się ociągałam. W końcu powiedziałam rodzicom, że mam straszny lęk przed opuszczeniem gniazda. Bałam się ich reakcji na wieść, że ptak może się bać latać! Lecz oni okazali się pełni zrozumienia i spokojnie wytłumaczyli mi, że latanie to cudowna rzecz i że nie mam się czego bać, bo do tego jestem stworzona. W końcu mam piórka i skrzydełka, które unoszą mnie w powietrzu.

Na dodatek z góry podczas lotu mam okazję do podziwiania świata i nic się przede mną nie ukryje. I po takiej rozmowie na następny dzień wyleciałam z gniazda z moimi siostrzyczkami, a było to najpiękniejsze uczucie w całym moim życiu. I to cała historia.



Rafał Leszczawski, 12 lat

- Dziękuję, pani Klaro - rzekł Ćwirek.

- Ależ proszę cię bardzo. Chyba już czas na mnie. Nadal nie widzę twojej rodziny, by wracała ze swojego pierwszego wspólnego lotu. W takim razie przyleć jutro z rana. Wtedy pewnie zastanę twoją mamę. A teraz żegnaj, Ćwirku - odpowiedziała jaskółka i odleciała.

Wróbelek znowu został sam i zaczął rozmyślać. Odwiedziny Klary napęłniły jego małe serduszko odrobiną nadziei, że latanie faktycznie może być przyjemne i nie ma się czego bać. Postanowił spróbować sam wyfrunąć z gniazda, lecz zaczęło już się ściemniać i wróciła jego rodzina, więc o lataniu po ciemku nie mogło być mowy.

Następnego dnia rano po raz pierwszy dzieci państwa Ćwirków miały wylecieć z gniazda i samodzielnie poszukać sobie jedzenia. Pierwsza znowu wyleciała siostrzyczka, drugi był oczywiście braciszek i nadeszła kolej na Ćwirka. Wychylił on łebek znad brzegu gniazda i zakręciło mu się w główce. Lecz tym razem nie poddał się tak łatwo.

Zamknął oczy i rzucił się z brzegu gniazda w dół. Zaczął spadać, więc rozpoczął machać skrzydłami. Nagle zdał sobie sprawę, że może zaraz w coś uderzyć i szybko otworzył oczy. Widok zapał mu dech w piersiach. Od razu zdał sobie sprawę, że latanie to najcudowniejsza rzecz pod słońcem i już nigdy nie będzie się bał latać. Lęk wysokości też od razu odszedł w zapomnienie.

Ćwirek przez cały dzień latał, a rodzice musieli go przywołać do porządku, żeby wracał do gniazda, bo już zaczynało się robić ciemno i jeszcze by zabłądził. A wieczorem odpoczywając sobie po dniu pełnym wrażeń, zdał sobie sprawę, że nie warto oszukiwać własnej rodziny, zatajać przed nią czegokolwiek ani lękać się czegoś, o czym nie ma się najmniejszego pojęcia.

Trzeba poznać swój lęk, by można go było przezwyciężyć.

Mateusz Dutka

Bajka przeznaczona dla dzieci, które wpadają w złość z błahych powodów.

Męcząca złość

Pewnego dnia malutki kotek szedł drogą do lasu, był bardzo rozgniewany na swojego braciszka, z którym przed chwilą się pokłócił. Postanowił, że woli być sam i dlatego wybrał się na wycieczkę, do leżącego nieopodal lasu. Szedł szybko, mocno uderzając łapkami o ziemię, nerwowo machał ogonkiem i myślał tylko o tym, jaki jest zły. W końcu poczuł, że od tego maszerowania zrobił się zmęczony. Postanowił odpocząć chwilkę, a później pójdzie dalej przed siebie i nadal będzie się złościł. Położył się wygodnie na miękkiej trawie i poczuł, jak promyki słońca delikatnie ogrzewają jego pyszczek. Ptaszki ćwierkały wesoło, a wiatr lekko kołysał drzewami, tworząc w ten sposób przyjemny, uspokajający szum, przypominający płynący strumyk. Kotek podniósł lekko główkę, otworzył jedno oko i zobaczył, że leży na pięknej polanie, gdzie rosły prześliczne kolorowe kwiatki, po których latały radośnie motyle, tworząc w powietrzu wspaniałe piruety. Pszczółki skakały z kwiatka na kwiatek, zbierając pracowicie nektar. Nagle na skraju polany pojawiły się dwa zajaczki, biegały radośnie, goniąc się nawzajem. Przypominało to trochę zabawę w berka, w którego wszyscy tak uwielbiają się bawić.

Kotek przyglądał się zajączkom i zaczął myśleć o swoim braciszku, z którym się pokłócił. Teraz już nawet nie pamiętał, dlaczego się zezłościł, ale pamiętał, jak bawił się ze swoim braciszkiem w berka i zrobiło mu się smutno, że jego tu z nim nie ma. Zamknął oczy, położył się znowu wygodnie na trawie i postanowił jeszcze chwilę odpocząć, ponieważ ta cała złość strasznie go zmęczyła. Jednocześnie stwierdził, że kiedy już odpocznie, to wróci do domu i pogodzi się z bratem, a jutro przyjdą tu razem i pobawią się w berka.

„Tak” - pomyślał sobie – „o wiele bardziej lubię być zmęczony po zabawie”. I uśmiechnął się do siebie.

Łukasz Żukowski

Bajka terapeutyczna dla dziecka, któremu zmarła mama.

Luneta miłości

W pewnej odległej krainie żyła sobie Sylwia wraz ze swoją mamusią i tatusiem. Mama dziewczynki była wspaniałą kobietą, kochała rodzinę, gotowała przepyszne obiady, piekła wysmienite ciasta na święta i opowiadała bardzo ciekawe historie. Jedną z nich była opowieść o czarodziejskiej lunecie, którą dobry anioł umieścił w niebie, aby zmarli rodzice mogli spoglądać na swe dzieci z niebiańskiego balkonu. Sylwia słuchała tej historii z zaciekawieniem, jednak uważała, że jest to tylko zwykła bajka i po pewnym czasie zupełnie o niej zapomniała.

Mijały lata i mama coraz gorzej się czuła, aż pewnego dnia zasnęła na zawsze. Sylwunia była bardzo smutna. Nie mogła zrozumieć, dlaczego odeszła tak wspaniała osoba. Mimo, iż miała tatusia, czuła w serduszku pustkę i popłakiwała samotnie w sadzie nieopodal domu.

Pewnego dnia, gdy płakała, podszedł do niej piękny, biały pies, którego oczy miały jakąś przedziwną moc. Gdy w nie spojrzała, pies przemówił:

- Czemu się smucisz? Przecież twoja mama cały czas jest przy tobie?

- Jak to jest przy mnie? - zapytała dziewczynka

- Przypomnij sobie historię lunety, którą kiedyś opowiadała ci twoja mamusia.

Tę lunetę nazywamy w niebie Lunetą miłości. Pamiętaj, moje drogie dziecko, że tych lunet jest bardzo wiele i każdy ze zmarłych rodziców patrzy przez nie na swe pociechy - odpowiedziało zwierzę.



Zosia Klewiado, 7 lat

Dziewczynka uśmiechnęła się, ponieważ zrozumiała, że ludzie nie umierają, tylko przechodzą do innego świata. Nie zapominają o swoich najbliższych, nosząc ich w sercu i patrząc na nich z nieba.

- Muszę już iść - oznajmił pies zamieniając się w przepięknego anioła o skrzydłach bielszych od mleka i wspaniałym uśmiechu.

- Powiedz mi, dlaczego moja mama umarła? - zapytała dziewczynka.

Anioł, unosząc się do nieba, odpowiedział jej, że w niebie czasami zapadają decyzje, które nam tutaj na Ziemi wydają się być niepojęte, jednak dzięki miłości i pamięci o naszych bliskich, którzy odeszli, będą oni zawsze z nami.

Sylwunię uspokoiły słowa anioła i od tej pory już się nie smuciła, ponieważ wiedziała, że jej mamusia spogląda na nią przez lunetę, wspierając ją i będąc przy niej przez cały czas.

Maciej Rogaliński

Bajka dla dziecka, które w wieku wczesnoszkolnym odczuwa lęk przed ciemnością.

Bajka o Mirze, która bała się ciemności

W pewnym wielce uroczym miasteczku, nad niewielką i krętą rzeką, żyła mała Mira, która miała rudego kotka. Uwielbiała się bawić i chodzić do szkoły. Była podobna do swoich rówieśniczek, jej życie wydawało się zupełnie normalne i było w tym sporo prawdy. Niestety, istniał jeden problem, który nie dawał jej spokoju - lęk przed ciemnością. Gdy zapadał zmrok, Mira nie rozstawała się z małą latarką. Nosila ją na wypadek przypadkowego przebywania w ciemnym miejscu. Usnąć mogła tylko wtedy, gdy była zapalona pomarańczowa lampka, która stała na stoliku przy jej łóżku. Mira bała się ciemności, ponieważ czuła się w niej bardzo zagubiona i wyobrażała sobie, że w gęstym mroku czyha na nią wielkie niebezpieczeństwo pod postacią okropnych stworów, które prawdopo-

dobnie nie pochodzą ze znanego jej świata. Zapewnienia rodziców o tym, że przebywanie w ciemności jest czymś naturalnym, a stwory są jedynie wytworami wyobraźni, były dla niej zdecydowania za mało przekonujące.

Mira bała się ciemności aż do pewnego dnia, w którym jej rodziców odwiedziło zaprzyjaźnione małżeństwo. Przyprawdzili oni syna Michała. Był on niewidomy. Mira wiedziała, że osoby ociemniałe, to takie, które przestały widzieć. Dziewczynka nie miała dotąd okazji poznać takiej osoby. Mira i Michał szybko się polubili. Miło spędzili czas do wieczora, kiedy to nagle zgasło światło w pokoju dziewczynki. Zrobiło się całkowicie ciemno. Mira bardzo się przerażyła i natychmiast próbowała włączyć latarkę, lecz wyczerpane baterie sprawiły, że urządzenie stało się zupełnie bezużyteczne. Tylko Michał, dla którego brak światła nie był czymś wyjątkowym, potrafił zachować spokój. Chłopiec postanowił pomóc przerażonej Mirze i zaczął opowiadać jej historię utraty wzroku i o ciemności, która go zewsząd otacza. Jego wysiłek nie poszedł na marne, dziewczynka uspokoiła się i nabrała pewności siebie. Wówczas z niewielkiego przydomowego ogródka, w którym czas spędzali rodzice dzieci, przyszedł tato Miry. Przyniósł on ze sobą lampę i był ogromnie zaskoczony widokiem wesołej córki.



Mela Krajewska, 4,5 roku

Od tamtego pamiętnego wieczora Mira nigdy więcej nie bała się ciemności. Straszna ciemność przestała wydawać się jej czymś okropnym, a stwory zniknęły. Michał został jej wiernym przyjacielem na zawsze.

Katarzyna Kałuża

Bajka dla dziecka, które boi się ciemności. Co prawda dodałabym jeszcze dla dziecka, któremu brakuje odwagi. Zamysł jednak był dla tego, które boi się ciemności.

Pies Misiek

W spokojnej, daleko położonej od miasta wiosce mieszkał dostojny, mądry i przyjazny dla człowieka pies - Misiek. Za dnia pilnował gospodarstwa, czuwał nad bezpieczeństwem swoich domowych przyjaciół oraz gospodarzy. Cechowała go niezwykła odwaga, a w wierności i oddaniu nie miał sobie równych. Lubił wybiegać się po górzystej okolicy i obserwować kołyszące się na wietrze drzewa i ptaki, które budowały swe gniazda dla potomstwa. Życie tętniło blaskiem słonecznego lata w harmonii i spokoju.

Misiek również pomagał gospodarzowi: to jako doskonały kompan dziecięcych zabaw, to doglądał pasących się na łąkach stad. Był ulubieńcem właścicieli, chlubnie wyrażali się oni o swoim pupilku: „rozsądny, stróżujący pies, kochający i posłuszny”. Misiek zyskał również poważanie i szacunek wśród mieszkańców domowej zagrody - koni, gęsi, krów... Mówiono o nim, jako o symbolu bezpieczeństwa i przyjaźni między światem zwierząt a światem ludzi.

Ach! Jaka sielankowa atmosfera panowała w gospodarstwie.

Misiek pokazywał swe dostojństwo, ale na co dzień uszy miał oklapnięte, wyglądały tak, jakby potrafiły się unosić w powietrzu - latający pies, to ciekawe, lecz mało prawdopodobne. Zawsze był w gotowości do wykonania powierzonego mu zadania, a uszy stawały się wtedy szpiczaste. Postawny, długowłose Misiek o oczkach frapujących. Wpatrującego się w te oczy, przeszywał jednocześnie strach i zaciekawienie - czy on ma jakiś niedostępny dla nikogo sekret? Może w Wigilię zacznie szeptać ludzkim głosem i powie, co ukrywają te smutne oczęta?

Jednak, gdy zapadała noc, jasne okazywało się, co te przygnębione oczy w sobie skrywały - Misiek bał się ciemności, a zasmucone spojrzenie było wyrazem jego strachliwej natury. Kiedy zapadał zmrok, zmieniał się w potulnego, przerażonego i płochliwego czworonoga. Podługne uszy były oklapnięte, lecz ze strachu przed ciemnością mimowolnie przysłaniały mu przera-



Amanda Marcinowska, 11 lat

żone oczy. Jasnobrązowy, skulony ogonek świadczył o płochliwym nastawieniu zwierzęcia do mroku. Misiek siedział co noc zwinięty w kłębek w swej ukochanej budzie, strapiiony całą sytuacją, czuł się bezradny - nie był w stanie wykonać powierzonej mu roli - pilnowania posesji swoich gospodarzy.

Tej nocy zerwał się silny wiatr, tak że drzewa uginały się pod jego podmuchami. Piesek skulił się, poczuł przechodzący dreszcz po skórze, a sierść „stanęła dęba”. Ten niepokój był wielki, a serce mocniej zaczęło bić - zadrżał z przerażenia. Z lękiem rozejrzał się przez malutką szparkę w desce czy nastał już ranek. Nie dość, że była wokół ciemność, to zaczął jeszcze padać deszcz. Zamyślił się w swej trosce, nie zauważając, jak wleciał zmoknięty wróbelek do budy, aby ukryć się przed wichurą.

- Witaj Przyjacielu! Dlaczego jesteś taki przerażony? - zapytał Wróbelek Caluś.

Piesek ostrożnie odwrócił głowę i zauważył siedzącego obok zmokniętego ptaszka.

- Zły sen mi się przyśnił... - odpowiedział Misiek.

W międzyczasie ustał silny wiatr, niebo pokryły migocące gwiazdy, cisza i spokój zapanowały na dworze, a ciemność trwała i trwała.

Wróbelek Caluś wyczuł w głosie psa przerażenie. Zapytał:

- Czy ty się czegoś boisz? Jestem ci oddanym przyjacielem, możesz mi wyznać, co cię trapi.

Długą chwilę panowała bezdenna przepaść oczekiwania.

- Kochany Wróbelku Calusiu, za dnia jestem poważny, stoję w obronie bezbronnych, cechuje mnie odwaga i spryt, a w nocy - zamilknął - aaa! - łamiącym się głosem wyszeptał - b o j ę s i ę c i e m n o ś c i.

Na to odpowiedział Wróbelek Caluś:

- Powoli otwórz oczy i spójrz, jak świetliki oświetlają twoją budę, one kochają noc. Masz Misiaku wyjątkowo dobry słuch. Popatrz, jak docierają różne dźwięki, a momentami ta niesamowicie bajeczna i spokojna cisza. Spójrz, tam na wzgórzu para zakochanych w blasku księżyca huśta się i podziwia migocące gwiazdy. Teraz znów słyszysz, jak pisklęta domagają się pokarmu. Niedługo świt nastanie. Chwilo trwaj, jesteś piękna!!! - wykrzyczał Wróbelek Caluś.

Piesek Misiak już nieco inaczej zaczął postrzegać to, co się dzieje, gdy nastaje ciemność. Serce uspokoiło się, czuł się wreszcie bezpiecznie. A śpiew Wróbelka Calusia utulił do snu Misiaka, który czuł radość z tego, że mógł się komuś wyzalić i pokonać strach przed ciemnością.

Nie minęło kilka minut od odlotu Wróbelka, jak zbudził Misiaka hałas na dworze. Przestraszony piesek wahał się, co ma zrobić. Przypomniał sobie, jakie uroki w sobie ma ciemność i to, że nie musi się wstydzić swojego sekretu. Zebrał się w sobie, odwagi nabrał i poszczekując, wyszedł z budy na podwórze. Okazało się, że dachówka spadła z dachu i narobiła hałasu. Uspokojony Misiak popatrzył w górę, gdzie siedział jego przyjaciel - Wróbelek Caluś. Wyglądał na zadowolonego widząc, że Misiak własnymi siłami potrafił pokonać strach przed ciemnością.

Od tej pory Misiak czuł się dumny z siebie, a życie na wsi upływało w spokoju i harmonii.

Grzegorz Lewandowski

Moja ballada niech będzie dla dziecka, które nie wierzy w swoje możliwości.

Ballada o Grzesiu

Deszcz topił w kroplach miasteczko Elfów położone na siedmiu wzgórzach Styczogrodu, kiedy mały, gruby chłopiec o wdzięcznym imieniu Grzesio biegł na swoich owłosionych stópkach, trzymając w ręku zachlapaną od błota depeszę. W karczmie siedział już Timon - władca Ogrów - największy ludożerca w okolicy. Grzesio wpadł do karczmy, przewracając się o swój ogonek, ostatkiem sił położył depeszę na stole, po czym gruchnął na podłogę.

- Król Styczogrodu, Czesław VII ogłasza turniej rycerski. Nagrodą jest ręka księżniczki Katarzyny - przeczytał jeden z bywalców karczmy.

Usłyszawszy to, Timon aż zrobił się czerwony i - zacierając ręce - wybiegł z chaty.

Poranek był cudowny. Ptaki śpiewały na gałązkach, rosa srebrzyła się na trawie, a Grzesio w swoim podartym kubraczku od samego rana biegał. Był gońcem. Zaklęty we włochoatego stworka przez złą czarownicę. Nie jest wiadomo tak dokładnie, z jakiego to powodu, ale i tak nikogo to nie interesowało. Często był pośmiewiskiem ludzi. Obrzucali biedaka starymi warzywami, wylewali na niego pomyje. Wyśmiewali go chłopci, a rodzice straszili swoje pociechy tym, że jak nie będą się uczyć, skończą właśnie tak jak on. Jednak była rzecz, którą mógł się szczyścić – szermierka. To jego wizytówka. Wieczorami, kiedy księżyc uśmiechał się do niego zza chmur, swoim mieczykiem, wystruganym z rosnącej nieopodal brzoźki, walczył z własnym cieniem, wyobrażając sobie, że jest dzielnym rycerzem toczącym batalię z czarnoksiężnikiem. Śnił często o Katarzynie, ale zawsze, kiedy słońce budziło się, sen pryskał jak bańka mydlana, pozostawiając tylko smutne, tęskne wspomnienie.

W czwartek miał odbyć się turniej. Na murach potężnego zamku, zwanego przez okolicznych chłopów Atrala, wywieszono ogromne chorągwie z wizerunkiem Księżniczki.

Rafał Leszczawski, 4,5 roku



Trębacze wygrywali owacyjny hymn, a na dziedzińcu ustawiali się jeden za drugim: potężny Paweł z Pawłowic, Michał zwany Wszystkożercą, Timon - władca Ogrów. Pojawili się też przedstawiciele Elfów, Orków, Hobbitów. Księżniczka Katarzyna była znana ze swej nieprzeciętnej urody: miała czarne jak heban włosy, brązowe oczy, szczupłą, z uśmiechem na twarzy... stała się ulubionym tematem piosenek podróżnych bardów.

Turniej rozpoczął się. Wszyscy bili brawo, krzyczeli. Nad zamczyskiem unosiła się niebywała wrzawa.

Pierwszą konkurencją było strzelanie z łuku do tarczy, drugą - walka na kopie. Cała batalia toczona była na dziedzińcu. Katarzyna wraz z ojcem Czesławem, swoją świtą i w towarzystwie dwóch rycerzy spoglądała na walczących. Łzy spływały jej po delikatnych policzkach, kiedy widziała, jak giną walczący o jej rękę.

W trzeciej konkurencji trzeba było zabić smoka. Stworzenia te, ziejące ogniem, przywiązywano do ogromnych słupów drewnianych, ażeby nie pożarły publiczności. To była ulubiona konkurencja Timona. Kiedy smok zniszczył już prawie wszystkich rycerzy, Timon uknuł sprytny plan. Michał Wszystkożerca próbował walczyć ze smokiem. Timon podbiegł do niego, popchnął go wprost w paszczę smoka, poczekał, aż bestia zacznie pożerać nieszczęśnika i rzucił się na niego. Smok padł rażony ostrzem.

- To niesprawiedliwe! - wrzeszczał rozwścieczony tłum.

Timon oparł się o rękojeść swojego miecza, z której ściekała krew smoka. Triumfującym gestem pozdrowił Katarzynę. Schodząc z areny, uderzył Grzesia, który spadł po schodach z wielkim piskiem. Przechodząc po nim, pozdrowił tłum gestem zwycięzcy.

Ostatnią konkurencją była walka na miecze. W finale spotkał się Potężny Paweł z Pawłowic, postrach łupieżców, rzezimieszków oraz Timon - władca Ogrów, postrach okolicznych wiosek, młodych kobiet i bogatych ludzi. Trębacze na murach wygrywali mroczną melodię, publiczność wrzała. Nawet nadworny błazen - Bartek w tym momencie miał grobową minę, kiedy to zazwyczaj tryskał humorem.

Walka była zacięta. Raz Timon nacierał na Pawła, raz Paweł miażdżył Timona swoim mieczem. Grzesio oglądał całą walkę zza filara. Nie chciał, żeby go ktoś zobaczył.

Nagle Timon został powalony potężnym uderzeniem nogą przez Pawła. Upadł na ziemię, wyrzucając swój miecz daleko za siebie. Paweł podszedł do niego, przystawił mu ostrze swojej broni i spojrzał na Katarzynę. Król Czesław uniósł ręce w górę i krzyknął:

- Oto mąż mojej córki!

Publiczność szalała. Grześ patrzył na Księżniczkę tęsknym wzrokiem.

Timon nie mógł przeboleć porażki. Kiedy Paweł spoglądał na swoją przyszłą żonę, z buta wyciągnął nóż i - zrywając się na równe nogi - wbił go Pawłowi prosto w serce. Paweł padł na ziemię. Grzesio wybiegł zza filara, wymachując swoim mieczykiem z brzozy. Na dziedzińcu nastąpiła cisza. Grzesio złapał za miecz Pawła, stając w szranki z Timonem. Cięcie, pchnięcie, unik, świst miecza, brzdęk, uderzenie, unik i znów pchnięcie. Grzesio wymachiwał mieczem jak szalony. Wszyscy oniemieli. Tylko Katarzyna krzyczała:

- Walcz chłopcze! Walcz!

Timon padł po uderzeniu mieczem w głowę. Grześ obłany potem padł obok niego. Jego oczy stały się senne, stracił przytomność.

Nastał kolejny dzień. Za oknem kanarek świergotał, nerwowo przeskakując z gałązki na gałązkę. Grzesio obudził się w komnacie całej ze złota. Na sobie zamiast śmierdzącej kamizelki miał pończacaną szatę. Dookoła niego stali lekarze, magowie, rycerze, służący, Czesław i Katarzyna. Zaszklone oczy stworka spoglądały na Księżniczkę, kiedy ta podchodziła, żeby go pocałować.

Nagle w całej Sali rozległ się huk. Wszyscy upadli na ziemię, spoglądając na łóżko, na którym spoczywał Grześ. Stworek uniósł się w powietrzu niesiony blaskiem, w sali zapachniało różami, a przez okna do komnaty wleciały gołębie. Zły czar rzucony na nieboraka został zdjęty.

Z potwora przeobraził się w pięknego młodzieńca.

Od tej pory w królestwie Styczogrodu rządził Król Grzegorz i Królowa Katarzyna. Nikczemnego Timona pochowano tuż pod murami zamku. Każdy, kto odwiedzał Atrale, widział grób władcy Ogrów. Miał być symbolem zwycięstwa dobra nad złem i przestrożą dla wszystkich, którzy z wyższością traktują innych.

Ewelina Simoniuk

Bajka dla dziecka, które jest zmęczone, przygnębione i potrzebuje relaksu.

Bajka o małym misiu Bimbo

Piętnaście minut temu miś Bimbo powinien już wstać i ruszyć do szkoły. Ale robił to bardzo niechętnie, zwłaszcza że za oknem padał deszcz i było strasznie zimno. Mama misia za wszelką cenę próbowała zbudzić synka, lecz jej starania okazały się porażką. Dlatego mały miś zaczął swój dzień od spóźnienia się na lekcję rachowania i liczenia słoiczków miodu. Dalej również nie było lepiej. Pan zajaczek Pryś na początku zajęć sprawdzał zadanie: trzeba było przygotować plakat na temat: „Życie w lesie”. Niestety, miś Bimbo tak się spieszył do szkoły, że zapomniał własnej pracy. Przerwa na posiłek okazała się również niemiłą

chwilą, ponieważ mały miś pomylił torebki z jedzeniem i - zamiast zabrać swoją - wziął taty i nie skosztował ulubionego puddingu z odrobinką miodu.

Bimbo był już bardzo zły i zmęczony wszystkimi przygodami, jakie go dziś spotkały. Myślał o tym, aby jak najszybciej wrócić do domu i rozłożyć się na swoim mięciutkim łóżeczku. Wybiła upragniona godzina trzynasta. Miś szybko spakował swój czerwony tornister i ruszył do domku. Próbował wyobrazić sobie piękny letni krajobraz i zastąpić nim tę szarą ponurą rzeczywistość, lecz zimny wiatr i mocny deszcz nie pozwalały o sobie zapomnieć.

Dotarł nareszcie do domu, zły na cały dzisiejszy dzień. Otworzył drzwi i już chciał coś krzyknąć, ale nagle przyjemny słodki zapach połąskotał go po nosku, a na twarzy pojawił się szeroki uśmiech. W kuchni czekała mama misia z jego ulubionym daniem – naleśniki z bitą śmietaną i z owocami.

Po pysznym posiłku Bimbo ułożył się wygodnie w łóżeczku. Rozluźnił zmęczone nóżki i łapki. Zamknął oczy i zaczął wyobrażać sobie, że znajduje się w pięknej krainie, leży na zielonej łące, a wokół niego kwitną przepiękne stokrotki, które szepczą do niego czule. Śpiew słowików tworzy wspaniałą melodię i całkowicie go uspokaja. Szum wody płynącej w strumyku sprawia, że robi się coraz bardziej senny. „Jak mi dobrze” - myśli miś – „Moje łapki są coraz cięższe i cięższe, nie chce mi się ich podnosić. Mój brzusek równiutko i spokojnie oddycha. Głowa jest wygodnie ułożona. Jestem bardzo spokojny i bezpieczny. Czuję, jak małe promyczki słońca ogrzewają po kolei moje nogi i łapki. Jest mi coraz cieplej i jestem taki spokojny. Leciutki wiaterek sprawia, że wszystkie moje smutki odpływają w dal, jednocześnie rytmicznie kołysze mnie do snu. Owiewa moje ciało delikatnie, masując je, zaczynając powoli od głowy poprzez ramiona i kończąc na stopach. Czuję się taki odprężony i zrelaksowany”- pomyślał miś.

Nagle Bimbo usłyszał leciutkie klaśnięcie w dłonie. Otworzył powoli oczy i zobaczył przed sobą mamę. Wstał i otrząsnął futerko. Orzeźwiony i pełen energii zaczął opowiadać mamie swój sen.

Adrian Myszka

Bajka dla dziecka, które jest samotne i nie radzi sobie z problemami.

Bajka o samotnym jeżyku

Pewnego razu w lesie, nieopodal małej wsi, żył sobie mały jeżyk. Był bardzo samotny, gdyż niedawno rozstał się z mamą. Cała historia wydarzyła się w piękny wiosenny dzień przy szosie. Jeżyk wybrał się wraz z mamą nad strumyk, który znajdował się pod lasem po drugiej stronie drogi. Gdy byli już na miejscu, mama przestrzegła jeżyka, by pijąc wodę nie nachylał się za bardzo, bo może go porwać nurt, który dla tak małego zwierzątka był bardzo silny. Niestety, jeżyk był tak spragniony, że nie posłuchał mamy i mocno się nachylił, aby się napić zimnej wody. Nagle stracił grunt pod łapkami i wpadł do niej. Nurt był silny i porwał malca. Jeżyk machał łapkami, by podплыnąć bliżej brzegu i zaczerpnąć powietrza. W końcu udało mu się wyjść z wody, lecz był już daleko. Nie znał miejsca, w którym się znalazł, i nie mógł odnaleźć swojej mamy. Wędrował więc po nieznannej okolicy i czuł się bardzo samotny i smutny. Ponadto nie potrafił poradzić sobie z problemami, które coraz bardziej mu dokuczały. Za każdym razem, gdy przechodził pod jabłonią, jabłka spadały mu na grzbiet i przyczepiały się do kolców. Owoce były bardzo ciężkie dla małego zwierzątka.

Jeżyk nie potrafił zrzucić tak dużego ciężaru i długo chodził z jabłkami na plecach. W końcu gubił je, ale malec był już bardzo zmęczony.

Pewnego dnia, gdy wyczerpany noszeniem jabłka na grzbiecie szedł do jeziora napić się wody, spostrzegł ma-

Emilka Kaczkowska, 6 lat



łego zajaczka, którego łapka zaczepiła się o krzak jeżyny. Zajaczek poprosił je-

żyka o pomoc. Ten, nie bojąc się kłujących kolców, wszedł między gałęzie i odczepił łapkę Szaraczka. Zajączek zaś spostrzegł problem języka, zdjął jabłko z igieł, podziękował za pomoc i pobiegł do lasu. Uradowany malec napił się wody i postanowił wracać. Niestety, gdy przechodził przez sad, podmuch wiatru strącił kolejne dojrzałe jabłko, które spadło wprost na jego kolce. Język bardzo zmartwił się swoim problemem, położył się pod drzewem i zaczął płakać. Usłyszała to mała polna myszka. Podbiegła do zrozpaczonego zwierzątka i zapytała, co się stało. Język opowiedział jej swoją historię i stwierdził, że jest bardzo samotny. Myszka zdjęła czym prędzej jabłko z grzbieciku małego i powiedziała mu:

- Języku, pomimo wszelkich przeciwności losu nie jesteś sam. Czy nie wyciągnąłeś żadnych wniosków ze spotkania z małym zajączkiem? Gdy będziesz pomagał innym, oni odwdzięczą ci się tym samym. I w ten sposób znajdziesz przyjaciół, na których zawsze będziesz mógł liczyć.

Język zrozumiał słowa nowej przyjaciółki, ucieszył się bardzo i podziękował za pomoc. Nie zapomniał również o tym, by zapytać, czy myszka niczego nie potrzebuje.

Od tej pory malec zaczął pomagać innym, znalazł wielu przyjaciół, którzy pomagali mu rozwiązywać jego problemy i nie był już nigdy smutny.

Kukieła Magdalena

Bajka dla dzieci, aby wiedziały, co liczy się w życiu.

Nie szata zdoobi człowieka

W małej wiosce za miastem, w ubogiej chacie mieszkał Krzyś z siedmiorgiem swojego rodzeństwa i rodzicami. Krzyś był najstarszy spośród braci i sióstr i w związku z tym miał bardzo dużo obowiązków. Codziennie rano wcześniej wstawał, by zdążyć wyprawić siebie i młodszych członków swojej rodziny do

szkoły i przedszkola. Po szkole Krzyś pomagał tacie w polu i przy zwierzętach, ale w tym wszystkim znajdował również czas na naukę, ponieważ ona była dla niego ogromną przyjemnością. Najbardziej interesował się matematyką i fizyką.

Koledzy ze szkoły, do której uczęszczał, szydzili i drwili z niego, ponieważ był bardzo biedny i odróżniał się od nich dość znacznie. Dziewczynki ze szkoły Krzysia były kolorowo ubrane, a chłopcy mieli zawsze modne dresy i buty sportowe. Krzyś posiadał tylko dwie pary spodni i trzy koszulki, które zresztą nosił na zmianę ze swoim o rok młodszym bratem. Jego odzież była stara i zniszczona, spodnie nosiły ślady cerowania na kolanach, a dziury na koszulkach zakrywały naszywki. Dzieci ze szkoły Krzysia nie chciały bawić się z takim biednym chłopcem, wytykały go palcami. Krzyś w szkolnej ławce zawsze siedział sam, sam też spacerował po korytarzu szkolnym. Było mu przykro z tego powodu. Zawsze pocieszała go myśl, że ma kochającą się rodzinę, choć bardzo biedną, ale zawsze może na niej polegać.

Pewnego dnia w szkole okazało się, że jeden z chłopców, który chodził z Krzysiem do klasy, zachorował na gripę. Jaś, bo tak nazywał się chory chłopiec, nie chodził do szkoły już sześć dni. Krzyś pomyślał, że mógłby go odwiedzić. Po powrocie ze szkoły opowiedział o wszystkim rodzicom, poprosił ich o zwolnienie go na ten dzień z obowiązków, ponieważ bardzo chciał odwiedzić chorego Jasia. Przed wyjściem z domu Krzyś nazbierał w sadzie jabłek i gruszek, zabrał ze sobą również sok z malin, który dostał od mamy i powędrował do chorego kolegi. Jaś bardzo ucieszył się z odwiedzin, a była to tym większa radość, ponieważ nikt przez te sześć dni choroby nie odwiedził go. Dla lepszego zdrowia Krzyś podarował Jasiowi owoce i sok, który dostał od mamy. Przyniósł mu również zeszyty i wytłumaczył niezrozumiałe informacje w trosce o to, by Jaś nie miał zaległości w szkole po tak długiej nieobecności.

Jaś bardzo polubił Krzysia, przekonał się, że Krzyś był miłym i życzliwym chłopcem. Jasiowi było tylko bardzo wstyd, że do tej pory oceniał ludzi po wyglądzie, a nie po tym, kim są i jacy są.

Bajki relaksacyjne

Krzysztof Budnicki

Bajka dla dziecka wesołego i trochę starszego.

O rybaku i złotej grypcie

Był piękny, słoneczny dzień. Delikatny wiaterek muskał obnażone stopy starego rybaka, wylegującego się na ławce przed domem, gdy rozległ się przeraźliwy dźwięk. Staruszek poczuł, jak tysiące małych igiełek penetrują jego bębrenki w uszach, pozostawiając po sobie jedynie głuche echo. W przeraźliwej fali akustycznej rozpoznał głos swojej żony. Baba, jak co rano, poganiała go do roboty.

Nie chcąc narażać się na utratę słuchu, rybak zwinął sieci i poszedł na przystań. Po wejściu na kuter włączył sobie radio i nucąc „Złote Przeboje” wypłynął na szerokie wody Bałtyku. Pogoda była wspólna, echosonda nie wykrywała żadnej ławicy,



Kubuś Zieja, 3 latka

a delikatna bryza niosła cudowną woń wydobywającą się z restauracji promu przepływającego niedaleko. Staruszek postanowił się zdrzemnąć.

Parę godzin później rybaka obudził jazgot mew unoszących się nad łodzią. Sieci były pełne ryb. Gdy je wciągnął, okazało się, że trafił na ławicę śledzi. Niefortunnie po chwili nadpłynęła straż wodna. Od jakiegoś czasu „polowano” na rybaków łowiących śledzie, gdyż normy unijne dla Polski już dawno były przekroczone. Staruszek na próżno próbował się pozbyć rybek z ładowni. Przemili panowie wręczyli mu zaproszenie na kameralne spotkanie z sędzią.

Po powrocie do domu staruszek nie czuł się już tak dobrze. Płuca paliły go żywym ogniem, a pot zalewał go jak maratończyka przy mecie. Rozdarta żona

wypytywała o połowy, na co zmarniały staruszek odpowiadał, iż złowił dużo świeżego powietrza. Nie chcąc słuchać zrządzenia, chłop udał się do sypialni i wcisnął termometr pod pachę. Rtęć tańczyła niczym equalizer na sprzęcie audio. Nałykał się więc APAPów i padł wycieńczony na łóżko.

Wkrótce zbudził go znajomy jazgot. To jego rozdarta żona skakała nad łóżkiem, zbierając pot ze schorowanego czoła. Stała się rzecz niebywała - kropelki spływające po ciele staruszka miały piękny bursztynowy odcień i po chwili przybierały stałą konsystencję. Baba wyczytała w Internecie, że podobne objawy ma nowy, zmutowany wirus ptasiej grypy. W panice szybko zawiadomiła pogotowie, straż pożarną, policję, sztab zarządzania kryzysowego oraz koleżanki z gangu kółka różańcowego. Rybak natomiast resztkami sił wystukał SMSa do sąsiada - znachora. Uważał go za najodpowiedniejszą osobę do diagnozy tej choroby, gdyż jako jedyny we wsi obejrzał wszystkie odcinki „Z archiwum X” i miał rozległą wiedzę na temat „dziwnych” zjawisk.

Sąsiad wparował do chaty i rozpoczął badania za pomocą przedziwnych przedmiotów. Po chwili przedstawił diagnozę. Wyjawił rybakowi, że złapał on Złotą Grypkę, po czym wyszukał na półce dezodorant antyperspiracyjny i wysmarował nim całe ciało starca twierdząc, iż to powinno powstrzymać Gorączkę Złota. W tejże chwili do domu wparowała brygada ludzi w białych kombinezonach i zabrali chorego do ośrodka badawczego znajdującego się pod szczytem pobliskiej góry. Baba i znachor również tam pojechali, zatrzymani na obserwację.

Badania wykazały, że chory poci się czystym złotem. W laboratorium przy rybaku kręciły się piękne asystentki w króciutkich spódniczkach. Był traktowany jak król. Realizowano wszystkie jego zachcianki. Babę zżerała zazdrość, gdyż do niej zaglądał tylko sprzętacze i nikt się nią nie interesował. Po paru dniach do kobiety przyszedł minister finansów i oświadczył, że jej mąż przysłużył się społeczeństwu napelniając niemal pusty skarbiec narodowy. Aby uniknąć rozgłosu oświadczone, że rybak zmarł. Znachor zaginął, a baba wróciła do domu z żalospną rentą po mężu.

Po paru miesiącach samotna kobieta rozpoznała swojego męża na zdjęciu w „Pani Domu”. Starzec po paru operacjach plastycznych bawił się na jakimś przyjęciu otoczony pięknymi kobietami, a u jego boku stał zaginiony znachor. Widok ten spowodował u baby palpitację serca, po czym zemdląca.

Obudził ją delikatny wietrzyk wpadający przez uchylone okno. W telewizji leciał kolejny odcinek „Mody na sukces”. Rozejrzała się dookoła, ale nie znalazła gazety z bulwersującym zdjęciem. Lekko spanikowana zaczęła się kręcić po domu. Wybiegła na podwórze, gdzie stanęła jak wryta. Jej oczom ukazał się rybak drzemiący spokojnie na ławce przed domem. Zszokowana wyciągnęła telefon komórkowy, by sprawdzić datę. Po chwili zmieszania jej chaotyczne myśli zbiegły się ku jednemu – to był tylko zły sen. Rzuciła się starcowi w ramiona i powiedziała, żeby nigdzie dzisiaj nie wypływał. Po paru minutach obściskiwania pobiegła do kuchni. Zdezorientowany staruszek jeszcze przez pół godziny leżał przed domem, gdy jego nozdrza rozpoznały cudowny zapach pieczeni czosnkowej. Od dwudziestu lat żona nie przygotowywała mu tej potrawy, twierdząc, że „wachoł na to nie zasługuje”.

Jeszcze przez długi czas rybak nie mógł się przyzwyczaić do nowej, przyjaznej kobiety, takiej, jaką poślubił ponad trzydzieści lat wcześniej.



Dawid Leszczawski, 14 lat

Mariola Michalik

Śpiący miś

Jest piękna pogoda. Promyki słońca ogrzewają twarz małego misia. Idzie właśnie na łąkę, aby odpocząć, zrelaksować się. To jego sposób na rozładowanie nagromadzonych napięć. Dookoła niego lata pełno pięknych, kolorowych motyli. Miś biegnie za nimi, próbując je złapać. Jednak te, zwiewne, ciągle mu się wymykają. Zmęczony kładzie się na miękkiej, zielonej trawce i zapomina o wszystkim, co go przytłacza i martwi. Czuje zapach ziemi, piękną woń kwiatów. Miś oddycha powoli, miarowo, spokojnie. Jest mu bardzo wygodnie. Ręce podłożył sobie pod głowę. Odpoczywa. Słyszy cykanie świerszczy, brzęczenie owadów. Problemy wydają mu się błahе. Oddalają się od niego. Delikatny wietrzyk zabiera je ze sobą tak, że wszystko staje się łatwe i piękne.

Zosia Danielkiewicz, 6 lat

Miś patrzy na chmurki i ich kształty kojarzą mu się różnie, to z helikopterem, to z drzewami, to z wiewiórką, to z ptakiem. Nagle miś w jednej z chmurек dostrzega jakby kształt baryłki miodu. Miś przypomina sobie wszystkie miłe chwile. Jego ciało jest bezwładne i lekkie. Jest całkowicie odprężony. Zamyka oczy. I nie wiadomo kiedy, zasypia.



Budzi się rześki, wypoczęty. Miał piękne sny. Nabrał sił. Czuje się zrelaksowany, wypoczęty. Jeszcze tylko pochyła się nad strumyczkiem, aby napić się wody i schłodzić się nieco. Siada na kamieniu, pochyła się i pije wodę. Jest orzeźwiająca, chłodna. Teraz wchodzi do niej, moczy łapkę i polewa się nią. Czuje się, jak nowo narodzony. Wstąpiła w niego nowa energia, ma znów chęć do życia. Zaczerpnął sił i może wracać do swej chatki, do pracy.

Na zakończenie jeszcze jedna opowieść.

Mieczysław Pawłowski

Ilustracje do tej bajki wykonał Andrzej Rychlik.

Bajka dla dziecka, które najbezpieczniej czuje się we własnym domu

Tomcio Paluszek

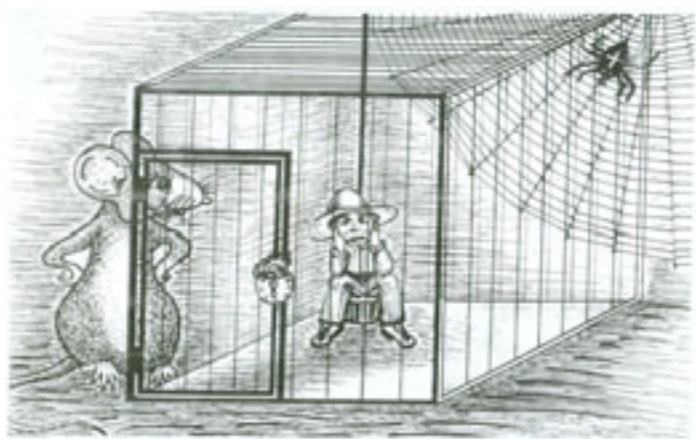
Za górami wysokimi, za morzami głębokimi,
Stał krzaczek malusieczki, a w nim ludzie, jak laleczki.
W tym kraiczku niegdyś żyli staruszkowie siwi, bieli i syneczka sobie mieli.
Tomek zwał się ich syneczek, był malutki jako świeczek.
Choć rodzice biedni byli, czarnym chlebem się żywili,
Ale Tomcio był szczęśliwy, choć malutki, lecz prawdziwy.
Czemu ja się nic nie dziwię, bo był dobry i serdeczny, zawsze miły,
Zawsze greczny i rodzicom, każdy powie, był najpierwszym oczkiem w głowie.
Raz ten Tomcio myśli sobie: „u nas cicho niby w grobie,
A tam dalej gdzieś są cudzy, dziwy jakieś, wielkoludy.
Łódkę sobie wybuduję i w świat sobie powędruję.”
Ojciec płacze, matka szlocha, że ich Tomek już nie kocha,
Że odjeżdża w świat daleki, że porzuca ich na wieki.
Tomcio ściska i całuje, prędko wrócić obiecuje.



Mówi: „Wrócę zdrowy, cały i przywiozę dar wspaniały.
A wy w zdrowiu zostawajcie, o swym Tomciu wspominajcie.”
Jak pomyślał, tak postąpił, cały świat się mu rozstał.
Już przepłynął oceany i zobaczył kraj nieznany.
Ni to zwierz, ni to ryba, ujrzał Tomek wieloryba.
Dalej ujrzał Tomek pana, wysokiego, jak stos siana.
Choć nasz chłopak jest bez trwogi, lecz na taki widok srogi
Zadrzał biedak w głębi duszy, ale śmiało naprzód ruszył.
Olbrzymowi ukłon składa i do niego tak powiada:
„Królu wielki i wspaniały, odwróć na mnie wzrok wspaniały.
Jestem podróżny ubogi i z dalekiej przybyłem drogi.
Pozwól Panie tu odpocząć, by na Twoim brzegu spocząć.
Tylko będę tu do rana i pożegnam króla Pana.”
Olbrzym stanął zadziwiony, z tej i z owej patrzy strony.
Jakby ujrzał dziw nie lada i do oka szkła przykłada,
dla lepszego zobaczenia tak dziwnego tu stworzenia.
Klasnął w ręce raz i drugi na swych dworzan i na sługi.
„Patrzcie! - woła - człek malutki! Jaki zgrabny i milutki.
A leciuchny, jako puszek, niechaj zowie się Paluszek.
Zaraz go do zamku nieście i w pokojach mych umieście.”
Tomek chodził w cudnych szatach, w aksamitach i szkarłatach.
Na krzeselkach miękkich siadał, same słodkie rzeczy jadał.



Ale smutne jego oczy, po jagodach łza się toczy.
Tęskni biedak za swą chatką, za tatusiem i za matką.
Król powiada: „Mój Paluszk, co masz na serduszku?
Czemu smutne masz swe oczy, czemu łezka z nich się toczy?”
Tomek upadł na kolana i tak błaga swego Pana:
„Chociaż żyję tu, jak w raju, lecz do mego tęsknię kraju.
Pozwól niech wsiądę do łodzi, niech mnie morska woda chłodzi.
Niech mnie niesie przez głębiny do mej ziemi, do rodziny.
Ta Paluszka prośba szczerą, choć obrazy nie zawiera,
wielkoluda obraziła i gniew jego oburzyła:
„A ty, niewdzięczniku mały! W skarbach mych opływasz cały
I chcesz uciec z państwa mego?! - Nie dopuszczę ja do tego!
Jam król wielki i bogaty, mam łańcuchy, mury, kraty.
Lecz dla Ciebie mój karlika dosyć klatki na stoliku!”
Tam, gdzie drzewa najpiękniejsze, tam, gdzie krzewy najważniejsze
Szczerozłota klatka stoi, przy niej stróżów aż się roi.
Patrzą z bliska i z daleka, czy im Tomek nie ucieka.
A nasz Tomcio ledwo żyje, już nic nie je i nie pije.
Tylko jęczy, tylko wzdycha, jako ścięty kwiat usycha.
Aż do niego raz zajrzała myszka mała, jak śnieg biała.
„Myszko dobra, myszko mała, żebyś ty mi powiedziała,
W jaki sposób wyjść z tej klatki i powrócić do swej chatki?”



Myszka nic nie odpowiada, tylko przy klateczce siada.
Wnet klateczkę gryźć zaczyna i po chwili pręt odgina,
by wyciągnąć z niej Tomeczka. I powiodła się ucieczka.
„Siadaj na mnie, jak na konia, pojedziemy przez te błonia.
Popłyniesz przez te wody do rodzinnej swej zagrody.”
Nagle, jakby w gęstym lesie, w tym wiatr straszny głos przyniesie.
Spojrzał Tomek, a tu w ślady pędzą za nimi dwa kociska,
tak ogromne, jak wilczyska.
Ten już myszkę zębem rani, ten do Tomka z pazurami.
Już zamarła w Tomku dusza, ale myszka naprzód rusza.
Potem głośno raz gwizdnęła i o ziemię się cisnęła.
Wnet już myszka i Paluszek wpadli w przepaść jak kłębuszek.
Był to dom kreta podziemny, korytarzyk wąski, ciemny.
Tu Paluszek z myszką swoją już niczego się nie boją.
Korytarzem w kreciej norze dostali się aż nad morze.
„Tu Cię żegnam - mówi myszka - choć mi żal za serce ściska,
muszę wrócić do swych dziątek, a Ty, Tomcio wsiądź na statek
i szczęśliwie płyn przez wody do rodzinnej swej zagrody.”
Ale czółna już nie było, o skały się gdzieś rozbiło,
Lecz łupinka tylko mała się przy brzegu kołysała.
Nasz Paluszek do niej siada i tak do siebie powiada:
„Niech mnie niosą same wody do rodzinnej mej zagrody.”



Nadleciała jaskółeczka, co wracała do gniazdeczka.
Do Tomka się zbliżyła i te słowa przemówiła:
„Nadleciałam w samą porę, na me skrzydła cię zabiorę.
I przeniosę cię przez morze zanim ranne błysną zorze.
Ujrzysz ojca, matkę drogą i chałupkę swą ubogą.”
Do jaskółki przytulony leci Tomek w swoje strony.
Leci, leci nad morzami, obłokami, aż zawoła jaskółeczka:
„Patrz rodziców twych chateczka! Już obniżam lot ku ziemi,
Przywitasz się wkrótce z nimi.”
Puk, puk! W okieneczko - „To ty, jaskółeczko? Cóż tam, cóż tam za nowina?
Czy widziałaś mego syna?”
Otworzyła drzwi mateczka i poznała wnet syneczka.
I przypadła i krzyknęła, i do serca przycisnęła.
Ojciec mówi: „Moje dziecko, mój syneczku, jesteś przecie?!
Zatęskniłeś za swoimi? Powróciłeś do swej ziemi!”
Ile było tam radości, ile szczęścia i miłości,
tego nikt już w ludzkiej mowie nie opisze, nie opowie...
Tylko myśl przychodzi taka i - jak widać - z lotu ptaka.
Że ten piękny świat w oddali, czy też zawsze jest bogaty.
A tam świat się właśnie wali i naprawdę jest kosmaty.
Czy rodzinę mieć daleko i bogactwa wielkie trzeba?
Nie, ja jestem tu bogaty z kromeczką czarnego chleba.

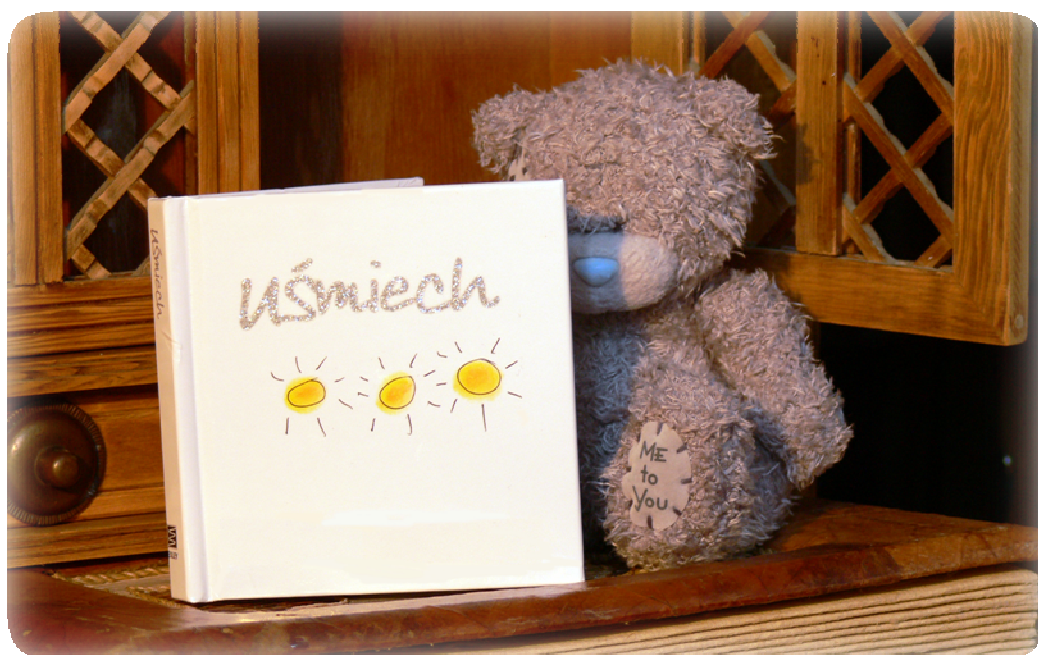


Kochana Bajko!

Jest już ciemno. Wiem, że jeszcze nie śpisz, Ty zawsze milkniesz dopiero wtedy, gdy ja już mocno śpię. Słońce schowało się za lasem, zachwygam się ciszą, a potargane włosy niefrasobliwie otulają mojego misia. Drzwi do Krainy Snów za chwilę znów się otworzą... słyszę jeszcze szelest Twoich kartek, więc teraz znajomo skrzypią nieotwierane w świetle dnia zamki. Stawiam krok... ze mną wbiega roześmiany zajączek, a motyl wielobarwny lekko usiadł na małym fiołku. Już czuje zapach leśnych malin i słodkich poziomek. Delikatny wietrzyk trąca liście, szeleszczą cicho w rytm słów z Twojej opowieści.

Dobrze, że jesteś, Bajko...

ja-Dziecko





KOLEGIUM KARKONOSKIE
w Jeleniej Górze
Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa

ISBN 978-83-926801-1-6